

A movie poster for 'Drapieżna Gra' featuring Katarzyna Berenika. The background is a tropical beach scene with a woman in a white bikini standing in the water, her back to the camera. The sky is bright, and there are palm trees and tropical plants. The title 'DRAPIEŻNA GRA' is written in large, bold, red letters across the center. The name 'KATARZYNA BERENIKA' is in white text on the left, and 'MISZCZUK' is in large white text on the right. A stylized 'M' logo is in the bottom right corner.

# DRAPIEŻNA GRA

KATARZYNA  
BERENIKA

MISZCZUK



# **DRAPIEŻNA GRA**

**KATARZYNA  
BERENIKA**

**MISZCZUK**





Copyright © Katarzyna Berenika Miszczuk, 2022  
Wydanie II  
(Wydanie I ukazało się pod tytułem *Pustułka*)  
Warszawa MMXXII

*Mojej mamie Barbarze,  
wielkiej miłośniczce kryminałów*

# SPIS TREŚCI

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

Podziękowania





# PROLOG

Ciało leżało na szerokim, podwójnym łóżku. Wydawało się dziwnie małe, zupełnie jakby skurczyło się w obliczu śmierci. Nikt nie wytarł zwłok przed złożeniem ich na kremowej kołdrze, na pościeli pojawiły się szare plamy. Nikt o tym nie pomyślał.

Włosy w niechlujnych strąkach rozsypały się na poduszce. Obok nieruchomej, napuchniętej, siwowoskowej twarzy leżał święty obrazek. Wiktor w pierwszym odruchu chciał go podnieść i zmiąć w dłoni. Ledwie zdołał się przed tym powstrzymać. Pomyślał, że musiała zostawić go bogobojna służąca; pewnie wierzyła, że święty przeprowadzi topielicę przez bramy niebieskie. Wiktor jednak wątpił, czy przyjmują tam zamordowane kochanki.

Stali w ciszy, pogrążeni w myślach. Ponurzy obserwatorzy.

Poszarzałe oblicze młodej kobiety, na którym dominowały półotwarte usta, przyciągało spojrzenie, jednak zgromadzeni dookoła mieszkańcy Wyspy Ptaków nie poświęcali mu zbyt wiele uwagi. Niespokojnie krążyli spojrzeniami po twarzach innych. Szukali rozwiązania tajemnicy, kogoś, na kogo będzie można zrzucić odpowiedzialność.

Zastanawiali się, kto mógł ją zabić. Na wyspie nie było nikogo poza nimi. To musiał zrobić ktoś znajdujący się w tym pokoju. Jedna osoba myślała o czymś innym. Typowała, kto będzie jej następną ofiarą.



# 1

Przygaszone światła potęgowały atmosferę oczekiwania. Goście stojący pod ścianami sali balowej sączyli szampana, którego roznosiły na tacach ciche kelnerki. Od czasu do czasu rozlegał się czyjś śmiech albo zaczynały się rozmowy, szybko jednak uciszane przez innych gości.

Znudzona Sylwia przyglądała się drewnianym kasetonom sufitu. Ociekały złotem w kiczowaty sposób, który nigdy jej nie pociągał. Mały, świeżo odrestaurowany pałacyk niedaleko Warszawy był wręcz stworzony do organizowania wystawnych wesel. Nie dziwiła się, że jej nowobogacka szwagierka wybrała go na swoje.

Oparła się ciężko o ramię milczącego partnera. Piły ją za ciasne buty, które włożyła zmuszona przez matkę. Czuła, jak pęcherz na pięcie napina się za każdym razem, gdy stopa dotyka zapiętka. Znudzona i znużona, zdecydowanie nie miała ochoty bawić się tego wieczoru. Nie mogła jednak nie pojawić się na ślubie własnego brata.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że matka by ją za coś takiego zabiła. A nawet jeśli nie zabiłaby, to na pewno odcięła od pieniędzy, a na to Sylwia nie mogła sobie pozwolić.

W przeciwieństwie do swojego brata chciała, żeby jej ślub był skromny, bardziej nowoczesny. Wystarczyłaby jej uroczystość na plaży w otoczeniu najbliższych. Wiedziała jednak, że coś takiego byłoby nie do przyjęcia dla jej bliskich. Rodzina Spyropoulosów, a raczej jej matka Konstancja, nie przełknęłaby takiej ujemy na honorze. U Spyropoulosów wszystko musiało być celebrowane z odpowiednim przepychem i smakiem. Konstancja zawsze powtarzała, że Sylwii brakowało smaku.

Poszukała jej wzrokiem w tłumie gości.

Mimo upływu lat Konstancja wciąż była oszałamiająco piękna, zachowała figurę modelki, którą niegdyś była. Sylwia często zastanawiała się, jakim cudem nie przytyła mimo dwóch ciąż. Nie zdziwiłaby się, gdyby się okazało, że po prostu matka odchudzała się, nawet kiedy nosiła pod sercem swoje dzieci.

– Szampana? – zapytał wysoki chłopak i podał Sylwii kieliszek.

– Dzięki, Tomku. – Z ulgą przyjęła od niego alkohol.

Miała wielką ochotę na drinka. Dziękowała Bogu, że wreszcie osiągnęła pełnoletniość i mogła otwarcie pić. Rodzice wielokrotnie przyłapywali ją pijaną, kiedy była o wiele młodsza. Teraz już nie mogli robić jej z tego powodu wyrzutów.

Przechyliła kieliszek. Chłopak, który był jej partnerem na weselu, spojrział na nią zaskoczony i nie chcąc pozostać w tyle, również wypił do dna.

Tomasz nie był jej dobrym znajomym. Nie mogła przyprowadzić ze sobą chłopaka, który od dawna jej się podobał, ponieważ nie przypadł do gustu jej matce. A Konstancja zawsze wiedziała, co jest najlepsze dla córki.

I dla wizerunku rodziny Spyropoulosów oczywiście.

Teraz też rzuciła córce ostre spojrzenie. Rudowłosa Sylwia była tak zjawiskowa jak Konstancja w jej wieku. Odziedziczyła po matce wysoki wzrost i delikatny kościec, który zapewniłby jej pozycję numer jeden na wybiegach. Córka nie chciała jednak iść w ślady matki. Konstancja skrzywiła się, nie za mocno, żeby nie naciągnąć skóry twarzy. Pomyślała, że Sylwia ma zdecydowanie za mocny makijaż. Nie powinna też tyle pić. Raz-dwa zniszczy sobie w ten sposób cerę.

– Jesteś jakaś zamyślona, Konstancjo – zauważyła wyperfumowana kobieta stojąca obok.

Konstancja opuściła rękę, którą szarpała nerwowo kolię wysadzaną diamentami. Uśmiechnęła się do swojej przyjaciółki. To jej syn, Tomek, początkujący wokalista, dotrzymywał towarzystwa Sylwii.

– Nasze dzieci wyglądają cudownie – powiedziała matka Tomka.

Konstancja przyznała jej w duchu rację. Wiedziała, że córka nie jest szczęśliwa, ale zupełnie jej to nie obchodziło. Uważała, że zmuszenie latorośli do spędzenia wieczoru z Tomaszem było świetnym pomysłem. Chciała, by Sylwia zaszła tak daleko jak ona sama, i ze wszystkich sił starała się zapewnić jej dobry start w życiu. Zdawała sobie sprawę, że może zdecydować o losie dziewczyny, i sprawiało jej to ogromną satysfakcję. Cieszyła się, że ma pod swoją opieką kogoś, kogo może kontrolować.

Uważała, że jej powołaniem jest nauczenie Sylwii, jak o siebie zadbać. Sama była przecież w tej dziedzinie prawdziwą weteranką. Nie poślubiła Wiktora z miłości.

No, chyba że z miłości do jego pieniędzy.

– Wreszcie się rozchmurzyłaś – powiedziała przyjaciółka, widząc uśmiech wypływający na jej twarz.

Edyta Kuśnierz była naczelną magazynu modowego „M jak moda!”. Mogłaby wynieść jej córkę na szczyt, gdyby tylko zaangażowała ją do kilku sesji zdjęciowych. Konstancja postanowiła więcej jej nie zaniedbywać. Miała nadzieję, że podczas rozmowy uda się podsunąć pomysł zatrudnienia córki do następnej sesji.

– Sylwia wdała się w ciebie – zauważyła Edyta. – Za to Krystian to wykapany ojciec.

Konstancja spięła się, czekając na dalsze komentarze, ale ku jej uldze nie nastąpiły. Odkąd tylko Sylwia się urodziła, wypominano jej rodzicielce, że córka zupełnie nie przypomina swojego ojca, którego greckie korzenie obdarzyły smagłą, południową urodą. Ich syn, Krystian, również nie wyglądał na Polaka. Kiedy bawili w Grecji, spokojnie mógł uchodzić za jednego z jej mieszkańców.

W przeciwieństwie do Sylwii o buzi porcelanowej laleczki.

– Zaraz się zacznie – powiedziała Konstancja, żeby zmienić temat.

Edyta spojrzała na parkiet i uśmiechnęła się, natychmiast tracąc zainteresowanie Sylwią i Tomaszem.

Na środek sali powoli wyszła młoda para. Przystojny Krystian z zawadiackim uśmiechem puścił oko do świeżo poślubionej żony. Ta promieniała. Tlenione blond włosy upięła w wysoki ścisły kok, by odsłonić łabędzią szyję, na której błyszczała piękna kolia wysadzana szafirami. Konstancja skrzywiła się, widząc naszyjnik należący do prababki Wiktora. Zamierzała dopilnować, by rodzinne klejnoty zniknęły z szyi Izy jeszcze przed końcem wieczoru.

Nie pochwałała tego małżeństwa, ale syn się uparł. Chciała, żeby ożenił się z dziewczyną z wyższych sfer, a nie z dziewczuchą ze wsi, której jedynym atutem była ładna buzia. Iza, zwyciężczyni wielu konkursów piękności, była śliczna, ale poza tym próżno szukać wielu zalet. Nie miała wyższego wykształcenia ani ciekawych zainteresowań. Kiedy Konstancja zaczęła na to narzekać, Wiktor wypomnił jej, że sama też była nikiem, dopóki go nie poślubiła. Znienawidziła go za te słowa.

Kwartet smyczkowy zagrał pierwsze nuty walca. Młoda para zaczęła wirować na parkiecie. Wszyscy na nich patrzyli.

Prawie wszyscy.

Konstancja gorączkowo przeciskała się przez tłum w poszukiwaniu Wiktora, a Sylwia obserwowała znad kolejnego kieliszka szampana jej daremne wysiłki.

– Udaje panią z wyższych sfer – powiedziała do Tomka.

– Słucham?

– Moja matka. Gdyby tylko mogła wcisnąć na swoją głowę koronę, zrobiłaby to od razu. Musi bardzo żałować, że w naszym kraju nikomu nie przyznaje się tytułu lady.

– Chyba już ci wystarczy. – Tomek wyjął z jej dłoni prawie pusty kieliszek.

– Pewnie masz rację. – Wzruszyła ramionami. – Zatańczymy?

– Teraz trwa pierwszy taniec – zaprotestował.

– Już kończą – prychnęła. – Byłam zmuszona oglądać tę choreografię kilkanaście razy. Zaraz ją podniesie, podrzuci, a następnie przytuli i pocałuje.

Po chwili młodzi wykonali po kolei to, o czym mówiła.

– Widzisz? – powiedziała, gdy ucichły brawa.

– Chyba nie przepadasz za swoją nową bratową. Dlaczego?

Sylwia zamyśliła się i dokładnie przyjrzała długonogiej blondynce. Były trochę do siebie podobne, obie smukłe i zgrabne. Różniły się jednak diametralnie charakterem. Sylwia była pragmatyczką, twardo stąpała po ziemi. Uważała, że uroda kiedyś przeminie i nie należy poświęcać jej zbyt wiele uwagi. Iza jeszcze tego nie rozumiała.

– Jest mi obojętna – wyznała szczerze Sylwia po długim namyśle. – Chociaż żałuję, że się nie zaprzyjaźniłyśmy.

– Jeszcze nic straconego.

– Mój brat nastawił ją przeciwko mnie.

Tomek zerknął na Krystiana.

– Wygląda na spoko gościa, ale tak naprawdę to niezły oszołom – kontynuowała. – No, ale rodziny się nie wybiera.

– Na szczęście można wybrać wszystkich innych – powiedział jej partner.

Przyglądał się jej zaróżowionym od alkoholu policzkom i rozchylonym pełnym wargom. Zafascynowała go nostalgia w jej spojrzeniu. A w każdym razie wolał myśleć, że to nostalgia tak go zauroczyła, a nie piersi unoszące materiał sukienki.

– Zatańczysz? – zaproponował, kłaniając się szarmancko.

Konstancja wciąż krążyła wśród gości w poszukiwaniu męża. Nagle ktoś złapał ją za ramię.

– Kochanie, a gdzie jest Wiktor?

Odwróciła się i stanęła oko w oko z największą plotkarą, jaką знаła, Anną Sporyszyńską, prezenterką najsłynniejszego talk-show w Polsce. Mówiło się, że cały czas siedzi na gorącej linii ze

szmatławcami, którym sprzedaje swoje plotki, jednak nikt nie ośmieliłby się pominąć jej nazwiska na liście zapraszanych gości.

– Dostał właśnie bardzo ważny telefon z Hongkongu – zmyśliła na poczekaniu. – Już po niego idę.

– No, mam nadzieję. Jaki byłby z niego ojciec, gdyby bez bardzo ważnego powodu nie zobaczył pierwszego tańca swojego syna i jego nowej żony. – Sporyszyńska westchnęła i poruszyła ostentacyjnie małym wachlarzem z piór. – Okrutnie tu gorąco. Musisz koniecznie coś z tym zrobić, bo inaczej twoi goście zupełnie się rozpułną.

Konstancja już miała na końcu języka złośliwą ripostę, ale powstrzymała się przed jej wypowiedzeniem.

– Zaraz się tym zajmę, kochana – powiedziała z fałszywym uśmiechem.

Wiktora znalazła z tyłu sali, w pobliżu orkiestry. Zauważyła z niepokojem, że mąż zerka niecierpliwie na zegarek.

– Dokądś się spieszysz? – zaatakowała.

– Może – mruknął.

Choć jego czarne włosy przyprószyła już siwizna, a sylwetka nie była tak wysportowana jak przed laty, wciąż był niezwykle pociągającym mężczyzną.

Konstancja wyprostowała się, by pokazać, że jest od niego wyższa. Wiedziała, że w ten sposób go zdenerwuje. Kiedyś nie przeszkadzało mu to tak bardzo. Niedostatek swego wzrostu rekompensowała mu jej uroda i zazdrość innych mężczyzn. Po narodzinach Krystiana to się zmieniło. Zupełnie jakby przestała dla niego istnieć.

– Musisz bardziej się zaangażować – powiedziała. – Ludzie będą gadać.



- To, co pomyślą ludzie, interesuje tylko i wyłącznie ciebie.
- A firma? Chcesz, żeby źle o niej pisali?
- Wierz mi, ślub mojego syna nie będzie miał najmniejszego wpływu na działalność firmy informatycznej.

Na parkiecie wirowało coraz więcej par. Humor Konstancji poprawił się nieco, kiedy dostrzegła swoją córkę w objęciach syna naczelnej „M jak moda!”.

- Nie rozumiem, jak mógł nie podpisać z nią intercyzy – westchnęła na widok młodej pary.

Była to jedna z tych nielicznych spraw, w których Wiktor zgadzał się ze swoją małżonką. Jeśli za jakiś czas blondyneczka mu się znudzi i Krystian się z nią rozwiedzie, to będzie mogła zabrać część udziałów w firmie. Według nestora rodu zdecydowanie za dużą część.

- Sprawa jest prosta. Nie będzie mógł się z nią nigdy rozwieść – powiedział ponuro. – Sam sobie założył na szyję tę pętlę.

Konstancja zadrzała. Ona, w przeciwieństwie do synowej, podpisała intercyzę, która jasno określała, do jakiej części firmy ma prawo w razie rozpadu ich związku.

Do żadnej.

Z tego też powodu Konstancja starała się za wszelką cenę nie tracić zainteresowania męża. Przymykała oko na jego romanse, zgadzała się z nim prawie we wszystkim. Byle tylko nie przyszło mu do głowy zamienić ją na młodszą. Gdyby jednak tak się stało, miała swój plan awaryjny. Zgodnie z umową przedślubną mogła zatrzymać prezenty otrzymane od męża.

Zawsze żądała biżuterii, najlepiej złotej, wysadzanej diamentami, wyznając zasadę, iż diamenty, w przeciwieństwie do

małżeńskiej miłości, są wieczne.

– Jest też inna możliwość – warknęła wściekle. – Ona zwyczajnie mogłaby umrzeć.

Wiktor zaśmiał się cicho i po raz pierwszy tego wieczoru spojrzął na żonę.

– Jesteś dla niej za ostra.

– Nie pochwalam tego małżeństwa.

– Moi rodzice także nie pochwalali naszego związku – zauważył.

– I z tego powodu podpisałam intercyzę – skomentowała złośliwie. – Powinieneś być jakoś na niego wpłynąć.

– Nie zamierzałem grozić własnemu synowi, że go wydziedziczę, jeśli ożeni się bez intercyzy, tak jak postąpił mój ojciec wobec mnie.

– Masz jeszcze córkę, która jest wystarczająco bystra, by pokierować twoją firmą.

– To ty masz córkę – warknął.

Kelner podszedł do nich z tacą pełną kieliszków szampana. Wiktor odstawił na nią szklankę po whisky.

– Podwójną – powiedział.

Kelner skłonił się i szybko oddalił.

– Stefania pewnie nie była zadowolona, kiedy uległeś ojcu – zauważyła Konstancja.

Ich spojrzenia zawędrowały na drugi koniec sali, gdzie chwiejąc się na wyraźnie zbyt wysokich obcasach, stała młodsza siostra Wiktora. Pracowała na kierowniczym stanowisku w rodzinnej firmie, ale podlegała bratu.

Wiktor lekko się uśmiechnął na wspomnienie tamtej kłótni sprzed lat. Dziadek Spyropoulos potrafił trzymać wszystkich twarzą

ręką.

– Nie powinnaś zajmować się gośćmi? – zapytał.

Konstancja podążyła za jego spojrzeniem. Anna Sporyszyńska właśnie fotografowała swoim telefonem komórkowym stół zastawiony przystawkami.

– Czy nasi goście nie mieli zakazu przynoszenia telefonów? – zapytał Wiktor.

– Nienawidzę tej baby – jęknęła.

– To po co ją zaprosiłaś?

– Może nam zrobić dobry pijar w swoim programie – odparła.

– Naprawdę nie masz na co tracić moich pieniędzy?

– Naszych.

– Moich! – powiedział twardo. – Nie zauważyłem przez ostatnich kilkanaście lat, żebyś zarobiła chociażby złotówkę.

Miał dość tej rozmowy. Wydawało mu się, że za każdym razem, gdy tylko żona otworzy usta w jego obecności, wylewa się z nich potok narzekań.

– Chyba powinnaś się nią zająć, zanim zrujnuje ci pijar – zakpił.

Konstancja pospiesznie ruszyła w kierunku nieposłusznego gościa. Na zaproszeniach wyraźnie było napisane, że uprzejmie prosi się o niezabieranie ze sobą sprzętu elektronicznego służącego do robienia zdjęć. Nie po to starała się przez wiele miesięcy o sprzedaż fotografii z przyjęcia weselnego magazynowi „M jak moda!”, żeby wszystko popsuła jedna niedyskretna baba.

Wiktor odczekał chwilę i wyszedł z sali weselnej. Wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer Pawła Szaratki, swojego asystenta. Wiedział, że mimo późnej pory oderwie się od swoich zajęć i odbierze. Był na każde jego wezwanie.

- Słucham? – odezwał się Paweł prawie od razu.
- Odbierz mnie z wesela syna – rozkazał Wiktor.

Ostatni raz spojrział na parkiet i na nową synową. Jego wzrok leniwie prześlizgnął się po jej wąskiej talii ściśniętej gorsetem. Jędrne piersi wyglądały tak, jakby zaraz miały wyskoczyć spod białego tiulu. Potępił syna za decyzję o ożenku, ale nie za gust. Miał nadzieję, że Konstancja nie wywróżyła Izie zbyt szybkiej śmierci.



## 2

Paweł Szaratko zgodnie z oczekiwaniami Wiktora oderwał się od swoich zajęć i zadzwonił po prywatną limuzynę szefa.

– Na pewno chcesz już iść? – zagruchał mu do ucha ciepły głos.

Paweł spojrzał z żalem na wystającą spod satynowej pościeli nagą łydkę właścicielki zmysłowego szeptu. Na skórze kobiety widniał tatuaż przedstawiający chudego czarnego kota. Zaledwie kilka minut temu całował to miejsce, ciekaw, ile jeszcze niespodzianek znajdzie na ciele kochanki. Nie chciał wychodzić. Zdecydowanie nie miał na to ochoty.

Uśmiechnął się do niebrzydkiej brunetki, asystentki jednego z kontrahentów Wiktora. W pracy wydawała się kompetentna i odrobinę oschła. Zawsze nosiła pod żakietem koszulę zapiętą pod samą szyję. Jednak wystarczyło kilka lampek wina, by zaczęła z entuzjazmem opowiadać o sobie i o swoich kotach.

A także by kilka guzików koszuli zostało odpiętych.

– Niestety, muszę iść, skarbie. Szef płaci, szef wymaga – powiedział.

W tym momencie na łóżko wskoczył bury kot z naderwanym uchem. Paweł wiedział z opowieści dziewczyny, że to jeden z kilku

zwierzaków, które miała. Kocur posłał mu pełne wyższości spojrzenie i beczelnie rozciągnął się na poduszce.

Brunetka zapaliła nocną lampkę. Dopiero teraz Paweł mógł zobaczyć wystrój sypialni. Kiedy odurzeni alkoholem wpadli do jej mieszkania, nie zwracał uwagi na szczegóły. Liczyły się tylko kolejne ubrania opadające na podłogę.

Zamarł ze spodniami wciągniętymi do kolan. Satynową pościel zdobiły fioletowe koty. Nocna lampka miała nóżkę w kształcie wygiętego kota. Znoszone kapcie leżące na podłodze koło łóżka przystrojone były różowymi noskami i wąsami. Na ścianach wisiały obrazy olejne przedstawiające koty, a zegar nad drzwiami ozdobiony był uśmiechem słynnego kota z Cheshire.

Nagle Paweł zdał sobie sprawę z czujnie śledzących jego ruchy kilku par oczu. Pupile dziewczyny siedziały w idealnym bezruchu na meblach. Naliczył piątkę zwierzaków w samej tylko sypialni.

Przez głowę przebiegła mu niewesoła myśl, że przez cały wieczór był pilnie obserwowany. Poczul się nieswojo.

Buras na poduszce ziewnął rozdzierająco, posłał mu znaczące spojrzenie, a następnie uniósł do góry tylną łapę i zaczął wylizywać sobie genitalia. Paweł miał wrażenie, że kot usiłuje mu udowodnić, że jest bardziej męski od niego.

Nagle przestał żałować, że musi już wyjść.

– Zadzwonisz?

Paweł wsunął stopę do czarnego półbuta. Przez skarpetkę poczuł podejrzaną wilgoć. Liżący się buras zamarł. Paweł był głęboko przekonany, że to on nasikał mu do buta.

– Oczywiście, że zadzwonię – skłamał gładko.

Już na ulicy włożył marynarkę. Z obrzydzeniem zauważył, że cała oblażała kocia sierścią. Postanowił następnym razem dokładniej słuchać opowieści kobiet, które zaprasza na drinka. Przecież już na samym początku spotkania dziewczyna zaczęła opowiadać mu o swoich kotach, tylko nie zwrócił na to uwagi, ciekaw, co skrywa jej szczelnie zapięta koszula.

Nie zdziwiło go, że Spyropoulos nie zamierza bawić się na weselu własnego syna. Dobrze wiedział, że Wiktor nie cierpi imprez. Nawet firmowe opuszczał grubo przed północą.

Podejrzewał, że szef rozkaże natychmiast zawieźć się na lotnisko, gdzie wsiądzie do swego odrzutowca. Przyleciał z Grecji tylko na chwilę, żeby złożyć Krystianowi życzenia i zadowolić Konstancję.

Paweł wsiadł do pachnącego skórą auta i westchnął ciężko. Przesunął dłonią po miękkim siedzisku i spojrzął na przyciemnianą szybę oddzielającą go od kierowcy. Uwielbiał ten samochód. Wiktor, kiedy nie bawił akurat w kraju, pozwalał mu z niego korzystać. Paweł uśmiechnął się. Warto było być jego osobistym asystentem. Nawet jeśli oprócz pilnowania służbowej korespondencji i rozmów z kontrahentami musiał załatwiać mu dziwki na delegacjach.

Wiktor wyszedł na zewnątrz, by odetchnąć świeżym powietrzem. Lipcowa noc była ciepła. Księżyc w pełni panoszył się na bezchmurnym niebie, przysłaniając swoim blaskiem gwiazdy.

Nestor rodu zamyślił się. Usiłował przypomnieć sobie, czy niebo nad wyspą wygląda podobnie. Doszedł do wniosku, że polskie niebo w niczym nie przypomina tamtego.

Wyspa Ptaków leżała na Morzu Śródziemnym, czterdzieści trzy kilometry od wybrzeży Rodos. Należała do rodziny Spyropoulosów od pokoleń. Wiktor i Stefania, jedyni dziedzice potężnego dziada Spyropoulusa, otrzymali w spadku po połowie wyspy i rodowej posiadłości.

Teraz jednak wszystkie udziały należały do Wiktora. Kilka lat wcześniej Stefania borykała się z potężnymi problemami finansowymi, gdy jej księgowy opuścił nagle kraj ze wszystkimi pieniędzmi. By ratować swój budżet, musiała odsprzedać należącą do niej część spadku bratu.

Czego do dzisiaj nie mogła Wiktorowi wybaczyć.

Spyropoulos nawet się nie zdziwił, kiedy jego siostra została okradziona i oszukana. Uważał, że nie potrafi zarządzać pieniędzmi, i od dawna miał nadzieję, że ktoś w końcu utrzyma nosa zarozumiałej Stefanii.

Otrząsnął się z myśli o wyspie i wyciągnął z kieszeni telefon. Wybrał numer.

– Ola?

– Wiktor? – zagruchała kobieta po drugiej stronie słuchawki. – Cieszę się, że dzwonisz.

– Musiałem usłyszeć twój głos.

– Och, tygrysie. Trzeba było zadzwonić wcześniej. Konstancja znowu miała do ciebie pretensje?

– Jak zawsze. Czasem mam wrażenie, że uprzykrzanie mi życia jest jej jedynym celem – wyznał ponuro.

– Nie przejmuj się nią. Już prawie przygotowałam wszystkie dokumenty. Niedługo zniknie z twojego życia.



Wiktor uśmiechnął się. Nie mógł doczekać się momentu, kiedy wręczy Konstancji papiery rozwodowe. Pamiętał obietnice, które składał jej na ślubnym kobiercu. Pamiętał także, co ona mu obiecywała. Nie czuł się winny. To nie on jako pierwszy złamał dane przed Bogiem słowo.

– Jak wygląda niebo w Grecji? – zapytał.

– Pełne gwiazd, tygrysie.

– Gdzie jesteś?

Sztywny kołnierzyk koszuli wrzynał mu się w gardło niczym wisielcza pętla. Poluzował krawat i odpiął dwa górne guziki. Powoli kierował się w stronę parkingu. Paweł powinien zaraz tu być. Nie chciał, żeby żona znowu go znalazła. Wolał uniknąć awantury o zbyt szybkie zniknięcie z wesela Krystiana.

– W twojej sypialni – powiedziała zmysłowym głosem.

– Mów do mnie, Oleńko – zażądał. – Co masz na sobie?

Kobieta zaśmiała się gardłowo.

– Widzę, że Konstancja naprawdę dała ci popalić.

– Nawet sobie nie wyobrażasz.

– Mam na sobie tę satynową czerwoną koszulkę, którą od ciebie dostałam.

Wiktor przymknął oczy, wyobrażając sobie ciało Oli, po którym miękko spływa śliska satyna. Koszulka ledwie przykrywała jej krągłe pośladki.

– Leżę na łóżku – kontynuowała. – Trzymam w dłoni kieliszek białego wina.

– Wypij je – rozkazał.

Kobieta po drugiej stronie telefonu posłusznie wykonała rozkaz. Wiktor poczuł, jak robi mu się gorąco. Wiele by dał, by znaleźć się

w tej chwili w sypialni.

– Dotknij swoich piersi. Ściśnij je – powiedział i odwrócił się w stronę pałacu, by dokładniej mu się przyjrzeć przed odjazdem.

Stojąca na niedużym balkonie Sylwia odsunęła się gwałtownie od balustrady i skryła w cieniu wystającego gzymsu, by Wiktor jej nie zauważył.

Uciekła z przyjęcia do pokoju, w którym miała nocować. Miała dość głośnej muzyki i Tomka, który z każdym kolejnym kieliszkiem alkoholu stawał się coraz bardziej natarczywy. Wydawało mu się chyba, że ona zrobi dla niego wszystko. Myślał, że wskoczy mu do łóżka, jak obieca, że porozmawia z matką o umieszczeniu jej na okładce „M jak moda!”.

Roześmiała mu się w twarz. Na szczęście nie zamierzała zajmować się modelingiem.

Schroniła się w pokoju, wymawiając się bólem głowy po wypitym szampanie. Tomasz gładko przełknął to kłamstwo. Nie narzekał zresztą zbyt długo na nudę. Na przyjęciu nie brakowało pięknych dziewczyn, które tylko czekały, żeby wokalista raczył je zauważyć.

Sylwia nie spodziewała się, że zobaczy ojca spacerującego po parkingu. Co prawda nie mogła słyszeć, co Wiktor mówi do słuchawki, ale bacznie obserwowała jego twarz.

Od dawna podejrzewała, że ojciec ma romans. W innym wypadku nie byłby aż tak oschły wobec matki. Czasem z jego zachowania można było wywnioskować, że w ogóle jej nie potrzebuje. Zupełnie jakby żona pełniła tylko i wyłącznie funkcję ozdoby.

Domyślała się, że rozmawia z kochanką. Nie potrafiła znaleźć innego wytłumaczenia tajemniczej pogawędki prowadzonej na parkingu w środku nocy. Poza tym ojciec przez cały czas robił coś, co normalnie mu się nie zdarzało.

Uśmiechał się.

– Jesteś obrzydliwy – mruknęła pod nosem, ale nie odeszła.

Na parking wjechała powoli długa czarna limuzyna. Wiktor rozłączył się i schował telefon do kieszeni marynarki. Samochód zatrzymał się tuż obok niego. Żwir zaskrzypiał pod oponami. Drzwi otworzyły się i z auta wysiadł przystojny trzydziestolatek.

Sylwia wysunęła się z cienia, by lepiej go zobaczyć. Kilka razy widziała tego mężczyznę w firmie ojca, ale nie miała nigdy okazji, żeby przyjrzeć mu się dokładnie. Zawsze przemykał tylko gdzieś w tle, ściskając w rękach jakieś dokumenty.

– Paweł Szaratko – szepnęła, żeby usłyszeć, jak to brzmi w jej ustach.

Brzmiało zadziwiająco dobrze.

Był wysoki. Wyższy od jej ojca. Na pierwszy rzut oka wydawał się szczupły, jednak kiedy mu się przyjrzała, zauważyła, że jego ramiona ściśle wypełniają rękawy garnituru. Stał w świetle latarni, dzięki czemu mogła obejrzeć go dość dokładnie.

Nagle uniósł głowę i spojrzał w jej kierunku. Zawsze wyśmiewała takie wyświechtane frazesy, jednak w tej chwili poczuła, jakby ziemia przestała się kręcić, jak gdyby wszystko zamarło w bezruchu.

W tym mężczyźnie było coś.

Za jej plecami paliło się włączone w pokoju światło. Na pewno ją zauważył, nie miała co do tego wątpliwości. Przez chwilę wpatrywali

się w sobie. Wiedziała, że jej twarz jest ukryta w cieniu, jednak miała wrażenie, że zdołał spojrzeć jej prosto w oczy i dostrzec wszystkie myśli.

Cofnęła się z bijącym głośno sercem i ukucnęła za kamienną balustradą. Zakłęła pod nosem. Teraz wyglądała jeszcze bardziej podejrzanie. Asystent ojca musiał się zorientować, że nie stała tam przypadkiem.

Miała nadzieję, że Paweł nie powie ojcu, że podglądała go z balkonu. Nie skończyłoby się to dla niej dobrze. Tata nigdy za nią nie przepadał. Wolał swojego pierworodnego, Krystiana, i nie miał żadnych oporów przed okazywaniem tego córce. Od dzieciństwa nieustannie słyszała, że jest gorsza od brata. Ani razu Wiktor nie powiedział jej, że ją kocha. Wiedziała, że nigdy nie będzie wystarczająco dobra dla ojca, mimo to przez całe swoje życie starała się zdobyć choć jeden uśmiech aprobaty. Miała nadzieję, że skoro nie umie jej pokochać, to może ją chociaż polubi.

Paweł nie dał po sobie poznać, że ją zauważył. Obserwowała go spomiędzy kamiennych słupków podtrzymujących poręcz. Wydawało się, że był poruszony jej widokiem. Z roztargnieniem powiedział coś do jej ojca i otworzył mu szerzej drzwi limuzyny.

Wsiedli i odjechali.

Chwilę później na parking wybiegła Konstancja. Jej wysokie obcasy chwiały się niebezpiecznie na żwirowej ścieżce. Zdyszana zatrzymała się na środku podjazdu i zrezygnowana spojrzała na czerwone punkty tylnych świateł auta.

Nie zdążyła.

Sylwia zauważyła, że ramiona matki drżą w rytm szłochu. Usłyszała pełne wściekłości przekleństwo.

Wiktor uciekł z wesela własnego syna.

Postanowiła jeszcze przez chwilę nie podnosić się z klęczek. Gdyby matka odkryła, że córka była świadkiem jej słabości, nie byłaby miłsza od ojca.

Wiktor rozsiadł się wygodnie w limuzynie. Bawił się telefonem komórkowym, jakby miało mu to zrekompensować przerwana rozmowę z Oleńką. Zerknął na siedzącego naprzeciwko asystenta. Nie podziękował mu za przyjazd o tej godzinie. Płacił Pawłowi wystarczająco dużo, by nie musieć już za nic dziękować. Uśmiechnął się, widząc na kołnierzyku jego koszuli ślad czerwonej szminki.

– Czyżbym przerwał ci coś interesującego? – zagadnął.

– Nie.

Paweł wytrzymał pełne niedowierzania spojrzenie Wiktora.

– Nie było interesująco?

Wąskie usta Pawła rozciągnęły się w lekkim uśmiechu. W piwnych oczach pojawiło się rozbawienie.

– Łapie mnie pan za słówka – zauważył.

– Jak ma na imię?

– Nie wiem. Nie zdążyłem zapytać.

Wiktor zaśmiał się donośnie i poklepał asystenta po kolanie. Schował komórkę do kieszeni marynarki. Już nie odczuwał potrzeby, by trzymać ją w dłoniach.

– Przypominasz mi mnie, kiedy byłem w twoim wieku – powiedział. – Tak samo brałem z życia garściami, co się dało.

– Tylko w ten sposób można dojść daleko.

– To prawda.

– Jedziemy na lotnisko? – upewnił się asystent.

– Tak. – Wiktor kiwnął głową. – Załatwiłem już wszystkie sprawy. Mogę wrócić do pracy.

Paweł sięgnął po telefon i zadzwonił na prywatne lądowisko Spyropoulosów. Wszystko było gotowe. Odrzutowiec czekał na płycie, by wylecieć do Grecji.

– Masz wszystkie cechy, których brakuje Krystianowi – powiedział niespodziewanie Wiktor.

Lekki uśmiech pojawił się na twarzy asystenta.

– Czyżby ślub nie był taki, jakiego pan oczekiwał?

Wiktor nie kłamał. Był święcie przekonany, że z dziedzicem takim jak Paweł Szaratko zdołałby podbić rynek IT na całym świecie w ciągu dziesięciu lat. Niestety, to Krystian, mężczyzna podobny do niego z wyglądu, jednak zupełnie pozbawiony talentu biznesowego, przejmie zarządzanie po jego śmierci. Spyropoulos obawiał się, że potomek pogrąży firmę i zniszczy wszystko, na co on pracował przez dziesięciolecia, wypruwając sobie żyły.

Nie zamierzał przekazać mu jakiegokolwiek władzy i wpływów, dopóki sam będzie mógł kierować firmą. Nikomu też nie zamierzał oddawać większej części udziałów.

Będą musieli wydrzeć je z jego zimnych rąk, gdy wyda ostatnie tchnienie.

– Ślub był taki, jakiego się spodziewałem – burknął. – Niestety.

Paweł wiedział, że Krystian nie podpisał interczyzy ze swoją wybranką. Wiedział też, że bardzo zdenerwowało to jego szefa. Na tyle, że zaczął rzucać przedmiotami w swoim gabinecie, gdy tylko się o tym dowiedział. Zwykle Wiktor Spyropoulos był oazą spokoju, rekinem, który atakuje po cichu. To był pierwszy raz, kiedy Paweł widział ogarniającą go furję.

Młody asystent stał się prawą ręką Wiktora, synem, za którym ten tęsknił, gdy tylko odkrył, że pierworodny nie potrafi sprostać wymaganiom, które ojciec przed nim stawiał.

– Chciałbym, żebyś był moim synem – dodał Wiktor i wyjrzał przez okno.

Paweł nie skomentował tego niespodziewanego wyznania. Pochlebiało mu, jednak wiedział, że nie może się nim zbyt ekscytować. Mógł być tylko i wyłącznie asystentem. To Krystian odziedziczył informatyczne imperium.

Po czym zapewne doprowadzi je do ruiny.

Kiedy Wiktor, zapatrzony w okno, ponownie zaczął bawić się komórką, młody asystent zamyślił się. Przypomniał sobie smukłą sylwetkę na balkonie. Wydawało mu się, że to córka jego pracodawcy.

Nie rozumiał, dlaczego ten widok tak zapadł mu w pamięć.

W tej dziewczynie było coś intrygującego.

Spojrzał na szefa. Czy Wiktor miałby mu na złość, gdyby spróbował poznać lepiej jego córkę? Byłby przeciwny? A może spodobałoby mu się to, bo Paweł w pewien sposób stałby się jego synem?

Wiktor wpatrywał się uporczywie w okno. Jego myśli błądziły daleko. Paweł także dał się porwać marzeniom.

Marzeniom o smukłej dziewczynie stojącej na balkonie.



### 3

Piękna zabytkowa toaletka zarzucona była kosmetykami, cieniami do powiek i szminkami. Iza zerknęła w lustro, wybrała pomadkę i przeciągnęła nią po pełnych wargach. Ognista czerwień mocno kontrastowała z bielą policzków. Sięgnęła po róż, by nadać im trochę koloru. Jej twarz w kształcie serca otoczona blond włosami przypominała buzię porcelanowej lalki. Zadowolona ze swojego wyglądu odwróciła się i spojrzała na leżącego w skotłowanej pościeli męża.

– Podoba ci się?

– Wyglądasz pięknie – odpowiedział natychmiast. – Jak zawsze zresztą.

– Komplementarz z ciebie! – Posłała mu całusa i zaśmiała się kokieteryjnie.

Byli małżeństwem dopiero tydzień, ale Iza czuła się tak, jakby minęła już wieczność. Westchnęła z zadowolenia, przyglądając się nagiemu mężczyźnie w łóżku. Nie mogła lepiej trafić. Jak mówiła jej matka, „złapała szczęście za nogi”.

Izabela Grzybek pochodziła z biednej rodziny. Jej rodzice pracowali fizycznie, nigdy nawet przez myśl im nie przeszło, że



mogliby skończyć jakieś studia. Nie widzieli także takiej przyszłości w przypadku swojej jedynej córki. Jednak ona uważała, że jest stworzona do lepszych rzeczy niż siedzenie na kasie w sklepie. Nie zamierzała marnować swojej młodości.

Wystąpiła w kilku konkursach piękności, a mając dwadzieścia jeden lat, zdobyła tytuł Miss Polonia. Zaczęła bywać na imprezach, gdzie mogła poznać bogatych mężczyzn. W ten sposób trafiła na Krystiana.

Położyła się na łóżku obok niego.

– Wiesz, że zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia? – zapytała.

– Naprawdę?

– Tak. Wiedziałam, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Nasze dusze się połączyły.

Krystian zaśmiał się serdecznie. Kochał Izę, ale uważał, że nie należy do najmądrzejszych kobiet na świecie.

– Skoro tak uważasz, kwiatuszku. – Pocałował ją w czubek nosa.

– Ja nie żartuję!

– Wiem, wiem.

– To co teraz?

Odsunęła się i usiadła nad nim. Jego wzrok zsunął się z jej twarzy na smukłą szyję, a następnie zatrzymał na koronkowym staniku.

– To co teraz?

– W ogóle mnie nie słuchasz! Pytam, co teraz robimy. Już mi się tutaj znudziło. Jedźmy w podróż poślubną.

– Źle ci tu?

Jemu bardzo się podobało tygodniowe lenistwo, któremu oddawali się w pałacyku. Od wesela prawie z niego nie wychodzili. Okolica była urocza, jednak on wolał nie opuszczać królewsko urządzonego pokoju, gdzie mógł bez zahamowań konsumować swoje małżeństwo.

– Tak. Tu jest nudno – odparła nadąsana. – Obiecywałeś mi tropikalne plaże. Gdzie te tropikalne plaże?

– Możemy pojechać na Wyspę Ptaków – zaproponował, zanim zdążył ugryźć się w język.

Przecież teraz rezydował tam ojciec ze sztabem swoich pracowników. Nie będzie zadowolony, kiedy zakłóca mu pracę swoją obecnością.

Pomyślał gorzko o jego zachowaniu na ślubie. Podczas ceremonii w kościele wydawał się naburmuszony i znudzony. Zdawkowo pogratulował im podczas tradycyjnego składania życzeń. Krystian miał nadzieję, że Iza i jej rodzice nie zauważyli, jak bardzo ojciec czuł się skrępowany ich obecnością. Zachowywał się tak, jakby przebywanie w pobliżu teściów jego syna groziło złapaniem jakiejś choroby.

I bardzo szybko opuścił wesele. Krystian nie był nawet pewien, czy widział ich pierwszy taniec. Matka mówiła, że i owszem, ale może po prostu kłamała, by poprawić mu humor.

Zdawał sobie sprawę z tego, że postąpił wbrew radom ojca. Rozumiał jego wściekłość. Mimo to uparł się przy swoim, ufając, że zostanie z Izą do końca. Była miłością jego życia. Nie potrzebował żadnych papierowych zabezpieczeń.

– Tak! – wykrzyknęła zachwycona. – Pojedźmy na Wyspę Ptaków! Bardzo chciałabym ją zobaczyć.

- Zbyt wiele do oglądania tam nie ma – spróbował ją zniechęcić.
- Opowiedz mi o niej.
- Nie jest duża. Poza rezydencją i małym rezerwatem przyrody nic tam nie ma. No, jest jeszcze kilka bungalowów dla gości i służby.
- Macie tam służbę? – Oczy Izy rozbłyły.
- Na stałe jest zatrudniona gospodyni i kamerdyner. – Pogłaskał jej gołe ramię. – Firma sprzątająca i ogrodnik przyjeżdżają raz w tygodniu.
- Nie ma kucharza? – zdziwiła się.
- Gdybyś spróbowała potraw przyrządzanych przez Ninę, naszą gosposię, to wiedziałabyś, że żadni kucharze nie są potrzebni. Nina jest Polką, więc łatwo się z nią dogadać w kwestiach kulinarnych.

Iza nie mogła powstrzymać podniecenia.

Dotąd nie miała nic, a w jednej chwili stała się współwłaścicielką wyspy, milionerką oraz żoną najbardziej pożądanego mężczyzny w Polsce. Przez całe życie marzyła o wspięciu się wysoko po chwiejących się niebezpiecznie szczeblach drabiny społecznej, jednak w najśmielszych marzeniach nie podejrzewała, że nastąpi to tak szybko.

I tak efektownie.

- Obiecaj mi, że tam pojedziemy! – zażądała.
- No nie wiem. Teraz jest tam ojciec. Nie chciałbym mu przeszkadzać.
- Przecież nie będziemy mu wchodzić w drogę – zaprotestowała. – Poleżymy na plaży, popływamy w morzu. Zajmiemy się sobą.

Mówiąc to, pochyliła się i pocałowała męża delikatnie w usta. Ugryzła go lekko w dolną wargę. Tak jak podejrzewała, jego opór

natychmiast stopniał.

– Niech ci będzie – westchnął. Jego dłonie zaczęły błędzić po jej smukłej talii.

Iza ucieszyła się.

Nie poznała jeszcze dobrze swojego teścia. Miała nadzieję, że wspólny pobyt na wyspie sprawi, że jego kamienne serce zmięknie na tyle, by nestor rodu Spyropoulosów zaakceptował synową.

– To zacznę nas pakować!

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła w stronę szafy.

Iza siedziała skwaszona na rufie małego kutra. Ścisnęła mocno swoją torebkę i najważniejszy dobytek. Nie chciała nic stawiać na niskiej drewnianej ławce, z której płatami odłaziła niebieska farba. Obawiała się, że bagaże mogłyby przesiąknąć zapachem ryb, który mimo morskiego wiatru stale unosił się nad pokładem.

Nie mieściło jej się w głowie, że zatrudniony przez Wiktora przewoźnik w wolnych chwilach używa swojej łodzi do połowu ryb. Uważała, że Spyropoulosowie mogliby pozwolić sobie na zatrudnienie przewoźnika na wyłączność. I kupić nowoczesną motorówkę. Nie musieliby wtedy korzystać z usług rybaka i jego obrzydliwego kutra.

Damazy był Grekiem. Imał się wcześniej różnych zajęć. Nie wstydził się ani nie brzydził żadnej pracy. Od kilku lat pracował dla Wiktora Spyropoulosa. Praca polegała na tak zwanym byciu w ciągłej gotowości. Kiedy ktoś postanowił przypłynąć na Wyspę Ptaków lub ją opuścić, Damazy musiał natychmiast przybyć na wezwanie.

Kuter nie należał do Spyropoulosa, był jego. Damazy odmówił przyjęcia od pracodawcy nowej łodzi. Nie chciał w razie uszkodzenia

drogiego sprzętu płacić za jego naprawę. Bardzo cenił sobie niezależność.

Z tego właśnie powodu goście i członkowie rodziny byli przewożeni śmierdzącym rybami kutrem. Co ciekawe, pracodawca nie miał mu tego za złe. Rozumiał jego obawy i w pełni je akceptował. W przeciwieństwie do pozostałych członków rodziny, którzy uważali zatrudnienie Damazego za głupią fanaberię Wiktora.

Konstancja ostentacyjnie zasłaniała twarz wyperfumowaną apaszką. Po przyplłynięciu na Wyspę Ptaków zamierzała jeszcze raz porozmawiać z mężem o zatrudnieniu tego osobnika. Ukradkiem przyglądała się Damazemu. Wyglądał jak bezdomny. Brudne ubranie wisiało smętnie na jego wychudzonej, żylastej sylwetce. Nie golił się zbyt często ani zbyt dokładnie. Przez te zasłaniające twarz kołtuny nie sposób było określić, w jakim jest wieku. Ogorzałą od wiatru i słońca twarz pokrywała sieć zmarszczek i śladów po ospie wietrznej. Równie dobrze mógł mieć trzydzieści, jak i sześćdziesiąt lat.

W każdym razie nie wzbudzał jej zaufania.

Krystian usiadł obok niezadowolonej Izy i wystawił twarz do słońca. W prognozach zapowiadano załamanie pogody, ale na razie było pięknie. Mokra bryza delikatnie chłodziła rozgrzaną od południowego słońca skórę. Mimo obaw o reakcję taty cieszył się, że wybrali się na Wyspę Ptaków. Lubił to miejsce.

- Rozchmurz się – powiedział do żony.
- Myślałam, że pojedziemy sami – mruknęła ponuro.
- Przecież i tak na wyspie jest mój ojciec. Mówiłaś, że jego obecność nie będzie ci przeszkadzać.

– Jego nie, ale nie spodziewałam się, że zabierzemy ze sobą twoją matkę i młodszą siostrę.

– Skarbie, wyspa nie jest olbrzymia, ale spokojnie damy radę od nich uciec. Nie przejmuj się. – Pocałował ją w policzek.

– Twoja matka mnie nienawidzi. Popsuje nam cały wyjazd. Nie mogłeś jej jakoś powstrzymać?

– Kochanie, powinnaś już zauważyć, że ciężko ją powstrzymać przed czymkolwiek.

– To po co jej w ogóle powiedziałeś, że tu jedziemy?!

– Nie powiedziałem. To przez samolot. Stał na lotnisku w Atenach, kiedy decydowaliśmy się na tę podróż. Musiał wrócić do Warszawy, żeby nas zabrać. Dowiedziała się, kiedy zadzwonili do niej z lotniska. Ktoś musiał pomyśleć, że to ona będzie lecieć na Wyspę Ptaków.

Skłamał. Sam zadzwonił do matki i powiadomił ją o ich planach. Miał nadzieję, że pojedzie razem z nimi. Chciał, żeby ewentualny gniew ojca skupił się na niej, a nie na nich. Na szczęście matką łatwo było manipulować. Z radością zgodziła się na wspólny wyjazd.

Przytulił rozzłoszczoną małżonkę, która rzucała gniewne spojrzenia teściowej. Męczyły go jej humory, ale powiedział lekko:

– Zobaczysz, to będzie wspaniały wyjazd. Nic nie zakłóci nam wypoczynku.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. To będą niezapomniane wakacje.

Sylwia przyglądała się zza lustrzanych okularów słonecznych tej czulej scence. Wiedziała, dlaczego Iza jest niezadowolona.

To miała być ich podróż poślubna, a mama się na nią wprosiła. I na dodatek zabrała ją ze sobą. Sylwia miała wrażenie, że prowokuje

swoją obecnością kłótnie. Nie miała jednak wyboru. Konstancja postawiła jej ultimatum: albo pojedzie ze wszystkimi na wakacje, albo na najbliższe trzy miesiące jej konto w banku zostanie zablokowane. Matka nie uważała tego oczywiście za szantaż, tylko za metodę skutecznego nowoczesnego wychowania.

Nie dała sobie wytłumaczyć, że zwalenie się bez zapowiedzi ojcu na głowę jest bez sensu. Sylwia nie uwierzyła, gdy matka powiedziała jej, że wspólny wyjazd to pomysł Krystiana. Nie mieściło jej się to w głowie. Który facet zabierałby w podróż poślubną mamę?

Wiedziała, że ojciec nie będzie zadowolony z tej wizyty. Nie lubił, jak przeszkadzało mu się w pracy. Domyślała się, że Konstancja chce sprawdzić, czy Wiktor jest sam na wyspie. Obie, i matka, i córka, podejrzewały, że ma romans, tylko jeszcze nie wiedziały z kim.

– Dlaczego tu tak śmierdzi? – warknęła Konstancja.

Damazy odwrócił się do niej i wzruszył ramionami. Nie rozumiał słowa po polsku, ale domyślał się, co się nie podoba żonie jego pracodawcy. Nie było trudno zauważyć, co przeszkadza jej najdotkliwiej, cały czas zasłaniała twarz przezroczystą chustką i krzywiła się z niesmakiem. Jemu zupełnie nie wadził unoszący się w powietrzu rybny zapach. Szczerze mówiąc, po tylu latach już go nawet nie czuł.

– Mogłyśmy zostać w domu – powiedziała Sylwia do matki.

– Nie – odparła twardo Konstancja. – Powinnyśmy sprawdzić, co słychać u taty.

– Mogłyśmy zadzwonić.

– To nie to samo co osobista rozmowa.

- Wiesz, że nie będzie zadowolony, kiedy nas zobaczy.
- Jego zadowolenie nie jest najważniejsze.

Sylwia pokręciła głową. Czuła, że jej szalona rodzina prędzej czy później wykończy ją nerwowo. Dusiła się w jej towarzystwie.

Gdyby tylko mogła uciec...

Od razu skarciła się w myślach za te rozważania. Nie miała szans. Jej konto było stale kontrolowane przez matkę. Co miesiąc dostawała od niej pięćset złotych na zakupy. Starowała się ograniczyć wydatki do minimum, by zaoszczędzić na przyszłość.

Po skończeniu szesnastu lat chciała iść do pracy, żeby trochę dorobić, ale rodzice jej nie pozwolili. Uważali, że powinno jej wystarczyć to, co ma. W końcu matka uległa i pozwoliła jej wziąć udział w sesji zdjęciowej, zadowolona, że Sylwia chce pójść w jej ślady. Ku rozczarowaniu dziewczyny nie pozwoliła jej jednak zatrzymać gaży, którą otrzymała, tłumacząc swoje postanowienie jej dobrem. Sylwia podejrzewała, że matka przelała te pieniądze na swoje konto i sama je wydała.

Tak naprawdę Konstancja była w podobnej sytuacji. Wiktor co miesiąc przelewał na jej konto określoną sumę, reszta majątku była poza jej zasięgiem.

Sylwia nie mogła uciec. Raz, w ramach nastoletniego buntu, podjęła próbę ucieczki z domu. By oszukać przeszukując rachunki matkę, przez dłuższy czas wypłacała w bankomatach małe kwoty pieniędzy. Potem kupiła za nie bilet lotniczy do Anglii. Szybko została złapana, a w ramach kary przez rok była odcięta od pieniędzy i zakazano jej korzystania z bankomatów, dopóki jest na utrzymaniu rodziny.



Sylwia miała nadzieję, że po skończeniu osiemnastego roku życia jej sytuacja zmieni się w jakiś sposób, jednak się myliła. Rodzice oświadczyli, że wszystko zostaje na tych samych zasadach. Zostawili jej wybór jedynie w kwestii dalszego kształcenia. Nie wymagali, by szła na studia. Jej matka wręcz zasugerowała, że znacznie lepszym pomysłem jest poszukanie bogatego męża.

– Wyspa! Już ją widać! – Podniecony głos Izy sprawił, że głowy wszystkich podróżnych odwróciły się w stronę niewyraźnego kształtu rysującego się na horyzoncie. – Jaka ona jest piękna!

Z każdą chwilą w zasięgu wzroku pasażerów pojawiało się coraz więcej szczegółów. Wyspa przypominała twierdzę. Kamienisty, wysoki na kilkanaście metrów brzeg wyrastający z wody w kolorze akwamaryny wyglądał jak mur oblężniczy. Szare wapienne skały wydawały się ostre i nieprzyjazne. Dopiero na szczycie nieśmiało pojawiały się pojedyncze rośliny. Poszarpane niegościnnie brzegi porośnięte były zaroślami pełnymi twardolistnych skarłowaciałych drzew. W oślepiającym południowym słońcu wydawały się wyprane z kolorów, poszarzałe. Zupełnie jakby usiłowały upodobnić się do wapiennych skał.

Kuter powoli płynął wzdłuż brzegu, a Iza z gasnącą nadzieją spoglądała na pionowe klify.

– A gdzie plaża? – jęknęła.

Sylwia zaśmiała się. Najwyraźniej nowa żona brata nigdy wcześniej nie była w Grecji. Ten kraj nie słynął z piaszczystych plaż. A z całą pewnością nie słynęła z nich Wyspa Ptaków. Prawie całe jej wybrzeże składało się z kamienistych klifów nieustannie niszczonech przez turkusowe morze. Spieniona woda dawała ułudę

głębi, ale tak naprawdę prawie na całej długości brzegu ciągnęły się płycizny usłane odłamkami wapiennych skał.

Sylwia przypomniała sobie, jak w dzieciństwie była upominana przez gospodynię prowadzącą rezydencję, by korzystała tylko z wąskiej plaży w pobliżu pomostu, utworzonej z nawiezionego z Turcji piasku.

Iza siedziała naburmuszona, obserwując wybrzeże. Krystian nie usiłował jej pocieszać. Założył lustrzane okulary i udawał, że się opala.

Kuter dobił wreszcie do drewnianego pomostu wspartego na betonowych, popękanych w wyniku działania żywiołów blokach. Damazy zacumował łódź i spuścił trap. Grzecznie żegnał się z gośćmi, kiwając głową. Nie mógł się już doczekać, kiedy opuszczą jego pokład. Zwłaszcza stale wachlująca się apaszką Konstancja. W przeciwieństwie do niej nie czuł zapachu złowionych ryb, którymi nasiąkł kuter, za to drażnił go zapach mocnych piżmowych perfum, którymi obficie się skropiła.

Od strony pomostu Wyspa Ptaków sprawiała znacznie lepsze wrażenie. Żółty piasek mienił się w słońcu, zachęcając, by zanurzyć w nim gołe stopy. Humor Izy uległ niewielkiej poprawie.

– No, teraz to wygląda zdecydowanie lepiej! – oświadczyła.

Na pomost prowadziła wąska ścieżka wysypana żwirem. Po obu jej stronach rosły piękne oleandry. Niektóre z nich przewyższały człowieka. Konstancja zadbała, by przed laty zasadzono tylko te, które kwitną na różowo. Słodki zapach kwiatów odurzał, gdy szło się w stronę rezydencji.

Za rzędem oleandrów rozpoczynał się gąszcz najróżniejszych roślin typowych dla rejonu Morza Śródziemnego, dębów, jadalnych

kasztanów, powykręcanych sosen i smukłych cyprysów. Brakowało tylko przywiezionych przed wiekami z Ameryki agaw, kaktusów i opuncji. Wiktor kilka lat wcześniej kazał ogrodnikowi usunąć je z wyspy, by jak najbardziej upodobnić jej florę do występującej w starożytnej Grecji, zanim zaczęto karczować lasy pod uprawy.

Centralną część Wyspy Ptaków zajmowały rezydencja i budynki pomocnicze, dwa bungalowy dla gości, stróżówka, dom dla służby, garaże, mała oranżeria. Za rezydencją zostało trochę pustego terenu pod planowane od lat pole golfowe na kilka dołków.

W najbardziej oddalonym miejscu wyspy, na wysokim cyplu, znajdowało się lądowisko dla helikopterów, z którego nikt nie korzystał. W celu jego zbudowania wylano warstwę betonu na wzniesieniu, które urywało się nagle ostro opadającym w dół klifem. Pionowa ściana kończyła się usłaną kamieniami płycizną, po której szalały fale, coraz bardziej podcinając brzeg. Od strony morza lądowisko zabezpieczono niskim murem.

Wiktor raz tylko przyleciał na wietrzną wyspę helikopterem i nigdy więcej tego eksperymentu nie powtórzył.

Pozostałą część Wyspy Ptaków zajmowały ogrody i rezerwat przyrody.

Iza pochyliła się w stronę jednego z okazałych krzewów, by powąchać kwiat.

– Cudowne!

– Są trujące – powiedziała Sylwia, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Przecież nie zamierzam ich jeść! – obruszyła się Iza. Nagle cofnęła się gwałtownie. – Wąż! – krzyknęła. – Tam jest wąż!

Krystian podszedł bliżej i objął ją ramieniem. Jego żona miała rację. Między krzewami wylegiwał się na kamieniach niewielki oliwkowobrazowy wąż.

– Nie jest jadowity – uspokoił ją. – To pewnie wąż Eskulapa albo zaskroniec. Chodź. Idziemy do rezydencji.

– Nie wiedziałam, że tutaj są węże!

Sylwia nie miała ochoty dłużej tego słuchać. Założyła plecak, w jedną rękę złapała swoją torbę podróżną, a w drugą walizkę matki. Konstancja nigdy nie nosiła swoich bagaży. Uważała, że od tego są służący, a jeżeli nie było ich akurat w pobliżu, to wysługiwała się dziećmi. Po coś je przecież urodziła.

Sylwia ledwo szła, przygnieciona bagażami, jednak wiedziała, że skargi są pozbawione sensu. Nikogo nie obchodziły jej troski. Starszy brat sam dźwigał kilka toreb, które zabrała na wyjazd Iza. Nawet gdyby chciał pomóc siostrze, i tak nie miałby jak. Iza tylko spojrzała na nią pogardliwie, przechodząc obok.

Sylwia została w tyle. Nie zamierzała się spieszyć, a tym bardziej brać udziału w chłodnym powitaniu, które zapewni im ojciec.

To miała być niespodzianka.

Sylwia dobrze wiedziała, że tata nie lubi niespodzianek.



## 4

Zamieszanie w holu było na tyle głośne, że usłyszeli je, znajdując się w drugim skrzydle budynku. Rezydencja była rozległa i przeważnie panowała w niej taka cisza, że słyszało się Ninę, gdy stukała garnkami w kuchni.

Wiktor i jego sekretarka spojrzeli na siebie z wyrazem zaskoczenia na twarzach.

– Spodziewasz się gości? – zapytała Ola i wyduła pełne usta w grymasie niezadowolenia. – Nie przygotowałam się.

– Nikogo się nie spodziewam – warknął. – Zostań tu. Idę zobaczyć, o co chodzi.

Gabinet Wiktora był imponujący. Sprzęt elektroniczny stał na biurkach pod ścianami, a po podłodze wiły się skręcone kable. Było w nim wszystko, czego potrzebował do zdalnego prowadzenia swojej firmy.

Ola posłusznie usiadła za biurkiem, na którym ustawiła laptopa. Kiedy tylko zamknęły się drzwi za Wiktorem, weszła na portal z prognozą pogody.

Zmarszczyła brwi. Zapowiadali silne burze. Niewykluczone, że przez kilka dni morze będzie niespokojne. Postanowiła przesłać

dane, nad którymi dzisiaj pracowali, na firmowy serwer. Jeśli nadejdzie burza, połączenie z internetem może okazać się niemożliwe i zostaną odcięci od świata. Była sekretarką doskonałą. Nigdy nie zgubiła korespondencji ani nie przesłała danych po terminie.

Nagle w holu rezydencji rozległy się krzyki. Zaniepokojona Ola podniosła się z fotela i wyrzała na korytarz. Rozpoznała głos zdenerwowanego Wiktora, ale pozostałe brzmiały dla niej zupełnie obco.

Mimo ciekawości nie zeszła na parter sprawdzić, co było przyczyną niezadowolenia jej kochanka. Wiedziała, nauczona doświadczeniem, że lepiej nie okazywać mu nieposłuszeństwa. Gdy był bardzo zły, potrafił zachowywać się brutalnie. Poszła do łazienki, żeby poprawić włosy i nałożyć szminkę.

Po krótkim namyśle pozbyła się stanika spod półprzezroczystej bluzki. Miała nadzieję, że może to sprawi Wiktorowi przyjemność, kiedy wróci.

Wiktor natomiast przez chwilę był tak zaskoczony, że zaniemówił. Szybko jednak wpadł w gniew.

– Co tu robicie?! – krzyknął, schodząc powoli z piętra.

Szerokie kamienne schody opadały z dwóch stron pomieszczenia, łącząc się na środku i łagodnie schodząc pod same drzwi. Nad nimi zawieszony był kryształowy żyrandol.

Iza nie mogła oderwać oczu od wszechobecnego bogactwa. Czuła się jak w pałacu.

Wiktor z kolei wbijał ponure spojrzenie w członków swojej niepokornej rodziny. Jego żona, syn z synową oraz córka,

bezsukutecznie próbująca ukryć się za ich plecami, stali pośrodku holu. Kamerdyner Leon właśnie przejmował od nich bagaże.

– Kochanie! – Konstancja szybko ruszyła w jego kierunku. – Postanowiliśmy zrobić ci małą niespodziankę.

Sylwia cofnęła się jeszcze bardziej w stronę drzwi. Nie oddała Leonowi swojego plecaka. Trzymała go niczym tarczę. Bała się ojca. Wiedziała, że zawsze wybiera winnego, nad którym później się znęca. Nie chciała, żeby padło na nią.

– Wiesz, że nie lubię niespodzianek – warknął Wiktor.

Nina wyrzała z kuchni, szybko się przywitała i zniknęła, widząc minę pana domu. Nigdy nie spotkało jej nic złego z jego strony, jednak wiedziała, że nie należy zwracać na siebie uwagi. Leon, który uważał się za co najmniej drugą najważniejszą osobę w tym budynku, miał przeciwne zdanie.

– Czy mam zabrać bagaże, proszę pana? – zapytał.

Konstancja poczerwieniała z wściekłości. Czuła się taką samą właścicielką rezydencji jak jej małżonek. Nie podobały jej się słowa służącego.

– Tak – warknęła. – Masz zabrać nasze bagaże. Zostajemy na tydzień.

Wiktor zacisnął usta. Leon wciąż patrzył na niego. Nie miał zamiaru poruszyć się nawet o milimetr, dopóki pracodawca mu na to nie pozwoli.

W końcu Wiktor skinął głową. Służący chwycił dwie walizki i ruszył dziarskim krokiem po schodach na górę.

– Witaj, ojcie. – Krystian postanowił ratować sytuację. – Mam nadzieję, że nie obrazisz się, że postanowiliśmy wprosić się z Izą do ciebie na chwilę. Obiecujemy, że nie będziemy ci przeszkadzać.

Objął żonę ramieniem i podszedł z nią do Wiktora.

– Zaszyjemy się gdzieś na plaży. Nawet nie zauważysz naszej obecności – kontynuował, wyciągając rękę na przywitanie.

– Mam nadzieję, że spędzicie miło czas – odparł Wiktor i sztywno uściśnął podaną dłoń.

– Dzięki. – Krystian odetchnął. Bał się, że ojciec nie odwzajemni gestu.

Iza wodziła wzrokiem od teścia do męża. Byli do siebie tak bardzo podobni. Krystian wyglądał jak młodszy o trzydzieści lat Wiktor.

– Coś się stało? – zapytał Wiktor, widząc jej zainteresowanie.

– Och, nic – odparła zawstydzona. – Po prostu dopiero teraz zobaczyłam, jak bardzo jesteście do siebie podobni! Naprawdę wyglądacie jak ojciec i syn.

Krystian skrzywił się, zakłopotany naiwną szczerością Izy. Wiktor zaśmiał się pobłaźliwie. Coraz lepiej rozumiał wybór syna. Uważał, że małżonka nie powinna być zbyt inteligentna. Zerknął na swoją, która stała z założonymi rękami i obserwowała go ponurym wzrokiem. On sam popełnił w tej kwestii duży błąd.

Na szczęście w przeciwieństwie do syna podpisał intercyzę.

– Krystian odziedziczył po mnie to co najlepsze. Jak widzę, gust do wspaniałych kobiet także – odparł Wiktor i z galanterią pocałował synową w rękę.

Młodzi wzięli swoje bagaże i ruszyli po schodach. Uwaga Wiktora skupiła się na Konstancji. Sylwia szybko przebiegła obok nich.

– Cześć, tato! – krzyknęła i przeskakując po dwa schodki, popędziła na górę.



– Nie biegaj! – warknął bardziej z przyzwyczajenia niż z troski.

Sylwia szybko zniknęła mu z oczu. Na piętrze zatrzymała się i przykucnęła za balustradą. Chciała słyszeć rozmowę rodziców. Czy matka coś powie na temat jego szybkiej ucieczki z wesela? Sylwia nie przepadała za bratem, ale dzień ślubu wydawał jej się bardzo ważny. Jej na pewno byłoby przykro, gdyby tata uciekł, nie wznosząc nawet toastu za jej zdrowie.

Zmierzający po resztę bagaży Leon zatrzymał się zaskoczony, widząc czającą się za balustradą Sylwię. Ta natychmiast przyłożyła do ust palec na znak, by milczał. Leon po raz kolejny zadał sobie pytanie, dlaczego pracuje dla tej szalonej rodziny. Czy to źle mu było w Atenach, gdzie piastował posadę konsjerża jednego z lepszych hoteli?

Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę schodów dla służby.

Wiktor podszedł do Konstancji. Stał na tyle blisko, by poczuła się nieswojo. Nie cofnęła się.

– Wiesz, że pracuję – warknął.

– Pracujesz cały czas – odparowała, patrząc mu hardo w oczy. – Nie chciałeś spędzić ze swoim synem trochę czasu na jego weselu, więc teraz będziesz miał szansę, żeby to nadrobić.

– Dobrze wiesz, że nie ma mi za złe tego zniknięcia.

– A dlaczego jesteś tego taki pewien? Pytałeś go o to?

– Skoro jest aż tak niedopieczony, to rozumiem jego przyjazd, choć go nie popieram. Jednak wciąż nie wiem, po co jesteś tutaj ty i Sylwia.

– Chyba mam prawo zająć się swoim mężem?

– Po tylu latach postanowiłaś zacząć zachowywać się jak żona?

– To nie ja odepchnęłam ciebie, tylko ty mnie.

- Ty zrobiłaś pierwszy ruch w tym kierunku.
- Zamierzasz wypominać mi to do końca życia?
- Nie. – Uśmiechnął się, ale ten uśmiech zmroził ją jeszcze bardziej niż wcześniejsze słowa. – Na pewno nie aż tak długo.

Odwrócił się i zaczął wchodzić po schodach. Sylwia chwyciła plecak i piszcząc po marmurowej podłodze gumowymi podszewkami trampek, pobiegła do pokoju, który zwykle zajmowała, gdy przyjeżdżali na Wyspę Ptaków.

- Macie nie przeszkadzać mi w pracy – rzucił Wiktor na odchodne do żony.

Konstancja gotowała się ze złości. Poczekwała, aż mąż zniknie z zasięgu wzroku, i poszła do kuchni. Musiała się uspokoić. Gdy stanęła w progu, Nina uśmiechnęła się do niej ciepło.

- Dzień dobry, pani Spyropoulos. Zrobić pani coś do jedzenia albo picia? – zaproponowała.

Nina była wręcz modelowym przykładem idealnej gospośki. Podchodziła już pod sześćdziesiątkę, a jej pulchna twarz poznaczona była zmarszczkami od częstego uśmiechu. Miała figurę w kształcie jabłka, którą próbowała ukryć pod obszernym fartuchem w pionowe pasy. Jej lekko powykręcane artretyzmem dłonie umiały wyczarować w kuchni każde danie, jakiego tylko zażyczyliby sobie jej pracodawcy. Była też spostrzegawcza, jednak swoje obserwacje zatrzymywała dla siebie.

- Nalej mi wódki – zażądała Konstancja.

Stanęła przy kuchennej wyspie i zaczęła stukać niecierpliwie paznokciami o granitowy blat. Nina zerknęła na nią spod oka. Pomyślała, że z takimi tipsami pewnie nawet nie zdołałaby odkręcić butelki.

– Zmieszać z czymś? – zapytała.

– Nie. Czysta wódka. Z lodem.

Kiedy niska szklanka stanęła przed nią, Konstancja wbiła uważne spojrzenie w gospozię. Zawahała się przed zadaniem pytania. Bała się tego, co mogłaby usłyszeć.

– Kto jest na wyspie? – odważyła się w końcu.

– Z pracowników pana Spyropoulosa? – upewniła się Nina.

– Tak.

– Tylko Aleksandra Kamienko, sekretarka – odparła. – Niebawem ma też przyjechać jego asystent, ale nie wiem kiedy dokładnie.

Konstancja poczuła bolesny skurcz w sercu.

– To dlatego nie chciałam, żebyśmy zostawali – szepnęła.

Dalsze przepytывanie Niny nie miało sensu. Pracowała dla rodziny Spyropoulosów od ponad czterdziestu lat. Była bardzo przywiązana do Wiktora. Konstancja nigdy nie zdobyła jej sympatii. Wiedziała, że gospodyni nigdy nie zdradzi jej żadnego sekretu z alkowy męża.

Zerknęła na kuchenny zegar. Pięć minut powinno wystarczyć.

Wyszła z kuchni bez słowa, zostawiając nietkniętego drinka na stole.

Nina wzruszyła ramionami. Nie była zaskoczona zachowaniem swojej pracodawczyni. Sama pewnie nie zachowywałaby się tak spokojnie, gdyby mąż ją zdradzał. Wzięła kieliszek i jednym haustem go opróżniła. Po co raz nalana wódka miałaby zwietrzeć?

Konstancja z lekką zadyszka pokonała schody. Od lat oszukiwała razem z chirurgami plastycznymi samą siebie, że wcale nie świętowała niedawno pięćdziesiątych urodzin. Ale organizm ciągle

jej o tym przypominał. Zwłaszcza serce, które robiło się coraz słabsze.

W korytarzu minęła Aleksandrę. Młoda kobieta miała na sobie długą powiewną spódnicę z białego płótna i półprzezroczystą bluzkę w kwiaty. Konstancja stanęła jak wryta, widząc prześwitujące przez materiał brodawki.

– Dzień dobry, pani Spyropoulos. Mam nadzieję, że lot minął spokojnie – powiedziała jak gdyby nigdy nic sekretarka.

Konstancji przemknęło przez myśl, że to nic dziwnego, że mąż nie chciał z nią spać, skoro na co dzień miał takie kobiety w swojej firmie.

– Powinnaś ubierać się porządnie – warknęła. – Ten dom to nie burdel.

– Przepraszam panią. – Aleksandra pokornie schyliła głowę. – Leon już zaniósł pani bagaże do sypialni.

– Dobrze – odparła, nie wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć. Ola odeszła korytarzem z szerokim uśmiechem na ustach.

– Stary babol – mruknęła pod nosem.

Konstancja wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętała. Zaszuszone ciało opinała kościste, nieapetyczne ciało. Żona Wiktora powiększyła sobie biust, gdy okazało się, że po drakońskiej diecie jej własne piersi zniknęły bezpowrotnie. Aleksandra z uśmiechem dotknęła swojego biustu. Był jędrny i naturalny. Może nie była tak szczupła jak pani Spyropoulos, ale wiedziała, że nie na nienagannej sylwetce zależy jej pracodawcy. Jak mawiała jej matka: „lubił mieć za co złapać”. Ola zaśmiała się w duchu. Ślubna Wiktora nie stanowiła dla niej żadnej konkurencji.

Konstancja pchnęła drzwi do sypialni. Postanowiła sprawdzić, czy sekretarka spędza tu noc. Pościel leżała równo. No tak, Nina dbała o to, żeby ścielić wszystkie posłania. Odgarnęła koc i zlustrowała prześcieradło. Nic. Na wszelki wypadek powąchała poduszki w poszukiwaniu śladu owocowych perfum, którymi obficie skropiona była Aleksandra. Niczego nie poczuła.

Szarpnęła drzwi szafy, jednak w środku znalazła tylko równo powieszony koszule Wiktora. Zajrzała do szuflad, ale w nich też nie zauważyła niczego podejrzanego.

W końcu zrezygnowana usiadła na łóżku. Może Wiktor wcale nie miał romansu z sekretarką? Może była tylko przewrażliwiona na tym punkcie?

Zdjęła perłowe kolczyki, które dostała od męża na pierwszą rocznicę ślubu. Myślała, że zrobi mu tym przyjemność, ale nawet nie zauważył, że je założyła. W ogóle jej nie zauważał.

Kolczyk wypadł z jej zdrętwiałych palców i potoczył się po podłodze. Zirytowana ukucnęła i zajrzała pod łóżko. Leżał obok kawałek czerwonego materiału. Sięgnęła po niego i rozwinęła. Były to koronkowe stringi.

– A to suka. Specjalnie je tu zostawiła – warknęła.



## 5

Atmosfera podczas kolacji wydawała się jeszcze cięższa niż ta, która panowała podczas powitania w holu. Niechęć Wiktora była gęsta jak mgła, która pojawiła się na wyspie z nastaniem wieczoru i okryła całe wybrzeże szarym całunem.

Jedynie Iza wydawała się niczego nie zauważać. Szczebiotała o swym niedawnym ślubie z Olą, która siedziała obok niej.

Sylwia grzebała w talerzu raczej dla zachowania pozorów niż z głodu. Nie przepadała za tłustą kuchnią, którą serwowała Nina. Starsza pani była miła, ale nie dawała się przekonać do lekkich sałatek. Dziewczyna trzymała na kolanach komórkę, na którą co chwila przychodziły esemesy od znajomych. Była od tego uzależniona, musiała być w stałym kontakcie ze światem zewnętrznym.

Wiele by dała, żeby uwolnić się od tej bandy wariatów, która była jej rodziną. Przestać wreszcie udawać, że jest szczęśliwą córką. Przyjrzała się uważnie najbliższym. Uśmiechy na ich twarzach wyglądały jak narysowane przez karykaturzystę. Jej rodzina była dobra tylko w jednym. W zakłamaniu.

– Praca w takim otoczeniu musi być czymś wspaniałym! – szczebiotała Iza do Wiktora. – Jestem tutaj dopiero kilka godzin, a już zakochałam się w tej wyspie.

– Cieszę się – odparł.

– Można się szybko przyzwyczać – wtrąciła się Ola. – Po jakimś czasie mieszkanie tutaj nie wydaje się już takie niezwykłe.

– Mieszkasz tu na stałe? – Oczy Izy zrobiły się jeszcze większe.

– Tylko przez kilka miesięcy, kiedy firma przenosi się tutaj.

Konstancja zacisnęła palce na sztućcach. Jej Wiktor nie pozwalał spędzać tu tyle czasu. Sekretarka w przeciwieństwie do żony była najwyraźniej niezbędna.

– A czemu wyspa nazywa się Wyspą Ptaków? – zapytała Iza.

– Mieszka tutaj dużo ptaków. – Krystian wzruszył ramionami.

– Pustułki – nie wytrzymała Sylwia. Denerwował ją protekcyjny ton brata, który uważał, że zna się na wszystkim, a tak naprawdę nie obchodziło go nic poza zawartością własnego portfela. – Na wyspie jest rezerwat pustułek – dodała.

– Kochanie, opowiedz o tym – zachęciła ją matka. – Sylwia interesuje się ornitologią – wyjaśniła Izie.

– Nie znam tych ptaków – powiedziała Iza. – Jak wyglądają?

Sylwia uśmiechnęła się zadowolona. Uwielbiała opowiadać o ptakach. Obserwacja ich życia była jej ulubionym zajęciem podczas wakacji na wyspie. Mogła godzinami siedzieć między drzewami z lornetką w ręku.

– To niewielkie ptaki drapieżne z rodziny sokołowatych. Są bardzo ładne. Mają lekko rudawe piórka w czarne trójkątne plamki. Gnieźdzą się na drzewach albo w skałach. Kilka z nich założyło

gniazda pod gzymsami rezydencji, więc będziesz miała okazję zobaczyć je z bliska.

Iza kiwała głową bez większego zainteresowania.

– Nie są duże. Nie dochodzą do czterdziestu centymetrów. Ciekawe jest to, że łączą się w pary na całe życie. A żyją całkiem długo jak na ptaki, bo nawet piętnaście lat.

– O, to ciekawe – oznajmiła Iza, ale ton jej głosu świadczył o czymś zupełnie innym.

– No i wydają specyficzny dźwięk. Takie ostre „kii-kii”.

– Nie przy stole – zaprotestował Wiktor.

– Chciałam tylko zademonstrować, żeby się nie przestraszyła, jak usłyszysz je w nocy – burknęła dziewczyna.

– Nie traktuj protekcyjnie bratowej – napomniął ją ojciec.

Sylwia postanowiła, że nie będzie się już odzywać.

– Ona ma fisia na punkcie tych ptaków – powiedział Krystian do Izy. – Lepiej z nią nie zaczynaj takiej rozmowy, bo się nie odczepi.

Sylwia nie skomentowała niegrzecznego zachowania brata. Przyzwyczaiała się już, że nią pomiata przy każdej możliwej okazji.

– Mogę już wstać? – zapytała.

– Tak. – Wiktor nawet na nią nie spojrział.

Wychodząc z pokoju, usłyszała jeszcze matkę:

– Och, zapomniałabym powiedzieć. Stefania dzwoniła godzinę temu. Chce przyjechać na wyspę, przedstawić nam swoją nową zabaweczkę.

– Co?! – Wiktor rzucił Konstancji wściekłe spojrzenie. – Pozwoliłaś jej tu przyjechać?!

– Oczywiście. To twoja siostra. Powinieneś częściej spotykać się z rodziną, zamiast ciągle wysiadywać na tej wyspie.



– Wysiadam na tej wyspie, żeby zarobić na twoje utrzymanie – warknął, rzucając lnianą serwetkę na stół.

– Nie, kochanie. Siedzisz na tej wyspie, żeby nas nie widzieć. Już pozwoliłam Stefanii przyjechać. Koniec dyskusji.

Sylwia nie słuchała dalej. Zeszła do piwnicy, gdzie znajdowała się stacja kontrolna całej rezydencji. Tuż po przyjeździe próbowała, używając swojego laptopa, połączyć się z internetem za pomocą bezprzewodowej sieci wi-fi, jednak cały czas na monitorze pojawiał się komunikat o błędzie połączenia. Postanowiła zresetować router w nadziei na uzyskanie połączenia. Ojciec korzystał w swoim gabinecie z dostępu do internetu przez kabel, jednak w jej sypialni nikt nie przewidział takiego rozwiązania.

W pomieszczeniu panował mrok i przyjemny chłód. Niemal czuła, jak krople potu na jej plecach wysychają.

Piwnica, położona tuż pod poziomem ziemi, nie miała okien. Światło jarzeniówek zakłuło Sylwię w oczy, gdy wcisnęła przedpotopowy włącznik.

Podeszła do dużej metalowej szafy. Była zamknięta na zamek szyfrowy. Szybko przekręciła zapadki, wykręcając właściwe cyfry, znane jedynie członkom rodziny i najbardziej zaufanym pracownikom Wiktora. Drzwi stanęły otworem. Miała przed sobą serce całego budynku i firmy Spyropoulosów. Tutaj też były trzymane kopie nagrań z kamer monitorujących rezydencję i nabrzeże. Dotknęła różnokolorowych kabli i zmarszczyła brwi.

Ojciec musiał w nich niedawno grzebać. Nie były podpięte we właściwych miejscach.

Westchnęła ciężko. Zdecydowanie wolałaby spędzić resztę wakacji w tym miejscu niż piętro wyżej.

Konstancja krążyła niespokojnie po sypialni. Rozpakowała już swoje walizki, wzięła prysznic i włożyła satynowy szlafrok. Spojrzała na siebie krytycznie w dużym lustrze szafy. Operacje plastyczne i częste wizyty w spa zdołały na chwilę zatrzymać upływający nieubłagany czas. Uważała, że nie wygląda wcale źle jak na swój wiek i że wciąż mogłaby podobać się mężowi, gdyby wykazał on choć odrobinę dobrej woli.

– Jeszcze nie śpisz? – zapytał Wiktor, wchodząc do sypialni. Nie wydawał się zachwycony tym odkryciem.

– Czekam na ciebie. – Rozchyliła delikatnie poły szlafroka. – Pomyślałam, że moglibyśmy spędzić razem trochę czasu.

– Naprawdę oczekujesz, że będę miły, kiedy zwalasz mi się bez uprzedzenia na głowę z całą rodziną?

Patrzyła skamieniała, jak zdejmuje marynarkę i odwiesza ją do szafy. Rozpiął kilka guzików koszuli i podwinął rękawy.

– Pomyślałam, że to dobry pomysł – wyjąkała.

– Ty pomyślałaś? Ty nigdy nie myślisz.

– To nieprawda! Przestań się zachowywać tak, jakbym wiesznie ci przeszkadzała! – Zagroziła mu drogę, kiedy skierował się do drzwi.

– Przeszkadzasz nawet w tej chwili.

– Jak możesz być tak okrutny?

– Ja? Okrutny? – Zaśmiał się szyderczo. – Może ci przypomnę, dlaczego muszę tyle pracować? Muszę mieć pieniądze, żeby spełniać twoje zachcianki.

– Wcale nie. Uciekasz ode mnie. Chcę naprawić to, co jest złe między nami. Pobyt tutaj może nam to ułatwić. Proszę cię, Wiktorze.

Już czas, żebyś mi wybaczył. Spójrz na swojego syna. Zobacz, jaki jest szczęśliwy. Pamiętasz, jak my byliśmy tacy szczęśliwi?

Delikatnie pogładziła go po twardym ramieniu. Po raz kolejny zadała sobie pytanie, jakim cudem jej mąż, zawsze stroniący od wysiłku fizycznego, ma wciąż tak wspaniałe ciało.

– Twój pobyt tutaj tylko utrudni mi pracę – skwitował sucho. – Mieliśmy wyjechać do Tajlandii za miesiąc na wakacje. Co się stało, że teraz nagle zmieniasz zdanie?

– Czuję, że się oddalasz.

– Naprawdę nie mam czasu na takie rozmowy – warknął zirytowany jej płaczącym tonem. – Zamów sobie wizytę u psychoanalityka albo weź się do pracy. Ja nie mam kiedy się nad sobą rozczulać i najwyraźniej wychodzi mi to na zdrowie.

Ominął ją i wyszedł z sypialni, trzaskając drzwiami. Przechodząc obok pokoju córki w drugim skrzydle budynku, zatrzymał się. Zza drzwi dobiegała głośna muzyka.

Nie pukając, wszedł do środka.

– Ścisz to! – warknął.

Przestraszona jego nagłym wtargnięciem Sylwia upuściła laptopa na pościel.

– Przepraszam – szepnęła, ale wściekły Wiktor już jej nie słyszał.

Aleksandra była w gabinecie. Porządkowała dokumenty na biurku, czekając na kochanka.

– Czemu tak długo cię nie było? – zapytała, gdy wszedł do środka.

– Zamknij się.

Brutalnie pchnął ją na biurko i zadarł jej spódnicę. Nie protestowała.

Sylwia po wizycie ojca posłusznie ściszyła muzykę i zaczęła szukać słuchawek. Znalazła je w walizce. Kabel poskręcał się w niemożliwe do rozsypnięcia węzły, zupełnie jakby zależało od tego jego życie. Prychnęła zniesmaczona, przypominając sobie, jak przed wyjazdem cierpliwie zwijała wszystkie kable, byle tylko się nie poplątały.

Nagle usłyszała jęk. Spojrzała zaskoczona na ścianę. Jęk się powtórzył. Dotknęła chropowatej powierzchni i przyłożyła do niej ucho.

– A więc zdradzasz ją z sekretarką – mruknęła po chwili.

Ojciec najwyraźniej nie zamierzał kryć się ze swoim romanssem. Gdyby zależało mu na utrzymaniu go we względym choćby sekrecie, powinien przynajmniej zachowywać się cicho, a nie rzeć jak koń.

Sylwia przypomniała sobie zadowoloną minę Aleksandry podczas kolacji. Sekretarka ojca zachowywała się jak gospodyni tego domu, zupełnie jakby wszystko na Wyspie Ptaków należało do niej. Częstoowała winem, zachwalała potrawy Niny, opowiadała o niedawnym remoncie w domku przy plaży, pochwaliła się nawet wyborem kwiatów, które ogrodnicy posadzili w rabatach przed wejściem.

A przecież nie ona powinna sadzić kwiaty w rodzinnym ogrodzie, tylko jej matka.

Aleksandra piszczała jak kotka w rui. Sylwia poczuła obrzydzenie.

Szybko podłączyła słuchawki do laptopa, żeby ich zagłuszyć.

Niespodziewanie na ekranie komputera wyskoczyło okno komunikatora i pojawiła się wiadomość:

„Anonymous: Jak pogoda na wyspie?”.

Nie spodziewała się wiadomości od niego. Ostatnio często ze sobą rozmawiali, ale nie podejrzewała, że odezwie się właśnie teraz. Odpisała:

„Pustułka: Piękna jak zawsze”.

Minęła dłuższa chwila, zanim odpowiedział. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy w ogóle to zrobi.

Anonymous był jej nową fascynacją. Porozumiewali się głównie przez sieć. W prawdziwym życiu spotkali się tylko kilka razy. Sylwia zarumieniła się, przypominając sobie ich ostatnią randkę. Wiele by dała, by przeżyć ją jeszcze raz. To właśnie na niej postanowili utrzymać swój związek w jak największej tajemnicy, dopóki nie będą pewni, że jego ujawnienie im nie zaszkodzi.

Rodzicom z całą pewnością nie spodobałby się jej wybranek.

„Anonymous: Zapowiadają burze. Mają niebawem nadciągnąć nad wyspę.

Pustułka: Przydałby się porządny deszcz, żeby oczyścić atmosferę.

Anonymous: Uważaj. Deszcz to nie tylko oczyszczenie.

Pustułka: Nie boję się go.

Anonymous: Martwię się o Ciebie.

Pustułka: Dam sobie radę. Jak zawsze.

Anonymous: W takim razie czekam niecierpliwie na spotkanie.

Pustułka: Już niedługo znowu się zobaczymy.

Anonymous: Uważaj na deszcz...”.

Przez chwilę wpatrywała się w ikonkę przy nicku przyjaciela. Zmieniła kolor na czerwony.

Ona też nie mogła się już doczekać spotkania.

Konstancja siedziała zgarbiona przy toalecie w sypialni. Butelka wódki stojąca obok niej była już w połowie pusta. Obok leżały tabletki nasenne. Gniewnie wrzuciła pudełko do szuflady. Nie zamierzała się zabijać. Zbyt wielu rzeczy pragnęła jeszcze od życia.

Wzięła butelkę i popijając z gwinta, ruszyła korytarzem. Szlafrok powiewał za nią niczym peleryna.

Podeszła do zamkniętych drzwi gabinetu męża. Przyłożyła ucho do pomalowanego na biało drewna. Usłyszała raczej jednoznaczne odgłosy, ale pewna nie była.

– Muszę – wybełkotała. – Muszę zobaczyć to na własne oczy.

Pierścionki stuknęły o metalową klamkę. Skrzywiła się do siebie w złości, że nie zachowuje się wystarczająco cicho. Zamek szczęknął, gdy przeskoczyła zapadka. Powoli uchyliła drzwi do wewnątrz. Najpierw zobaczyła rozsypane na biurku włosy piaskowego koloru. Poczowała ścisk w gardle. Uchyliła drzwi jeszcze odrobinę, na tyle, by zobaczyć górną połowę ciała Aleksandry. Leżała na blacie biurka, naga. Jej twarz była nieruchoma, lekko zaczerwieniona, powieki miała mocno zaciśnięte. Ręce leżały bezwładnie, wyciągnięte nad głową. Dłonie zwisały za krawędź blatu.

Konstancja była pijana. Nie widziała wystarczająco wyraźnie. Przestraszyła się, że sekretarka nie żyje.

Nagle Ola zacisnęła mocno usta i jęknęła. Konstancja wychyliła się jeszcze bardziej. Zobaczyła, jak nagie pełne piersi poruszają się rytmicznie, gdy całe ciało dziewczyny zaczęło drżeć. Nagle sięgnęły

do nich dłonie Wiktora. Położył się na swojej sekretarce. Zmięta koszula leżała w kącie, obok spodni. Zacisnął ręce na piersiach sekretarki, a ona znów jęknęła.

– Och, tygrysie – zagruchała. – Kochaj mnie. Jestem twoja.

Konstancja cofnęła się gwałtownie, niemal tracąc równowagę. Wódka rozlała się po marmurowej podłodze.

– Zabiję – szepnęła. – Zabiję tę dziwkę.



## 6

Z pijackiego snu wyrwał Konstancję hałas przed rezydencją. Jęknęła pod pościelą, którą naciągnęła sobie na twarz. Nie miała ochoty wychodzić z łóżka. Nie miała ochoty na nic. Nie mogła uwierzyć, że mąż zdradza ją tuż pod jej nosem. Ponownie jęknęła, gdy dotarło do niej, że znaczy dla niego tak niewiele, że w ogóle nie zamierza kryć się ze swoją kochanką.

Nawet nie zamknął drzwi na klucz.

Zza okna dobiegło pełne pretensji piskliwe ujadanie.

– Stefania – mruknęła.

Zmusiła się, żeby wstać z łóżka. Musiała szybko dojść do siebie, bo inaczej szwagierka będzie ją zadręczać przez cały pobyt złośliwymi komentarzami. Nie mogła się jej pokazać w tym stanie.

Zwabiona hałasem Sylwia wyszła przed dom. Nie zdziwiła się, widząc ciotkę.

Stefania Spyropoulos była bardzo barwną postacią. Młodsza siostra Wiktora, kobieta czterdziestokilkuletnia, nigdy nie cieszyła się sympatią dziadka, mimo że odziedziczyła po nim analityczny umysł i smykałkę do interesów. Niestety, była kobietą.



Początkowo starała się prześcignąć brata albo chociaż mu dorównać. Jednak Spyropoulos senior zawsze odsuwał ją od ważnych spraw. Musiała zadowolić się połową udziałów, które dostała w spadku. W zarządzie nie miała nic do gadania.

Spoglądała teraz na lekko zapuszczoną rezydencję z jawną nienawiścią. Połowa tej wyspy kiedyś należała do niej. Dostała ją w spadku, a następnie straciła z własnej winy. Nie mogła sobie tego darować.

Miała problem z prawidłowym lokowaniem uczuć. Niecałe dziesięć lat wcześniej związała się z artystą, za którym długi ciągnęły się niczym paliwo za dziurawym tankowcem. Zakochana bez pamięci, dzielnie wspierała jego kolejne wystawy, płaciła wierzycielom. Mąż był uzależniony od amfetaminy, nie zgadzał się na leczenie. Powoli jej miłość zamieniła się w nienawiść. Kłótnie i wzajemne pretensje latami zatruwały obojgu życie. Uwolniła się od męża dopiero wtedy, gdy wciąż niedoceniany malarz zginął w pożarze swojej pracowni.

Ktoś jej kiedyś powiedział, że obrazy olejne doskonale się palą.

Kurczący się majątek Stefanii w ostatnich latach życia męża nie wystarczał nawet na spłatę długów. W końcu księgowy, z którym także miała romans, zniknął w tajemniczych okolicznościach z resztą jej pieniędzy.

Stefania nie miała szczęścia w miłości.

Kiedy była już na finansowym dnie, Wiktor zaproponował, że odkupi jej połowę wyspy. Wyciągnął do niej rękę i pokazał, jak bardzo jest wspaniałomyślny.

Stefania wciąż nie mogła sobie darować, że się na to zgodziła. Teraz mogła odwiedzać Wyspę Ptaków tylko wtedy, kiedy Wiktor jej

na to pozwolił.

Oderwała ponure spojrzenie od lekko zmurszałej elewacji, gdy jej pupil szarpnął mocno za smycz. Chihuahua podskakiwał na krótkiej smyczy niczym elektryczna pluszowa zabawka. Miał na sobie różową kamizelkę wysadzaną brylancikami i różową chusteczkę zawadiacko zawiązaną na chudej szyjce.

– Ależ ten pies dziamga... – powiedziała Nina do Sylwii.

– Małe pieski tak mają.

– Założę się, że ten firczyk, który ma na sobie, jest więcej wart od mojej spódnicy.

– Ale ty w swojej spódnicy wyglądasz znacznie lepiej niż on w swoim firczyku.

– Mam dość tego cyrku. Wracam do kuchni. Gdyby pani Stefania czegoś sobie życzyła, to mnie tam znajdzie – powiedziała Nina i ciężko sapiąc, zniknęła za drzwiami.

Sylwia była jedyną osobą, która wyszła przywitać ciotkę i jej nowego partnera. Reszta rodziny niespecjalnie się spieszyła, by spotkać Stefanię. Było to spowodowane głównie jej trudnym charakterem. Ciotka miała w zwyczaju głośno krytykować wszystko, co jej się nie spodobało. A że nie podobało jej się wiele rzeczy...

– Czemu tak stoisz, jakbyś języka w gębie zapomniała, Sylwio?!

– Wykrzyknęła teraz. – Chodź się przywitać!

Dziewczyna posłusznie zeszła po marmurowych schodach, ze zdziwieniem zerkając na nowego mężczyznę Stefani. Nie przypominał swoich poprzedników. Nie miał na sobie plam po farbach, nie był ubrany w poszarpane modne ubrania, nie był nawet niezdrowo blady. Wyglądał zadziwiająco porządnie jak na gust ekscentrycznej ciotki.

– Cześć. – Sylwia nadstawiła policzek, by Stefania mogła cmoknąć powietrze obok niego.

– Mój Boże, ty chyba ciągle rośniesz?! Przestań się tak garbić! Będziesz miała plecy jak bochenki. Prawda, Marcinie?

– Ekhm... Tak – mruknął mężczyzna nieuważnie. Zajęty był dźwiganiem dwóch okazałych walizek Stefanii.

Zupełnie nie rozumiał, po co jej aż tyle ubrań. Podejrzewał, że zapakowała wszystkie sukienki, które miała w szafie. On zabrał tylko najpotrzebniejsze rzeczy i kilka książek. Uwielbiał kryminały. Nie wyobrażał sobie, że mógłby spędzić urlop bez nadrobienia zaległości w lekturze.

– To Marcin, mój nowy narzeczony. – Ciotka poklepała mężczyznę po ramieniu. – Jest chirurgiem plastycznym.

Sylwia pokiwała głową. To wyjaśniało jego schludny wygląd. Niemniej ciągle nie wiedziała, dlaczego ciotka zdecydowała się na ten romans.

– Czemu masz taką minę? – zaatakowała ją Stefania.

Chihuahua, zupełnie jakby rozumiał nastrój swojej właścicielki, zaczął jeszcze wścieklej ujadać i rzucił się dziewczynie do nóg.

– Aua! – pisnęła Sylwia, kiedy drobne ząbki drasnęły ją po łydce.

– Przestać drażnić Kwiatuszka – prychnęła ciotka.

– Ugryzł mnie!

– Nieprawda, on nie gryzie. A gdzie reszta rodziny? Czemu nie przyszli nas powitać?

– Nie wiem. – Sylwia na wszelki wypadek nieco się odsunęła.

Stefania pochyliła się w jej stronę i spojrzała badawczo w twarz.

– Powinnaś zacząć stosować kremy z filtrem – powiedziała. – Przez to słońce będziesz wyglądała jak przepiórcze jajko.

– Zawołam Leona, żeby pomógł wam z bagażami – rzuciła Sylwia i umknęła do wnętrza rezydencji.

Zatrzymała się w holu i spojrzała na swoją łydkę. Kropla krwi spłynęła po skórze i spadła na biały kamień. Szybko wytarła ją chusteczką, przy jej szczęściu pewnie ktoś miałby do niej pretensje o to, że zakrwawiła podłogę.

Leona znalazła w kuchni. Było to przestronne, przewiewne pomieszczenie, w którym służba spędzała większość czasu. Żaden z domowników nie zapuszczał się w te rejony, więc panował tu względny spokój. Stojąca pośrodku wyspa kuchenna zastawiona była garnkami. Nina zagniatała właśnie domowy makaron. Leon przeglądał lokalną gazetę. W kącie pomieszczenia, przy stole kuchennym, siedział na ławie Damazy. Zawzięcie mieszał w talerzu gulaszu, który miał przed sobą.

– Ciotka potrzebuje pomocy przy bagażach – powiedziała Sylwia.

Kamerdyner spojrzał na nią ponuro. Dopił szybko kawę i odstawił filiżankę do zlewu.

– Już idę. A ty – zwrócił się do Damazego – poczekaj tu na mnie.

Damazy kiwnął głową, żując zawzięcie. Mina gospodyni sugerowała całkowitą dezaprobatę dla jego manier. Sylwia zdziwiła się, że wpuściła go do kuchni. Z opowieści Niny o pijaczku, który nawet nie potrafi zrobić dobrze zakupów, nie wynikało, że miałyby kiedykolwiek poczęstować go swoim daniem.

Obok Damazego leżał mały pakunek z logo apteki.

Sylwia zapytała po grecku, dla kogo jest przesyłka.

Mężczyzna spojrzał na nią podejrzliwie, nieprzyzwyczajony, by właściciele wyspy zwracali się do niego bezpośrednio.

Sylwia, w przeciwieństwie do brata i matki, mówiła płynnie po grecku. Gdy była dzieckiem, miała nadzieję, że ojciec ją polubi, jeżeli zaimponuje mu znajomością jego języka. Myliła się.

– Aleksandra – odparł zdawkowo Damazy.

Wyglądał niechlujnie jak zawsze. Śmierdziało od niego rybami, a znoszona żeglarska kurtka była brudna. Tłuste czarne włosy związał w mały koczek na karku. Sylwia z rozbawieniem zauważyła, że Nina już przygotowała środki odkażające, by umyć stół i ławę, które zajmował. Butelki detergentów stały za jego krzesłem, czekając na użycie.

– Mogę jej przekazać – zaoferowała się w ojczystej mowie Damazego Sylwia i wyciągnęła rękę po przesyłkę.

W tym momencie Aleksandra z impetem wpadła do kuchni.

– Dzień dobry! – przywitała się ze wszystkimi po polsku, a następnie zwróciła się do rybaka: – Damazy! *Do you have it?*

Mężczyzna kiwnął potakująco głową. Niechętnie wstał od niedokończonego posiłku i podał jej paczuszkę. Ola niecierpliwie rozdarła papier i zajrzała do środka. Sylwia próbowała zerknąć jej przez ramię, ale niczego nie dostrzegła.

– *Thanks* – rzuciła zdawkowo Ola i odwróciła się na pięcie. W drzwiach zatrzymała się i zwróciła do Sylwii: – Matka cię szuka. Chyba coś jest z nią nie tak.

Nina posłała dziewczynie spojrzenie pełne niepokoju. Martwiła się o nią. Chociaż nie widywały się często, czuła do Sylwii ogromną sympatię i często modliła się o jej zdrowie. Widziała, że mimo otaczającego ją bogactwa dziewczyna nie miała łatwego dzieciństwa. Wiele razy gospodyni miała ochotę powiedzieć państwu

Spyropoulosom, że nie umieją wychować dziecka i ich biedna córka kiedyś się od nich odwróci. A wtedy na żale będzie już za późno.

Największe pretensje miała do Konstancji. Na pierwszy rzut oka matka rozpieszczała Sylwię i starała się wynagrodzić jej chłód ojca. Nina była jednak głęboko przekonana, że to tylko poza. Według niej Konstancja nie była zdolna do matczynych uczuć i w głębi duszy także nie lubiła córki. Tak samo jak ojciec.

– Gdybyś potrzebowała pomocy, to mnie zawołaj – powiedziała do Sylwii.

Dziewczyna pełna złych przeczuć pobiegła schodami do skrzydła, w którym znajdowała się sypialnia rodziców. Ton Aleksandry był lekceważący, jednak nie wiedziała, czy kobieta tylko udawała nonszalancję.

– Mamo?! Mamo, jesteś tam?! – zawołała, stukając do drzwi.

– Wejdz, kochanie – usłyszała po dłuższej chwili.

W sypialni panował bałagan. Wszędzie leżały skotłowane damskie ubrania. Konstancja stała w bieliźnie przed olbrzymim lustrem i paląc papierosa, przyglądała się swojemu odbiciu. Skóra na jej brzuchu lekko obwisła, zupełnie jakby była o rozmiar za duża. Znaczyły ją białe, promieniście rozchodzące się kreski ciążowych rozstępów. Konstancja poprawiła stanik, pod którym sterczały jej nienaturalnie jędrne i okrągłe piersi.

– Podobno mnie szukałaś – powiedziała Sylwia.

– Tak. Musisz mi powiedzieć, jak wygląda Stefania.

– Co?

– Nie mówi się „co”. Jak jest ubrana? Nie wiem, czy powinnam się wystroić.

Sylwia poczuła się bezradna. Jej matka zachowywała się czasem infantylnie jak dziecko.

– Tylko po to biegłam tu na złamanie karku? – wyrzuciła z siebie wściekła i odwróciła się w stronę drzwi.

– Sylwio! – W głosie matki zabrzmiały histeryczne nuty. – Zostań! Masz mi doradzić. Czy nie od tego przypadkiem ma się córki?

– Myślałam, że ma się je po to, żeby je kochać!

Konstancja podeszła do niej i uderzyła w twarz.

– Jak ty się do mnie odzywasz?! – warknęła. Jej oddech cuchnął przetrzawionym alkoholem. – Siadaj i natychmiast mów, jak wygląda Stefania.

Sylwia, powstrzymując łzy, usiadła na łóżku. Żałowała, że nie jest silniejsza, że nie umie się postawić. Pomyślała, że modeling może nie byłby taki zły, nawet jeśli matka nie pozwoliłaby jej zatrzymać żadnej gaży. Przynajmniej mogłaby od czasu do czasu uciec na drugi koniec świata.

– Ma na sobie zwiewną sukienkę w hawajskie kwiaty wiązana pod szyją.

– Kolor?

– Czerwone kwiaty na białym tle.

Marcin już po kilku godzinach spędzonych na wyspie miał stuprocentową pewność, że nie będzie to miły wyjazd.

Wyspa nie należała co prawda do największych, jednak spokojnie można było się na niej zaszyć z dala od pozostałych osób. Tylko że niemal wszyscy członkowie tej dziwnej rodziny, choć za sobą nie przepadali, upierali się na wspólne spędzanie wolnego

czasu. Nieważne, czy chodziło o przesiadywanie w bawialni, w której jedną z głównych rozrywek była gra w pokera i szachy, czy o wystawne posiłki w jadalni. Zupełnie jakby cieszyło ich psucie sobie nawzajem humoru.

Marcin zupełnie tego nie rozumiał.

Zerknął z niesmakiem na pupila swojej partnerki. Mały chihuahua siedział na aksamitnej poduszce, którą Stefania położyła na krześle obok siebie. Parę razy jej mówił, że to niezdrowe traktować zwierzę na równi z ludźmi, ale nie chciała go słuchać. Zawsze wypominała mu, że jest chirurgiem, a nie psychiatrą, więc nie powinien się mądrzyć.

Ale nie tylko on miał takie zastrzeżenia.

– Czy naprawdę to paskudztwo musi siedzieć z nami przy stole?  
– warknął Wiktor.

– To nie jest paskudztwo – syknęła Stefania.

– Patrzenie na tego przerośniętego szczura odbiera mi apetyt. – Pan domu nie mógł się powstrzymać przed dalszymi uszczypliwościami.

Piesek zaczął piskliwie szczekać.

– Już, już, Kwiatuszku – zagruchała do niego właścicielka. – On wcale nie chciał cię obrazić.

– Stefanio, naprawdę? – Wiktor nie mógł uwierzyć w zdziecinnienie siostry. – Robisz to specjalnie czy już do końca ci odbiło?

– A co? Czujesz się zagrożony przez małego pieska? – odparowała.

Podła pupilowi kawałek ryby nabity na widelec. Piesek zlizął mięso. Stefania, jak gdyby nigdy nic, sięgnęła widelcem po kolejny



kawałek ryby i włożyła go do swoich ust.

Konstancja lekko pozieleniała. Siedząca naprzeciwko niej Sylwia o mało nie roześmiała się na głos.

– A więc jest pan lekarzem? – Wiktor postanowił zmienić temat.

– Tak. Ale proszę mi mówić po imieniu. Jestem Marcin.

– Rozumiem. Czyli jest pan chirurgiem plastycznym?

– Ekhm. Tak.

Stefania posłała bratu pełne jadu spojrzenie.

Kwiatuszek znów zaczął ujadać. Podskoczył kilka razy na poduszce.

– Ojej, chyba trzeba cię wyprowadzić na spacer – zaszcebiotała Stefania i zaczęła grzebać w torebce, szukając smyczy.

– Ja z nim wyjdę – zaofiarował się Marcin.

– Jesteś pewien? – zdziwiła się.

Dobrze wiedziała, że on nie przepada za zwierzakiem, rzadko zdarzało mu się proponować, że weźmie go na spacer.

Tak naprawdę Marcin całkiem stracił apetyt. Wiedział z opowieści Stefanii, że jej rodzina nie należy do najsympatyczniejszych, ale nie spodziewał się, że będzie aż tak źle. Poczuł, że jeżeli zaraz nie wyjdzie na zewnątrz i nie zapali, to chyba zwariuje.

– Zdaje się, że go przepłoszyłem – powiedział zadowolony z siebie Wiktor, gdy Marcin zniknął za drzwiami.

– Jesteś świnią – warknęła Stefania.

Pozostali wbili spojrzenia w talerze. Nikt nie chciał wejść między tych dwoje podczas kłótni.

– Jeśli ci to przeszkadza, to możesz wyjechać w każdej chwili. Nikt cię tu siłą nie trzyma – zaproponował złośliwie.

– O nie, mój drogi. Nie przepłosisz mnie tak łatwo. Skoro już przyjechałam, to zamierzam spędzić trochę czasu w tym miejscu.

– I tak ci go nigdy nie odsprzedam.

– Jeszcze zobaczymy. Nie zapominaj, mój drogi braciszku, że nie jesteś wieczny. Nie zabierzesz tej wyspy ze sobą do grobu – warknęła.



## 7

– Przecież ja mogę ci pomóc.

– Nie proszę cię o pomoc. – Wiktor nawet nie podniósł głowy znad dokumentów. Podpisywał je mechanicznie i odkładał na rosnący stos.

– Czemu mnie odpychasz? – warknął Krystian i uderzył pięścią w blat.

To przyniosło wreszcie zamierzony skutek. Wiktor podniósł wzrok i spojrzał na syna.

– Jeszcze raz tak się zachowasz, a każę Leonowi odstawić twoje bagaże na przystań – powiedział lodowatym głosem.

Krystian przeczesał palcami włosy i usiadł ciężko w fotelu naprzeciwko ojca. Nienawidził tych słownych gier, ciągłych bitew, które musiał z nim staczać. Nienawidził być traktowany jak gówniarz. Od dawna nie był już dzieckiem, ale Wiktor zdawał się tego nie zauważać.

Przez uchylone rolety powoli wpełzało blade światło poranka. Było na tyle wcześnie, że temperatura nie przekroczyła jeszcze dwudziestu stopni. Właśnie o tej porze Wiktor najbardziej lubił

pracować. Pozostali domownicy jeszcze smacznie spali, a on mógł się poświęcić swojej pasji bez obawy, że ktoś mu przerwie.

Zza okna dobiegał szum morza i drapieżne pokrzykiwanie pustułki. Raniło uszy, dopóki człowiek nie przestał uważać wydawanych przez nią dźwięków za otaczające, nieznośne, ale niezmiennie tło wyspy. Po drugiej stronie okna, za szybą przemknął szybko mały kształt. Pustułka polowała. Te małe ptaki drapieżne miały w zwyczaju zawisać w powietrzu, a następnie pikować na nieprzeczuwającą niczego ofiarę: innego ptaka, gryzonia albo jaszczurkę. Były urodzonymi mordercami.

– Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry, tak? – zapytał Krystian drżącym z emocji głosem.

– Nie o to chodzi. Sam przyznałeś, że nie znasz się na tym systemie operacyjnym, nie zamierzasz się z nim nawet zapoznać. W jaki sposób chciałbyś być w takim razie przydatny? – Twarde spojrzenie Wiktora wbiło młodzieńca w fotel.

– Wiesz, że powiedziałem to wtedy dlatego, że miałem za dwadzieścia cztery godziny ślub?

Krystian wciąż nie mógł uwierzyć, że ojciec nie chce mu wybaczyć tego, że na dobę przed ślubem chłopak odmówił pozostania dłużej w siedzibie firmy w Warszawie, aby spełnić jego zachciankę. Uważał, że ten jeden jedyny raz Wiktor mógłby zachować się jak kochający ojciec, a nie surowy pracodawca.

– Poza tym wprosiłeś się tutaj na miesiąc miodowy, czyż nie? – Wiktor wykrzywił twarz w kpiącym uśmiechu. – Chcesz zawieść swoją małżonkę? Powinieneś dobrze się z nią bawić, a nie pracować.

– To dlatego jesteś wściekły! – krzyknął Krystian. – Nie możesz mi darować, że przyjechałem tutaj z Izą?

– Synu, mam mnóstwo pracy. Szykujemy fuzję, która zadecyduje o wprowadzeniu na rynek azjatycki naszych produktów. Wszyscy powinniśmy poświęcić się wyłącznie pracy. Przyjemności mogą poczekać.

– Dla ciebie nigdy nie ma dobrego momentu na przyjemności – warknął Krystian.

Wiktor bez słowa pochylił się nad dokumentami. Uważał rozmowę za skończoną. Nie zamierzał słuchać syna. Już postanowił, że asystent przyjedzie na wyspę, by wspomóc go w sprawach związanych z firmą. Wizja kilku tygodni sam na sam z kochanką rozviała się przez Konstancję. Nie było już powodu, dla którego miałby zwolnić tempo pracy.

A jeżeli przy okazji obecność Pawła będzie kłuła Krystiana w oczy, tym lepiej. Może niewdzięczny syn wreszcie zauważy, że nie jest pępkiem świata.

– Kim on dla ciebie jest? – spytał Krystian.

– Słucham?

– Kim jest dla ciebie Paweł Szaratko? Czemu go tak faworyzujesz?

– Nie powinienem faworyzować ciebie, bo jesteś moim synem. Zostałbym posądzony o nepotyzm – warknął Wiktor. – Poza tym faworyzuję tego, kogo faworyzować mam ochotę. Odrobina rywalizacji z tym młodym rozsądnym człowiekiem dobrze ci zrobi.

– Rywalizacji? On cię liże po tyłku.

– Niemniej wyjątkowo skutecznie, a przy okazji zna się na tym nowym oprogramowaniu.

– Kiedy przyjedzie?

Krystian zdawał sobie doskonale sprawę, że jeżeli ojciec go nie dopuści, to sam nigdy nie zdoła dopchać się do zarządzania firmą.

– Za dwa dni. Byłby wcześniej, gdybyście wszyscy nie postanowili mnie nagle odwiedzić. Gdybyście chociaż przylecieli w tym samym momencie, zaoszczędzilibyśmy na paliwie do samolotu.

Krystian miał na końcu języka uwagę, że stać ich na czarterowanie odrzutowca tyle razy, ile mają ochotę, ale powstrzymał się przed jej wypowiedzeniem. Wiedział, że nie zyska tym sympatii ojca.

– Co sądzisz o nowym facecie ciotki? – spytał, by zmienić temat.  
– Trochę nie jest w jej typie.

Wiktor oderwał wzrok od papierów i spojrzał w przestrzeń.

– Faktycznie nie przypomina jej dotychczasowych ofiar.  
– Może wreszcie zamierza się ustatkować?  
– Ona? Szczytem jej rodzinnych uczuć było kupno tej pokraki, którą nazywa psem.

– Obrzydliwy zwierzak – zgodził się Krystian. – Rozdarł mi nogawkę, kiedy do ciebie schodziłem.

Uniósł nogę i pokazał ojcu dziurę w luźnych spodniach, które miał na sobie.

– Nie wiem, po co go trzyma. Chyba tylko nam na złość.  
Jak na zawołanie za oknem rozległo się ujadanie.

– O wilku mowa.  
– Wszystkich pobudzi. – Krystian zmarszczył brwi, myśląc o Izie, która zmęczona upałem, usnęła późno w nocy.

– Wiesz, co trzeba zrobić? – mruknął ojciec. – Utopić tę pokrakę, jak ciotka nie będzie widzieć.

Krystian zaśmiał się donośnie.

Dawno nie słyszał takiej nienawiści w głosie ojca. Wiktor należał do bardzo praktycznych osób, a pies tej rasy w żadnym razie nie mógł mieć zastosowania praktycznego. Spyropoulos tolerował tylko te zwierzęta, które umiały zapracować na swoje utrzymanie. Dlatego pozwolił swoim dzieciom na przygarnięcie wyłącznie psa obronnego, którego zresztą szybko się pozbył, gdy tylko zauważył, że został przez dzieci rozpieszczony.

Krystian nadal pamiętał rozpacz, jaka go ogarnęła, kiedy z dnia na dzień ulubiony pupil został zabrany.

– Pamiętasz, co ciotka powiedziała wczoraj przy kolacji? – zapytał Krystian.

– Masz na myśli to, że nie zabiorę wyspy do grobu? – upewnił się ojciec.

– Tak. Zabrzmiało to dość dwuznacznie.

– Doskonale zdaję sobie sprawę, że źle mi życzy. – Wiktor machnął lekceważąco ręką. – Nie zwracaj na to uwagi. Ona nigdy nie dostanie tej wyspy. Ty ją odziedziczysz.

– Na spółkę z Sylwią. Będę musiał kiedyś odkupić jej udziały.

– Jeszcze zobaczymy, czy nie odziedziczysz całej wyspy.

Mężczyzna spojrzał na niego zaintrygowany.

– Chcesz ją wydziedziczyć? Co zrobiła?

– Ona? Ona nie zrobiła nic.

Krystian pokręcił głową. Nie chciał za bardzo ciągnąć ojca za język. Znał rodzinne plotki i tajemnice, choć rodzice usiłowali je przed nim ukryć. Nie podejrzewał jednak, że ojciec aż tak nienawidzi córki. Która według Krystiana nigdy nie zrobiła niczego złego.

– Kiedy za miesiąc będę w Warszawie, wybierzesz się ze mną do notariusza – powiedział Wiktor. – Powinniśmy wreszcie załatwić te papiery. Nie możemy tego odkładać w nieskończoność. Zwłaszcza teraz, kiedy aż tyle osób źle mi życzy.

– O kim mówisz?

– Twoja ciotka coraz częściej stawia się na spotkaniach zarządu. Wiem, że knuje za moimi plecami z kilkoma inwestorami.

– Przecież ona nic nie może ci zrobić.

– Nie zapominaj, że oboje jesteśmy Spyropoulosami. Może ciotka nie umie dobrze lokować swoich uczuć i pieniędzy, ale wie, jak zdobywać przyjaciół. Ważnych przyjaciół, którzy mogliby pokrzyżować mi plany. Nalegam na jak najszybszą wizytę u notariusza. Nie ruszałem tych dokumentów od kilkunastu lat.

– Nie ma sprawy.

Krystian nie okazał emocji, ale miał ochotę skakać ze szczęścia. Nie mógł już się doczekać, kiedy zobaczy przygotowany przez ojca testament.

Pies na dworze przestał ujadać. Obaj odwrócili się w stronę okna.

– Masz rację co do tego psa – powiedział Krystian. – Należałoby się go pozbyć. Podniósł się z krzesła i ruszył do drzwi. – Pójdę sprawdzić, czy Iza już wstała. Widzimy się na śniadaniu?

– Tak. – Wiktor spojrzał na swojego pierworodnego i w niespodziewanym przyływie dobrego humoru dodał: – Może wybierzcie się na spacer na plażę koło pomostu, dopóki jest ładnie. Podobno dzisiaj ma się załamać pogoda.

– Słyszałem. Twoja sekretarka już ostrzegła Izę.

– Idź już. Zaraz do ciebie dołączę.



Krystian nie skierował się jednak od razu do sypialni w poszukiwaniu żony. Wszedł do pustego pokoju gościnnego, dokładnie zamknął za sobą drzwi i usiadł na poślanym łóżku. Pomieszczenie, choć nie było używane, zostało dokładnie sprzątnięte przez sumienną gospodynię.

Pochylił się i objął głowę rękami. Musiał się uspokoić, ponieważ podniecenie i radość, które ogarnęły go po rozmowie z ojcem, były zbyt duże. Miał wrażenie, że szybko bijące serce zaraz wyskoczy mu z piersi.

– Wszystko będzie moje – wyszeptał. – Wszystko.

Nagle poczuł nienawiść do ciotki, która knuła za plecami ojca. Ogarniająca go złość sprawiła, że serce zaczęło bić mu jeszcze szybciej.

– Powinienem się nią zająć – powiedział do siebie. – Tylko przeszkadza. Na pewno nakłamała inwestorom na temat ojca.

Przypomniał sobie, jak kilka lat wcześniej, gdy jeszcze uczył się w prywatnej szkole w Szwajcarii, pewien szczawik z bogatej rodziny z Francji zaczął mu bruździć, między innymi poprzez rozprowadanie kłamstw na jego temat.

Uśmiechnął się na to wspomnienie. Wciąż czuł satysfakcję na myśl o tym, jak nauczył kolegę kilku zasad fair play.

Był ciemny wieczór. Większość uczniów już dawno udała się do swoich sypialni w bursie. Krystian wiedział, że Jean wyjdzie jak zawsze na krótki spacer po otaczającym szkolne włości parku, żeby zapalić papierosa z dala od wścibskich oczu wychowawców. Poszedł za nim w odległości kilkunastu metrów. Francuz nie zorientował się, że ktoś za nim idzie. Skierował się w swoje ulubione miejsce nad

płytkim stawem. Tam, w dziupli suchej wierzby, trzymał papierosy i zapalniczkę. Regulamin elitarnej szkoły pozwalał nauczycielom przeszukiwać prywatne rzeczy podopiecznych, jeśli tylko zawisnął nad nimi cień podejrzeń o niemoralne zachowanie. Dlatego Jean wolał nie trzymać w swojej sypialni papierosów.

W mroku nocy błysnął płomień zapalniczki. Jean zaciągnął się z przyjemnością szorstkim dymem o lekko wiśniowym posmaku. Takie papierosy lubił najbardziej. Usiadł nad brzegiem stawu i wpatrzył się w ciemność.

Krystian podkradł się do niego od tyłu i silnym uderzeniem w potylicę pozbawił go przytomności.

Bez namysłu wetknął jego głowę pod wodę.

Zimno ocuciło Jeana. Chciał zaczerpnąć powietrza, ale do jego ust wlała się woda. Przerażony otworzył oczy, ale zobaczył tylko ciemność. Poczuł, że ktoś trzyma go mocno za kark.

Nagle został wyciągnięty z wody.

– Jean, Jean, Jean. – Cichy głos tuż za jego uchem zmroził go bardziej niż chłodna woda ze stawu w tę marcową noc. – Myślałeś, że możesz bezkarnie kłamać na mój temat?

– Krystian? To ty? Daj mi spokój!

– Och, jaki nasz mały Jean jest domyślny – zakpił bezlitośnie chłopak.

– Zostaw mnie – poprosił Jean. – Nic ci nie zrobiłem.

– Przeciwnie. Rozpowiadasz kłamstwa na mój temat – wycodził Krystian.

Jean szarpnął się wściekle.

– To była prawda! Wiem, co zrobiłeś tamtej dziewczynie.

– Gównu wiesz! – warknął Krystian.

Znów wepchnął głowę Jeana pod wodę i przygniół kolanem plecy. Był dużo silniejszy, mimo że byli w tym samym wieku. Jednak w przeciwieństwie do znenawidzonego kolegi przywiązywał więcej uwagi do zajęć sportowych niż do nauki.

Kiedy poczuł, że Jean zaczyna wiotczeć, wyciągnął go z wody i rzucił na ziemię. Chłopak zaczął wściekle kaszleć, usiłując wypluć z płuc brudną wodę.

Krystian kopnął go z całej siły w nerki. Francuz krzyknął z bólu i przewrócił się na bok. Wiedział, że nikt mu nie pomoże. Byli za daleko od bursy. Nikt nie mógł usłyszeć jego wołania o pomoc.

– Zostaw mnie. Przepraszam. Obiecuję, że już nigdy więcej nie będę kłamał na twój temat – poprosił.

– Nie wierzę ci – powiedział Krystian i ponownie go kopnął. – Musisz dostać porządną nauczkę, żeby zrozumieć, że nie należy się źle zachowywać.

Dobrze wiedział, jak bić, żeby sprawiać ból, nie zostawiając śladów. Wyćwiczył to na młodszej siostrze.

Miał przed sobą pracowitą noc.

Pomyślał, że to miło ze strony Jeana, że postanowił zapalić nad stawem. Dzięki temu mógł łatwo go ocucić, gdyby podczas „zabawy” stracił przytomność.

Uśmiechnął się na to mroczne wspomnienie z lat szkolnych. Jean szybko zmienił szkołę bez podawania komukolwiek przyczyn swojej decyzji.

Krystian poczuł, że złość na Stefanię powoli mu przechodzi. Ciotka ma jednak dzisiaj szczęście.

Kiedy zaspani mieszkańcy powoli schodzili do jadalni, usłyszeli głośne wołanie:

– Kwiatuszku! Kwiatuszku! Gdzie jesteś?! Chodź do pańci!

Iza spojrzała porozumiewawczo na Krystiana.

– Czyżby uciekł od swojej ukochanej pańci? – zakpiła.

– Nie obudził cię rano? – zapytał, obejmując ją.

– Oczywiście, że obudził. – Skrzywiła się. – Szczekał na korytarzu. Musiał uciec im z sypialni.

– Tak, po drodze zdążył jeszcze wyrwać mi dziurę w spodniach.

– On gryzie?!

– Nie bój się. Chyba jest gdzieś na dworze. Wydawało mi się, że słyszałem ujadanie za oknem.

– Może się nie znajdzie – szepnęła z nadzieją.

Zaaferowana Stefania minęła ich szybkim krokiem na schodach. Miała na sobie jedwabny szafirowy szlafrok, który falował za jej plecami niczym motyle skrzydła.

– Nie widzieliście Kwiatuszka? – zapytała.

– Nie – odpowiedzieli zgodnie.

– Marcin! Marcin, gdzie jesteś?! – krzyknęła ciotka.

Mężczyzna wyrwał z jadalni. W dłoni trzymał grzanekę posmarowaną masłem.

– Zrobić ci kanapki? – zapytał.

– Widziałeś Kwiatuszka?

– Jak wstawałem, to nie było go w sypialni. – Marcin pokręcił głową. – Myślałem, że wypuściłaś go w nocy, żeby pobiegał po posiadłości.

– Nie zrobiłam tego! – Poczzerwieniała. – Ty go na pewno wypuściłeś.

– Położyłem się przed tobą – zauważył ponuro. – Jak niby miałem go wypuścić?

– Nie wiem, może jak poszedłeś w nocy do łazienki.

– Mamy przecież łazienkę w pokoju. Nigdzie nie musiałem wychodzić.

W jadalni siedziały już Konstancja i Sylwia. Matka spojrzała z potępieniem na córkę, gdy ta nałożyła sobie na talerz solidną porcję bekonu.

– Nie rozumiem, dlaczego Nina w ogóle przygotowuje takie świństwo. Nie powinnaś tego jeść.

– Smakuje mi. – Dziewczyna wzruszyła ramionami i ostentacyjnie oblizwała palce.

Za stołem zasiedli już wszyscy domownicy. Tylko Stefania ciągle krążyła po rezydencji, wołając głośno swojego pupila. Marcin obraził się na nią i postanowił nie pomagać jej w poszukiwaniach.

– Ciekawe, gdzie podział się ten pies? – zapytała lekko zaniepokojona Aleksandra.

– Znajdzie się – uspokoił ją Wiktor. – To duży dom, pewnie się gdzieś zawieruszył.

Nagle rozległ się przeraźliwy wrzask Stefanii. Marcin zerwał się z krzesła i wybiegł z pokoju. Za nim podążyła reszta domowników. Wiktor westchnął zniesmaczony zachowaniem siostry, otarł usta lnianą serwetką i dopiero wtedy wstał od stołu.

– Co się stało?! – krzyknął Marcin, wybiegając przed dom.

Stefania klęczała u podnóża marmurowych schodów i zawodziła szaleńczo. Kilka metrów dalej leżał jej piesek. Różowa kamizelka, którą miał na sobie, przesiąkła krwią. Nad truchłem siedziały dwie pustułki i ostrymi zakrzywionymi dziobami wrywały kawałki mięsa.

– O Boże jedyny! – Nina także stanęła w drzwiach. Widząc, co się dzieje, przeżegnała się kilkakrotnie.

– Kto go wypuścił?! – jęczała Stefania. – Kto wypuścił Kwiatuszka na dwór?!

Marcin ukucnął obok niej i objął ją.

– Pewnie sam się wymknął. Wiesz dobrze, jaki był ciekawski. Uwielbiał wpychać swój nosek tam, gdzie nie trzeba – próbował ją pocieszyć.

Dźwignął ją i zmusił, żeby stanęła na własnych nogach. Stefania wtuliła twarz w jego pierś, żeby nie widzieć martwego psa.

– O rany... – Aleksandra pozieleniała i zasłoniła sobie dłońmi usta. Szybko odwróciła się i wbiegła do rezydencji.

Krystian podniósł jeden z ozdobnych otoczków, którymi były wyłożone donice z kwiatami na werandzie, i rzucił w stronę pustulek. Te z przenikliwym piskiem zerwały się do lotu.

Wiktor parsknął rozbawiony całą sytuacją.

– To tylko pies. Weź się w garść. Nino, zawołaj Leona. Niech sprzątnie to truchło.

– To ty! – wybuchnęła zrozpaczona Stefania. – To na pewno ty mu to zrobiłeś! Od początku nie lubiłeś Kwiatuszka!

Podbiegła do brata i zaczęła okładać go pięściami. Krystian złapał ciotkę za ramiona i odciągnął do tyłu.

– Zabiły go ptaki drapieżne – powiedział spokojnie Wiktor. – Gdybyś miała prawdziwego psa, a nie tego szczura, toby się nie zdarzyło.

Marcin odepchnął Krystiana i przytulił Stefanię. Głaskał ją po plecach uspokajająco.

– Wszystko będzie dobrze. Nie martw się, kochanie. Pochowamy go.

– Chcę stąd wyjechać – jęknęła. – Chcę jechać do domu. Nino! Każ Damazemu po nas przy płynąć!

– Tak jest, pani Spyropoulos – powiedziała gospodyni i jeszcze raz się przeżegnała.

Wiktor, wchodząc do rezydencji, uśmiechnął się złośliwie. Miał nadzieję, że siostra nie zmieni zdania i jeszcze dziś opuści Wyspę Ptaków.



## 8

– Pani Spyropoulos? Damazy już przyплыnął. Może przed wyjazdem zje pani jeszcze obiad?

Nina wiedziała, że piesek był dla Stefanii bardzo ważny, jednak jako kobieta twardo stąpająca po ziemi uważała, że nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem, tylko posłuchać rady pana Wiktora i kupić porządnego psa.

– Ja... nie wiem. Jeszcze nie wyjeżdżamy. – Stefania wysmarkała głośno nos.

Nina skrzywiła się, ale nic nie powiedziała. Najpierw kazali czym prędzej ściągnąć Damazego, który pędził na wyspę na złamanie karku, a teraz każą mu czekać. Nina nie miała ochoty informować o tym tego brudasa. Postanowiła odnaleźć Leona, niech on powie Damazemu, że niepotrzebnie się spieszył.

Przed wyjściem z oranżerii zerknęła na Sylwię, która dotrzymywała towarzystwa ciotce. Anioł nie dziewczyna. Słuchała już tych szlochów od kilku godzin.

– Ciociu, spokojnie. – Sylwia podała jej kolejną chusteczkę.

– Ja po prostu nie rozumiem – lamentowała Stefania. – Nie rozumiem! Jak to się mogło stać? Dlaczego zaatakowały mojego



małego Kwiatuszka?

– Pustułki to drapieżne ptaki. Polują na małe zwierzęta. Miał na sobie różową kamizelkę. Może ten kolor zwrócił ich uwagę?

– Chcę stąd wyjechać.

– Przecież ledwie co przyjechaliście z Marcinem – zaprotestowała Sylwia. – Zdarzyła się tragedia, ale nie uciekaj stąd.

– I co ja mam tu teraz robić? Wszystko przypomina mi Kwiatuszka!

Sylwia westchnęła ciężko. Tak naprawdę nawet nie lubiła ciotki.

– Ktoś to zrobił specjalnie – powiedziała Stefania. Jej wzrok nagle nabrał hardości. Sama przypominała teraz drapieżnego ptaka, który wypatrzył ofiarę.

– Chodzi ci o to, że ktoś specjalnie wypuścił psa na zewnątrz?

– Nie tylko. Przecież Kwiatuszek był szybki. Nie dałby się złapać głupim ptakom.

Sylwia pokręciła głową.

– Pustułki są całkiem inteligentne – powiedziała.

– Wiesz, kto nie lubił Kwiatuszka?

– No?

Sylwia była pewna, że wszyscy, z nowym kochankiem Stefanii włącznie, ale wiedziała, że lepiej nie mówić tego głośno.

– Twój ojciec. Wiktor od razu znienawidził mojego pieseczka.

– Trochę ciężko wyobrazić mi sobie tatę mordującego z zimną krwią psa.

– A mnie bardzo łatwo!

– To już prędzej Krystian.

– Słucham?

– Nie pamiętasz? Jak byłam małą, to miałam papużkę. Mama dostała ją w prezencie od jakiegoś projektanta mody i oddała mnie. Pewnego dnia zniknęła z klatki. Nikt mi nie chciał powiedzieć, co się z nią stało, ale po paru latach dowiedziałam się, że to Krystian zrobił jej krzywdę.

Stefania pobladła jeszcze bardziej i szczelnie opatuliła się szlafrokiem, którego od rana nie zdjęła. Zmroziła ją myśl, że ten młodociany psychopata mógł zrobić coś jej pieseczkowi. Jej skarbowi.

– Masz rację – syknęła. – Pamiętam to. Konstancja mi powiedziała. Niechętnie oczywiście, ale wyciągnęłam z niej wszystkie informacje, gdy się upiła.

Sylwia uniosła do góry brwi. Miała wrażenie, że jeśli poświęci ciotce jeszcze kilka minut, to dowie się ciekawych rzeczy na temat swojej rodziny. Stefania miała nosa do plotek. Zwłaszcza tych wstydliwych.

– Marcin jeszcze nie wrócił? – Ciotka po raz ostatni wysmarkała nos i wstała.

– Chyba ciągle jest w ogrodzie. Lepiej się czujesz?

Stefania podeszła do jednego z wysokich okien. Stała przy nim dłuższą chwilę w kompletnym bezruchu. Zaciśnęła pięści.

– O tak – powiedziała. – I w żadnym razie nie zamierzam stąd wyjeżdżać. Dowiem się, kto zrobił krzywdę Kwiatuskowi, i ten ktoś słono za to zapłaci.

„Anonymous: Tęsknię...

Pustułka: Ja też...

Anonymous: Jak minął Ci dzień?

Pustułka: Pies mojej ciotki dzisiaj zginął. Rozszarpały go pustułki.

Anonymous: Pustułki?!

Pustułka: Tak.

Anonymous: Czy to normalne?

Pustułka: Tutaj wszystko jest normalne”.



## 9

Wieczorem niebo zasnuły czarne chmury. Silny wiatr bezlitośnie targał otaczającymi rezydencję drzewami. Nawet pustułki zamilkły.

Wiktor, dzierżąc w dłoni pękata koniakówkę, w której delikatnie kołysała się złota metaxa, wyszedł przed rezydencję na papierosa. Nie przepadał za greckim trunkiem, ale powoli kończyły mu się zapasy whisky, a nie zapowiadało się na to, że będzie mógł niedługo wysłać Leona na zakupy. Wypił jednym haustem resztę alkoholu. Lubił pić przy pracy.

Był zmęczony, postanowił zrobić sobie kilka minut przerwy i uciec z gabinetu na świeże powietrze. Przez cały dzień pracował z Aleksandrą, przejrzeni kilkadziesiąt zestawień, które przygotowywała dla niego przez ostatnie tygodnie. Miał wrażenie, że pod powiekami na stałe wyryły mu się rzędy liczb, które porównywał. Należała mu się chwila odpoczynku.

Gdzieś z głębi budynku nagle dobiegł go lekko piskliwy głos małżonki.

Wiktor skrzywił się z niesmakiem.

– A ta krowa przez cały dzień żłopała wódę za moje pieniądze, wylegając się przy basenie – mruknął i zaciągnął się papierosowym

dymem.

Spojrzał na podjazd. Nie było śladu po krwawej plamie, która została z psa jego siostry. Leon szybko wszystko uprzątnął, a Marcin pochował truchło w ogrodzie. Wiktor poczuł mściwą satysfakcję na myśl o tym, że Kwiatuszek dostał to, na co zasługiwał.

Z ciemności za plecami Wiktora dobiegł cichy szelest i chrząknięcie. W pierwszej chwili Spyropoulos przestraszył się nie na żarty. Serce nadal boleśnie obijało mu się o żebra, gdy zdał sobie sprawę, że to tylko Damazy.

Rzucił niedopałek na marmurowe schody. Nie dbał o porządek. Wiedział, że Leon się tym zajmie.

– Słucham – powiedział. Po chwili zreflektował się i powtórzył pytanie po grecku.

Pomimo wielu lat pracy dla polskojęzycznych mieszkańców Wyspy Ptaków Damazy nigdy nie opanował tego języka. Tak naprawdę nigdy nie zamierzał się go nauczyć. Uważał, że jeżeli ktoś czegoś będzie od niego chciał, to w jego interesie będzie wyrazić swoją potrzebę po grecku.

Zapytał Wiktora, czy może przenocować w stróżówce przy pomocy z powodu złej pogody. Wolał poczekać do rana niż płynąć w ciemnościach przy wzburzonym morzu.

Spyropoulos zdziwił się, usłyszawszy, co jego przewoźnik robi na wyspie, i bardzo nie spodobało mu się wyjaśnienie Greka.

– To było do przewidzenia. – Wiktor prychnął z niesmakiem, myśląc o swojej siostrze, która zmieniła zdanie i postanowiła jednak pozostać na tropikalnej wyspie.

Machnął niecierpliwie na Damazego. Nie przeszkadzało mu, że starzec będzie się kręcił przy przystani.

Damazys skinął głową i zadowolony odszedł w mrok. Wiktor przez chwilę patrzył za nim. Przewoźnik staczał się przez tych kilka lat, gdy był zatrudniony przez Spyropoulosów. Najwyraźniej nie służył mu stały dopływ gotówki, którą przeznaczał na alkohol. Wiktor pomyślał, że trzeba będzie poszukać kogoś innego na jego miejsce, kogoś, kto wzbudzałby większe zaufanie.

Po raz ostatni spojrzął na zbierające się na niebie czarne chmury i powoli wrócił do rezydencji. W holu usłyszał podniesiony głos swojej żony.

– To niemożliwe! – krzychała. – Gdzie go znalazłaś?

– Znalazłam go w śmieciach pół godziny temu, pani Spyropoulos. Nie wiem, czy wynik jest prawidłowy.

– Są na nim dwie kreski!

– Co tu się dzieje? – zapytał Wiktor, wchodząc do kuchni. – Słyszeć was aż na dworze.

Kobiety odwróciły się do niego spłoszone.

– Przepraszam pana. – Gospośia spuściła głowę.

– Nina znalazła w śmieciach test ciążowy! – wyjaśniła Konstancja podniesionym głosem.

– No i co z tego?

– Jest dodatni!

– To pewnie Izy – powiedział i zmarszczył brwi.

Nie podejrzewał syna o taki pośpiech. Nie wydawało mu się to racjonalne. On na jego miejscu nie spieszyłby się tak bardzo z powiększaniem rodziny.

– Już ja się tego dowiem – odgrażała się Konstancja, trzymając kawałek plastiku w dwóch palcach.

– Nie rozumiem, dlaczego robisz z tego aferę. – Wiktor westchnął i wyszedł.

Myślami wędrował po statystykach i dokumentach sprzedaży, które chciał dzisiaj przejrzeć. Zamierzał jeszcze przez chwilę popracować tego wieczoru. Wiedział, że Aleksandra czeka na niego w gabinecie z kolejną butelką metaxy. Miał nadzieję, że nie skończy się tylko na pracy.

Konstancja miała wrażenie, że cała krew odpływa jej z twarzy. Czuła wzburzenie tym, że nikt z nią wcześniej nie przedyskutował chęci posiadania dziecka. Uważała, że Krystian jest głupcem, jeśli zaraz po ślubie postanowił mieć dzieci. Była święcie przekonana, że to skutecznie zabije jego związek.

Zostawiła Ninę w kuchni i ruszyła schodami do sypialni młodych. Nie pukając, wpadła do środka. Zastała syna przywiązanego do kolumnienek łóżka. Był nagi. Iza pisnęła, przestraszona wtargnięciem teściowej. Chwyciła szlafrok i osłoniła się nim, chcąc ukryć wyuzdany strój francuskiej pokojówki, w który była ubrana.

– Mamo! – ryknął Krystian.

Usiłował wstać, ale Iza dobrze przywiązała jego nadgarstki apaszkami.

– Co to jest? – warknęła Konstancja, unosząc test ciążowy.

– Zdurniałaś do reszty?! – warknął jej syn, próbując uwolnić rękę. – Zamknij natychmiast drzwi!

Konstancja przymknęła drzwi i podeszła do Izy, wymachując testem.

– Co to jest?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Test ciążowy.

– Jak możesz być w ciąży?!

– Ja?

– Tak! Ty! Głucha jesteś?!

– Ja nie jestem w ciąży – zaprotestowała.

– Iza, rozwiąż mnie! Natychmiast! – powiedział ostro Krystian.

Uwolniony, owinął się prześcieradłem i stanął naprzeciw matki.

– Czy ty jesteś normalna? Wpadasz do naszej sypialni bez pukania i wymachujesz jakimś testem ciążowym.

Konstancja zignorowała go. Ponownie zwróciła się do Izy:

– Jesteś w ciąży?

– Nie!

– Iza bierze tabletki – warknął Krystian i popchnął matkę w stronę drzwi. – Wynoś się z naszej sypialni.

– To czyj jest ten test?

– Nie interesuje mnie to. Wynoś się! Jak mogłaś się tak zachować?! Nie mogę w to po prostu uwierzyć!

Wypchnął ją na korytarz i zatrzasnął drzwi. Konstancja poczuła się niepewnie. Może rzeczywiście zareagowała zbyt emocjonalnie.

– Przecież mam prawo do jakichś wyjaśnień – burknęła pod nosem. – To mój dom. Moje śmieci.

Za drzwi dobiegł ją rozbawiony głos synowej:

– Boże, czy ona była pijana?

– To możliwe – odpowiedział Krystian. – Przepraszam cię za jej zachowanie.

Zawstydzona Konstancja zmeła w ustach przekleństwo i ruszyła na poszukiwanie kolejnej osoby, którą mogłaby zapytać o test.



„Pustułka: Chcesz usłyszeć coś dziwnego?

Anonymous: Co?

Pustułka: Matka właśnie posądziła mnie o ciążę.

Anonymous: ?

Pustułka: Wparowała do mojego pokoju z testem ciążowym, żądając wyjaśnień.

Anonymous: A jesteś w ciąży?

Pustułka: Nie bądź głupkiem. Oczywiście, że nie.

Anonymous: To kto jest w ciąży?

Pustułka: To jest dopiero pytanie.

Anonymous: Czasem się zastanawiam, czy nie żyjesz w meksykańskiej telenoweli.

Pustułka: Ja też.

Anonymous: Czy na Twojej rajskiej wyspie spadł już deszcz?

Pustułka: Chmury już się zbierają. Niebawem zacznie się burza”.

Sylwia podniosła głowę znad laptopa i zaczęła nasłuchiwać. Kruczata matki trwała w najlepsze. W gabinecie ojca trzasnęły drzwi. Ciekawe, czy matka zdaje sobie sprawę z tego, że ściany są tu naprawdę bardzo cienkie.

Poprosiła swojego przyjaciela o cierpliwość, odsunęła laptopa i przyłożyła ucho do ściany. Nie chciała stracić ani jednego słowa z przedstawienia, które właśnie zamierzała odegrać jej lekko wstawiona matka.

– Co to jest? – zapytała Konstancja, wchodząc do gabinetu.

Scena, którą zastała, była zupełnie niewinna w porównaniu z tą, którą widziała ostatniego wieczoru. Wiktor, w zapiętej pod szyję koszuli, siedział za biurkiem. Na nosie miał okulary do czytania,

a przed sobą zamiast nagiej sekretarki stertę służbowych dokumentów. Z boku biurka na jednym pośladku przysiadła Aleksandra i pokazywała mu coś palcem w dokumentach. Nieprzezroczyista czerwona bluzka skutecznie zasłaniała jej dekolt.

Oboje zaskoczeni spojrzeli na Konstancję.

Mimo wszystko widok Aleksandry siedzącej na biurku tuż obok Wiktora gwałtownie podniósł jej ciśnienie.

– Możecie mi to wyjaśnić?

– Co ty wyprawiasz? – zapytał Wiktor.

Aleksandra wyprostowała się gwałtownie, wbijając przerażone spojrzenie w test ciążowy. Konstancja zamarła, widząc jej reakcję.

– Jest twój, prawda? – wydusiła. – Ty dziwko! Jesteś w ciąży!

Wiktor zerwał się na równe nogi.

– Konstancjo! Natychmiast się opanuj. Co tu się dzieje?!

– Powiem ci, co się dzieje. Twoja kochanka usiłuje wpędzić cię w bachora. – Rzuciła test na biurko.

Aleksandra zerwała się z blatu, jakby kawałek plastiku miał ją zaraz ugryźć. Cofnęła się pod ścianę i objęła ramionami.

– A może oboje to zaplanowaliście? – Głos Konstancji ociekał jadem.

– Nie wiem, o czym mówisz – powtórzył twardo Wiktor.

– Mówię o twojej kochance. A co? Może zaprzeczysz, że pieprzysz ją na boku, jak nie patrzę?!

– Gdyby pieprzenie ciebie nie było jak pieprzenie granitowej skały, tobym nie musiał! – warknął.

Konstancja cofnęła się. Czuła się, jakby ją uderzył.

– Ty chamie!

– Ile wypiąłś?

– Ty... ty...

Złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Ostentacyjnie powąchał powietrze wokół niej.

– Piłaś – stwierdził.

– A idź pieprzyć tę swoją dziwkę! – wrzasnęła. – Powodzenia z bachorem!

Wyrwała mu rękę, odwróciła się na pięcie i wybiegła z gabinetu. Chciała się napić.

Musiała się napić.

Natychmiast.

Wiktor podszedł do drzwi i zamknął je delikatnie. Odwrócił się do Aleksandry, która kuliła się pod ścianą. Wciąż obejmowała się ramionami i drżała.

– Co mi powiesz na ten temat? – zapytał, wskazując palcem na test ciążowy leżący na szczycie dokumentów.

Podszedł do biurka i sięgnął po butelkę alkoholu. Nalał prawie pełny kieliszek i wypił kilkoma łykami, krzywiąc się nieznacznie. Na języku pozostał mu anyżkowy posmak metaxy. Ola zwlekała z odpowiedzią. Czekaając, nalał kolejny kieliszek i od razu wypił.

– Nie wiem, jak to się stało. – Podeszła do niego i złapała go za ramię. – Przysięgam! Zawsze się zabezpieczałam!

Odsunął ją od siebie na długość ramienia. Pomyślał, że zachowuje się jak hipokryta, strofując żonę, że za dużo pije, kiedy sam ma ochotę opróżnić całą butelkę. Nagle uświadomił sobie, że ostatnio Aleksandra w ogóle nie piła. To było do niej niepodobne.

– Zrobiłaś to specjalnie? – zapytał lodowatym tonem i znów napełnił kieliszek.

Aleksandra pobladła. Takiego Wiktora się bała.

– Nie! Nie, przysięgam! Nie planowałam tego! Zaczęłam coś podejrzewać kilka dni temu. Okres mi się spóźnił.

– Skąd wzięłaś test?

– Damazy mi przywiózł z apteki. Musiałam sprawdzić, zanim cokolwiek ci powiem. Chciałam mieć pewność.

Dotknęła brzucha. Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Będziemy rodzicami, Wiktorze. Tam w środku jesteś mały ty.

Nie spodziewała się jednak, że zaatakuje. Uderzył ją dłonią w policzek. Upadła na podłogę. Nie użył pięści, mimo to poczuła w ustach metaliczny smak krwi. Polizała pękniętą wargę.

– Jak mogłaś być tak głupia? – warknął bełkotliwie.

Zaczęła płakać. Skuliła się przerażona, chroniąc brzuch na wypadek, gdyby chciał ją kopnąć. Wiedziała, do czego jest zdolny. Do tej pory tylko raz dał jej odczuć siłę swojego gniewu, gdy wygadała się koleżance, że się spotykają. Przez kilka tygodni nie mogła wychodzić z domu, zanim zniknęły siniaki. Nauczyła się wtedy, że lepiej robić to, co każe kochanek, i się nie sprzeciwiać.

– Przepraszam! Przepraszam!

– Co ty sobie wyobrażałaś? Że będziemy szczęśliwą rodziną? Nie chcę tego dziecka!

– Nie mów tak!

– To bękart. Nie rozwiodłem się z Konstancją.

– Przecież wiem. Musimy jeszcze zanieść dokumenty do adwokata.

– JA! Ja muszę zanieść dokumenty do adwokata – sprostował i wypił kolejnego drinka. Skrzywił się, gdy mocny alkohol zapiekł go w gardle.

– To twoje dziecko! – W jej głosie słychać było żal.

Podniosła się i stanęła w bezpiecznej odległości. Policzek piekł ją od siarczystego uderzenia.

– To nigdy nie będzie moje dziecko, tylko twoje – stwierdził spokojnie.

– Jak możesz tak mówić? Nic dla ciebie nie znaczę?

Zaśmiał się szyderczo.

– Jak to wytknęła mi już dzisiaj moja głupia żona, jesteś tylko sekretarką, którą pieprzę po pracy! – wybuchnął. – Naprawdę myślałaś, że razem stworzymy szczęśliwą rodzinę? Weźmiemy ślub? Kupimy domek z ogródkiem i śliniącego się psa?

– Przecież chciałeś się rozwieść! – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – Mówiłeś, że mnie kochasz!

– Chcę tylko uwolnić się od Konstancji. Nigdy nie powiedziałem, że po rozwodzie ożenię się z tobą. Nie składam obietnic, których nie mogę bądź nie chcę dotrzymać. Jeszcze tego nie zauważyłaś?

– Ale...

Jęknęła, zdając sobie nagle sprawę, że naprawdę nic jej nie obiecywał. Nigdy. Zawsze uważał na to, co mówi.

Nie zawracał już sobie głowy nalewaniem alkoholu do kieliszka. Tym razem napił się wprost z butelki. Przez głowę przemknęła mu myśl, że gwałci właśnie trzydziestoletnią metaxę.

– Kim ja dla ciebie jestem? – zapytała, czując, że zbiera jej się na płacz.

– Ty się ze mną pieprzysz, a ja ci daję pieniądze – odparł brutalnie. – Sama odpowiedz sobie na to pytanie.

– Nienawidzę cię – jęknęła przez łzy.

– No i bardzo dobrze. Usuń to dziecko.

– Nie.

- Dobrze ci radzę.
- Nie usunę dziecka. Nie zabiję go.
- Dobrze ci radzę – powtórzył twardo.
- A ja ci radzę następnym razem nie pieprzyć się z sekretarkami.

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniami. Wiktor zachował kamienną twarz, ale wewnątrz był szczerze zaskoczony. Nie spodziewał się czegoś takiego po Aleksandrze. Myślał, że może jej zaufać, że ta kobieta doskonale rozumie, że łączy ich tylko seks.

Uznał, że najwyższy czas zakończyć tę znajomość.

- Najlepiej będzie, jeśli wyjedziesz – powiedział.
- Wyrzucasz mnie? – Nie mogła w to uwierzyć. – Wyrzucasz mnie jak popsutą zabawkę?
- Ty to powiedziałaś.
- Ty chamie! – wrzasnęła i rzuciła się na niego z pięściami.

Próbował ją zatrzymać, ale zdążyła uderzyć go w podbródek. Wściekł się. Złapał ją za włosy i trzasnął głową o blat biurka. Aleksandra zwiotczała, oszołomiona ciosem.

Wiktor mocniej zacisnął palce na włosach, nie chcąc, by się wyrwała. Pochylił się i szepnął jej prosto do ucha lodowatym tonem:

- Nic dla mnie nie znaczysz. Byłaś tylko dziwką do umilania mi wieczorów. Masz natychmiast się stąd wynieść i pozbyć bękarta. Jeśli tego nie zrobisz, ja pozbędę się ciebie. Rozumiesz?

Szarpnął ją za włosy. Krzyknęła z bólu.

- Rozumiesz, co do ciebie mówię? Nie będę tego powtarzał.
- Tak – jęknęła łamiącym się głosem.

Puścił ją. Osunęła się na podłogę. Po jej twarzy płynęły łzy. Czarna mascara rozmazała się jej po policzkach. Wiktor czuł tylko wstręt.

– Wynoś się – wycedził.

Wiedziała, że nie będzie szczęśliwy, gdy dowie się o dziecku, ale nie spodziewała się po nim aż takiego okrucieństwa. Podniosła się na drżących nogach. Była przerażona. Pijany Wiktor nie wahał się przed niczym. Zbiegła szybko po marmurowych schodach.

Spyropoulos sięgnął po metaxę. Upił łyk, po czym rozwścieczony rzucił butelką o ścianę. Szkło rozprysło się na kawałki.

Żałował, że tak szybko wypuścił Aleksandrę. Miał wrażenie, że go zdradziła. Jego i ich czysty układ. Odwrócił się w stronę drzwi. Chciał jeszcze raz udowodnić jej, że nic dla niego nie znaczy. Ruszył za nią.



## 10

Następnego dnia niebo znów było bezchmurne. Sylwia zatrzymała się w holu, żeby wyrzucić przez wysokie okna i nacieszyć się pięknym widokiem. Dobięło ją wściekłe nawoływanie pustulek.

Słyszała prawie całą rozmowę z poprzedniego wieczoru. Ojciec i Aleksandra wcale nie starali się zachowywać cicho.

Nie mogła potem zasnąć. Nie spodziewała się takiego obrotu spraw.

Minęli ją ciotka z Marcinem. Rozmawiali półgłosem o wczorajszej awanturze. Sylwia zaczęła się zastanawiać, czy matka w szale wpadła także do ich sypialni, domagając się wyjaśnień. Ciotka nie była jeszcze aż taka stara. Mogła spokojnie zająć w ciążę.

– Wyglądasz na niewyspaną – zauważyła Stefania, gdy Sylwia usiadła obok niej przy stole w jadalni.

– Rozmawiałam do późna ze znajomymi na czacie – wyjaśniła dziewczyna i dodała, widząc minę Stefanii: – Przez internet.

– Musisz się tutaj chyba strasznie nudzić – zauważył Marcin, uśmiechając się przyjaźnie. – Nie zauważyłem, żeby był tu choćby telewizor. Chyba że jest wyjątkowo dobrze ukryty.

– Tata nie lubi telewizji – wyjaśniła Sylwia.



– W związku z tym nikomu nie wolno jej lubić – dodała ciotka. – Mój brat taki jest.

Sylwia pokiwała głową i sięgnęła po pieczywo.

– Ale się wczoraj porobiło. – Ciotka westchnęła, jednak wcale nie wyglądała na zmartwioną. – Kto by się spodziewał, że Wiktor w tym wieku nie strzela jeszcze ślepakami.

– Stefciu! – Marcin spojrzał na nią z wyrzutem.

– No co?

Nagle w jej oczach pojawiło się zrozumienie. Spojrzała na Sylwię.

– Ale ty o tym słyszałaś, co? – spytała zaniepokojona.

Dziewczyna przez chwilę poczuła się autentycznie rozczulona jej troską.

– Gabinet taty sąsiaduje z moją sypialnią. – Wzruszyła ramionami.

– A widzisz? – Stefania spojrzała na swojego partnera. – To inteligentna dziewczyna. Wie, kiedy należy podsłuchiwać.

Sylwia zakrztusiła się bułką.

– Kochanieńka, ty powinnaś się teraz nad sobą zastanowić – powiedziała ciotka.

– Nie rozumiem.

– Majątek się nie rozmnoży, a pojawiła się nowa gęba, którą trzeba będzie nakarmić.

– Myślisz, że tata uzna nowe dziecko?

– No cóż, jest jego. Ta sekretareczka może łatwo udowodnić, że to jego bękart. Są przecież jakieś testy na ojcostwo, prawda?

– Przestańcie mówić o takich rzeczach przy stole – zaprotestował Marcin.

– Mój kochany, ja tylko staram się ustalić, kto będzie dziedziczył. Przecież chcemy kiedyś dostać część wyspy. A tu nagle się okazuje, że może nie będzie to taka część, o jakiej myślimy. Poza tym jesteś lekarzem. Flaki masz na co dzień. Nie powinny cię gorszyć takie rozmowy.

– Jestem chirurgiem plastycznym – przypomniał jej. – Głównie gapię się na cycki i wstrzykuję botoks.

Stefania mimowolnie pogłaskała się po policzku. Sylwia podejrzewała, że właśnie w takich okolicznościach ciotka poznała swojego nowego narzeczonego.

Dopiła kawę i wstała od stołu. Rozumiała nienawiść ciotki do ojca, jednak nie miała zamiaru psuć sobie z samego rana humoru, słuchając, co planuje, gdy Wiktor już umrze.

– Idę. Miłego dnia – pożegnała się z nimi i wyszła.

Postanowiła przejść się po wyspie, dopóki pogoda jest ładna. Powoli okrążyła rezydencję, kierując się do położonego na jej tyłach ogrodu. Ogrodnik przychodził raz w tygodniu, by pielęgnować egzotyczne rośliny i skosić trawnik. Wysokość trawy sugerowała, że niedawno odwiedził Wyspę Ptaków.

– Cześć, Nino! – Sylwia przywitała się z gospożą, która wyrzucała śmieci do kontenerów stojących przy drzwiach kuchennych.

– Dzień dobry, Sylwio! Idziesz na spacer?

– Tak, jest ładna pogoda.

– Może przejdź się później na plażę – powiedziała Nina. – Złap trochę słońca. Jesteś strasznie blada od tego wiecznego siedzenia przed komputerem. To nie jest zdrowe na oczy!

– Tak jest!

Nagle otworzyły się drzwi komórki. Wyszedł z niej Damazy. Ścisnął w dłoni łopatę.

– A ty co wyprawiasz?! – zawołała ostrym głosem Nina.

Damazys obejrzał się przestraszony i spłoszony, gdy zobaczył przyglądające mu się kobiety. Wrzucił łopatę do komórki i zatrzasnął drzwi. Wymamrotał pod nosem niewyraźne przeprosiny po grecku i czym prędzej umknął im sprzed oczu.

– O co mu chodziło? – zdziwiła się Sylwia.

– To nicpoń – powiedziała Nina. – Uważaj na niego. Nie podoba mi się ten typ.

– Kradnie?

– Nie wiem. Nigdy go na tym nie przyłapałam.

– Może trzeba powiedzieć tacie?

– Już mu o tym wspominałam. Podobno szuka nowego przewoźnika. Ten nawet zakupów wszystkich nie potrafi przywieźć, choćby miał je dokładnie spisane na kartce.

Sylwia spóźniła się na obiad. Kiedy wpadła zdyszana do jadalni, wszyscy siedzieli już za stołem.

Brakowało tylko Aleksandry.

Nina zaczęła wnosić talerze. Ona także z niezadowoleniem zauważyła, że brakuje jednej osoby. Nie skomentowała tego jednak. Nie wypadało jej się tak zachować.

– Gdzie byłaś? – zapytała Konstancja, bardziej z przyzwyczajenia niż z ciekawości.

– Na spacerze w ogrodzie.

Wiktor zerknął na puste krzesło, które powinna zajmować sekretarka.

– Widziałaś tam może Aleksandrę? – rzucił jakby od niechcienia. Usta Konstancji zacisnęły się mocno. Wbiła spojrzenie w pusty talerz.

– Nie, tato.

– Czy ktoś ją w ogóle dzisiaj widział? – kontynuował Wiktor.

Stefania zaśmiała się swobodnie.

– A co? Zniknęła?

– Najwyraźniej tak.

– O! – Stefania przestała się śmiać. – Przepraszam.

– Nie ma jej w pokoju. Nina twierdzi, że nie pojawiła się na śniadaniu. Zastanawiam się, gdzie mogła się podziać – powiedział Wiktor.

Teraz żałował, że poprzedniego wieczoru kazał jej się natychmiast wynosić. Nie spodziewał się, że posłucha. Zwłaszcza że z wyspy nie można było tak łatwo się wydostać. Zachodził teraz w głowę, gdzie mogła zniknąć.

Iza pokiwała głową.

– Pewnie chce być teraz sama – westchnęła.

Wiktor skrzywił się. Nie podobało mu się, że wszyscy wiedzą o jego romansie i ciąży Aleksandry. Miał nieodparte wrażenie, że obgadują go za plecami. Jedynie Sylwia zachowywała się jak gdyby nigdy nic.

Poczuł się nieswojo, gdy pomyślał, że może córka już wcześniej wiedziała o jego romansie. Może nawet to ona doniosła o wszystkim Konstancji.

– Nigdzie jej nie widziałam, tato – powtórzyła Sylwia, nie zdając sobie sprawy z nienawiści, jaką żywił do niej w tej chwili ojciec.

– Chciałbym was poprosić, żebyście pomogli mi jej szukać – powiedział.

– W jej stanie nie powinna opuszczać posiłków – dodała nieroztropnie Iza.

Wiktor poczuł, że boleśnie kurczy mu się mięsień żuchwy z lewej strony twarzy. Krystian zauważył tik i tłumioną wściekłość ojca. Syknął:

– Iza, bądź cicho!

– Pomożemy, oczywiście – zgodziła się Stefania. – Może jest w jednym z bungalowów dla gości albo poszła na spacer i straciła poczucie czasu.

– Ja nie zamierzam się stąd ruszać – oznajmiła Konstancja. – Radź sobie sam. I nie waż się przeciągać dzieci na swoją stronę.

– Nie będziemy teraz o tym dyskutować – warknął. – Nie chcesz pomagać, to nie pomagaj.

– Och, mnie się wydaje, że to doskonały moment na rozmowę na ten temat! O tym, jaką jesteś kanalią! Nasze dzieci powinny zdawać sobie z tego sprawę!

– Przestań, ty stara raszpło! – ryknął Wiktor i walnął pięścią w stół. – To nie czas ani miejsce.

Sylwia nie słuchała kłócących się rodziców, obserwowała Krystiana, który siedział nieruchomo, wbijając gniewne spojrzenie w talerz. Przezornie odsunęła się od stołu.

W samą porę. Krystian zerwał się na równe nogi, przewracając krzesło. Chwycił talerz, na który dopiero co nałożył pieczone ziemniaki, i rzucił nim ponad głowami gości. Delikatna porcelana rozprysła się na drobne kawałki, lądując na ścianie. Stefania wrzasnęła przeraźliwie – talerz przeleciał tuż obok jej twarzy.

– Zamknijcie się! – ryknął Krystian. – Przestańcie się na siebie wydzierać!

Chwycił talerz Izy i rzucił na podłogę. Przy stole zapadła cisza, którą po dłuższej chwili przerwała Konstancja.

– Kochanie, dobrze się czujesz? – zapytała z niepokojem.

– Macie przestać się kłócić! – wrzasnął Krystian. – To w niczym nie pomaga!

Iza skamieniała. Jej szeroko otwarte usta wyglądały jak duża litera O. Sylwia nie była zdziwiona. Zdażyła już przyzwyczać się do wybuchów wściekłości brata. Raz na jakiś czas po prostu musiał się wyładować.

– Czy ty łykasz te swoje tabletki? – spytała, wycierając serwetką bluzkę zatłuszczoną rzuconym ziemniakiem.

– Zamknij się – powiedział Krystian i wyszedł, trzaskając drzwiami.

– Sylwio! – syknęła Konstancja, zerkając z niepokojem na Marcina i Izę. – Nie wolno o tym mówić! Nie tutaj!

– Konstancjo, czy ty go kontrolujesz? – zapytał rzeczowo Wiktor.

– Cicho! – jęknęła. – Ty też o tym nie mów! Nie przy gościach!

Spyropoulos zmełł w ustach przekleństwo.

– Przypilnuj go, żeby znowu się nie rozbuchał – warknął, grzebiąc wściekle widelcem w talerzu.

– To także twój syn. Też mógłbyś się nim zająć – odparowała. – Ale ty wolisz na boku, po kryjomu, zakładać nową rodzinę.

Oszołomiona Iza wodziła wzrokiem od jednego do drugiego. Sylwia, widząc jej minę, miała ochotę głośno się roześmiać. Ubawiła

ją myśl, że bratowa była całkowicie nieświadoma, w jakim stanie jest jej małżonek.

Marcin za to nie wydawał się zaskoczony przebiegiem rozmowy i nagłym wybuchem wściekłości Krystiana. Lekko zirytowany tak, ale nie zaskoczony. Sylwia pomyślała, że ciotka musiała mu opowiedzieć o wstydlivej przypadłości w rodzinie. Do podobnego wniosku doszedł również Wiktor. Wbił wściekłe spojrzenie w Stefanię. Jak mogła wygadać jedną z najważniejszych tajemnic rodziny swojemu kochankowi?! Tak go to zbulwersowało, że puścił mimo uszu złośliwy komentarz żony.

– Ale o co chodzi? – zapytała bezradnie Iza. – Co się dzieje?

– Moja droga, wydaje mi się, że powinnaś porozmawiać na ten temat z Krystianem – powiedziała Konstancja. – Nie chcemy robić niczego za jego plecami.

Iza wstała. Ze zdenerwowania nie zauważyła, że ściska w dłoni lnianą serwetkę. Szybko wyszła z jadalni w ślad za mężem.

– Straciłem apetyt. – Wiktor również wstał ze swojego miejsca. – Jeżeli ktoś zechce mi pomóc poszukać Aleksandry, będę zobowiązany.

Nina, wzdychając ciężko, wyszła po zmiotkę, by zebrać szczątki drogocennej porcelany. Stefania uśmiechnęła się złośliwie i rzuciła w przestrzeń niewinne pytanie:

– Czy skoro Krystian nie powiedział jej o tym przed ślubem, to ich ślub jest naprawdę ważny?

Tymczasem Wiktor zmierzał schodami na piętro. Gdzieś na górze trzasnęły drzwi. Był pewien, że Krystian i Iza pokłócą się teraz. Miał nadzieję, że jego syn nie zrobi niczego głupiego pod wpływem złości.

Jeszcze raz zapukał do pokoju kochanki.

– Aleksandro?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, wszedł do środka. Nic się nie zmieniło w sypialni, odkąd był w niej kilka godzin wcześniej. Na podłodze leżały porozrzucane w nieładzie ubrania. Kasetka z biżuterią była otwarta. Brakowało malutkiej torebki, z którą Aleksandra nigdy się nie rozstawała, gdy opuszczała rezydencję.

Bałagan panujący w sypialni zaskoczył Wiktora. Ola zawsze miała wszystko starannie poukładane. Chętnie segregowała przedmioty według kolorów. To jej obsesyjne umiłowanie porządku idealnie sprawdzało się w pracy.

Zniechęcony usiadł na łóżku i sięgnął do kieszeni marynarki po telefon komórkowy. Zadzwoił. Automat odpowiedział mu, że wybrany numer jest niedostępny.

Wiktor zamyślił się. Co on tak naprawdę wiedział o Aleksandrze? Byli kochankami od dwóch lat. Układ, który ich łączył, był prosty. On zapewniał jej godziwe warunki życia, a ona spełniała jego wszystkie zachcianki. Nigdy tego nie żałował. Był przekonany, że Ola powinna być mu dozgonnie wdzięczna za to, co dla niej robił.

Pamiętał, jak się poznali. Paweł zatrudnił ją na stanowisko sekretarki prezesa. Dbął o to, by tę posadę zawsze piastowały młode piękne dziewczyny z głową na karku. Z większością z nich Wiktor miał przelotne romanse. Jednak z Aleksandrą łączyło go coś więcej, czego dowodem był chociażby dwuletni związek. Od samego początku zaintrygowała go swoją otwartością i bezkompromisowym dowcipem. Swoje robił też stały brak stanika pod cienkimi bluzkami.



Doskonale zdawał sobie sprawę, że ona go wykorzystywała. Naciągała go na drogą biżuterię, zagraniczne wyjazdy, markowe ubrania. Nawet kupił jej mieszkanie w pobliżu siedziby firmy w Warszawie, żeby mieli gdzie chodzić w przerwach między posiedzeniami. Kiedyś wyznała mu, że część pieniędzy, które od niego dostaje, wysyła chorej matce. Nie wiedział, czy to prawda, czy kolejne kłamstwo. Nie obchodziło go to.

Przez chwilę zastanawiał się, czy kiedykolwiek czuł do niej coś poza pożądaniem. Po chwili namysłu stwierdził, że jednak nie.

Stefania wybrała się na krótki spacer z Marcinem. Przy okazji rozglądali się za sekretarką, która najwyraźniej postanowiła zapaść się pod ziemię. Kiedy w oddali zobaczyli Krystiana stojącego przy pomoście i wpatrującego się w zachodzące słońce, skręcili gwałtownie i oddalili się od niego czym prędzej.

Konstancja zamknęła się w swojej sypialni z butelką wódki. Nic więcej nie było jej do szczęścia potrzebne.

Sylwia pomogła sprzątnąć Ninie, a potem razem zaczęły przeszukiwać kolejne pokoje rezydencji. Nina upierała się, że Aleksandra gdzieś musi być.

– No przecież nie zapadła się pod ziemię!

Nikt nie znalazł najmniejszego śladu zaginionej aż do kolacji. Wiktor usiadł u szczytu stołu samotnie. Trzy miejsca obok niego były wolne: Konstancji, Krystiana i Aleksandry. Iza niechętnie grzebała w talerzu. Nie mogła nigdzie znaleźć męża. Podejrzewała, że wyszedł na spacer, ale nie chciała samotnie go szukać. Zaczynało się ściemniać, niebo zasnuły grube chmury. W każdej chwili mogło lunąć.

– Może powinniśmy zadzwonić na policję? – zasugerowała Stefania. – Przecież to nie jest normalne, żeby tak po prostu zniknęła.

– Zaginięcie można zgłosić dopiero po czterdziestu ośmiu godzinach – powiedział Marcin. – Wcześniej nie przyjmą zgłoszenia.

– No ale gdzie ona mogła się zgubić na takiej małej przestrzeni? Musi być jakiś precedens w takich przypadkach.

– A może jednak odpłynęła – powiedziała Sylwia.

– Niby jak? – zapytał Wiktor.

– Damazy nocował na wyspie. Rano widziałam go płaczącego się z tyłu rezydencji. Może Aleksandra poprosiła go, żeby odwiózł ją na stały ląd.

– Ale jej telefon nie odpowiada.

– Może nie chce odebrać – zasugerowała ciotka.

Wiktor sięgnął jeszcze raz po komórkę. Postukał w wyświetlacz. Barwny pasek wskazujący moc zasięgu rozbłysnął i znikł.

– Tracimy łączność z lądem – mruknął zrezygnowany.

– To przez pogodę – powiedziała Sylwia. – Zapowiadali gwałtowne pogorszenie w następnych dniach.

Wiktor zamyślony przygryzał wargę. Nie wpadł wcześniej na to, że Aleksandra po prostu opuściła Wyspę Ptaków. Miał ochotę głośno się zaśmiać. Takie wytłumaczenie było o wiele logiczniejsze od pomysłu, że sekretarka ukryła się gdzieś na wyspie.

Albo że stało jej się coś złego.

– Jutro zjawi się tu mój asystent – powiedział. – Zapytamy przy okazji Damazego, czy nie odwiózł Aleksandry.

Sylwii zrobiło się przykro. Ojciec mógłby ją chociaż pochwalić za taki dobry pomysł. Krystiana na pewno by pochwalił.



## 11

Kiedy Sylwia usłyszała pukanie, szybko zamknęła laptopa. Co prawda nie miała połączenia z internetem, nie mogła rozmawiać ze znajomymi, ale nie chciała, żeby ktoś zaglądał jej w ekran.

Zaskoczył ją widok stojącej w progu Izy. Wyglądała na mocno zdenerwowaną.

– Coś się stało? – zapytała Sylwia, lekko zbita z tropu niezapowiedzianą wizytą.

– Mogę wejść?

– Proszę.

Iza, nie czekając, aż Sylwia się odsunie, wtargnęła do pokoju i zaczęła nerwowo po nim krążyć.

– Masz mi wyjaśnić, co się takiego stało podczas kolacji – zażądała, zatrzymując się nagle.

– Nie rozmawiałaś z Krystianem?

– Jeszcze nie wrócił ze spaceru.

Sylwia usiadła na łóżku i objęła kolana ramionami. Zastanawiała się, jak ubrać w słowa tę rewelację. I czy w ogóle powinna rozmawiać o tym ze szwagierką. Przecież mama podczas posiłku nabrała wody w usta. Schorzenie Krystiana było ściśle chronionym rodzinnym

sekretem. Konstancja uważała, że w kręgach towarzyskich, w których się obracała, Spyropoulosowie spotkaliby się z ostracyzmem, gdyby prawda wyszła na jaw.

– Wydaje mi się, że to z nim powinnaś o tym porozmawiać. To jest sprawa między wami. – Sylwia pokręciła głową. Ale bez przekonania. Może jednak powinna jej o wszystkim powiedzieć, skoro Iza stała się częścią tego domu, weszła do rodziny?

– Słuchaj, głupia szczeniario! – Bratowa podeszła do niej i złapała ją mocno za łokieć. – W tej chwili masz mi powiedzieć, o co ci chodziło z tymi tabletkami, słyszysz?

Sylwia od samego początku nie lubiła Izy. Nie wiedziała dlaczego. Coś jej po prostu nie pasowało w bratowej. Pomyślała, że powinna jednak ufać swojej intuicji.

– Bo co? – warknęła.

– Bo... powiem Krystianowi, że go obgadujesz.

– Serio? To wszystko, na co cię stać? – Parsknęła śmiechem.

Sylwia zdawała sobie sprawę z tego, że groźba taka jak ta, którą przed chwilą usłyszała, mogłaby być naprawdę straszna, ale tylko wtedy, gdyby wypowiadająca ją osoba wiedziała, do czego Krystian jest zdolny. A Iza nie wiedziała.

Kościste palce byłej miss zacisnęły się mocniej.

– Mów – wycedziła. – O czym wiedzą wszyscy poza mną?

Sylwia uznała, że zdradzenie tajemnicy sprawi znacznie większą frajdę niż jej ukrywanie i patrzenie, jak skręca bratową ze złości.

– Krystian choruje. Od wielu lat.

– O Boże, czy to coś śmiertelnego?

– Chciałabyś.

– Słucham?

Iza usiadła obok Sylwii i puściła jej ramię.

– Co mu jest?

– Ma chorobę afektywną dwubiegunową.

– Co?

– To taka choroba psychiczna. Sorry, ale wżeniłaś się w nieźle porąbane towarzystwo.

– Choroba psychiczna? – Iza nie mogła w to uwierzyć. – To niemożliwe. Nie zataiłby przede mną takiej informacji. Przecież podczas nauk przedmażeńskich ksiądz nas pytał. Pytał o choroby. Dlaczego wtedy Krystian się nie przyznał?

– Nie wiem. Bobyś za niego nie wyszła?

Po policzkach Izy pociekły łzy. Wydawała się załamana.

– Co to jest za choroba? Jak się objawia?

– Krystian ma wahania nastrojów, czyli zaburzenia afektu. Musi stale brać leki, które normują jego nastrój. Jeśli ich nie łyka, to wpada w manię albo depresję.

– Co to jest mania?

Przez myśl przebiegło Sylwii, że jej bratowa nie należy chyba do najmądrzejszych. Nie oczekiwała od każdej napotkanej osoby, żeby znała się na schorzeniach psychicznych, ale była zdziwiona, że Iza nie zna znaczenia słowa mania.

– Ta choroba polega na tym, że Krystianowi cyklicznie zmienia się nastrój. Raz ma depresję, czyli jest smutny...

– Wiem, co to znaczy mieć depresję, nie jestem głupia – warknęła Iza.

Sylwia szczerze w to wątpiła, ale postanowiła powstrzymać się przed złośliwościami.

– Natomiast kiedy wchodzi w manię, sprawa wygląda zupełnie inaczej – kontynuowała jak gdyby nigdy nic swój mały wykład. – Robi się agresywny, krzyczy, ma miliard świetnych pomysłów, których nigdy nie realizuje, nie śpi, chce mu się uprawiać seks ze wszystkim, co się rusza. – Sylwia ze smutkiem pomyślała, że znajomość podręczników do psychiatrii należy w jej rodzinie do normy. Wiele by dała, by było inaczej. – Radzę ci więc pilnować, czy na pewno łyka swoje magiczne tabletki.

– Nie wierzę.

– Jak chcesz.

– A czy to jest... zaraźliwe?

Po tym pytaniu Sylwia już nie mogła mieć wątpliwości: bratowa mądra nie była.

– Nie, to nie jest zaraźliwe. Choroba dwubiegunowa może być dziedziczona, ale nie można się nią zarazić – odparła.

Iza zerwała się z łóżka. Przecież jej Krystian jest taki czuły, troskliwy, opiekuńczy! Na pewno nie jest jakimś... wariatem. Zatrzymała się raptownie tknięta złymi przeczuciami; z drugiej strony nigdy nie zachowywał się tak jak dotychczas.

– Może po prostu wściekł się na tatę – próbowała pocieszyć ją Sylwia. – Ta cała sprawa z nowym dzieckiem jest wkurzająca. Może łyka regularnie leki.

– Nie wierzę ci.

– Lepiej uwierz i, dobrze ci radzę, przeszukaj jego bagaże. Jeżeli nie znajdziesz tabletek, to wszyscy będziemy mieć problemy.

– Jak to?

– Wiesz, Krystian miał kilka... powiedzmy, incydentów w okresach swojej manii.

– Co przez to rozumiesz?

– Mam tylko nadzieję, że Kwiatuszek nie podpadł mu w złym momencie.

Głośne klaśnięcie zabrzmiało jak wystrzał w przestronnym pokoju. Sylwia zobaczyła najpierw przed oczami gwiazdy, a potem bratową potrząsającą dłonią, by odzyskać czucie w zdrętwiałych od uderzenia palcach.

– Jesteś kłamczuchą! – warknęła Iza. – Krystian mówił mi prawdę. Jesteś wstrętną małą kłamczuchą. Mówisz to wszystko tylko po to, żeby nas poróżnić!

Sylwia patrzyła na nią wstrząśnięta.

– Widzę, że nieźle się dobraliście.

Z jej rozciętej wargi pociekła strużka krwi i skapnęła na bluzkę.

– Ja... ja... – Iza zaczęła się trząść, przestraszona tym, co zrobiła. – Idę poszukać Krystiana.

Trzasnęła drzwiami, zostawiając Sylwię samą. Dziewczyna delikatnie dotknęła policzka. Nagle za oknem błysnęło światło błyskawicy.

– Raz, dwa, trzy, cztery, pięć...

Głośny grzmot zagłuszył odliczanie.

Nie lubiła burz. Zawsze liczyła sekundy od błysku do grzmotu, by wiedzieć, jak daleko uderzył piorun.

Krew przestała płynąć z rozciętej wargi.

– Co ja robię w tym domu wariatów?



## 12

Paweł Szaratko trzymał się oboma rękoma niskiej barierki otaczającej pokład kutra Damazego. Wysokie fale kolebały małą łodzią, wiatr wściekle siekł po twarzy słoną mgiełką. Czarne chmury na horyzoncie co kilka chwil przecinały srebrne nitki błyskawic.

Młody mężczyzna czuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Żałował, że zmusił przewoźnika, by ten zabrał go na Wyspę Ptaków. To, że odrzutowiec miał problemy przy lądowaniu, powinno dać mu wystarczająco do myślenia.

Przez chwilę łudził się, że Wiktor zrozumiałby, gdyby nie zdołał dotrzeć na wyspę przy takiej pogodzie. Jednak szybko dotarła do niego smutna prawda. Nie mógł liczyć na wyrozumiałość. Zdawał sobie sprawę z tego, że szef kategorycznie podchodzi do obowiązków. Z pewnością Spyropoulos uznałby, że jeżeli asystentowi zależy na posadzie, powinien dostać się na Wyspę Ptaków bez względu na jakiegokolwiek trudności.

Damazy mocno trzymał się koła sterowego. Jego krzaczaste brwi były mocno ściągnięte. Nie podobała mu się ta pogoda. Bardzo mu się nie podobała. Co chwila zerkał na czarne chmury, które zbierały się na horyzoncie. Płynęli prosto na nie. Możliwe, że na wyspie



szalała już burza. Rybak obawiał się, że nie zdołają zacumować przy kamienistym brzegu.

Zerknął szybko na butelkę whisky, która leżała w jego torbie. Dostał ją od swojego pasażera. Gdyby tak bardzo nie chciał napić się whisky, na którą normalnie nie miał pieniędzy, to nie zgodziłby się płynąć na Wyspę Ptaków.

Nie powinien tu wracać. Najwyższa pora, by zrezygnować z posady u Spyropoulosów i wiać gdzie pieprz rośnie. W każdej chwili mógł odpłynąć i zniknąć. Powinien tak zrobić.

Nie znaleźliby go.

„Śmierć”. To słowo przyszło mu na myśl, gdy zobaczył wreszcie niewyraźny zarys wyspy.

Tak jak się obawiał, była przykryta całunem czarnych chmur. Fale wściekle atakowały kamieniste wybrzeże. Skierował kuter w stronę niewielkiej przystani. Miał nadzieję, że zdoła zacumować, nie rozbijając się o molo.

Lunął deszcz.

W głowie starca znowu pojawiła się wizja śmierci. Na szczęście przemoczony do suchej nitki Paweł nie mógł usłyszeć jego myśli. Prawdopodobnie zaniepokoiłby się brzmącą w nich grozą.

Łódź z trudem wyhamowała przed pomostem. Damazy dwoił się i troił, by ustawić ją we właściwym położeniu i zniwelować uderzenie. Mimo to kuter odbił się kilka razy od opon, zanim Grek zdołał go zacumować. Paweł stracił już wszelką nadzieję, że jego garnitur będzie się do czegokolwiek nadawał po tej przejażdżce, nie miał więc oporów przed pomocą podczas cumowania.

Zwinnie przeskoczył na pomost i przywiązał łódkę. Damazy rzucił mu bagaże, przez pierś przewiązał torbę z whisky, w dłoń

złapał starą wiatrówkę i także przeskoczył na drewniane deski.

Paweł spojrzał z niepokojem na broń.

Łamanym greckim zapytał, po co mężczyźnie wiatrówka.

Stary nie miał ochoty wdawać się w pogawędki. Wzruszył ramionami i zaczął sprawdzać wiązania wykonane przez młodego mężczyznę. Paweł postanowił nie wnikać w motywy jego postępowania. Chwycił swoją torbę i wodoodporną teczkę, w której przewoził laptop, i ruszył dziarskim krokiem w stronę rezydencji. Przez cały czas miał wrażenie, że się spóźnia. Kiedy wyruszyli, było ledwie południe, jednak burzowe chmury wiszące na niebie skutecznie zasłaniały słońce i potęgowały wrażenie późnej pory.

Szaratko szedł szybko, z pochyloną głową. Ostatnie kilkadziesiąt metrów pokonał biegiem. Zatrzymał się dopiero na marmurowych schodach prowadzących do drzwi wejściowych. Nad nimi znajdował się balkon, który skutecznie chronił przed deszczem. W oknach rezydencji paliły się wszystkie światła, zupełnie jakby jej mieszkańcy chcieli przepłoszyć w ten sposób ciemność.

– Dzień dobry!

Podniósł głowę, gdy usłyszał przed sobą głos.

Naprzeciwko niego stała Sylwia, córka Wiktora. Miała na sobie żółty płaszcz przeciwdeszczowy. Na miedziane włosy zarzuciła kaptur. Paweł z rozbawieniem zauważył, że nosi za duże, zielone kalosze ogrodowe. Nie wyglądała na swoje osiemnaście lat.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się do niej ciepło. – Pogoda raczej nie zachęca do spacerów.

Sylwia westchnęła i zerknęła z niechęcią na rezydencję.

– Wszędzie lepiej niż w środku – powiedziała.

Paweł zauważył, że za oknem przesunęła się jakaś postać. Postawił torby na schodach.

– Chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego i wyciągnęła rękę.

– Oficjalnie na pewno nie – potwierdziła.

– Paweł Szaratko.

– Sylwia Spyropoulos.

– Miło mi cię poznać.

– Mnie ciebie też.

Drzwi wejściowe otworzyły się i stanęła w nich Stefania.

– To ja już pójdę – powiedziała Sylwia, uwalniając dłoń.

Paweł nie mógł oderwać wzroku od dziewczyny.

– Pada coraz mocniej. Uważaj na siebie – powiedział.

– Ciociu, zaopiekuj się gościem. Tata na niego czeka – oświadczyła Sylwia i dziarskim krokiem ruszyła przed siebie.

Stefania uniosła brwi, ale nie skomentowała władczygo tonu bratanicy. Szczerze mówiąc, ubawiła ją ta próba zachowania się jak prawdziwa gospodyni tego domu.

– A kogo to przywiało w tę pogodę? – zapytała, taksując Pawła wzrokiem.

Spodobało jej się to, co zobaczyła. Asystent Wiktora był smakowitym kąskiem, chętnie przetestowałaby na nim swoje ostre zęby, gdyby nie wzięła ze sobą Marcina.

– Tylko mnie, pani Spyropoulos. – Paweł wzruszył ramionami i posłał jej chłopięcy uśmiech, który niezawodnie roztapiał serca podstarzałych kobiet.

– Oj, Pawle, Pawle, nie czaruj mnie! – Pogroziła mu palcem. – Lepiej wchodź do środka. Jesteś całkiem przemoczony!

- Zaczęło padać, gdy dopływaliśmy do wyspy.
- Och, czy Damazy zawrócił na ląd? – zaniepokoiła się.
- Nie, pogoda jest zła. Będzie musiał zostać. Prawdę mówiąc, ledwo udało nam się zacumować. Robi się niebezpiecznie.
- Trzeba posłać po niego Leona. Wiktor chciał z nim rozmawiać.
- Coś się stało? – zapytał Paweł, wyczuwając w głosie Stefanii zdenerwowanie.

Zawahała się, ale postanowiła powiedzieć mu prawdę. Wiedziała, że jest prawą ręką Wiktora i jej brat i tak by mu o wszystkim powiedział.

– Ola pokłóciła się z Wiktorem. Uwierzysz, że zniknęła przedwczoraj wieczorem? Nikt nie wie, gdzie polazła. Wiktor nie może się z nią skontaktować i w kółko na wszystkich wrzeszczy, zupełnie jakby to była nasza wina.

– Zniknęła? Przecież to mała wyspa. Jak można na niej zniknąć?  
– Najwyraźniej można. – Wzruszyła ramionami. – Szukaliśmy jej wczoraj i dzisiaj, bez skutku. Może wróciła z Damazym na ląd? Musimy go o to zapytać.

- Nic mi nie wspominał.
- Rozmowny to on nie jest – zauważyła.
- Faktycznie. Nie pytałem go.

Leon pojawił się znikąd. Zaskoczony Paweł drgnął, gdy za plecami rozległ się suchy głos służącego:

- Wezmę pańskie bagaże.
- Proszę.
- Leonie, powiedz Damazemu, że pan Spyropoulos chce z nim porozmawiać – powiedziała Stefania. – Bagaże mogą poczekać. –

Następnie zwróciła się do Pawła: – Idź od razu do Wiktora. Ktoś powinien się nim zająć.



## 13

Wiktor siedział za swoim biurkiem w gabinecie. Przed nim leżały w nieładzie dokumenty i stała butelka whisky. Bez Aleksandry zajmowanie się pracą straciło dla niego sens.

Paweł zapukał trzy razy i wszedł, nie czekając na odpowiedź. Wiedział o romansie Oli i Wiktora. W końcu to on załatwiał im przecież bilety do teatrów, płacił za zakupy Aleksandry i uiszczal opłaty za jej apartament, do którego tak często odwoził pracodawcę.

Znał dobrze Spyropoulosa. Wiedział, że ten zgorzkniały mężczyzna na pewno nie rozpacza z powodu porzucenia go przez kochankę. Takich jak ona mógł mieć na pęczki.

Pawła dręczyło coś innego. Co zrobił Wiktor, że Aleksandra zniknęła? Do czego mógł się posunąć? Dziewczyna nie była głupia. Wiedziała, na jaki układ się pisze i że ta sytuacja nie będzie trwała wiecznie. Czyżby wpadła na jakiś głupi pomysł? Może chciała szantażować Spyropoulosa? Możliwe rozwiązania zagadki tłukły się po głowie Pawła.

– Szefie?

Wiktor zareagował jak zbudzony z głębokiego snu. Uniósł powoli głowę i zamrugał kilka razy.

– Paweł? – zdziwił się. Zerknął na szybę, w którą wściekle siekł deszcz. – Zdołałeś jednak przyplłynąć?

– Zawsze jestem na wezwanie.

– Widzę, że przemokłeś. Napijesz się? – Pchnął w jego stronę jedną z pustych szklanek.

– Czemu nie.

Paweł przysunął krzesło do biurka i nalał whisky. Alkohol o charakterystycznym lekko gorzkawym smaku spłynął przez gardło, a następnie zapiekł w żołądku.

Spyropoulos zaśmiał się chrapliwie.

– Nigdy nie szanowałeś dobrych trunków. Whisky powinno się smakować, a nie pić jak wodę mineralną.

– Słyszałem od Stefanii, co się stało.

Policzki Wiktora lekko pociemniały.

– Posłała Leona, żeby odnalazł Damazego. Z tego, co wiem, staruszek zamierzał przeczekać na wyspie sztorm.

– Co powiedziała ci Stefania?

– Tylko że Aleksandra zniknęła. Co się stało? To do niej niepodobne.

Wiktor skrzywił się. Zanim odpowiedział, nalał sobie pół szklaneczki whisky i wypił duszkiem.

– Pokłóciliśmy się.

Paweł czekał cierpliwie na dalszą część wyznań. Wiktor nigdy nie dzielił się chętnie swoimi uczuciami.

– Zaszła w ciążę.

– Co?!

Paweł był zdumiony. Wątpił, by Aleksandra celowo to zrobiła. Tuż przed jej zatrudnieniem dokładnie prześwietlił całą jej

przeszłość. Prywatny detektyw nie szczędził mu informacji. Ola była osobą wyrachowaną i zimną, dla której liczył się tylko zysk. Romans z Wiktorem był starannie przemyślanym, ważnym etapem jej kariery. Dobrze znała swego pracodawcę i jego poglądy. Nie podejrzewał, by postanowiła, używając dziecka jako argumentu, wymóc na nim jakieś obietnice. Uważał, że tak samo dobrze jak on wiedziała, iż takie tanie chwytły nie zadziałają na ich bezdusznego szefa.

Wiktor parsknął, rozbawiony jego szczerą reakcją.

– O wszystkim dowiedziała się Konstancja. Narobiła szumu. Nie ma w tym budynku osoby, która nie wiedziałaby o naszym romansie. Ja pokłóciłem się z Aleksandrą. Ona wyszła i nikt jej od tamtej pory nie widział.

Paweł przypomniał sobie Sylwię, która wolała uciec z domu na deszcz. Sytuacja rzeczywiście wydawała się trudna.

– Przeszukaliście wyspę? Przecież tu nie ma gdzie się ukryć. Ona musi gdzieś tu być.

– Przeszukaliśmy.

Paweł, nie czekając na zaproszenie, nalał whisky i wypił. Od kilku lat regularnie przylatywał na Wyspę Ptaków pomagać Wiktorowi. Przy okazji miał darmowe wakacje w ciepłych krajach. Znał posiadłość Spyropoulosa jak własną kieszeń. Nie było tu tajemniczych jaskiń, wiosek czy wodospadów.

– Podejrzewamy, że odpłynęła na ląd z Damazym – powiedział Wiktor.

Nagle rozległo się głośne pukanie. Drzwi zatrzęsły się cztery razy od spotkania z czyimiś kostkami. Tak zawsze anonsował swoje przyjście lokaj.



– Proszę! – Wiktor wstał z krzesła.

Do gabinetu wszedł Leon, a za nim Damazy.

Paweł także wstał i zabrał swoją szklankę, na której dnie był jeszcze łyk alkoholu. Wiktor wskazał Damazemu krzesło naprzeciwko siebie, ale starzec wolał stać. Oparł się tylko ciężko o oparcie.

– Leonie, zostań w pokoju, będziesz tłumaczyć Damazemu na grecki naszą rozmowę – powiedział do służącego.

Wiktor doskonale znał grecki i nie potrzebował tłumacza. Chciał jednak, by Paweł był przy tej rozmowie, a wiedział, że młodzieniec, choć od dwóch lat pilnie uczył się greckiego, nie władał nim jeszcze płynnie. Poza tym zatrzymując w pokoju asystenta i służącego, miał dwóch świadków, którzy mogliby mu się później przydać. Spyropoulos był zawsze ostrożny.

Szaratko wyteżył słuch, by słuchać Leona, który szybko powtarzał przewoźnikowi wypowiedziane przez Wiktora słowa.

Damazy nie miał szczęśliwej miny. Szarpał wystrzępiony rękaw przemoczonej kurtki. Nie wiedział, dlaczego Spyropoulos chce z nim rozmawiać, a ten wymoczkowaty Leon oczywiście nie chciał mu powiedzieć, o co chodzi.

– Damazy chciałby wiedzieć, czy zrobił coś złego – zapytał w jego imieniu Leon.

– Nie, w żadnym razie.

– Pyta, czy chce go pan zwolnić – kontynuował Leon.

Damazy i tak zamierzał rzucić tę robotę. Pomyślał, że może uda mu się przy okazji wyciągnąć od szefa jakąś odprawę na pożegnanie.

– Nie. Daj mi dojść do słowa. Pamiętasz moją sekretarkę, Aleksandrę?

Damazy pokiwał głową i uśmiechnął się szeroko.

– Mówi, że tak. To ta cycata. – Leonowi słowa Damazego ledwo chciały przejść przez gardło, jednak postanowił tłumaczyć dosłownie. Nie chciał, by Wiktor posądził go o zatajanie informacji.

Paweł uśmiechnął się. Staruch miał rację. Ten szczegóół jej anatomii jako pierwszy rzucał się w oczy. Zawsze zastanawiał się, czy to jej naturalne piersi, czy może Wiktor sponsorował wiadomą operację. Nigdy jednak nie miał odwagi o to zapytać, nie natrafił też w księgowości na żaden rachunek, który by tego dowodził.

– Odwiozłeś ją przedwczoraj na ląd?

Damazy pokręcił przecząco głową.

– Jesteś pewien? Postaraj się sobie przypomnieć. Może zakradła się potajemnie na twoją łódkę.

– Twierdzi, że to niemożliwe. Tam nie ma się gdzie ukryć – przetłumaczył Leon.

– Jesteś pewien? Aleksandra zniknęła. Nie możemy się z nią skontaktować. Obawiamy się, że mogło stać się jej coś złego. Jeżeli kazała ci skłamać, to jej nie chroń. A jeżeli zapłaciła ci za milczenie, to ja zapłacę więcej, jeśli powiesz prawdę.

– Mówi, że nie pogardziłby pieniędzmi, ale naprawdę jej nie widział. Nie odwiózł jej na ląd. Musi być na wyspie – odparł w jego imieniu Leon.

– No dobrze. Jeśli coś ci się przypomni, to daj mi znać – powiedział Wiktor, wzdychając ciężko, i usiadł na krześle.

W drzwiach rybak zatrzymał się i szybko powiedział kilka słów po grecku. Lokaj zapytał w jego imieniu:

– Czy Damazy mógłby przenocować w stróżówce? Pogoda jest bardzo zła. Może nie dopłynąć na ląd.

– Oczywiście.

Gdy zamknęli za sobą drzwi, Wiktor odwrócił się w stronę Pawła.

– No i co teraz? – zapytał. – Najwyraźniej Aleksandra nie opuściła wyspy.

– Znajdziemy ją. Pomogę w poszukiwaniach.

– Może powinniśmy wezwać pomoc?

– Zaginięcie można chyba zgłosić po dwóch dobach. Możemy spróbować. Nie wiem tylko, czy zdołamy uzyskać połączenie z lądem. Przez cały dzień nie mogłem dodzwonić się na wyspę.

Wiktor pokręcił głową.

– Niepotrzebny nam skandal. Może jeszcze raz spróbujemy jej poszukać.

Paweł wyjrzał przez okno. Zobaczył smukłą sylwetkę w płaszczu przeciwdeszczowym. Sylwia wracała ze spaceru.

– Sprawdźmy jeszcze raz wszystkie budynki i całą wyspę – zaproponował. – Zaplanujmy to z głową. Wyspa jest mała, ale jeżeli Ola naprawdę postanowiła napędzić nam strachu i się schować, to pewnie zdołała to zrobić.

– Myślisz, że to tylko głupi wybryk odrzuconej kobiety?

Paweł uśmiechnął się w duchu. Wiktor zdradził mu kolejną informację. Najwyraźniej nie spodobało mu się, że Oleńka zaszła z nim w ciążę.

– Ola nie należy do statecznych dam.

– Co racja, to racja.

Paweł odstawił szklankę na biurko.

– Rozejrzę się po rezydencji.

– Najpierw się przebierz – powiedział Wiktor. – A garnitur oddaj Ninie. Może zdoła go odratować.

Asystent zaśmiał się, patrząc na zacieki z soli na rękawach.

– Nie jestem pewien, czy jej się to powiedzie.

Wychodząc, zatrzymał się jeszcze w drzwiach.

– Szefie, nie przejmuj się. Znajdziemy ją. Obiecuję.

– Nie składaj obietnic, których możesz nie dotrzymać.



## 14

Paweł znalazł swoje bagaże w sypialni, z której zwykle korzystał podczas pobytów na Wyspie Ptaków. Leon zdążył już rozwiesić jego ubrania w szafie, dzięki czemu mógł szybko przebrać się w suche dżinsy i podkoszulkę. Mokry garnitur zwinął w tłumok. Postanowił od razu zanieść to gosposi. Znał ją, wiedział, że jeżeli nie dostanie go, póki jest jeszcze wilgotny, będzie mu zawracać później głowę, że trudniej odratować ubranie.

Miał rację. Nina załamała ręce. Oczywiście zrugwała go za zwiniecie garnituru w kulę, a kiedy broniąc się, rzucił, że pewnie i tak trzeba go będzie wyrzucić, oberwał i za to.

– Wy, młodzi, nie macie żadnego szacunku dla rzeczy! – powiedziała. – Na pewno da się jeszcze coś z nim zrobić.

Kiedy usłyszał, że obiad będzie dopiero za kilka godzin, postanowił przejść się po rezydencji, choć szczerze wątpił, że w ten sposób odnajdzie Aleksandrę.

W jednym ze skrzydeł, na parterze tuż obok bawialni, znajdował się kryty basen. Otaczały go ustawione jak przy linijce leżaki przykryte błękitnymi ręcznikami. Po wyłożonych drewnem ścianach piał się wiecznie zielony bluszcz. Paweł obrzucił to wszystko

spojrzeniem i już miał się odwrócić, gdy zauważył, że ktoś płynie pod powierzchnią wody. Sylwia.

Nie przeszedł przez przeszkłone drzwi. Obserwował dziewczynę, gdy z wdziękiem wynurzała się z wody i podciągała na rękach na brzeg. Miała na sobie czarny jednoczęściowy kostium kąpielowy. Nie było w nim nic niezwykłego, ale wyglądała tak, jakby dopiero co wróciła z sesji zdjęciowej. Mokre rude włosy spływały jej po plecach.

– Już drugi raz nakrywam cię, jak się na nią gapisz – usłyszał za plecami.

Odwrócił się. Stefania uśmiechała się krzywo. W dłoni ścisnęła kieliszek. Pociągnęła z niego długi łyk.

– Paweł, Paweł... Ile ty właściwie masz lat?

– Słucham?

Wzięła go pod ramię i poprowadziła korytarzem w stronę bawialni, w której co wieczór przesiadywali wszyscy członkowie rodziny.

– Wydaje mi się, że powinniśmy poważnie porozmawiać – powiedziała.

– A o czym?

Stefania upatrzyła go sobie już dawno temu. Obserwowała go w firmie, starała się niby przypadkiem otrzeć o niego, chwilę porozmawiać. Skorzystała ze swoich źródeł, by zdobyć jak najwięcej informacji na temat jego życia osobistego. Niczym wytrawny łowca osaczała ofiarę. Pawłowi pochlebiało jej zainteresowanie, ale ani razu nie zareagował na mniej lub bardziej odważne prowokacje. Nie chciał się z nią wiązać. Zdarzało mu się mieć starsze partnerki, jednak wcale nie czuł się komfortowo, wiedząc, że podrywa go

siostra szefa. Na dodatek siostra, za którą szef przecież nie przepadał.

Był prawą ręką Spyropoulosa, jego zaufanym asystentem, znał najskrytsze sekrety. Nie mógł sobie pozwolić na jakiegokolwiek związku ze Stefanią.

– Powinniśmy porozmawiać o twojej fascynacji Sylwią. A o czym by innym? – powiedziała zadowolona z siebie.

– Jaką fascynacją?! – Poczuł, że na jego policzkach rozlewa się gorąco. Rozejrzał się szybko, czy w pobliżu nie ma kogoś, kto mógłby to usłyszeć.

– Cii, cii. – Poklepała go uspokajająco po dłoni. – Nie przejmuj się. To będzie nasza mała tajemnica.

– Zapewniam, że nie fascynuję się córką Wiktora! – zaprzeczył stanowczo Paweł.

Weszli do pustego saloniku. Na stoliku szachowym stały figury rozstawione w niedokończonych partiach. Stefania w duchu cieszyła się niczym mała dziewczynka, uwielbiała bowiem wprowadzać ludzi w zakłopotanie. Nie spodziewała się, że luźne napomknienie o bratanicy wywoła aż taki efekt u poważnego i skromnego Pawła. Strzelała na ślepo. Nie liczyła, że trafi w sam środek tarczy.

– Przecież widzę, jak na nią patrzysz. – Wzruszyła ramionami. – Muszę cię jednak ostrzec: lepiej się nią nie interesuj.

– Powtórzę raz jeszcze: nie jestem nią zainteresowany.

– W takim razie nie chcesz usłyszeć, dlaczego chciałabym cię odwieść od pomysłu uwiedzenia córki Wiktora?

– Nie zamierzam...

– Oj, tak, tak. Przestań się tak zapierać, to się robi nudne.

Na stoliku leżała paczka papierosów i zapalniczka. Stefania sięgnęła po nie i zapaliła. Przymknęła oczy z lubością, wydmuchując dym przez nos. Paweł miał ochotę zapalić, poczuć szorstki smak dymu na języku, jednak tuż przed przyjazdem na Wyspę Ptaków postanowił rzucić palenie. Nie chciał tak szybko łamać złożonej samemu sobie obietnicy.

– Chcesz usłyszeć historię Sylwii czy nie?

Paweł zastanowił się. Nie miał żadnych gwarancji, że Stefania nie nakarmi go kłamstwami. Ale plotek mógł przecież posłuchać. Nikt go za to nie ukarze.

– A co mi tam. – Uśmiechnął się. – Proszę mówić.

– Co ty taki formalny? – Mrugnęła do niego kokieteryjnie. – Przecież już dawno temu kazałam ci mówić mi po imieniu.

– Dobrze, Stefanio.

– Może zapalisz? – Pchnęła w jego stronę paczkę papierosów.

– Rzuciłem.

– Jak tam sobie chcesz. – Dmuchnęła dymem w jego stronę. Z zadowoleniem zauważyła, że wciągnął głęboko powietrze, złakniony nikotyny. – A wracając do Sylwii. Jeżeli uważasz, że wkręcisz się w ten sposób do naszej zwariowanej rodziny, to się mylisz. Niewątpliwie byłaby to świetna droga. Ożenić się z córką Wiktora. – Pokiwała głową, jakby dopiero teraz dostrzegła tę możliwość.

Paweł postanowił się nie odzywać. Wiedział, że dopóki nie przyzna, że Sylwia wpadła mu w oko, Stefania nie będzie mogła wykorzystać tego przeciwko niemu.

– Jest tylko jeden problem – kontynuowała. – Ona nie jest córką Wiktora.



– Słucham?!

– Niespodzianka! – Zaśmiała się gardłowo.

– Nie rozumiem. – Pokręcił głową. – Przecież Sylwia jest jego córką.

– Nie jest. Nasza świętsza od papieża Konstancja puściła się na boku osiemnaście lat temu. Wiktor był wtedy jeszcze na tyle w niej zakochany, że wybaczył zdradę i uznał dziecko.

W jej głosie zabrzmiała złośliwa satysfakcja. Cieszyło ją, że za lśniącą fasadą snobizmu jej bratowa jest takim samym człowiekiem jak ona.

A może nawet gorszym.

– Nie zauważyłeś, że Wiktor nigdy nie mówi o Sylwii? Nigdy nie była jego oczkiem w głowie. A przecież powinna być. Śliczna, mądra, zdolna. Gdyby tylko chciała, świat show-biznesu zabijałby się o nią. Ona jednak zawsze wolała się uczyć, żeby pójść w ślady ojca i brata.

– Założyłem, że pan Spyropoulos po prostu nie jest zbyt rodzinny – mruknął cicho Paweł.

– Ale od dziecka hołubił Krystiana. Rozpuszczony chłopczyk musiał dostać wszystko, czego tylko zapragnął. Sylwia nigdy nie dostała niczego za darmo. To Konstancja zawsze o nią dbała. Poza tym przyjrzyj się jej uważnie. W ogóle nie przypomina Wiktora. Powinna, tak jak Krystian, odziedziczyć po nim czarne kędziory. Jest bardzo podobna do pewnego kierowcy limuzyny, który niegdyś pracował w domu mojego braciszka.

– Naprawdę ciężko mi w to uwierzyć.

– Wiem od Sylwii, że chciała iść na studia informatyczne, żeby potem pracować w firmie. Ma zacięcie do komputerów. I wiesz co? Wiktor jej nie pozwolił. Zakazał jej składania dokumentów na

uczelnie techniczne. Jak wszyscy wiemy, Krystian nie jest specjalnie lotny, że tak powiem. Wiktor chyba zapadłby się ze wstydu pod ziemię, gdyby bękart okazał się inteligentniejszy od jego własnego syna, prawowitego spadkobiercy.

Paweł rozsiadł się wygodniej w fotelu i zapatrzył na krople deszczu rozbijające się z wściekłością o szyby. Jego kamienna twarz, przypominająca marmurowe rzeźby Michała Anioła, nie zdradzała żadnych emocji. Zupełnie tak, jakby słowa Stefanii nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

– Wydaje mi się, że bardzo straciłbyś w oczach swojego szefa, gdybyś zainteresował się jego córeczką – dodała. – A może raczej powinnam powiedzieć: nie jego córeczką.

Paweł uparcie milczał.

– Czy ona o tym wie? – zapytał w końcu.

– Kto? Sylwia?

– Tak.

– Pewnie wie. – Wzruszyła ramionami. Nigdy się nad tym nie zastanawiała. Zawsze zakładała, że wszyscy wiedzą. – Nie jest głupia. Na pewno zauważyła, że tatuś jej nie kocha.

Paweł pokręcił głową. Cieszył się, że jego życie rodzinne nie jest aż tak skomplikowane. Sam był jedynakiem, synem dwójki jedynaków. Nigdy nie musiał przejmować się zazdrośnym rodzeństwem czy wiecznie plotkującymi ciotkami.

– To co? – Stefania zgasiła niedopałek w popielniczce. – Dostanę coś w zamian za tę interesującą informację? Wygrzebałam dla ciebie trupa z szafy.

– Sugerujesz, że Wiktor za nią nie przepada. Jednak ją uznał.

– Uznał, ale wątpię, że Sylwia cokolwiek odziedziczy po jego śmierci.

– Chyba musi. Nie jestem znawcą prawa spadkowego, ale jeżeli jest jego prawnym dzieckiem, to musi odziedziczyć jakąś część majątku.

– Mógł w testamencie całą firmę przepisać na Krystiana, a jej zostawić posiadłości ziemskie. Wierz mi, Wiktor ma czym obdarowywać.

Myśli Pawła krążyły wokół pięknej dziewczyny. Zastanawiał się, czy brak genów Spyropoulosa nie czyni Sylwii bardziej interesującą. Syna Wiktora szczerze nie cierpiał. Nie obraziłby się, gdyby ona nie miała podobnego charakteru.

– No proszę, proszę. – Stefania wbiła w niego głodne spojrzenie.

– Coś bardzo szybko przeszliśmy do spraw majątkowych. Chyba naprawdę rozważałeś wkręcenie się do rodziny?

– Niczego takiego nie powiedziałem! – zaprotestował. – I byłbym wdzięczny, gdybyś powstrzymała się od rozpuszczania takich plotek.

– Przecież widzę, że ten mały rudzielec wpadł ci w oko.

– Jak każdy zdrowy mężczyzna lubię przecież podziwiać piękne kobiety.

– A mnie? Mnie chociaż trochę podziwiasz?

– Jestem twoim podwładnym. Oczywiście, że w pewien sposób cię podziwiam.

Zaśmiała się. Dawno tak dobrze się nie bawiła.

– Mnie możesz podziwiać zawsze i wszędzie – powiedziała.

Paweł postanowił zmienić temat.

– Ciekawe, gdzie podziwiała się Aleksandra.

Stefania dopiła martini. Wyglądało na to, że Paweł nie chce już prowadzić z nią tej gry.

– Nie wiem – odparła. – A co powiedział Damazy?

– Że nie odwiózł jej na ląd.

– Myślisz, że tak dobrze się ukryła?

– Może.

Stefania spojrzała w okno i wzdrygnęła się, wyobrażając sobie przemoczoną Aleksandrę.

– Ciekawa jestem, co z tego wszystkiego wyniknie.

Burza przybierała na sile. Wiatr targał zaroślami, rwał liście i ciskał je z wściekłością na cynamonową ziemię.

Nagle w dom uderzył piorun. Srebrna nitka rozświetliła na moment ciemności za oknem. Światło w żyrandolach zamigotało i zgasło.



## 15

Sylwia skierowała światło latarki do wnętrza szafki pełnej kabli i korków. Nie wyglądało to tak jak poprzednio.

Zniknęły twarde dyski kamer. Puste komory szczyrzyły się jak bezzębne dziąsła. Kable były poprzecinane. Kontakt ze stałym lądem nie był możliwy. Nadajnik, który wzmacniał sygnał telefonów komórkowych, został zmiażdżony.

Odwróciła się do stojącego obok metalowego stołu. Leżały na nim wszystkie potrzebne narzędzia. Do obcęgów przyczepił się kawałek niebieskiej izolacji jednego z kabli.

Sięgnęła do wajchy przełączającej korki i ustawiła ją we właściwe położenie. Przeciążenie sieci spowodowane uderzeniem pioruna odcięło prąd. Jarzeniówki zamigotały kilkakrotnie i zapłonęły przeraźliwie białym światłem.

Sylwia postanowiła pójść do ojca i powiedzieć o zniszczeniach. Teraz ich jedynym łączem ze stałym lądem był telefon satelitarny, który trzymał w swoim gabinecie.

Pomyślała, że tata powinien go bardzo dobrze pilnować.

– Zapraszam na obiad. – Nina wsunęła głowę do saloniku, w którym siedzieli Paweł ze Stefanią.

Światło błysnęło kilka razy i zapłonęło jasnym blaskiem. Gospodyni zgasila latarkę, którą trzymała w dłoni.

– A już myślałam, że będziemy celebrować ten posiłek w świetle świec. – Stefania westchnęła i zapaliła kolejnego papierosa.

– A gdzie pan Paweł? – zdziwiła się gospodyni. – Jeszcze przed chwilą tu był.

– Poszedł zająć się korkami.

– Oby tylko kurczak się dopiekł. Siedział akurat w elektrycznym piecyku, jak się wyłączył prąd.

– Na pewno będzie pyszny. Miejmy nadzieję, że drugi raz piorun już nie trafi w budynek. Tak łatwo o nieszczęście przy takiej pogodzie.

W holu spotkały Wiktora i Pawła, którzy zeszli właśnie na parter.

– To ty nie byłeś w piwnicy? – zdziwiła się Stefania, patrząc na Pawła.

– Nie – odparł krótko.

Twarz Wiktora skurczona była w grymasie napięcia. Stefania poczuła, jak przewraca się jej żołądek. Ta mina nigdy nie wróżyła niczego dobrego.

– Zapraszam na obiad – powiedziała Nina i gestem wskazała na jadalnię.

Mężczyźni przeszli obok niej bez słowa. Stefania podążyła za nimi. Pojedynczo schodzili się i inni, obiad u Spyropoulosów podawany był zawsze o piętnastej.

Marcin usiadł obok Stefanii. Był zadowolony. Dzisiejszy dzień bardzo przypadł mu do gustu. Stefania wyszła rano, by nacieszyć się w samotności ostatnią paczką papierosów, więc wreszcie miał czas,

by w spokoju doczytać kryminał, a na dodatek zdrzemnął się godzinę. Czuł się jak nowo narodzony.

Stefania wzięła go za rękę.

– Coś się stało? – zapytał.

– Nie, nic – zaprzeczyła szybko.

Przy stole brakowało tylko Sylwii, ale poza Pawłem nikt zdawał się tego w ogóle nie zauważać. Leon w ciszy pomagał Ninie stawiać nakrycia.

– Czy coś wiadomo w sprawie sekretarki? – zapytał Marcin.

Przeczytany kryminał bardzo pobudził jego wyobraźnię. Siedząc samotnie w pogrążonej w półmroku sypialni, snuł najróżniejsze scenariusze tajemniczego zniknięcia Aleksandry.

Stefania ścisnęła go ostrzegawczo za rękę. Syknął, gdy wbiła mu paznokcie w dłoń.

Paweł siedział naprzeciwko Konstancji. Zauważył, że na jej ustach pojawił się lekki uśmiech.

– Nie znalazła się jeszcze, jeżeli o to pytasz – powiedział sucho Wiktor.

– A ten rybak nie powiedział czegoś ciekawego? – drążył dalej Marcin, nie zważając na miazdzący uścisk Stefani.

– Nie odwiózł jej na stały ląd.

– No to dobrze!

– Dobrze? – syknął Wiktor. Podniósł wzrok znad swojego talerza i wbił go w Marcina. Nie rozumiał radości, która owładnęła medykiem.

– Dobrze, bo już coś wiemy – powiedział Marcin. – To jak zagadka. Pasjonuję się łamigłówkami. Wiemy, że sekretarka jest na

wyspie. Teraz powinniśmy zastanowić się, gdzie mogła się udać. Może są tutaj jakieś jaskinie albo opuszczone budynki?

– Nie ma niczego takiego – odezwał się Leon wyniosłym tonem.

– I zapewniam, że przeszukałem bardzo dokładnie wszystkie budynki gospodarcze.

– Leonie, nikt w to nie wątpi – powiedziała Konstancja. – Na pewno prędzej czy później znajdziemy tę latawicę.

Policzki Wiktora pociemniały, ale nie skomentował słów małżonki. Ucieszył się, że ze stanu otwartej wojny przeszli do poziomu zwykłych złośliwości. Nie potrzebował teraz dodatkowych zmartwień.

– A więc jest pan pasjonatem łamigłówek? – podchwyciła temat Iza i odwróciła się w stronę Marcina.

Czuła, że ktoś powinien ratować sytuację i zmienić temat, zanim rozpęta się kolejna burza. Wciąż czuła się nieswojo, siedząc obok Krystiana. Nagle okazało się, że zupełnie go nie zna.

Jej wybieg nie na wiele się zdał, bo właśnie ten moment wybrała Sylwia, by wejść do jadalni.

– Gdzieś ty była? – warknął Wiktor. – Obiad stygnie.

– W piwnicy, włączałam prąd – powiedziała.

– Och, w takim razie ci dziękujemy.

Sylwia nie zajęła swojego miejsca. Stała u szczytu stołu i powiodła spojrzeniem po twarzach zebranych. Wśród mieszkańców Wyspy Ptaków był ktoś, kto zniszczył kable. Początkowo chciała powiedzieć tacie o zniszczeniach w cztery oczy, jednak teraz uznała, że lepiej poinformować wszystkich naraz.

Chciała widzieć ich reakcje.



– Kable w piwnicy są poprzecinane – powiedziała. – Ktoś zniszczył nadajnik telefonii komórkowej, ukradł twarde dyski z zapisów kamer z ostatnich dni i uniemożliwił nam połączenie z internetem.

Biesiadujący zamarli. Krystian szybko sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej telefon komórkowy. Zmarszczył brwi, gdy nie zauważył żadnej kreski zasięgu. Uniósł do góry dłoń z aparatem, ale wyświetlacz pozostał nieugięty.

– Mój Boże! – wykrzyknęła Stefania.

– Kiedy to się mogło stać? – zapytał Marcin.

– Rano wszystko działało – kontynuowała Sylwia. – Wiem, bo korzystałam z internetu. Połączenie nie było co prawda najlepsze, bo co kilka minut się rozłączało, ale dało się jeszcze na upartego z niego korzystać. Koło dwunastej poszłam na spacer. Jak wróciłam, internetu już nie było, ale myślałam, że to przez złą pogodę. Poszłam sprawdzić, co się stało, dopiero kiedy wysiadł prąd. Myślałam, że wystarczy zrestartować router. No ale teraz już nie ma nawet czego restartować.

Nina odstawiła wazę z zupą na stół i przeżegnała się.

– Kto mógł to zrobić? – jęknęła ze zgrozą. – Zniszczyć taki drogi sprzęt.

– Coś tu jest nie tak – powiedziała Sylwia, patrząc na ojca. – Powinniśmy zadzwonić na ląd, kogoś powiadomić.

– Ale przecież telefony nie działają – zauważyła Konstancja. – Jak możemy zadzwonić?

– Mamy telefon satelitarny – odparła Sylwia. – Tato, trzeba go pilnować.

Wiktor otarł usta lnianą serwetką bardziej z przyzwyczajenia niż z faktycznej potrzeby. Konstancja nie mogła oderwać spojrzenia od jego warg. Były grube i mięsiste. Wydawały się żyć własnym życiem. Dlaczego wcześniej nie zauważyła, że są tak obrzydliwe? Wiktor oblizał je i ponownie przetarł serwetką. W tym ruchu było coś... obscenicznego.

Odchrząknął, zanim się odezwał.

– Telefon satelitarny został zniszczony – powiedział krótko.

– Co?! – krzyknęła Stefania. – Jak to zniszczony? Kiedy zniszczony? Kto go zniszczył?

Paweł poczuł się w obowiązku wyjaśnić, co się stało.

– Kiedy zgasło światło, byłem ze Stefanią w salonie – zaczął. – Postanowiłem sprawdzić korki w piwnicy.

Marcin zerknął na Stefanię. Wcale nie spędziła dzisiejszego poranka samotnie.

– Jednak wcale nie poszedłem do piwnicy. Zobaczyłem kogoś, kto szybkim krokiem stamtąd wyszedł, a następnie pobiegł na piętro. Pomyślałem, że to może Aleksandra, i pobiegłem za tym kimś.

– Widziałeś sprawcę! – szepnął podniecony Marcin.

– Zaraz, zaraz. Pewnie widziałeś Sylwię – wtrąciła Konstancja.

– Nie – zaprzeczyła dziewczyna. – Kiedy zgasło światło, byłam w łazience. Przebierałam się po pływaniu. Dopiero po chwili wyszłam z pokoju i poszłam do piwnicy. Miałam nadzieję, że ktoś zajmie się w międzyczasie korkami, ale nikt się nie ruszył.

– To prawda. Widziałem, jak Sylwia wychodzi ze swojego pokoju i idzie schodami na dół – potwierdził Paweł.

– A gdzie się podziała tajemnicza osoba z piwnicy? – dociekał autentycznie zaciekawiony Marcin. – Przecież byłeś tuż za nią.

– Było ciemno. Usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi, i tyle. Gdy wbiegłem na górę, korytarz był pusty.

– Coś wolno biegłeś – prychnął Krystian.

Nina wróciła do nakładania jedzenia. Ona nie miała z tym nic wspólnego i na pewno nie zamierzała się tym teraz martwić. Musiała zająć się stygnącą zupą.

– Najpierw wszedłem do gabinetu pana Spyropoulosa – kontynuował Paweł. – Gabinet był pusty. Tam nie ma się gdzie ukryć, choć muszę przyznać, że pod biurko nie zajrzałem.

– Fuszerka – mruknął do siebie Krystian.

Iza posłała mu pełne urazy spojrzenie, ale je zignorował.

– Potem zapukałem do jego sypialni – kontynuował Paweł.

– A tam znalazłeś mnie – wtrąciła Konstancja. – Szykowałam się do obiadu.

Tak naprawdę Szaratko zastał ją wymiotującą w łazience po zbyt dużej ilości alkoholu, ale ustalili, że to pominą milczeniem.

– Tak. – Paweł kiwnął głową. – Dosłownie chwilę potem spotkałem pana Spyropoulosa i razem wróciliśmy do gabinetu sprawdzić, czy na pewno kogoś tam nie przeoczyłem.

– I wtedy włączył się prąd – skończył za niego Wiktor.

Sylwia uniosła brwi, ale nie skomentowała słów ojca. Najwyraźniej to, że to ona włączyła zasilanie, nie było dla niego ważne.

– Telefon satelitarny leżał w górnej szufladzie biurka – podjął Wiktor. – Został zniszczony. Ktoś zmiażdżył obudowę i dosłownie

wyrwał wnętrze, a następnie jak gdyby nigdy nic schował resztki. Zauważyliśmy to tylko dlatego, że nie domknął szuflady.

Biesiadnicy jedli powoli zupę i słuchali tych relacji. Wszyscy wydawali się lekko zaniepokojeni. Sylwia uważnie przyglądała się ich twarzom. Miała nadzieję, że zdoła z nich coś wyczytać.

– To jest bardzo dziwne – powiedziała Stefania. – Najpierw znikła Aleksandra. Teraz ktoś odcina nas od świata. O co tu chodzi?

– Wydaje mi się, że każdy powinien powiedzieć, gdzie się znajdował podczas tego incydentu – zasugerował Marcin.

– My z Krystianem cały dzień spędziliśmy w pokoju – odpowiedziała ochotczo Iza. – To nasz miesiąc miodowy i...

– Nie będziemy się nawzajem oskarżać – przerwał jej Wiktor.

– Ale musimy dowiedzieć się, kto to zrobił! – Marcin nie odpuszczał.

– I się dowiemy.

Konstancja odłożyła z brzękiem widelec i wciągnęła głęboko powietrze. Oparła dłonie na swojej wychudzonej klatce piersiowej, jakby nagle zaczęła odczuwać w niej ból.

– A może to ta wariatka?! – wykrzyknęła.

– Jaka wariatka? – zapytała Iza.

– Aleksandra! – odparła wzburzona Konstancja. – A któż by inny? Kiedy okazało się, że Wiktor nie chce jej bękarta, to postanowiła nas wszystkich tutaj pozabijać! Ukryła się gdzieś, odcięła telefony i teraz będzie chciała nam zrobić krzywdę.

– Bredzisz – warknął Wiktor.

– Zastanów się raz jeszcze, czy na pewno tak dobrze ją znasz. Spodziewałeś się, że spróbuje cię wmanewrować w dziecko?

Spyropoulos mruknął pod nosem coś niezrozumiałego.

– Czyli co teraz zrobimy? – zapytała Stefania, podnosząc głos. – Przecież nie możemy tutaj tak siedzieć.

– Damazy jest na wyspie – powiedział Wiktor. – Dzisiaj pogoda nie pozwoli na wypłynięcie, ale jutro rano poproszę go, by ruszył na ląd po pomoc.

– Może wszyscy powinniśmy popłynąć?

– Kto chce, może płynąć – warknął Wiktor.

Sylwia usiadła i zabrała się do jedzenia. Była bardzo głodna po pływaniu. Ze swojego miejsca miała dobry widok na Pawła. Zerknęła na niego zza opadających na twarz włosów. Mokre pasma powoli schły w ciepło.

Przypomniała sobie moment, kiedy spotkała go, idąc do piwnicy. Wpadli na siebie w drzwiach. Przewróciłaby się, gdyby nie złapał jej w ramiona.

Miał takie silne ręce. Z chęcią dałaby mu się złapać jeszcze raz. Zdecydowanie nie miała ochoty opuszczać teraz wyspy.



## 16

Mimo że większość mieszkańców rezydencji pozamykała się szczelnie w swoich sypialniach, tej nocy nikt na Wyspie Ptaków nie spał dobrze. Sztorm zgodnie z prognozami pogody szalał. Co jakiś czas rozlegał się głośny trzask pioruna. Porywisty wiatr szarpał posadzonymi przy budynku palmami, bez opamiętania chłostał ich liśćmi o szyby.

Rano pogoda uległa tylko niewielkiej poprawie. Deszcz cały czas bezlitośnie siekł ziemię i bębnił o dach.

– Co teraz? – zapytała Konstancja, gdy wszyscy zebrali się w jadalni. – Czy Damazy na pewno da radę popłynąć przy tym wietrze?

Mięsień na policzku Wiktora kurczył się rytmicznie. Nie podobała mu się ta pogoda. Istniało spore ryzyko, że stary kuter rozbije się o kamieniste wybrzeże, nie zdoławszy w ogóle wypłynąć w morze.

– Ja już nie mam ochoty płynąć – powiedziała Stefania, stając przy oknie z filiżanką kawy w dłoni.

– Nie powinniśmy puszczać Damazego samego – odezwał się Krystian. – Ja bym mu nie ufał. Gotów odpłynąć w siną dal i nas tutaj

porzucić.

Leon, polerujący lustro wiszące nad kominkiem, drgnął lekko. Wiedział, że w ten właśnie sposób zamierzał zachować się Damazy. Zdradził mu to poprzedniego wieczoru, gdy pili whisky podarowaną rybakowi przez Pawła. Kamerdyner miał jednak nadzieję, że właścicielowi kutra uda się wypłynąć. Ich wspólne interesy od tego zależały.

– Może rzeczywiście ktoś powinien z nim popłynąć? – poparła męża Iza.

Krystian wskazał na Pawła.

– Tato, proponuję, żeby twój asystent się tym zajął.

Wiktor podniósł głowę znad talerza i posłał synowi zaskoczone spojrzenie.

– A ty nie mógłbyś tego zrobić? – warknął.

– Wolałbym wspierać cię osobiście w poszukiwaniach sekretarki – odparł Krystian. – Myślę, że twój asystent spokojnie poradzi sobie z zawiadomieniem policji.

Sylwia spojrzała z niepokojem na Pawła. Ten, jakby wyczuwając na sobie wzrok siostry, spojrzał jej prosto w oczy.

Spyropoulos zdecydowanym ruchem odsunął talerz.

– Zastanawia mnie, dlaczego z taką lekkością rozporządzasz moimi pracownikami – syknął.

– Nie ma problemu. – Paweł postanowił nie dopuścić do kolejnego konfliktu. – Mogę popłynąć z Damazym.

W rzeczywistości był to dla niego spory problem. Stary kuter nigdy nie wzbudzał jego zaufania, tak samo jak jego wiecznie podpity kapitan.

Paweł kilka lat temu zadał sobie trochę trudu i dowiedział się paru ciekawych rzeczy o milczącym przewoźniku. Miewał on wielokrotnie zatargi z prawem, dwukrotnie był oskarżany o napaść. Szaratko zupełnie nie rozumiał sympatii, którą zawsze darzył rybaka Wiktor. On na jego miejscu już dawno by Damazego zwolnił.

– Czekam na odpowiedź, Krystianie. – Wiktor zdawał się nie słyszeć deklaracji asystenta.

– To tylko pracownik, ojczy. Tylko pracownik. Uważam, że jako twój syn mam prawo ci doradzać.

– Doradzać tak, ale nie mówić moim pracownikom, co mają robić.

– Naprawdę mogę popłynąć z Damazym – powtórzył Paweł, wstając. – Najlepiej będzie, jak pójdę go poszukać.

Wiktor rzucił mu niezadowolone spojrzenie, ale nie zaprotestował. Od początku zamierzał poprosić właśnie jego, by popłynął na ląd. Z synem kłócił się tylko dla zasady.

Do Stefanii podeszła Konstancja, też z filiżanką w dłoniach. Szwagierka zmierzyła ją długim spojrzeniem.

– A co ty taka szczęśliwa dzisiaj? – zapytała.

– Czemu miałabym być smutna?

– Wygląda na to, że zniknięcie Aleksandry jest ci wyjątkowo na rękę.

– Nie przeczę. To bardzo miły zbieg okoliczności.

– Wczoraj szalałaś z niepokoju, że sekretarka nas pozabija. Już nie bierzesz tego pod uwagę?

Konstancja szczerze się zaśmiała.

– Och, szalałam z niepokoju, to przecież zdecydowanie za dużo powiedziane. Teraz widzę wszystko w znacznie jaśniejszych



barwach.

Stefania pomyślała, że dobry nastrój bratowej jest raczej spowodowany klinem, który ta rano sobie zaserwowała. Poważnie zaczęła się zastanawiać, czy nie należałoby zwrócić Wiktorowi uwagi na problem alkoholowy jego żony.

– Wydaje mi się, że niedługo wszystko się wyjaśni – dodała Konstancja.

– Skąd ta pewność?

– Przeczucie.

Podszedł do nich Marcin.

– Może wybierzemy się na spacer, skoro zaczęło się przejaśniać?  
– zaproponował.

Stefania wyjrzała przez okno. Przestało padać.

– Spacer? – jęknęła.

– Nie daj się prosić. – W głosie Marcina można było wyczuć twarde nuty.

Posłała mu zdziwione spojrzenie. Kiwnął głową w stronę Konstancji. W oczach Stefani pojawiło się zrozumienie.

– No dobrze, chodźmy na ten spacer – powiedziała.

Paweł długo szukał Damazego. Ani Leon, ani Nina nie wiedzieli, gdzie jest rybak. Zupełnie jakby zapadł się pod ziemię. Lokaj zaproponował, że pomoże go szukać. W końcu bliski rezygnacji Paweł zobaczył Damazego na tyłach domu w pobliżu szopy na narzędzia.

– Tam jest – powiedział do Leona.

Lokaj zmieszał się, widząc, że rybak bez żadnych skrupułów przegląda sprzęt ogrodniczy, zupełnie jakby zastanawiał się, co

mogłoby mu się przydać.

– Damazy! – krzyknął.

Zaskoczony rybak zamknął krzywe drzwiczki szopy i odwrócił się w ich stronę.

Paweł wyciągnął na powitanie rękę i łamanym greckim poinformował starca, że pan Spyropoulos prosi ich o popłynięcie na ląd.

Greki uściskał podaną dłoń. Poza młodym asystentem nikt tutaj nie witał się z nim w ten sposób, nawet Leon. Pochlebiało mu to.

Damazy mruknął coś niewyraźnie pod nosem i spojrzał znacząco w niebo.

Nie padało, ale czarne chmury i mocny wiatr nie wróżyły najlepiej. W każdej chwili ponownie mogła zacząć się ulewa.

– Obawiam się, że nie mamy wyboru. – Paweł skrzywił się. – Sekretarka pana Spyropouloza zaginęła. Musimy powiadomić policję.

Leon szybko przetłumaczył jego słowa.

– A nie można zadzwonić? – zapytał w imieniu Damazego.

– Nie działają telefony. Musimy dostać się na ląd.

– Lepiej byłoby poczekać na poprawę pogody. – Zarówno lokaj, jak i rybak wciąż mieli wątpliwości.

– Spróbujmy. Jestem pewien, że pan Spyropoulos sowicie nagrodzi Damazego, a jeżeli nie on, ja to zrobię – powiedział Paweł.

W oku rybaka błysnęła na moment chciwość.

– Kiedy wyruszamy? – zapytał poprzez Leona.

– Od razu. Chyba że musisz jeszcze coś załatwić.

Damazy szybko pokręcił przecząco głową.

– Jeśli już nie jestem panu potrzebny, to wrócę do swoich obowiązków – oświadczył Leon.

– Dziękuję za pomoc – powiedział Paweł.

Kiedy mijali wejście do rezydencji, Paweł zauważył w oknie Sylwię. Pomachała mu. Uśmiechnął się do niej, karcąc się jednocześnie w myśli za to, że tak żywiołowo reaguje na jej widok. Wiedział, że chciała tylko życzyć mu powodzenia. Przez chwilę miał ochotę odwzajemnić gest i także zamachać, ale drzwi otworzyły się i stanęli w nich Stefania i Marcin, zrezygnował więc z tego pomysłu.

Droga do pomostu dłużyła mu się. Grek mamrotał coś do siebie pod nosem i co kilka chwil klepał torbę przewieszoną przez ramię, jakby wciąż się upewniał, że jest na swoim miejscu.

Kiedy wyszli na wąską plażę, cała odwaga Pawła zniknęła. Wysokie fale tłukły wściekle o drewniany pomost, jakby chciały rozbić go na drzazgi.

Młody mężczyzna czuł, jak drewniane deski drżą pod jego stopami, gdy weszli na pomost. Kuter z ponurym łoskotem uderzał burtą o zawieszony na palach opony.

Greki wymruczał coś do siebie pod nosem. Paweł nie był do końca pewien, czy dobrze go zrozumiał, ale wydawało mu się, że mężczyzna powiedział, że pogoda jest bardzo zła.

Złapał rybaka za ramię i patrząc mu w oczy, wydukał pytanie, które go najbardziej nurtowało. Chciał wiedzieć, jak bardzo niebezpieczne jest płynięcie w takich warunkach.

Greki popatrzył na niebo, a następnie na fale. Następnie poklepał go pocieszająco po ramieniu i gestem nakazał, by wszedł na pokład. Paweł najpierw zmarszczył brwi, a potem uśmiechnął się do niego. Damazy pomyślał, że pewnie miał nadzieję, że w ogóle nie

uda im się wypłynąć i nie będzie musiał ryzykować dla swojego szefa. Młody mężczyzna wydał mu się łatwowierny, niemniej go nie okłamał. Był przekonany, że zdoła dopłynąć do brzegu. Pływał już w gorszych warunkach.

Ponownie gestem wskazał mu pokład. Wolał sam zająć się cumami.

Paweł przerzucił jedną nogę przez burtę i zawisł niczym zatrzymany w kadrze tancerz.

Damazemu nie uśmiechało się ratowanie nieostrożnego mieszczucha, który nawet nie potrafi wejść na podkład kutra.

– Tam coś jest! – krzyknął Szaratko.

Przeskoczył z powrotem na pomost. Z emocji zapomniał o tym, że Grek nie rozumie polskiego.

– Tam! W wodzie pod deskami! Coś czerwonego! – Wskazał ręką.

Przeszli na drugą stronę i wychylili się. Wiatr sieknął im wodą w twarze, ale nie cofnęli się.

Damazy uśmiechnął się do siebie. Przy jednym z betonowych filarów, na których osadzony był pomost, dryfował nieforemny kształt zaczepiony o stare liny cumownicze. Przez zieleń bujnych wodorostów wyraźnie przebijała żywa czerwień.

Grek szybko pobiegł na pokład kutra. Po chwili przyniósł ostro zakończony bosak. Ciekawiło go, co znajdą pod deskami. Wiedział, że morze lubi dawać nieoczekiwane prezenty. Wiele razy się o tym przekonał. Od dziecka miał w zwyczaju spacerować nabrzeżami po sztormach albo burzach w nadziei, że rozkapryszona woda wyrzuci coś ciekawego na ląd.

Ukląkł na deskach i wychylił się. Wskazał Pawłowi pasek od swoich spodni i nakazał mu złapać za niego mocno. Wychylił się bardziej i sięgnął bosakiem po tajemnicze znalezisko. Zaczepił je hakiem bosaka i szarpnął.

Stęknął z wysiłku i pociągnął jeszcze raz, silniej.

Tajemniczy kształt wyskoczył z wody jak korek i wypłynął spod pomostu.

Obaj zamarli, gdy fala odgarnęła czerwony materiał, odsłaniając siną twarz Aleksandry.



## 17

Zamknięte drzwi kusiły, by je otworzyć, by spojrzeć chociaż przez chwilę na niewyraźny kształt leżący w pościeli. Jednak nikt nie odważył się za nie zajrzeć, odkąd zostały zamknięte przez Marcina.

Wiktor i Paweł stali w korytarzu. Reszta domowników rozeszła się po rezydencji w oczekiwaniu na werdykt, który miał wydać lekarz.

Kiedy Szaratko i Damazy przynieśli zwłoki Aleksandry, zapanował chaos. Stefania zaczęła krzyczeć, Sylwia uciekła, zgięta w pół z powodu torsji, a Konstancja dostała pijackiego ataku śmiechu.

Wiktor i Krystian pozostali poważni. Na twarzy nestora rodu nie pojawiła się nawet jedna zmarszczka. Kamerdyner, przyglądając się swojemu pracodawcy, przez chwilę pomyślał, że Spyropoulos w ogóle nie wydaje się zaskoczony tym, że młoda kobieta nie żyje.

Paweł spojrział na swoje ręce. Po powrocie do rezydencji umył je kilkakrotnie. Nie mógł pozbyć się uczucia wilgotnej oślizgłości, którą poczuł, gdy wyciągnęli z Damazym zwłoki z wody. Aleksandra musiała leżeć tam już jakiś czas. Przypominała rybę kupioną na targu. Nie mogąc powstrzymać uczucia wstrętu, wszedł pod prysznic

i namydlił mocno całe ciało, a potem stał pod gorącą wodą, dopóki jego skóra się nie zaczerwieniła i nie zaczęła piec.

Mimo to wciąż odczuwał potrzebę umycia rąk.

– Powiedz mi jeszcze raz, gdzie ją znaleźliście.

Paweł, zaskoczony pytaniem, drgnął. Spojrzał na Wiktora, który stał oparty o ścianę. Wyglądał, jakby postarzał się o dziesięć lat.

– Była pod pomostem – powiedział. – Zaczepiła się o coś. Damazy musiał użyć bosaka, żeby ją wyciągnąć.

– W jaki sposób mogła znaleźć się pod pomostem?

– Nie wiem. Mógł ją tam znieść prąd.

– Uważasz, że utopiła się w innym miejscu?

– Nie wiem, panie Spyropoulos. To możliwe.

– Mogła spaść ze skarpy – myślał głośno Wiktor. – Wyszła z rezydencji podczas burzy, było ciemno. Może nie widziała, dokąd idzie, i spadła do morza?

– Możliwe.

– Jest bardzo poraniona.

– Tak, to prawdopodobne – zgodził się Paweł, przypominając sobie jej ciało.

Jakimś cudem twarz Oli została oszczędzona, ale na rękach, nogach i korpusie pełno było otarć i ran. Paweł nie wiedział, czy powstały przed śmiercią, czy po niej. Tak czy inaczej wyglądały bardzo źle.

Uniósł dłonie do twarzy i ostrożnie je powąchał. Poczował tylko zapach różanego mydła. Na szczęście Aleksandra nie śmierdziała. To tylko wyobraźnia podpowiadała mu, że na jego dłoniach osiadł zapach śmierci.

Nie wiedzieli, jak przenieść ją do rezydencji. W końcu Damazemu przypomniało się, że ma na pokładzie kutra stary koc, którym w mroźne wieczory przykrywał nogi podczas łowienia ryb. Położyli na nim ciało jak na noszach. Paweł miał wrażenie, że koc śmierdzi gorzej niż ciało.

– No cóż. Musimy poczekać na opinię lekarza. Na pewno potwierdzi śmierć przez utonięcie – powiedział Wiktor.

Paweł nie był do końca pewien, że usłyszą taki werdykt. Nie przyjrzał się dokładnie zwłokom sekretarki, ale podejrzewał, że to nie woda przyczyniła się do jej śmierci. Miała na swoim ciele zbyt wiele ran.

– Tak, musimy poczekać na lekarza – mruknął.

Jakby w odpowiedzi drzwi pokoju gościnnego otworzyły się i stanął w nich Marcin. Jego poszarzała twarz zdradzała zmęczenie. Posłał zatroskane spojrzenie Spyropoulosowi.

– I co? – zapytał niecierpliwie Wiktor.

– Wydaje mi się, że wszyscy powinni to usłyszeć... – zaczął Marcin, ale Spyropoulos przerwał mu, krzyżąc donośnie:

– Leonie! Leonie! Zawołaj wszystkich do pokoju gościnnego na parterze! Natychmiast! Dopilnuj, żeby wszyscy tu przyszli!

Paweł zerknął nad ramieniem lekarza do wnętrza sypialni. Ciało Aleksandry leżało na łóżku. Marcin przykrył je prześcieradłem. Nie zakrył jednak twarzy. Szratko poczuł, że ściska mu się żołądek. Napuchnięte, sine policzki wydawały się nadmiernie wypchnięte, a pomiędzy obrzmiałych warg wystawał czubek języka. Zupełnie jakby już nie mieścił się w ustach.

Paweł odwrócił wzrok, zawstydzony własną ciekawością.



Powoli zeszli się wszyscy mieszkańcy i goście Wyspy Ptaków. Leon wziął sobie do serca rozkaz Wiktora i przyprowadził nawet Ninę i Damazego.

– Lekarz chce nam ogłosić przyczynę zgonu – ogłosił Spyropoulos.

Marcin podniósł szybko głowę, zaskoczony jego słowami.

– Zaraz, zaraz – zaprotestował. – Chciałbym zaznaczyć, że jestem chirurgiem plastycznym, a nie lekarzem sądowym.

– Ale zgon chyba umiesz rozpoznać? – warknął Wiktor.

– No tak...

– To gadaj.

– Jeszcze raz powtarzam, że jestem tylko i wyłącznie chirurgiem plastycznym. Nie jestem detektywem ani lekarzem sądowym, nie znam się za dobrze na śladach. Niemniej wydaje mi się, że pańska sekretarka nie zmarła z powodu utonięcia.

Wszyscy wpatrywali się w niego w napięciu. Leon szybko szeptał Damazemu tłumaczenie słów na grecki.

– Podczas topienia się człowiek wciąga z oddechami duże ilości wody do płuc. Gromadząca się w płucach słona woda rozpycha je, zamienia w gąbkę. Dochodzi do tak zwanego obrzęku płuc. Po przekrojeniu takiego płuca wylewa się z niego pienista ciecz. Sprawdzenie, w jakim stanie są płuca, jest jedną z lepszych metod, by określić, czy zgon nastąpił w wodzie, czy poza nią. A także, oczywiście, żeby dowiedzieć się, czy woda była słodka, czy słona.

Stefania zaczęła się zastanawiać, czy na pewno dobrze robi, zadając się z lekarzem. Wolała nie wyobrażać sobie rzeczy, które on widział na studiach. Poza tym nie czuła się dobrze z myślą, że jej wybraneek codziennie ogląda inne kobiety nago.

Sens długiego wywodu Marcina umykał jej w tle rozmyślań o zerwaniu z nim.

– Oczywiście tutaj nie mam możliwości przeprowadzenia sekcji zwłok pani Aleksandry, nie mogę więc sprawdzić stanu jej płuc. Poza tym byłoby to wyjątkowo nie na miejscu – dodał szybko, widząc reakcje swoich słuchaczy. – Z tego, co pamiętam, u osób utopionych na ustach tworzy się tak zwany grzybek surfaktantu, substancji, która jest w płucach, ale zostaje jakby wymyta. Skóra topielców też ma specyficzny wygląd. Potocznie nazywa się ją skórą praczek, z powodu pofałdowanego wyglądu.

– Czy chcesz nam powiedzieć, że Aleksandra się nie utopiła? – warknął zniecierpliwiony Wiktor.

– Właśnie do tego zmierzam. – Lekarz westchnął ciężko. – Według mojej oceny bezpośrednią przyczyną zgonu nie było utonięcie.

Nawet Stefania przestała rozmyślać o zerwaniu, gdy zawiesił głos.

– Nie ma klasycznych objawów utonięcia, takich jak grzybek na ustach. O stanie jej płuc niestety nie mogę się wypowiadać. Niemniej podczas oględzin ciała znalazłem ślady mogące sugerować, w jaki sposób zmarła.

– Wyduś to w końcu! – syknął Wiktor.

Konstancja uśmiechnęła się pod nosem. Przez cały czas obserwowała męża. Podobało jej się, że tak emocjonalnie reaguje na paplaninę przestraszonego lekarza. Czerpała przyjemność z jego zdenerwowania.

– Na jej szyi są zasinienia – powiedział Marcin. – Wydaje mi się, że została uduszona, a następnie wrzucona do wody.

Umilkł i zastanawiał się, czy powinien jeszcze coś dodać. Zebrani zgodnie milczeli, wytrzeszczając na niego oczy. Nawet cały czas szepczący Damazemu do ucha Leon umilkł.

– Chcę ją zobaczyć. – Wiktor odepchnął stojącego mu na drodze Marcina i wszedł do pokoju.

– No dobrze... w takim razie wejdźmy – zaproponował lekarz pozostałym. – Postaram się dokładniej opowiedzieć o moich przypuszczeniach na konkretach.

Krystian nie był zadowolony z odpowiedzi lekarza i sugestii, że ktoś udusił Aleksandrę. Skrzywił się ze złością i podążył za ojcem. Zaskoczona Sylwia patrzyła, jak kolejne osoby wchodzą do gościnnej sypialni, by na własne oczy zobaczyć zasinienia na szyi Aleksandry. Nie rozumiała ich fascynacji. Jej w pełni wystarczył opis lekarza.

Przysunęła się bliżej Niny, mając nadzieję, że gosposia zostanie na korytarzu, ale ku jej zaskoczeniu ona też z westchnieniem weszła do sypialni. Położyła na poduszce obok twarzy Aleksandry mały kartonik, a następnie przeżegnała się kilka razy i odsunęła na bok.

Sylwia odważyła się przekroczyć próg pokoju, ale nie podeszła do łóżka, jak reszta domowników. Nie mogła oderwać spojrzenia od bladej dłoni wystającej spod prześcieradła. Sina skóra była pofałdowana. Przypominała rękawiczkę, którą ktoś niewprawnie wsunął na dłoń Aleksandry.

– Skóra praczek – szepnęła.

Lekarz odsłonił prześcieradło, by wszyscy mogli przyjrzeć się zwłokom.

Paweł prześlizgnął się spojrzeniem po nagich piersiach Aleksandry. Zastanawiał się, po co lekarz rozebrał sekretarkę. Wydało mu się to niewłaściwe.

– Sądzę, że uduszenia dokonano jakimś sznurem – ponownie zaczął swój wywód Marcin. – Widać wyraźne otarcia. Oczywiście nie mam pewności, czy rany nie powstały po śmierci. W tych wodach pływa chyba dużo ryb i innych żyjątek, które mogą dobrać się do zwłok. Jednak zasinienia nie mogły się pojawić już po śmierci. Musiały powstać przed nią i najprawdopodobniej powód powstania tych sińców był jednocześnie przyczyną jej śmierci.

Wskazał palcem na szyję, na której wyraźnie rysowały się niebieskawe siniaki. Następnie zwrócił ich uwagę na ramiona denatki i lekko sflaczałe piersi.

– A teraz spójrzcie tutaj. Wszędzie jest mnóstwo ran. Jedne są głębsze, inne płytsze. Łączy je jednak wszystkie to, że nie krwawią. A to znaczy, że powstały po śmierci. Możliwe, że poobijała się o belki pomostu, gdy znalazła się pod wodą.

– Dobry Boże, tak nie wypada! – Nina precyzyjnie się między Konstancją a Wiktorem i szarpnęła za prześcieradło, zakrywając gors Aleksandry.

Konstancja uniosła brew. Jej, w przeciwieństwie do pozostałych domowników, podobało się to, co widziała. Odczuwała dreszczyk satysfakcji, myśląc o tym, że teraz nikt już nie zachwyca się piersiami puszczalskiej sekretarki.

– Sugerujesz, że ktoś z nas ją udusił? – zapytał Krystian.

– Niczego nie sugeruję. – Marcin pokręcił głową. – Chcieliście, żebym obejrzał ciało denatki, więc mu się przyjrzałem. To są moje przypuszczenia. Ciało znajdowało się w wodzie kilka dni. Mogę się mylić. Uważam, że jak najszybciej należy zawiadomić policję.

Konstancja z lekkim uśmieszkiem przyglądała się szyi Aleksandry. Konstelacja siniaków przypominała ślady palców, a nie

sznur. Wyobraziła sobie swoje dłonie zaciskające się na gardle kochanki męża, prawie poczuła gładką skórę i delikatne wypukłości chrząstek tchawicy pod palcami. Rozmarzona, niespiesznie popijała ze szklanki.

– A te linie? – zapytał Krystian.

– Słucham?

– Czym są te linie?

– Jakie linie?

Krystian pochylił się nad twarzą Aleksandry i czubkiem palca wskazał zielonkawą siatkę linii na jej policzku.

– Wcześniej tego nie miała – powiedział. – Dziwnie to wygląda.

– Nie znam się za dobrze na medycynie sądowej. – Marcin westchnął. – To chyba naczynia krwionośne. Pewnie zawarta w nich krew zaczęła się psuć.

Lekarz nie mylił się. Lekko zielonkawe linie, zwane przez specjalistów z dziedziny medycyny sądowej smugami dyfuzyjnymi, istotnie znaczyły przebieg naczyń krwionośnych na skórze zmarłej.

Krystian wydawał się usatysfakcjonowany odpowiedzią. Odsunął się od zwłok.

– Kto mógł to zrobić? – szepnęła Iza.

Trzymała się kurczowo ramienia męża, szukając w nim oparcia. Wszyscy podnieśli głowy i zaczęli rozglądać się po twarzach zebranych.

– Ktoś z nas – powiedział Marcin. – Sama nie zdołałaby się udusić, a następnie wrzucić do morza. Ktoś z nas jest mordercą.

Konstancja zaśmiała się pod nosem. Wiktor spojrzał na nią wstrząśnięty i jednocześnie wściekły.

– Można wiedzieć, co cię tak ubawiło? – warknął.

– Och, uważam po prostu, że dziwka wreszcie dostała to, na co zasłużyła.



## 18

– Damazy, musisz niezwłocznie płynąć na ląd. Trzeba powiadomić policję. – Wiktor złapał rybaka za ramię i wyciągnął go niemal siłą z sypialni.

Grek poprawił ramię, na którym na jego plecach wisiała wiatrówka. Cieszył się, że zabrał ją ze sobą z kutra. Nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać.

– Nie ma czasu do stracenia – dodał Wiktor.

Paweł wyszedł z pokoju gościnnego i stanął obok nich. Zauważył, że Damazy nie przebrał się w inne ubranie. Ciekawe, czy umył chociaż ręce.

– Idziemy – powiedział do Damazego.

Razem wyszli z rezydencji i ruszyli w stronę plaży i pomostu. Kiedy byli w połowie drogi, zaczął padać deszcz. Duże krople rozbijały się ciężko na ich twarzach.

Grek posłał Pawłowi krzywe spojrzenie. Miał do niego żal, że chłopak zauważył zwłoki wśród belek. Gdyby nie to, już dawno byłiby na morzu. Ba, już dawno dopłynęliby do stałego lądu i on mógłby wreszcie zniknąć.

Szybkim krokiem pokonali ostatni zakręt i wyszli na płaski skrawek wyspy, z którego wykarczowano całą roślinność. Trawnik pokryty soczystą zielenią opadał aż do plaży, dalej ciągnął się pomost. Zatrzymali się gwałtownie.

Damazy zaklął szpetnie.

Fale były znacznie wyższe niż dwie godziny temu. Obijały się wściekle o betonowe wsporniki i zalewały białą pianą deski. Żłocisty pasek plaży wydawał się jeszcze węższy niż poprzednio. Horyzont zaczernił się od burzowych chmur. Jednak to nie pośepna atmosfera zatrzymała mężczyzn.

– Gdzie jest łódź? – jęknął Paweł.

Kuter zniknął.

Stopy Damazego wybijały nierówny rytm na deskach, gdy biegł po pomoście. Po piętach deptał mu Paweł, chociaż nie wiedział, w jakim celu weszli na pomost. Tu wiało znacznie mocniej niż w centrum wyspy.

Grek dopadł do miejsca, w którym przed paroma godzinami stał jego kuter. Klęknął przy metalowej obręczy, do której przywiązana była cuma. Gruby sznur wisiał luźno na pierścieniu. Końcówka liny ginęła w spienionych falach.

– Zatonął? – zapytał Paweł, wpatrując się w wodę. Po chwili powtórzył pytanie po grecku.

Damazy zaczął szybko mówić. Lekko seplenił, przez co Szaratko miał problem z rozpoznawaniem poszczególnych słów, które z powodu zdenerwowania Greka zlewały się w jeden ciąg. Rybak zastanawiał się gorączkowo. Szansa na to, że łódź spoczywa na dnie, była mała, ale jednak istniała. Fale mogły zalać pokład albo przechylić kuter tak, że zaczął nabierać wody. Kiedy morze było



spokojne, można było zobaczyć dno rysujące się pod powierzchnią nawet na samym końcu pomostu. Teraz jednak woda była spieniona. Skutecznie ukrywała to, co się pod nią znajdowało.

Greki zaczęli wciągać linę cumowniczą. Paweł dołączył do nich, jakby spodziewał się, że zaraz napotkają opór, który udowodni im, że łódź znajduje się na dnie.

Po chwili z wody wysunął się koniec liny. Damazy złapał go i podniósł na wysokość twarzy. Cuma nie była poszarpana. Nic nie wskazywało na to, żeby się zerwała.

Zrezygnowany wstał z kolan. Mruknął pod nosem, że lina została przecięta.

Paweł także stanął na nogi i śladem Greka spojrzął na horyzont w poszukiwaniu kutra.

Szaratko zapytał, po co ktoś miałby odciąć kuter.

Damazys nie odpowiedział. Poprawił tylko wiatrówkę wiszącą mu na ramieniu. Wypuścił z ręki linę, która zaczęła zsuwać się do wody. Piana zdawała się pożerać cumę.

Wiktor krążył niecierpliwie po swoim gabinecie. Chciał pracować, ale nie mógł na niczym skupić uwagi. Wszystko przypominało mu Aleksandrę. Był wściekły. Wszystko szło nie po jego myśli.

Krystian stanął niepewnie pod drzwiami gabinetu. Już miał zapukać, ale zatrzymał się w połowie ruchu, gdy usłyszał po drugiej stronie drzwi łomot i stłumione przekleństwo. Cofnął dłoń, zmieniając zdanie. Znał swojego ojca wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że to nie jest dobra chwila na pogaduszki.

– Czy pan Spyropoulos jest w środku?

Drgnął, jakby został wyrwany z transu, i odwrócił się powoli.

Stojący za nim Paweł zmarszczył brwi. Nigdy nie lubił syna swojego szefa. Uważał, że ten zadufany w sobie mężczyzna jest wyjątkowo niekompetentny i bezczelny. I ten jego wygląd. Sine cienie pod oczami wyglądające jak siniaki, śniada cera w nieprzyjemnym dla oka ziemistym odcieniu.

Szaratko wiedział o jego chorobie i dobrze znał jej objawy. Kiedy tylko Spyropoulosowi wyrwało się, że jego pierworodny cierpi na chorobę dwubiegunową, zaradny asystent postanowił dowiedzieć się wszystkiego o tej przypadłości. Tak na wszelki wypadek, ta wiedza mogła kiedyś okazać się użyteczna. Drażniło go, że w związku z chorobą Krystian przez całe życie miał taryfę ulgową. Wolno mu było popełniać błędy, za które każdy inny pracownik zostałby natychmiast zwolniony. Według Pawła wcale nie zasługiwał na zbytne pobłażanie, a schorzenie, na które cierpiał, nie mogło tłumaczyć niekompetencji.

– Słucham?

– Pytam, czy pan Spyropoulos jest u siebie w gabinecie – powtórzył Paweł.

– A czemu nie wypłynęliście? – Krystian zdawał się wreszcie przytomnieć. Jego spojrzenie zatrzymało się na wiatrówce, którą ściskał w dłoniach Damazy.

– Właśnie o tym musimy porozmawiać z panem Spyropoulosem – uciął Paweł.

Staął obok Krystiana i zapukał trzy razy do gabinetu. Po drugiej stronie drzwi panowała cisza. Dopiero po chwili usłyszeli głos Wiktora:

– Proszę.

Spyropoulos siedział za biurkiem. Przed nim w równym stosie leżały dokumenty.

– Czemu nie wypłynęliście? – zapytał spokojnie, ale w jego głosie słychać było hamowaną wściekłość.

– Kuter zniknął – powiedział Paweł.

– Co?!

– Ktoś przeciął cumę. Musiał go porwać prąd.

– Jak to się mogło stać?!

– Nie wiemy. – Paweł pokręcił głową. – Ktoś musiał pójść na nabrzeże, kiedy my czekaliśmy na opinię Marcina w sprawie Aleksandry.

Żyłka na czole Wiktora zaczęła gwałtownie pulsować.

– Sugerujesz, że morderca wykorzystał ten moment, by uniemożliwić nam wezwanie pomocy? – zapytał Krystian.

Paweł odwrócił się do niego i patrząc mu prosto w oczy, powiedział:

– Tak. Sugeruję, że gdy czekałem z panem Spyropoulosem przed pokojem gościnnym, ktoś poszedł na nabrzeże i pozbył się łodzi.

– Czemu tak na mnie patrzysz? Uważasz, że to ja zabiłem sekretarkę? Niby po co?

– Może żeby pozbyć się jej i dziecka? Może chciałeś w ten sposób pomóc swojemu ojcu?

– Dość! – Wiktor uderzył pięścią w stół. – Nie będziemy się wzajemnie oskarżać. To wszystko może być ciągiem nieszczęśliwych wypadków. Na pewno wszystko da się logicznie wytłumaczyć.

Paweł szczerze w to wątpił, ale postanowił nie sprzeciwiać się Spyropoulosowi. Zasada numer jeden w firmie, w której pracował, brzmiała: „Pan Spyropoulos ma zawsze rację. Nawet jak jej nie ma”.

– Poza tym zabić ją mogła też kobieta. Niekoniecznie mężczyzna  
– mruknął Krystian.

Szaratko przewrócił oczami. Miał szczerą ochotę dać temu idiotcie w zęby. Tak dla zasady, żeby wreszcie wiedział, kiedy należy się zamknąć.

Damazy nic nie rozumiał z wymiany zdań, którą tamci prowadzili po polsku.

Wiktor zwrócił się do Damazego w swoim ojczystym języku:

– Jesteś pewien, że cuma nie zerwała się sama? Może źle ją przymocowałeś?

Greki zaczerwienił się i gorąco zaprotestował. Wątpliwości jego pracodawcy bardzo go obraziły. Całe życie spędził na morzu. Wiedział, jak zawiązać mocny węzeł, by ten wytrzymał przy takiej pogodzie.

Wiktor uniósł uspokajająco dłonie. Mimo to Grek wciąż się pieklił, usiłując udowodnić swoje racje.

– Co on mówi? Nic nie rozumiem – poskarżył się Krystian.

– Trzeba było nauczyć się mowy ojca – warknął Wiktor. – Damazy twierdzi, że lina nie przerwała się przez przypadek, tylko ktoś ją przeciął i ukradł mu kuter. Sugeruje, że mógł to zrobić zabójca Aleksandry.

Paweł i Wiktor spojrzeli na siebie.

– Może faktycznie ktoś uciekł kutrem – powiedział asystent.

– Zakładając, że Aleksandra rzeczywiście została zamordowana. Nie wierzyłbym temu lekarzynie. – Spyropoulos pokręcił głową. Odwrócił się do Damazego. – Zwrócę ci wszystkie koszty. Odkupię kuter.

Oblicze Greka pojaśniało. Uśmiechnął się chytrze, licząc w myślach, ile pieniędzy zdoła wyciągnąć od naiwnego milionera.

Wiktor doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że straci dużo pieniędzy, ale nie zamierzał poświęcać temu więcej uwagi, niż było to potrzebne. Poleciał Damazemu zgłosić się do Niny po coś do jedzenia. Oddał mu też do dyspozycji stróżówkę przy pomoście.

Rybak odwrócił się na pięcie i szybko wyszedł. Nie chciał, żeby szef się rozmyślił.

– Wy też już możecie iść. Chcę zostać sam – powiedział Wiktor.

– A co z mordercą? – zapytał Krystian. – Może wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie?

– Nie ma żadnego mordercy – warknął Spyropoulos. – Nie siejcie paniki. Wszystko się wyjaśni, kiedy odzyskamy połączenie z lądem. Nic się nie stało. Aleksandra zginęła w wyniku nieszczęśliwego wypadku, a lina cumownicza się zerwała. Rozumiecie?

Młodzi mężczyźni pokiwali głowami.

– Tato, jeżeli czegokolwiek będziesz potrzebował, wiesz, gdzie mnie znaleźć – powiedział Krystian.

Spyropoulos machnął na niego niechętnie ręką i wstał z fotela.

Zamierzał napić się w samotności whisky. Ledwie drzwi zamknęły się za jego synem i asystentem, chwycił butelkę z rżniętego szkła, ale zaraz ją odstawił.

Spojrzał na swoje dłonie. Były zadbane. Krótko obcięte paznokcie wyglądały schludnie, na palcach nie było nawet śladu odcisków. Owszem, skóra była pomarszczona i delikatna, ale nie znaczyły jej jeszcze plamy wątrobowe.

Wpatrzony w swoje coraz mocniej drżące dłonie, usiłował przypomnieć sobie ze szczegółami kłótnię z Aleksandrą, którą odbył tuż przed jej zniknięciem. Wypił wtedy zdecydowanie za dużo. Jak przez mgłę pamiętał, że chciał pójść do niej do pokoju, żeby jeszcze raz wyładować swoją złość.

Czy w szale nie złapał jej aby tymi dłońmi wtedy za szyję?  
Nie mógł sobie tego przypomnieć.



## 19

Paweł przebrał się w suchą koszulę i spodnie. Spojrzał z niesmakiem na swój skromny dobytek. Powoli kończyły mu się ubrania. Wiedział, że nigdy więcej nie włoży rzeczy, w których niósł ciało Aleksandry. Po krótkim namyśle uznał, że najlepiej będzie je po prostu wyrzucić.

Zaburczało mu w brzuchu. Postanowił zejść do kuchni i poprosić Ninę o coś do jedzenia. Nie wiadomo, czy w zaistniałej sytuacji tradycyjny obiad w ogóle się odbędzie.

Na schodach spotkał Sylwię. Uśmiechnęła się do niego ciepło.

– Cześć.

– Cześć.

– Wiesz, że kuter zniknął w tajemniczych okolicznościach? – zapytał. – Damazy podejrzewa, że ktoś przeciął cumę.

Kiwnęła głową. Między jej brwiami pojawiła się zmarszczka.

– I odpłynął w siną dal?

– Byłem na pomoście. Nie ma po nim śladu.

– Myślisz, że daleko odpłynął? Może tylko zniósł go prąd?

– Nie wiem. Jeżeli prąd go zniósł, to pewnie rozbije się na skałach albo osiadzie na mieliźnie.

– Hm, czyli i tak nie będzie można z niego skorzystać?

– Tak mi się wydaje. – Dotknął jej łokcia. – Spokojnie. Dopiero wtedy będziemy się tym martwić.

Posłała mu pełen wdzięczności uśmiech, a on poczuł, jak topnieje w nim serce. Był gotów zrobić dla tej dziewczyny wszystko, o co tylko go poprosi.

Zeszli do pogrążonej w półmroku bawialni. Ktoś zgasił górne światła, zostawiając zapaloną tylko samotną lampę koło stolika szachowego. Wysokie okna zasłonięte były aksamitnymi zasłonami. Sylwia przyjrzała im się z niesmakiem. Podejrzewała, że to jej ciotka je zaciągnęła, żeby nie widzieć burzowych chmur.

– Co teraz z nami będzie? – zapytała.

– Burza niedługo minie i znowu będzie można korzystać z telefonów komórkowych. Na razie nikt nie ma zasięgu przez zniszczony nadajnik. Kiedy się przejaśni i znikną zakłócenia, ponownie będzie można dzwonić.

– Rozumiem.

Paweł zapatrzył się na tę małą zmarszczkę na jej czole. Sylwia bardzo mu się podobała. Strofował się w myślach, że to głupie, ale miał ochotę ją chronić. Po prostu odczuwał taką potrzebę. Żałował, że nie spotkali się w innych, bardziej sprzyjających okolicznościach. Jednak najbardziej żałował tego, że jest córką Wiktora. Sadystyczny ojciec był największą przeszkodą, która stała na drodze do ich ewentualnego szczęścia.

– Nie przejmuj się – powiedział. – Wszystko skończy się dobrze.

Stanęli przy ścianie, na której wisiała kolekcja fotografii fauny i flory Wyspy Ptaków wykonanych przez Sylwię w dzieciństwie. Królowały na nich dumne pustułki uchwycone w locie lub siedzące na gałęziach drzew.



- Lubisz koty? – zapytał.
- Słucham?
- Nieważne.
- Nie lubię. Wolę ptaki.
- To dobrze. – Uśmiechnął się.

Wspomnienie kociary, z którą o mało się nie przespał, wciąż było żywe w jego pamięci.

– Najbardziej lubię pustułki – wyznała. – Uważam, że są bardzo piękne.

Zerknął na fotografię wiszące na ścianie, a następnie na rdzawe włosy dziewczyny. Sięgnął do nich i odgarnął pasmo za ucho. Musnął przy tym długą szyję. Sylwia przymknęła oczy, zachwycona nieoczekiwaną pieśczęcią.

- Jesteś piękna jak one – powiedział.
- Wolałabym raczej być wolna jak one – powiedziała, przesywając go spojrzeniem zielonych oczu.
- Kiedyś będziesz.

Nagle w korytarzu rozległy się głosy. Ktoś kierował się w stronę bawialni. Sylwia złapała Pawła za rękę i pociągnęła go w stronę przeszklonych drzwi prowadzących do pomieszczenia z krytym basenem. Otoczył ich gryzący zapach chloru. Za plecami mieli pogrążoną w półmroku nieruchomą taflę wody.

- O co chodzi? – zdziwił się Paweł.
- To moja ciotka – szepnęła. – Wolałabym, żeby nie zobaczyła nas razem w ciemnym pokoju. Ma niesympatyczny zwyczaj wyciągania niewłaściwych wniosków.
- Coś o tym wiem.

Głosy zbliżyły się. Stefania i Marcin weszli do bawialni.

- Nie, nie zapalaj światła! – syknęła kobieta.
- Chcesz siedzieć po ciemku? – zdziwił się Marcin.
- Chodź tutaj, do stolika. Nie chcę, żeby ktoś nas podsłuchał.
- Bawisz się w jakieś głupie tajemnice?
- Nie głupie. W tym domu ściany mają uszy.

Paweł zerknął na Sylwię, która uśmiechała się pod nosem.

Pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Może powinniśmy stąd wyjść?

Dziewczyna odwróciła głowę w jego stronę. Stuknęli się nosami. Była tak blisko, że dokładnie mógł przyjrzeć się brązowym plamkom na jej zielonych tęczęwkach. Czuł subtelny zapach słodkich perfum, którymi się skropiła. A może to był tylko zapach szamponu do włosów? Nie wiedział i nie miał ochoty się nad tym zastanawiać. Jedyne, co chciał teraz zrobić, to zanurzyć dłoń w jej rudych włosach i przyciągnąć ją do siebie.

– Zostańmy – szepnęła i ścisnęła jego dłoń. – Chociaż raz chciałabym poznać jakiś sekret ciotki i być tajemniczymi uszami, których tak się wiecznie obawia.

Nie był w stanie nic powiedzieć. Kiwnął tylko głową.

Sylwię ucieszyła taka jego reakcja, choć dobrze wiedziała, że podoba się mężczyznom. Odwróciła się, by dalej obserwować ciotkę.

Stefania pociągnęła Marcina w stronę stolika szachowego i posadziła go na miękkim fotelu. Sama usiadła na brzegu siedziska, sztywno wyprostowana. Jej sylwetka zdradzała napięcie.

– Czemu powiedziałaś Wiktorowi, że Aleksandra została zamordowana? – zapytała.

- Bo to prawda.

Klosz lampy stojącej obok stolika składał się z wielu drobnych kawałków kolorowego szkła. Barwne plamy światła zamieniały twarze siedzących w maski. Trudno było z nich coś wyczytać. Sylwia przysunęła się bliżej szyby.

- Wprowadziłeś niepotrzebną panikę – ciągnęła Stefania.
- Nie jestem pewien, czy taką niepotrzebną.
- Zdecydowanie niepotrzebną!
- Posłuchaj, kochanie. Wiesz bardzo dobrze, że mi na tobie zależy, jednak...

- Co jednak?
- Nie podoba mi się gra, w którą grasz.
- Nie wiem, o co ci chodzi.
- Po co miałem kłamać? Wytłumacz mi to.
- Żeby nie wprowadzać paniki.
- A ty na ich miejscu nie chciałabyś poznać prawdy?
- Nie jestem na ich miejscu.

Paweł dotknął lekko ramienia Sylwii. Dziewczyna odwróciła się do niego.

- O czym oni mówią? – szepnął.
- Nie mam pojęcia. Gadają jakimiś zagadkami.

Sylwia nie odwróciła się od razu do szyby. Przez chwilę wpatrywała się w twarz Pawła. Zaciśnął mocno usta, przybierając zaciętą minę. Podobał jej się jego zapach.

- Nie powinniśmy byli tu przyjeżdżać – powiedział Marcin.
- Nie jest tak źle, nie narzekaj.
- Nie jest źle? W pokoju gościnnym leży trup!
- Ciszej – syknęła.

– W pokoju gościnnym leży trup – powtórzył teatralnym szeptem.

– No i niech sobie leży. Wielka mi rzecz. Po tej całej Aleksandrze nikt nie będzie płakał. Wierz mi.

Marcin pokręcił głową. Po raz kolejny zaczął się zastanawiać, po co przyjechał na Wyspę Ptaków ze Stefanią. Wiedział już, że to nie jest kobieta dla niego. Żałował, że w ogóle zaczął się z nią spotykać. Pomyślał, że kumple mieli rację. W jego wieku, przy jego statusie zawodowym trzeba było znaleźć sobie jakąś pustą blond laseczkę z wielkimi cyckami i małym mózgiem. Wszyscy byliby wtedy szczęśliwi. On miałby się z kim przespać, a ona miałaby czyje pieniądze wydawać na buty i kiecki.

– Wyobrażała sobie, że złapie mojego braciszka na bachora – ciągnęła Stefania. – Nie wiedziała, bidulka, że nie z Wiktorem takie numery.

Marcin milczał. Objął się ramionami i wbił ponure spojrzenie w lampę.

– Bardzo dobrze, że Aleksandra nie żyje. Widziałeś, jak się tutaj panoszyła? Zachowywała się jak pani tego domu.

– Mieszkała tu przez większą część roku, a właściciel tego domu rznął ją wedle ochoty. Miała prawo poczuć się gospodynią – warknął Marcin.

– Nie bądź wulgarny. Była tylko kochanką. Kochanki nie mają żadnych praw.

Marcin miał na końcu języka, że ona sama też jest tylko jego kochanką, przecież wcale się jej nie oświadczył, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Powiedział:

– Musisz jednak przyznać, że Wiktor ma dobry gust. Aleksandra miała naprawdę świetne cycki. Na dodatek naturalne. Widziałaś, jakie były symetryczne? Wydaje mi się, że nosiła rozmiar DD albo może nawet E.

– Ale po śmierci jej sflaczały. – Prychnęła zniesmaczona. – Boże, czy ty naprawdę możesz myśleć tylko o cyckach?

– Skrzywienie zawodowe.

– Wróćmy może do tematu. Przydałoby się, żeby jeszcze ktoś zniknął.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że jak zniknęła Aleksandra, to zniknąć mógłby ktoś jeszcze.

– Masz kogoś konkretnego na myśli?

– Wiesz, zawsze kochałam tę wyspę. – Stefania pogładziła dłonią zabytkowy stół szachowy, z którego korzystał jeszcze jej dziadek. – Spędziłam tutaj dzieciństwo. Znam każdy zakamarek tego domu. Marzyłam, że spędzę tutaj starość w otoczeniu kochającej rodziny.

– Jakoś ciężko mi wyobrazić sobie siebie w otoczeniu gromadki dzieci.

Stefania posłała Marcinowi krzywy uśmiech. Miał rację. Nienawidziła małych śliniących się bachorów. Uważała, że dzieci składają się tylko z trzech rzeczy: łez, wymiocin i kupy. Zupełnie jakby ich miękkie ciała były szczelnie wypełnione wyłącznie tymi substancjami.

– Nieważne – powiedziała. – Równie dobrze mogłabym spędzić tutaj starość w otoczeniu dbającej o mnie służby.

– To już bardziej do ciebie pasuje.

– Niestety, Wiktor wykorzystał chwilę mojej słabości i odkupił ode mnie połowę wyspy. Bezwstydnie zaproponował mi ten układ, wiedząc, ile to miejsce dla mnie znaczy. Mógł pomóc mi bezinteresownie. W końcu jest moim bratem. On jednak wolał wykorzystać tę sytuację, wykorzystać mnie.

– I nic z tym już nie zrobisz.

– Jeszcze zobaczymy. Jak tylko Wiktor kopnie w kalendarz, zainteresuję się prawami własności.

– Trzymam kciuki.

– Przestań być tak negatywnie nastawiony! Jeszcze mi podziękujesz, kiedy ta wyspa będzie nasza.

Marcin zmarszczył brwi. Nie podobało mu się, że Stefania czyniła z niego swojego pomocnika. Nie chciał być w nic zamieszany.

– Ty coś wiesz – mruknął.

– Możliwe. – Uśmiechnęła się jak kot, który właśnie złapał tłustą mysz.

– Nic mi nie mów. Nie chcę nic wiedzieć.

Uniosła do góry brwi w wyrazie bezgranicznego zdumienia.

– Jak to? Marcinie, przecież jesteś takim pasjonatem zagadek kryminalnych. Nie chcesz rozwiązać tej zagadki?

– Niespecjalnie mam na to ochotę.

– A może ty już znasz rozwiązanie?

– Lepiej o tym nie rozmawiajmy – powiedział i rozejrzał się niespokojnie.

– Pewnie masz rację. – Klasnęła w dłonie. – Jestem bardzo ciekawa, jak to wszystko się skończy.

– Wydaje mi się, że niebawem się dowiemy. No, chyba że pogoda się poprawi.

– Nie, na pewno nie. Sprawdziałam prognozy na kilku portalach, zanim wysiadł internet. Jeszcze przez parę dni będą burze. Powinniśmy być nadal odcięci.

– Przeróżające jest to, jak bardzo cieszy cię cała ta sytuacja – mruknął Marcin.

– Rozchmurz się. – Wstała z fotela. – Wszystko zmierza ku lepszemu. Jeden zawodnik, czyli bękart Wiktora, już odpadł. Zobaczymy, co się stanie dalej.

Sylwia i Paweł patrzyli, jak tamci wychodzą z bawialni. Mężczyzna chciał od razu wyjść z kryjówki, ale dziewczyna powstrzymała go.

– Poczekajmy, aż odejdą – szepnęła i puściła jego dłoń.

Odwrócił się do niej.

Jego twarz ukryta była w cieniu, ale Sylwia dojrzała na niej ściągnięte brwi.

– Jak myślisz, co to miało znaczyć? – zapytał.

– Nie wiem. Ciotka mówiła dość zagadkowo.

– Nadzieja, że twój ojciec niebawem będzie wachał kwiatki od spodu, nie była zbyt zawoalowana.

– Ona nigdy mu dobrze nie życzyła. Nienawidzą się od zawsze, jak to rodzeństwo. Ale wątpię, żeby posunęła się do czegoś więcej.

– Stefania chyba nie ma dobrych intencji.

– Zdecydowanie powinniśmy mieć teraz oczy szeroko otwarte – zgodziła się.

– Przepraszam.

– Za co? – zdziwiła się.

– Za to.

Pochylił się i ujął jej twarz w dłonie.

Pocałował ją delikatnie. Jego wąskie wargi okazały się zadziwiająco zmysłowe.

– Ależ miałem na to ochotę! – powiedział i uśmiechnął się do niej.

Otworzyła drzwi i stanęła w progu. Puściła do niego oko.

– Było całkiem... przyjemnie – powiedziała. – Gdybyś jeszcze kiedyś miał ochotę, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Nie jestem pewien, czy twój ojciec nie miałby mi tego za złe.

– Nim się nie przejmuj. Ma ważniejsze sprawy na głowie.





## 20

Iza siedziała na środku szerokiego małżeńskiego łóżka. Podkuliła pod siebie nogi.

Nie było jej wygodnie, ale wiedziała, że w tej pozycji jej talia prezentuje się wyjątkowo korzystnie. Chciała wyglądać jak najlepiej podczas tej rozmowy. Długo się do niej przygotowywała.

Zerknęła z niesmakiem na walizkę stojącą pod oknem. Znajdowały się w niej nierozpakowane do tej pory fikuśne stroje i seksowna bielizna, którą zabrała w podróż poślubną. Zastanawiała się, czy jeszcze się do czegoś przydadzą.

Pomyślała gorzko, że miało być przyjemnie, a wyszło jak zwykle. Jak zwykle w jej beznadziejnym, ponurym życiu.

Drzwi otworzyły się i wszedł Krystian z pochyloną głową. Wydawał się zamyślony, może odrobinę zmartwiony.

– Coś się stało? – zapytała zaniepokojona.

Ostatnio nie rozmawiali ze sobą zbyt dużo. Widziała, że od przyjazdu na Wyspę Ptaków bardzo się zmienił. Zupełnie jakby stał się innym człowiekiem, kimś obcym. Wcześniej był uśmiechnięty, wesoły, pełen życia. Miał mnóstwo pomysłów, czasem szalonych, jednak wszystkie je realizował. Teraz wycofywał się, potrafił

godzinami siedzieć w bezruchu. Iza martwiła się, czy nie ma depresji.

– Szaratko i Damazy wrócili – wyjaśnił, siadając obok niej na łóżku.

– Jak to? Przecież mieli popłynąć na łódź po pomoc.

– Mieli popłynąć, ale łódź zniknęła. Ktoś ją odciął.

– Co?! – wykrzyknęła. Jej usta ułożyły się w idealnie okrągłą literę o.

– Bo ci mucha wleci – mruknął ponuro.

Zamknęła usta, zaskoczona jego chamską uwagą.

– Kto mógł to zrobić? – zapytała. – Przecież wszyscy byliśmy tutaj.

Po zadaniu tego pytania zaczęła się zastanawiać, czy sama wierzy w to, co mówi. Tak naprawdę nie wiedziała, gdzie się wszyscy podziewali po przyniesieniu ciała Aleksandry. Wiedziała tylko, że Marcin na pewno był w pokoju gościnnym, bo tam zamknął go Wiktor. Sama wróciła do sypialni, żeby uciec jak najdalej od trupa, ale Krystian nie poszedł za nią. Nie wiedziała, gdzie przez kilka ostatnich godzin podziewał się jej mąż.

– Nie wiem, kto mógł to zrobić – odpowiedział ponuro.

– I co teraz?

– Teraz nie możemy wezwać pomocy. Musimy czekać, aż minie burza i telefony znowu zaczną działać.

– A jak długo to potrwa?

– Skąd mam wiedzieć?! Nie jestem pieprzoną wróżką!

– Przepraszam.

Krystian odwrócił się w jej stronę. Źle wyglądał. Wiedziała, że nie spał całą noc. Słyszała, jak kilkakrotnie wstawał i wychodził

z pokoju. Za każdym razem budziła się, ale się nie odzywała. Trochę się go bała.

– Skarbie, nie chciałem cię przestraszyć – powiedział.

– Robisz to cały czas, odkąd tu przyjechaliśmy – poskarżyła się i wygięła usta w podkówkę.

Niespodziewanie dostrzegł, że Iza wcale nie jest skończoną piękną, jak mu się wydawało. Skrzywiona mina, którą tak często prezentowała w ostatnim czasie, nie dodawała jej uroku.

– Mówisz tak, jakby to był mój pomysł, żeby tu przyjechać – warknął.

– A skąd miałam wiedzieć, że to się tak skończy? – jęknęła. – Myślałam, że będziemy leżeć na plaży, uprawiać seks i dobrze się bawić, obsługiwani przez twoją służbę. Skąd miałam wiedzieć, że ktoś udusi sekretarkę i będziemy tu zamknięci?!

– Ja też nie wiedziałem, że tak się stanie. Pierwszy raz jestem w takiej sytuacji.

Przysunęła się do niego.

– Pogódźmy się. Nienawidzę się kłócić – powiedziała. – Niech będzie tak jak wcześniej.

– Dobrze, kochanie. – Przytulił ją.

Wiedziała, że jeśli tylko będzie cicho, to spędzą przyjemnie resztę dnia. Mimo to nie mogła się powstrzymać. Chciała, by mąż wreszcie szczerze odpowiedział na jej pytania.

– Porozmawiajmy...

Krystian odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował ją w policzek.

– A może porobimy inne rzeczy? – szepnął jej do ucha.

Wzdrygnęła się. Nie wyobrażała sobie, żeby w tej chwili mogli się kochać. Nie wtedy, kiedy piętro niżej leżały ledwo co odkryte

zwłoki.

– Najpierw powiedz mi coś o sobie – poprosiła słodko. – Potem będziemy robić wszystko, na co masz ochotę. Mogę nawet włożyć strój francuskiej pokojówki, który tak lubisz.

– Mhm, kuszysz mnie, kuszysz. Co chciałabyś wiedzieć?

– Opowiedz mi o swojej chorobie.

Krystian odsunął się gwałtownie.

– O tym nie będziemy rozmawiać – warknął.

– Kochanie, proszę, nie zamykaj się przede mną. Chcę ci pomóc. Nie mogę tego zrobić, dopóki wszystkiego mi nie opowiesz. Nie jestem lekarzem. Nie znam się na chorobach. Musisz mi wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodzi.

– Jestem zdrowy! Wszystko jest w jak najlepszym porządku.

– Kochanie, chcę wiedzieć, co to za choroba! Mógłbyś mi coś o niej powiedzieć, wytłumaczyć.

– To ciebie nie dotyczy. Sprawa jest już zamknięta.

– Jestem twoją żoną – przypomniała mu. – Chyba jednak mnie to dotyczy. Wiem, że bierzesz na nią jakieś lekarstwa.

– Już ci powiedziałem, że jestem całkowicie zdrowy. Wszystko jest pod kontrolą. Nie ma niczego, czym mogłabyś ani tym bardziej czym powinnaś się martwić.

– Ale to wszystko, co mówi o tobie twoja rodzina...

– Co mówią?

W jednej chwili znalazł się przy niej i złapał ją mocno za ramiona. Jego palce wczepiły się w nią niczym pazury dzikiego zwierzęcia. Wiedziała, że będzie miała od tego siniaki.

– To boli! – jęknęła.

Nie zwrócił na to najmniejszej uwagi, cały czas trzymał ją w mocnym uścisku. Wpatrywał się w nią bez mrugnięcia. Wytrzeszczone oczy pełne były strachu i złości. Przypominał jej zaszczute zwierzę, gotowe bronić się do ostatniej kropli krwi.

– Co mówią? – powtórzył.

– Że masz ataki agresji.

Po jej policzkach potoczyły się łzy jak groch. Wygięła usta do płaczu i jęknęła. Krystian pomyślał z obrzydzeniem, że wygląda wstrętnie.

– Kto ci to powiedział?

– Boli mnie.

– Kto ci to powiedział?!

– Twoja siostra.

– A ty wierzysz tej małej zdzirze? Wierzysz jej, a nie mnie?!

– Przepraszam. – Rozpłakała się.

– Jesteś głupią suką! – Zamachnął się i uderzył ją mocno w twarz.

Iza przechyliła się i upadła na pościel. Na jej policzku pojawił się czerwony ślad po uderzeniu. Z nosa popłynął potok smarków, rozplywając się na górnej wardze.

– Masz nie rozmawiać z tym bękartem, rozumiesz?

Iza nic nie widziała przez łzy. Chciała zniknąć. Jeszcze nigdy nie bała się tak bardzo jak teraz.

– Rozumiesz?!

– Rozumiem – jęknęła. – Nie bij mnie już.

– Jestem twoim mężem. Będę robił to, na co mam ochotę! – krzyknął.



## 21

Górne światła w bawialni paliły się ciepłym blaskiem. Kotary w oknach wciąż były szczelnie zaciągnięte, mimo to wyraźnie słychać było odgłosy szalejącej burzy. Mieszkańcy Wyspy Ptaków obserwowali się niechętnie znad wieczornych drinków. Nikt nie chciał siedzieć w bawialni, ale po wydarzeniach dzisiejszego dnia brakowało śmiazków do spędzenia samotnie wieczoru.

Przy stoliku szachowym siedzieli Paweł i Marcin. Od dłuższego czasu prowadzili niespieszną rozgrywkę.

- Twój ruch – powiedział Marcin.
- Wiem, wiem. Myślę.
- Mój drogi, a co tu jest do myślenia?
- Jest, wciąż mam szansę wygrać.
- Nie chcę podcinać ci skrzydeł, ale raczej nie masz.

Stefania uśmiechnęła się do siedzącej obok na kanapie Konstancji i zapytała:

- Może jeszcze się napijesz?

Żona Wiktora zdawała się nie słyszeć pytania. Wpatrywała się ponuro w płonący kominek. Było chłodno, jednak nie aż tak, by trzeba było ogrzewać rezydencję. Kamerdyner postanowił jednak

wprowadzić odrobinę domowego nastroju ku pocieszeniu serc właścicieli. Uważał, że powinien bardziej zadbać o swoich pracodawców po porannym incydencie.

– Chcesz jeszcze? – ponowiła pytanie Stefania, machając zachęcająco butelką whisky.

– Czemu nie? – Konstancja podstawiała jej szklanę.

Szwagierka szczerze naląła jej złotego płynu. Ręka Konstancji lekko zadrżała.

– Przestań ją upijać. Ona bierze leki na serce, nie powinna tyle pić – upomniał ciotkę Krystian.

Obok niego, na drugiej kanapie, siedziała Iza. Sylwia od dłuższej chwili przyglądała się jej z zaciekawieniem. Bratowa miała spłoszony wzrok. Za każdym razem, gdy mąż pochylał się w jej stronę, ona się odsuwała albo wzdrygała.

Sylwia była przekonana, że Krystian zrobił coś złego swojej żonie.

– Jest dorosła – prychnęła Stefania. – Doskonale sobie sama poradzi. Widocznie ma powód, żeby się napić. Zresztą lepiej zajmij się swoją żoną, a nie matką.

Krystian odwrócił się gwałtownie do Izy. Dziewczyna skuliła się.

Sylwia zajmowała fotel tuż obok niej. Gdy Iza odwróciła się do niej profilem, zobaczyła, że na lewym policzku ma nałożoną grubą warstwę podkładu i pudru.

Tu cię mam, pomyślała. Tłuczesz swoją żonę!

Krystian wstał i spróbował wyjąć matce z ręki szklanę.

Bursztynowy płyn zakołysał się niebezpiecznie, ale Konstancja zdołała wyrwać rękę bez uronienia nawet kropli. Spojrzała z pretensją na syna.

– Co ty wyprawiasz?!

– Nie powinnaś tyle pić! – powiedział z naciskiem. – Bierzesz leki na serce i na sen. To może być niebezpieczne!

– Pilnuj lepiej swoich leków – warknęła Konstancja i czknęła. – Nie jestem pewna, czy je łykasz.

Krystian poczerwieniał.

– Przestań – ostrzegł ją.

– Nie, to ty przestań. Jesteś już dorosły. Powinieneś wreszcie sam zacząć się o siebie troszczyć. Wiecznie trzeba ci patrzeć na rękę, pilnować. A tu co? Wystarczyło na chwilę spuścić cię z oczu!

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Już ty dobrze wiesz. – Znowu czknęła.

Sylwia zerknęła na ciotkę. Stefania siedziała spięta na brzegu kanapy i czujnie nadstawiała uszu. Długo czekała na chwilę, kiedy wreszcie żona Wiktora będzie wystarczająco pijana, by przypadkiem wygadać się z jakiegoś brudnego rodzinnego sekretu.

Konstancja nigdy nie zwierzała się szwagierce. Miała ku temu powód – Stefania wiele razy wykorzystywała zdobyte informacje do swoich celów. Konstancja była pewna, że to właśnie szwagierka zdradziła jednej z plotkarskich gazet, że była modelka poddała się kilku operacjom plastycznym. Na domiar złego zrobiła to tuż po tym, jak Konstancja wypowiedziała się w mediach, że jest przeciwna sztucznemu poprawianiu urody. Wstyd i upokorzenie były wciąż żywe w jej pamięci.

– Jesteś kompletnie pijana – powiedział z pogardą Krystian.

– I bardzo dobrze się w tym stanie czuję.

– Tato! – Krystian spojrzał w stronę nieruchomego Wiktora.



Przez cały wieczór Spyropoulos nie ruszył się ze swojego miejsca. Stał przy oknie i wyglądał na zewnątrz przez niedosuniętą zasłonę. W dłoni ścisnął szklanę z niedopitym drinkiem.

– Tato!

Wiktor odwrócił się.

– Co się dzieje?

– Mama za dużo pije. Powinieneś jej coś powiedzieć.

– Jest dorosła, może robić, co chce.

Konstancja zaśmiała się gardłowo.

– A widzisz?! – zawołała. – Będę robiła to, na co mam ochotę, bo jestem dorosła.

– Jesteś pijana – powtórzył jeszcze raz Krystian, kręcąc z dezaprobatą głową.

– Chcę rozwodu.

Wszyscy odwrócili się w stronę Izy. Skulona w kącie kanapy, zaciskała mocno dłonie na materiale swojej letniej sukienki, przez co ta podjechała jej niebezpiecznie wysoko.

– Słucham? – wycedził Krystian.

– Chcę rozwodu.

– A niech mnie! Popieram! – Konstancja dopiła duszkiem whisky i z głośnym stukiem odstawiła szklanę na stolik kawowy. – Macie moje błogosławieństwo.

– Jak to: chcesz rozwodu?

Iza na wszelki wypadek wstała. Chciała znaleźć się poza zasięgiem rąk męża.

– Tak, chcę rozwodu. Mówię to przy świadkach. Chcę, żebyście wszyscy mnie usłyszeli. To wszystko to jakaś jedna wielka pomyłka!

Sylwia pokiwała głową.

Nie spodziewała się po swojej bratowej takich jaj. Prędzej posądzałyby ją o potulne znoszenie przemocy domowej przez resztę życia, póki tylko Krystian będzie przynosił do domu wypłaty z dużą liczbą zer.

Siedzący przy szachowym stoliku Marcin i Paweł spojrzeli po sobie. Obaj nie czuli się komfortowo w tej sytuacji. Marcin bezgłośnie zapytał, czy nie powinni wyjść. Paweł gorliwie pokiwał głową, że zdecydowanie powinni.

Za oknem trzasnął piorun. Głośny huk poderwał wszystkich z miejsc. Iza krzyknęła. Światło na chwilę przygasło, ale zaraz zapłonęło ponownie.

– To jest jakiś koszmar! – Krystian złapał się za głowę. – Jak możesz mi to robić?

– Ja ci nic nie zrobiłam! – Po policzkach dziewczyny płynęły obficie łzy. Tusz rozmazał się w czarne strużki pod jej dolnymi powiekami. – A ty mi tak. Najpierw nie powiedziałaś, że jesteś chory, chociaż ksiądz pytał na naukach przedmażeńskich, czy nie jesteśmy chorzy psychicznie.

– Nie jestem chory psychicznie! – warknął Krystian.

Marcin poszukał kontaktu wzrokowego z Pawłem. Obaj zaczęli podnosić się ze swoich miejsc. Krystian był jednak szybszy. Dосkoczył do Izy i złapał ją za ramiona, blokując tym samym drogę do wyjścia.

– Puść mnie! – krzyknęła Iza.

Krystian zerknął na Pawła i Marcina. Wyglądali, jakby mieli zamiar interweniować, gdyby tylko spróbował uderzyć żonę. Odsunął się od niej.

– Iza! – wykrzyknął z wyrzutem. – Co ty wyprawiasz?

– Potem, jak chciałam usłyszeć od ciebie jakieś wyjaśnienia, to mnie uderzyłeś! – kontynuowała swoje żale Iza.

– To jakieś oszczerstwo. – Rumieniec na policzkach Krystiana jeszcze się pogłębił.

– O, tutaj! – Pokazała na swój lewy policzek. – Ciągle boli, jak dotykam. Nie chcę już być twoją żoną.

– Moja droga – odezwał się z powagą Wiktor – przysięgałaś przed Bogiem, że kochasz mojego syna i nie opuścisz go w zdrowiu ani w chorobie. Czy ta przysięga naprawdę tak mało dla ciebie znaczy?

– Ale ja nie wiedziałam, że on jest chory!

– Mimo to łamiesz przysięgę.

– Był chory wcześniej! To się nie liczy!

– Wiktor! – syknęła Konstancja. – Uważam, że nie ma co jej zmuszać. Bardzo dobrze, że chce się rozwieść. Po co ci taka synowa? Przecież od początku nam się nie podobała.

– Po to mi taka synowa, że nasz syn imbecyl nie podpisał z nią intercyzy!

Ten moment wybrał Leon, by wkroczyć dumnie do bawialni ze srebrną tacą, na której parowały filiżanki pełne herbaty.

– Dobry wieczór państwu – zaanonsował swoje przybycie. – Czy ktoś ma ochotę na filiżankę herbaty?

Zatrzymał się w pół kroku, widząc zapłakaną Izę.

– Och, mój Boże. Może zaparzę melisy?

Sylwia parsknęła śmiechem. Stefania zerknęła na nią. Ją też bawiła wymiana zdań między teściami a synową. Tak, Sylwia była jej ulubionym członkiem rodziny Spyropoulosów. Na jej korzyść

świadczył też fakt, że zapewne niczego nie odziedziczy z powodu niechęci Wiktora.

– Leonie, zostaw nas na chwilę – powiedział Wiktor.

– Tak jest, proszę pana. – Kamerdyner zakręcił się na pięcie i nie wypuszczając tacy z rąk, opuścił pomieszczenie.

– Ale ja chcę rozwodu! – zakwiliła Iza.

– Uspokój się, do cholery! – warknął Wiktor. – Jesteście po ślubie ledwie kilka tygodni. Musicie się jakoś dogadać. Słyszysz mnie, Krystian?

– Tak, tato.

Paweł uśmiechał się lekko, słuchając, jak szef strofuje syna. Sprawiało mu to niemałą satysfakcję. Już nie żałował, że nie udało mu się wyjść.

– A ja wciąż uważam, że powinni się rozwieść – powiedziała niezadowolona Konstancja.

– Ty jesteś pijana i możesz sobie uważać, co tylko chcesz – odparował Wiktor.

Podszedł do Izy i podał jej chusteczkę.

– Obecna sytuacja na wyspie nie sprzyja rozwiązywaniu rodzinnych kłopotów – powiedział. – Mamy mnóstwo wolnych pokoi. Proponuję, żebyś do końca pobytu przeniosła się do jednego z nich. Po powrocie do Polski ponownie zastanowicie się nad sobą i popracujecie nad tym związkiem. Tak?

Iza skuliła się pod jego władczyim spojrzeniem. Wzięła zaproponowaną chustkę i pokiwała głową.

– Idź, wybierz sobie pokój – rozkazał.

Synowa szybko wyszła.

– Komedia – skomentowała Stefania, gdy tylko zamknęły się za nią drzwi.

Wiktor odwrócił się do syna.

– Bierzesz leki?

– Tato.

– Pytam, czy je bierzesz.

– Tak.

– Masz coś z tym zrobić. – Wiktor wskazał na drzwi. – Okazałeś się niewystarczająco przewidujący i nie podpisałeś intercyzy, więc teraz zastanów się, co z tym fantem zrobić. Jesteś skazany na tę kobietę do końca życia.

– Rozumiem.

– Masz się tym zająć – powtórzył. – Nie obchodzi mnie w jaki sposób. Nasza rodzina ma na tym nie stracić, jasne?

– Dobrze...

Wiktor odwrócił się i zasiadł pośrodku kanapy. Dla Krystiana nie zostało już miejsca. Zrozumiał. Wyszedł z pokoju.

Sylwia była ciekawa, w jaki sposób jej brat zamierza przekonać żonę o swoich czystych zamiarach. Iza wyglądała jej na panikarę, która nie da się łatwo uspokoić.

– A ja myślałam, że ten pobyt będzie nudny jak flaki z olejem. – Stefania nie mogła się powstrzymać przed komentarzem. – Tymczasem tutaj tyle rozrywek! Jest nawet trup!



Leon ponownie pojawił się w drzwiach.

– Czy mogę teraz zaproponować herbatę?

Wiktor skinął głową.

Kamerydyner zaczął rozdawać filiżanki z parującym naparem.

Gdy dotarł do Spyropoulosa, ten zapytał:

– Czy Damazy nocuje w stróżówce?

– Z tego, co mi wiadomo, tak, proszę pana.

– Sprowadź go do rezydencji!

– Rozumiem, proszę pana.

– Powiedz, że oczekuję, iż w nocy będzie pilnował podwórza i domu. Zostanie za to oczywiście odpowiednio nagrodzony.

– Przekażę mu, panie Spyropoulos. Sądzę, że nie będzie miał nic przeciwko.

Kiedy kamerydyner opuścił bawialnię, Stefania powiedziała w przestrzeń:

– Nie jestem przekonana, że to dobry pomysł.

– Żeby Damazy pilnował podwórka? – upewnił się Marcin.

– Tak.

– Dlaczego? On jedyny ma strzelbę czy tam wiatrówkę. Nie wiem dokładnie, nie znam się na broni. – Uśmiechnął się przeprasząco do Pawła.

– To właśnie mnie niepokoi – powiedziała Stefania.

– Myślisz, że to on zabił sekretarkę? – W głosie Marcina pojawiła się ciekawość. – Uważasz, że to Damazy jest mordercą?

– Czy moglibyśmy o tym nie rozmawiać? – poprosił Wiktor.

– Właśnie że powinniśmy o tym rozmawiać – skontrowała go Stefania. – Bezpieczeństwo nas wszystkich zależy od tego, co przydarzyło się twojej kochance. Powinniśmy spróbować poznać prawdę.

– Szczerze wątpię, czy twoje bezpieczeństwo od tego zależy.

– Obstawiam, że to ten ponury Grek jest psychopatycznym mordercą – upierała się przy swoim.

– Ale jaki cel miałyby w zabijaniu Aleksandry? – zapytała Sylwia.

Po jej pytaniu zapadła cisza. Wszyscy patrzyli po sobie spłoszeni i odrobinę zawstydzeni. Zupełnie zapomnieli, że jest wśród nich młoda dziewczyna.

– Nie powinniśmy o tym rozmawiać – powiedział Wiktor.

– Daj spokój, tato. Jestem dorosła. Takie rzeczy nie robią już na mnie wrażenia.

– To niedobrze, że śmierć naszego gościa nie robi na tobie wrażenia – warknął.

– W telewizji pokazują gorsze rzeczy.

– Może się w niej podkochał? – zasugerowała Stefania, ignorując słowa Wiktora. – Ona go odrzuciła, a on ją udusił.

Wszyscy skrzywili się z niesmakiem. Damazy nie wyglądał na kogoś, kto mógłby popełnić zbrodnię z namiętności.

– Może zobaczyła coś, czego nie powinna widzieć? – powiedziała Sylwia.

– Co masz na myśli? – zainteresowała się Stefania.

– No, nie wiem... – Dziewczyna zaczerwieniła się. – W filmach często giną świadkowie czegoś niewygodnego dla kogoś. Może Aleksandra była świadkiem.

– Tylko czego?

Konstancja nalała sobie kolejnego drinka. Filiżanką herbaty wzgardziła.

Stefania spojrzała na milczącego Wiktora. Ona miała zupełnie inne podejrzania. Zauważyła, że Paweł też badawczo przygląda się swojemu pracodawcy. Pomyślała, że młody asystent chyba dochodzi do tych samych wniosków co ona. Westchnęła ciężko.

– Tak naprawdę Aleksandrę mógł zabić każdy, kto był w tym czasie na wyspie. Każdy miał motyw – skwitowała cierpko.

Ponownie spojrzała na Pawła. Jego nie było na wyspie, gdy sekretarka zniknęła. On jako jedyny miał alibi. Nie powiedziała jednak tego głośno.

– Damazy raczej nie mógł zniszczyć telefonu satelitarnego. Tak samo zapisów z kamer i nadajnika. Wydaje mi się, że możemy go skreślić z listy podejrzanych – powiedział Marcin.

Jego czysto akademicką ciekawość zaczął wypierać niepokój. Jak pozostali starał się udawać, że nic się nie stało, jednak nie wiedział, jak długo jeszcze zdoła zachować spokój. Szczerze się dziwił, że po zniszczeniu urządzeń umożliwiających komunikację z lądem Spyropoulosowie udawali, że wszystko jest w porządku. On zaczynał się bać.



– Faktycznie. Damazy chyba nie mógł tego zrobić. – Stefania pokiwała głową. – Zupełnie o tym zapomniałam.

– Masz tak krótką pamięć, że zapomniałaś, że jesteśmy tu odcięci? – dogryzł jej Wiktor.

Do bawialni ponownie wszedł Leon, ucinając rodzącą się kłótnię. Był już zmęczony. Miał ochotę położyć się spać, jednak nie mógł tego zrobić, dopóki goście nie udadzą się na spoczynek. Jak przystało na idealnego służącego, starał się być zawsze w gotowości. Zaczął zbierać puste filiżanki. Miał nadzieję, że da tym dyskretnie znać, iż najwyższa pora opuścić bawialnię. Ku jego radości Stefania wstała z kanapy i skinęła na swojego towarzysza.

– Chodźmy już, jestem zmęczona.

Spyropoulos także wstał. Wskazał na Konstancję i zwrócił się do Sylwii:

– Pomóż matce dotrzeć do sypialni.

– A ty nie idziesz? – zdziwiła się jego żona.

– Nie zamierzam z tobą spać. Śmierdzi od ciebie jak z gorzelnii – warknął. – Zajmę jeden z wolnych pokoi na piętrze.

– Obawiam się, że wolny jest już tylko jeden we wschodnim skrzydle – powiedział Leon. – Najmniejszy.

– A co z dużą sypialnią nad wejściem?

– Zajęła ją przed chwilą pani Iza.

– Głupia krowa, nie mogła zająć innego pokoju?

Leon uznał, że to pytanie retoryczne, i nie odpowiedział.

Wiktor był wściekły. Główną sypialnię zajmowali kiedyś jego rodzice. Pośrodku stało olbrzymie kolonialne łóżko na ręcznie rzeźbionych kolumnkach z ciemnego drewna, które dziad Spyropoulos przywiózł przed niemal półwieczem z podróży

służbowej do Indii. Cały pokój utrzymany był w etnicznym stylu, przywołującym na myśl wnętrze haremu. Do sypialni należał też rozległy balkon, który znajdował się nad marmurowymi schodami prowadzącymi do rezydencji.

Wiktor lubił ją, ale zwykle nie spał w niej podczas pobytów na Wyspie Ptaków. Wciąż uważał, że należy do jego ojca. Jednak często spędzali tam noce z Aleksandrą. Na przekór duchowi nestora.

– Panie Spyropoulos, przepraszam za śmiałość... – Leon zawahał się, nie wiedząc, jak zadać nurtujące go pytanie.

– Słucham.

– Kiedy przyjedzie policja? Przepraszam, że pytam, ale nie wiem, co zrobić z pokojem gościnnym na parterze. Zamknąłem szczelnie drzwi, niemniej czuć przez nie... zapach.

Wiktor pobladł, ale nie stracił zimnej krwi.

– Nie udało nam się jej jeszcze powiadomić – powiedział. – Nie mamy łączności z lądem.

– Rozumiem. – Kamerdyner pokiwał głową. – Musimy czekać na poprawę pogody, tak?

– Tak.

– Leonie? – Konstancja miała mały problem ze skupieniem na nim wzroku.

– Słucham, pani Spyropoulos.

– Kiedy przyjedzie ogrodnik? Ten przystojniaczek z długimi włosami.

– Konstancjo! – Wiktor nie krył poirytowania.

– Latem przy pływa raz w tygodniu. Wedle grafiku jego najbliższa wizyta wypada za dwa dni, pani Spyropoulos.

Konstancja uśmiechnęła się do męża.

– Kochanie, musimy wytrzymać jeszcze dwa dni. Potem przyplynie przystojny ogrodnik i wezwie policję przez radio na swoim statku.

– Radio! – Paweł aż westchnął. – Dlaczego nie pomyśleliśmy o tym wcześniej? Przecież na kutrze Damazego musiała być radiostacja!

– Ale teraz nie ma już kutra, więc nie ma i radiostacji – powiedziała Stefania. – Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem. Zresztą nie jest powiedziane, że przy tej pogodzie zdołalibyście połączyć się z lądem. Łajba Damazego nie należała do najnowszych.

– Niemniej za dwa dni powinniśmy się stąd wydostać. – Konstancja podniosła się chwiejnie z kanapy.

– Chyba że telefony zaczną działać wcześniej – mruknął Wiktor.  
– Wtedy wydostaniemy się stąd szybciej.



## 23

Sylwia wyjrzała przez okno w swojej sypialni. Chmury jednolitą warstwą zakrywały niebo, jednak wydawały się jaśniejsze niż wczoraj. Słysząc było nawoływanie pustulek. Wyleciały na poranny żer.

Podeszła do szafki nocnej, na której położyła kilka dni temu bezużyteczną komórkę. Spojrzała na wyświetlacz i odrzuciła telefon na łóżko.

Wciąż nie miała zasięgu.

– Dzień dobry. Pogoda się poprawiła – usłyszała za sobą, gdy zamykała drzwi pokoju.

Odwróciła się.

Paweł. Uśmiechał się do niej przyjaźnie. Zauważyła, że ma na sobie to samo ubranie co wczoraj. Podążył za jej spojrzeniem i skrzywił się.

– Kończą mi się czyste rzeczy.

– Nina będzie zachwycona, kiedy dostanie jakieś koszule do prania i prasowania – powiedziała z uśmiechem.

Nie mówiła tego złośliwie. Gosposia naprawdę lubiła pracować i prasować. Była gospodynią idealną.

- Sprawdziałaś może swój telefon komórkowy?
- Tak. Wciąż nie mam zasięgu. A ty?
- Ja też nie.

Ramię w ramię zaczęli schodzić po schodach. Spojrzeli na siebie w tym samym momencie. Sylwia zaśmiała się i odwróciła wzrok. Czuła, że na jej policzkach pojawia się rumieniec. Wstydziła się tego.

- Mam dla ciebie propozycję – powiedział Paweł.
- Jaką?
- Jak to wszystko już się skończy, zapraszam cię na randkę.
- Na randkę?
- Tak. Na randkę. Taką prawdziwą, z kolacją, kinem.
- No, nie wiem...
- Teraz się ze mną droczysz.

Zaśmiała się.

- Trochę.
- Wiedziałem.
- A myślisz, że to wszystko skończy się dobrze?
- Tak mi się wydaje.

Mijali właśnie pokój, w którym złożyli wczoraj zwłoki Aleksandry. Leon miał rację – wyraźnie czuć było woń rozkładającego się ciała.

- Faj, śmierdzi. – Sylwia zatkała sobie nos.
- W końcu to trup – zauważył Paweł. – Chyba nigdy jej nie lubiłaś, co?
- Nie należy źle mówić o zmarłych, ale faktycznie jej nie lubiłam. Chyba cię to nie dziwi?
- Mnie już nic nie dziwi, odkąd poznałem twoją rodzinę.

– Aleksandra była kochanką mojego ojca. Rodzice nie należą do najwspanialszych, niemniej czuję do nich jakiś szacunek i uważam, że oni także powinni szanować się nawzajem. Mój ojciec nie szanował matki, prowadząc się ze swoją kochanką. Aleksandra także nie dbała o pozory. To chyba wystarczający powód, żeby jej nie lubić.

– Wolałabyś, żeby rodzinne sekrety były zamiatane pod dywan?

– Moja rodzina od dawna funkcjonuje w ten sposób. Wydaje mi się, że skończyło już się nam miejsce pod wszelkimi możliwymi dywanami.

– No cóż – mruknął Paweł z krzywym uśmiechem, otwierając przed Sylwią drzwi do jadalni. – Ktoś najwyraźniej zaczął pod nimi sprzątać, żeby zrobić więcej miejsca.

Spojrzała na niego spod oka. Nie spodobał jej się ostatni komentarz. Nie zdążyła wejść do jadalni. W drzwiach zatrzymały ją słowa ojca:

– Matka nie zeszła na śniadanie. Zobacz, co się z nią dzieje.

Sylwia miała na końcu języka uwagę, że równie dobrze sam mógłby sprawdzić, ale zagryzła zęby i poszła. Nie miała ochoty się z nim kłócić.

Chwilę później stanęła przed drzwiami sypialni matki. Zastukała i nacisnęła klamkę. Były zamknięte.

– Mamo? – Zastukała jeszcze raz. – Mamo, jesteś tam?

Czekała cierpliwie, nasłuchując. Ze środka nie dobiegał jednak żaden dźwięk. Przyłożyła ucho do drzwi, wsłuchując się we wszystkie odgłosy.

– Mamo?

Po drugiej stronie wciąż panowała niczym niezmacona cisza.

– Nic ci nie jest? Mamo?

– Teraz wolisz podsłuchiwanie od donoszenia? – zapytał Krystian, wychodząc z pokoju naprzeciwko.

Miał zły nastrój. Od poprzedniego wieczoru trzęsły mu się ręce i nie potrafił na niczym się skupić. Uważał, że za ten stan odpowiada jego żona. Iza nie zmieniła zdania mimo jego kilkugodzinnych próśb i zamknęła się w głównej sypialni. Nie zdołał jej przekonać, żeby wróciła, wciąż podtrzymywała decyzję o rozwodzie.

– Lepsze to od tłuczenia żony – warknęła Sylwia.

– Słuchaj, gówniario... – Podszedł bliżej.

Sylwia poczuła, jak żołądek skręca jej się ze strachu, ale nie ugięła się pod jego spojrzeniem. Była wysoka jak na kobietę, dorównywała mu wzrostem, więc nie musiała zadzierać głowy, by spojrzeć mu prosto w oczy. Zawahał się, nie widząc respektu, do którego już się przyzwyczył, od lat poniewierając siostrą.

– Ty mi lepiej nie podskakuj – wycedził.

– Bo co mi zrobisz? – odparła, podpierając się pod boki. – Uderzysz mnie jak swoją żonę?

– Zamknij się!

– A może... – zawiesiła na chwilę głos – może to ty skrzywdziłeś Aleksandrę? Wiem, że kiedyś zgwałciłeś jakąś dziewczynę. Słyszałam, jak rodzice o tym rozmawiali.

Przez jego twarz przebiegł grymas wściekłości.

– Nie tknąłem Aleksandry!

– Bałeś się, że bękart cię wygryzie? Że tatuś bardziej pokocha nowe dziecko? Że ono będzie lepszym synem? Normalnym synem?

Odgłos policzka poniósł się echem po korytarzu. Sylwia skrzywiła się z bólu i przejechała językiem po zębach, żeby

sprawdzić, czy żaden nie zaczął się kiwać. W ten sam policzek uderzyła ją Iza, domagając się wyjaśnień na temat swojego chorego męża.

– No dalej! – Hardo wysunęła podbródek. – Dokończ dzieła. Pokaż, na co cię stać. Przecież wiem, że mnie nienawidzisz.

– Jesteś głupią gówniarą, która nie wie, co mówi!

Odwrócił się na pięcie i odszedł. Czuł, że zaczyna tracić nad sobą panowanie. Nie przepadał za siostrą. Nie mógł znieść myśli, że mogłaby być w czymś od niego lepsza. Wiedział, że ojciec nigdy nie będzie jej kochał, bo nie jest jego dzieckiem. Jednak niczym drzazga pod paznokciem w jego głowie tkwiła myśl, że gdyby nie jej pochodzenie, byłaby oczkiem w głowie Wiktora, a jego zamknęliby w szpitalu dla psychicznie chorych, żeby pozbyć się problemu.

Gdy tylko ucichły kroki Krystiana, zamek w drzwiach sypialni szczęknął i w szczelinie tuż obok framugi pojawiła się twarz Konstancji. Wyglądała bardzo źle. Wieczór spędzony w towarzystwie whisky wyraźnie jej nie posłużył. Miała pobladłą cerę, podkrążone oczy, niezmyty wieczorem makijaż rozmazał się po policzkach. Spierzchnięte wargi, w których kącikach zebrały się resztki czerwonej szminki, były półotwarte.

– Nie powinnaś go prowokować – powiedziała Konstancja.

– Sądzisz, że mógłby zrobić mi krzywdę?

– Są chwile, kiedy przestaje nad sobą panować. On tego nie kontroluje, kochanie. To silniejsze od niego.

Sylwia prychnęła, słysząc te tłumaczenia. Od dzieciństwa wmawiano jej, że Krystian jest taki biedny, chory, że to nie jego wina, że zachorował. Wiedziała, że nie było w tym jego winy. Nie



mógł przecież zachorować na chorobę dwubiegunową na złość rodzinie.

– Gdyby przyjmował przepisane leki, nie traciłby panowania nad sobą – powiedziała. – Tak naprawdę jego stan zależy tylko i wyłącznie od niego.

Kiedy Krystian brał tabletki utrzymujące go w stałej hipomanii, był najwspanialszym człowiekiem, jakiego można spotkać na swojej drodze. Uśmiechnięty, w głowie miał mnóstwo pomysłów, które z radością realizował. W takich chwilach Sylwia kochała go z całego serca.

Niestety, tych chwil było mało. Gdy tylko Krystian wszedł w okres buntu, przestał regularnie przyjmować leki i uczęszczać na terapię. Wtedy Sylwia pożałowała, że ma brata.

Konstancja złapała ją za podbródek i obróciła jej twarz do słońca, żeby przyjrzeć się zaczerwienionemu policzkowi. Dziewczyne owionął śmierdzący przetrawionym alkoholem oddech. Wyrwała się ze wstrętem.

– Czemu nie otwierałaś? – spytała, żeby zmienić temat.

– Spałam.

Sylwia przepchnęła się obok matki i weszła do środka. Sypialnia wyglądała tak, jakby przeszła przez nią burza. Ubrania, które Konstancja miała na sobie poprzedniego wieczoru, leżały porzucone w nieładzie koło łóżka. W pokoju unosił się zapach papierosów i alkoholu. Na toalecie stała opróżniona do połowy butelka wódki.

Konstancja usiadła na łóżku i poprawiła satynowy szlafrok, który na siebie narzuciła. Zaczęła szukać pod kołdrą porzuconej wczoraj paczki papierosów.

– Tata kazał mi sprawdzić, czemu nie schodzisz do jadalni – powiedziała Sylwia.

– Nie mam dzisiaj ochoty na wspólne biesiadowanie. Powiedz Leonowi, żeby przyniósł mi śniadanie tutaj.

– Tacie się to nie spodoba.

– Nie obchodzi mnie to nic a nic.

Konstancja uśmiechnęła się, nagle zadowolona. Wpadła na genialny w swoim mniemaniu pomysł. Jej niechęć do Wiktora sięgnęła szczytu. Ubódł ją do żywego jawnym romanssem z sekretarką.

Co prawda greccy bogowie najwyraźniej posłuchali jej przekleństw i zabrali Aleksandrę do Hadesu, ale nie uważała, by jej mąż poniósł wystarczającą karę.

– Nie będę wychodziła ze swojej sypialni – poinformowała córkę.

– Co?

– Zamierzam spędzić tutaj najbliższe dwa dni. Leon ma mi przynosić jedzenie na tacy i zostawiać pod drzwiami. Jak będę miała ochotę, to zabiorę tacę i coś zjem, a jak nie, to nie.

– Zamierzasz... strajkować? Ale przeciwko czemu?

– Ciebie nie powinno to obchodzić. Mam swoje powody. Możesz już wyjść.

– Ty mówisz serio?

– Tak. Uważam, że to wyjątkowo rozsądne. – Coraz bardziej przekonywała się do tego pomysłu. – Gdzieś tam czai się morderca Aleksandry. Nie wiadomo, kto to jest. Przeczekał całe zamieszanie, bezpiecznie zamknięta w swoim pokoju. Kiedy przyjedzie ogrodnik i wezwie pomoc, wtedy wyjdę.

Sylwia pokiwała głową. W szaleństwie matki była pewna metoda. Wątpiła jednak, by Konstancji udało się wytrzymać samotnie w czterech ścianach. Poza tym przecież kiedyś musiał skończyć się jej alkohol. Nie mogła mieć zachomikowanych w sypialni aż tylu butelek.

Konstancja wiedziała, że mąż nie będzie zachwycony jej pomysłem. Miała jednak nadzieję, że przyjmie go do wiadomości, tak jak wcześniejsze protesty. To nie był pierwszy raz, gdy postanowiła zamknąć się w pokoju.

Od lat cierpiała na depresję, której jednym z objawów była bezsenność. Choroba popchnęła ją już kilka razy do odizolowania się od rodziny, toteż ta zdążyła się przyzwyczaić. Kiedy zamknęła się w swojej sypialni po raz pierwszy, przestraszyła wszystkich. Bali się, że mogłaby zrobić sobie krzywdę. Po szóstym razie przestali się przejmować. Uważali, że jej epizody depresyjne to w rzeczywistości fanaberie i próba zwrócenia na siebie uwagi. A w każdym razie takie było zdanie Wiktora.

– Myślisz, że morderca Aleksandry gdzieś tam się czai? Uważasz, że to jakiś psychopata, który ukrywa się na wyspie? – zapytała Sylwia.

Konstancja uśmiechnęła się tajemniczo.

– Mam kilka podejrzeń co do tożsamości tej osoby – odparła.

– Czyli uważasz, że to ktoś z nas? I nie podzielisz się ze mną swoimi podejrzzeniami?

– Nie. – Konstancja uśmiechnęła się do siebie. – Jednak muszę ci powiedzieć, że ta osoba sprawiła się na medal, pozbywając się tej dziwki. Byłyby z nią tylko problemy, gdyby postanowiła urodzić swojego bękarta.

– Okej, myślę, że wystarczy mi tej dyskusji. – Sylwia skierowała się w stronę drzwi.

– Tylko pamiętaj – matka uniosła do góry palec i pomachała nim – powiedz Leonowi, żeby trzy razy dziennie przynosił mi posiłki.

– Tak zrobię...

– Aha, kochanie?

– Tak?

– Postaraj się na siebie uważać, dobrze? Przykro by mi było, gdyby jednak okazało się, że to nie ktoś z rodziny, tylko po prostu szaleniec zabijający młode kobiety.



## 24

Wiktor nie spał dobrze tej nocy. Łóżko w małej sypialni nie było zbyt wygodne. Od dawna nie zmieniano na nim materaca. Pośrodku pleców miał uklepaną dziurę, na której dnie sterczały sprężyny. Rano wstał połamany, rwało go w prawej nodze, przed laty dość poważnie kontuzjowanej na nartach.

Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuł, że ma pięćdziesiąt pięć lat. Na co dzień skutecznie o tym zapominał, oddając się pracy i spotykając z młodymi, pełnymi życia kobietami. Teraz jednak uderzyła go świadomość upływającego czasu.

Za oknami wściekle zawodziły pustułki. Wyczuły zmianę pogody i wyruszyły na żer.

Leon zniknął po podaniu śniadania. Wiktor bezskutecznie szukał go po całej rezydencji. W końcu postanowił pójść do jego prywatnych pokoi.

Po drodze musiał minąć gościnny, w którym leżała Aleksandra. Zatrzymał się przy drzwiach. Poraziła go myśl o kruchości ludzkiego życia. Jeszcze kilka dni temu kochał się z tą kobietą, a teraz za tą cienką warstwą drewna leżało jej rozkładające się ciało.

Zmarszczył brwi. Właściwie to od samego początku były z nią kłopoty.

– Nawet nie potrafiła umrzeć jak należy – mruknął posepnie.

Zastukał do drzwi Leona. Kamerdyner miał do swojej dyspozycji dwupokojowy apartament z własną łazienką.

Nic, cisza. Wiktor zaczął się niecierpliwić.

– Do czego to doszło – mruknął do siebie, zerkając na złoty zegarek na przegubie.

Zapukał jeszcze raz. Nie dotarła do niego żadna odpowiedź, ale wyraźnie słyszał głosy dobiegające zza drzwi.

Uznał, że jako pan tego domu ma prawo wchodzić tam, gdzie wejść ma ochotę albo potrzebę. Poza tym służba jest od służenia, Leon powinien być na każde jego zawołanie. A on teraz wołał.

Nacisnął klamkę i wszedł do pokoju pełniącego funkcję saloniku. Pokój był bezosobowy. Zupełnie jakby Leon nie mieszkał w nim przez większą część roku. Brakowało pamiątek, osobistych przedmiotów czy choćby małego bałaganu, porzuconej filiżanki po herbacie, marynarki przewieszanej przez oparcie krzesła czy niedopałka w popielniczce. Leon obsesyjnie dbał o wnętrza. Te zajmowane przez siebie też.

Wiktor wyraźnie słyszał głosy należące do Leona i Damazego. Dobiegały z drugiego pokoju. Wszedł tam bez pukania. W końcu już pukał i nie jest jego winą, że nikt go nie słyszał.

– Leonie, wołałem cię... – zaczął i urwał zaskoczony.

Na równiutko pościelonym łóżku leżała zniszczona skórzana torba Damazego. Obok niej, wyłożone jak na wystawie, rzeczy należące do Aleksandry: wisior z szafirem, który dostała od niego rok temu, mały telefon komórkowy oraz torebka, z którą nigdy się

nie rozstawała. Torebka była otwarta, podobnie mały portfel, przy którym leżały dwie równe kupki euro.

– Co to ma znaczyć? – warknął Wiktor.

Leon i Damazy odwrócili się do niego zaskoczeni. Kamerdyner poczerwieniał gwałtownie, Grek natomiast doskoczył szybko do łóżka, jakby chciał schować rozłożone na nim przedmioty. Zmienił jednak zamiar i odwrócił się do Wiktora.

– Panie Spyropoulos, ja mogę wszystko wytłumaczyć. – Leon uniósł do góry ręce. Głos łamał mu się z emocji. – Mogę wszystko wytłumaczyć.

– Słucham – wycedził Wiktor, czując, jak ogarnia go furia.

– Znaleźliśmy to, przysięgam – kontynuował kamerdyner.

– Gdzie to znaleźliście?!

– Ja... no... ja...

– Gadaj!

Leon cofnął się dwa kroki i oparł nogi o łóżko. Damazy nie wydawał się zdziwiony. Wiedział, że prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw. Pluł sobie w brodę, że ciągnęli to tak długo. Nie powinien był wracać na Wyspę Ptaków.

– To się stało już po zaginięciu panienki Aleksandry – mamrotał Leon.

Wiktor już go nie słuchał. Podeszedł do łóżka, chwycił torbę Damazego i przewrócił ją do góry dnem. Poleciały z niej srebrne widelce i noże.

Podniósł jeden z widelców. Z tyłu uchwytu, tuż pod zębiskiem, miał wygrawerowane małe s. Rodzinna zastawa Spyropoulosów.

– A to?

Schwycił Leona za koszulę i przyciągnął jego twarz do swojej.

– A to?!

– Ja wszystko wyjaśnię.

– To wyjaśnij!

– Zabraliśmy te rzeczy po zniknięciu panienki Aleksandry. Myśleliśmy, że wyjechała i już nie będą jej potrzebne.

– Byłem u niej rano i już wtedy nigdzie nie mogłem znaleźć jej torebki – warknął Wiktor.

– Sprzątam w apartamentach gości, kiedy jedzą śniadanie – wyjaśnił kamerdyner, przełykając ślinę.

Wiktor patrzył zafascynowany na grdykę mężczyzny, która poruszyła się, lekko drgając na jego szyi. Miał ochotę zacisnąć na niej dłonie i sprawić, by raz na zawsze się zatrzymała.

– Przez cały czas podejrzewaliśmy, że Aleksandra wyjechała, że odpłynęła z Damazym na łód – wycedził Spyropoulos. – Myśleliśmy tak, bo zniknął jej telefon i torebka. A ty chcesz mi powiedzieć, że one cały czas były u ciebie?

– Ja... ja przepraszam, proszę pana. Nie pomyślałem.

– Mogliśmy zacząć wcześniej jej szukać! – ryknął Wiktor. – Może teraz by żyła! A nie gniła w pokoju gościnnym!

– Przepraszam, przepraszam – kajał się Leon. – Nie pomyślałem. To taka moja mała przypadłość. Ja nie pomyślałem.

– Okradanie pracodawcy to taka twoja mała przypadłość?!

Zgarnął rzeczy należące do Aleksandry i ruszył w stronę drzwi. Wciąż był wściekły, jednak miał świadomość, że gniew nie będzie teraz jego sprzymierzeńcem.

– A skąd mam mieć pewność, że to nie wy ją zabiliście? – warknął.



Damazy nie przejął się nakryciem ich przez pracodawcę. Nie pierwszy raz kradł w pracy, nie pierwszy też raz został przyłapany. Po prawdzie to była główna przyczyna tego, że nie potrafił dłużej utrzymać się na jednym stanowisku. U Spyropoulosów Damazy pracował rekordowo długo jak na swoje możliwości. Związane było to z całkiem wysokimi zarobkami, a także niefrasobliwością właścicieli, którzy do tej pory w ogóle nie zauważyli, że coś im zginęło.

Teraz jednak Grek poczuł niepokój. Nie chciał, żeby ktokolwiek wiązał go z morderstwem. Zabójstwo było o wiele poważniejszą zbrodnią niż jakaś tam kradzież widelców. Spyropoulos dyskutował z Leonem po polsku, jednak Damazy usłyszał kilkakrotnie powtarzane imię Aleksandry. Zaczął podejrzewać, że sprawy przybierają zły obrót.

– Nie, nie! – zaprzeczył przerażony kamerdyner. – Nie zabiliśmy jej!

– A skąd mam mieć pewność?! – ryknął Wiktor. – Myślałem, że zatrudniam jednego z najlepszych kamerdynerów w Grecji, a okazuje się, że to zwykły złodziej!

Leon zaczerwienił się. Nie zgadzał się z tą opinią. Uważał, że jest dobrym kamerdynerem. Był najlepszym konsjerżem, jaki pracował na wybrzeżu. Przestał nim być po przyjęciu posady u Spyropoulosów. Z kamerdynera zamienił się w pokojówkę, która ścieli łóżka i zmienia kwiaty w wazonach. Nienawidził swojej pracy. Ale wiedział, że w tym wieku nie wróci już do żadnego porządnego hotelu.

Utknął na Wyspie Ptaków. To dlatego, namówiony przez Damazego, postanowił zająć się drobnymi kradzieżami. Tłumaczył

sobie, że Spyropoulosowie od tego nie zbiednieją.

– Nie zabiłem panienci Aleksandry – powiedział. – Nie miałem zresztą możliwości tego zrobić. O jej zaginięciu dowiedziałem się dopiero rano! A ona podobno zginęła wieczorem. Nie wiem, co w tym czasie robił Damazy.

Greki posłał mu wściekłe spojrzenie. Wiedział, że Leon nie będzie go bronił, jeżeli nie będzie musiał. Jednak nie spodziewał się, że najwyraźniej spróbuje tak bezczelnie zrzucić na niego całą winę.

Zamachał dłońmi w powietrzu, żeby zwrócić na siebie uwagę Wiktora. Szczerze wyznał, że jest prostym złodziejem. Tylko złodziejem.

– Panie Spyropoulos, musi nam pan uwierzyć – spróbował jeszcze raz Leon. – Czasem coś podkradaliśmy, prawda, ale nie zrobiliśmy krzywdy panienci Aleksandrze.

– Niby czemu miałbym wam wierzyć? – warknął Wiktor.

Spojrzał na trzymaną w dłoni komórkę. Była wyłączona. To dlatego słyszał komunikat o niedostępnym abonencie za każdym razem, gdy dzwonił do Aleksandry.

Znowu poczuł, jak wzbiera w nim złość.

– Jak tylko się stąd wydostaniemy, zaskarżę was – powiedział. – Złożę na was doniesienie do prokuratury.

Leon poczuł, że robi mu się słabo. Odruchowo przetłumaczył słowa Wiktora na grecki.

Na Damazym ta groźba nie zrobiła większego wrażenia. Jego kuzyn pracował w policji. Nie raz, nie dwa pomagał mu wydostać się z gorszych tarapatów.

– Ja to wytłumaczę – powiedział cicho kamerdyner.

– Tłumaczyć się będziecie przed policją. Już nigdzie nie dostaniecie pracy. A jak się okaże, że tknęliście chociaż małym palcem Aleksandrę, zgnijecie w więzieniu.

– Panie Spyropoulos...

– Dość. Ani słowa więcej. Damazy nie ma wstępu do tego budynku. Do przyjazdu policji może mieszkać w stróżówce na nabrzeżu. Nie chcę go nawet widzieć w pobliżu domu, jasne?

Kamerdyner skinął głową.

Wiktor odwrócił się w stronę Leona, tknięty nagle nowym pomysłem. Już wiedział, jak upokorzyć służącego. Tak samo jak to, że nie miał on nic wspólnego z zaginięciem sekretarki. Nie starczyłoby mu odwagi, nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

– Ty też nie masz wstępu do rezydencji – powiedział. – Zwalniam cię dyscyplinarnie. Masz zabrać stąd wszystkie swoje rzeczy. Natychmiast.

– Ale gdzie pójdę? Jeszcze w taką pogodę – jęknął kamerdyner.

– Możesz poczekać na przyjazd policji w stróżówce razem z Damazym.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Zatrzymał się w korytarzu, by spokojnie przejrzeć rzeczy, które zabrał z pokoju Leona. Rozejrzał się, ale nie dostrzegł niczego, na czym mógłby je rozłożyć. Jego żona uwielbiała wszędzie ustawiać zbędne sprzęty, stoliki na trzech wygiętych nóżkach czy inne tego typu niepraktyczne przedmioty, które w myślach nazywał badziewiem, ale akurat ten korytarz był od nich wolny. Przeszedł do holu. Tam przy schodach stał niski biały stolik, na którym w wazonie zawsze znajdowały się świeże kwiaty.

Drżącymi rękoma rozłożył rzeczy należące do Aleksandry. Spojrzał na portfel. Ze zdjęcia w dowodzie patrzyła na niego z półuśmiechem. Rozgoryczony wsunął do portfela pieniądze, które wyjęli służący. Wziął jej telefon komórkowy. Wcisnął przycisk, którym powinien uruchomić małe urządzenie. Gdy zażądało podania kodu PIN, zaklął pod nosem. Nie znał go.

Na schodach pojawił się Krystian.

– Co robisz, tato?

– Odkryłem, że Leon i Damazy kradną.

Krystian uniósł brwi, ale nie skomentował słów Wiktora. Od dawna podejrzewał, że Damazy zajmuje się szemranymi sprawami. Wiele razy namawiał ojca, by go zwolnił. Uważał, że staruch dostał wreszcie to, na co zasługiwał.

– Co ukradli?

– Rzeczy należące do Aleksandry – powiedział Wiktor.

Krystian zagwizdał, widząc wisiołek z szafirem.

– Ładne – powiedział.

– Taa...

– Uważasz, że maczali palce w jej zniknięciu?

Na półpiętrze rozległ się hałas. Obaj czujnie spojrzeli w tamtą stronę. Na schodach pojawiła się Sylwia. Minęła ich bez słowa, chociaż ciekawiło ją, czemu z taką uwagą się przyglądają.

– Nie wiem – odpowiedział Wiktor, gdy zniknęła w korytarzu prowadzącym do kuchni. – Zamierzam zgłosić kradzież na policję. Postraszyłem ich, że odpowiedzą też za morderstwo. – Zaśmiał się złośliwie. – Leon o mało nie posikał się w gacie.

– Domyślam się. – Krystian w zamyśleniu obracał w dłoniach wisiołek z szafirem.

Greki i kamerdyner stali w ciszy, dopóki kroki ich byłego pracodawcy nie oddaliły się wystarczająco daleko. Gdy mieli już pewność, że nie może ich usłyszeć, Leon jęknął:

– Co teraz? Co z nami będzie?

Usiadł na łóżku i zgarbił się, przygnieciony rozpaczą.

Damazy rozpaczać nie miał ochoty. Spyropoulos nie zabrał rodowych sreber, a Grek nie zamierzał mu ich z własnej woli oddawać. Wrzucił je do swojej torby. Zabrzęczały.

Rybak zaczął się zastanawiać, co mogą zrobić, by nie dopuścić do tego, żeby ten bogaty idiota oskarżył ich o morderstwo.



## 25

Na balkonowej barierce siedziała pustułka. Miała około trzydziestu centymetrów długości. Jej mała główka zakończona była zakrzywionym dziobem upodabniającym ją do sokoła. Tylko umaszczenie, rdzawoczerwone piórka poznaczone czarnymi kropkami i kreskami, ją od niego odróżniało. To był samczyk. Pilnował gniazda znajdującego się nad kamiennym gzymsem. Samiczka wysiadywała w nim cztery lśniące jajka.

Iżę pustułki obchodziły o tyle, że chciała, żeby wstrętne ptaszyska raz na zawsze zniknęły z balkonu, który należał do jej pokoju. Nie cierpiała ich ostrego „kijkikij”, które wydawały od świtu.

Źle spała w nocy. Przez połowę wieczoru pod jej drzwiami stał Krystian. Usiłował ją przekonać, żeby otworzyła, przyjęła go z powrotem i zapomniała o rozwodzie. Na szczęście w drzwiach sypialni zamontowano zasuwkę, której od razu po wejściu użyła. W przeciwnym razie w ogóle by nie zasnęła w obawie, że jej mąż dostanie się do środka.

Tupnęła nogą ze złości na samo wspomnienie wieczoru, gdy kajał się, mając nadzieję, że jest na tyle głupia, by mu uwierzyć.

– O nie! – powiedziała do siebie, siedząc przed toaletką w łazience. – Chciał zrobić ze mnie idiotkę. Zrobił ze mnie idiotkę! Palant jeden.

Baczenie przyglądała się swojej twarzy. Była lekko opuchnięta po uderzeniu, które jej zaserwował. Siniak zmienił już kolor. Zacmokała zniesmaczona i sięgnęła po kosmetyczkę.

Wiedziała, że nie wolno jej uwierzyć w czułe słowa Krystiana. Jej matka przez całe życie była katowana przez wiecznie pijanego ojca. Iza nie zamierzała być taka jak ona. W przeciwieństwie do rodzicielki znała swoją wartość.

– Dobrze, że się okazało, że jest nienormalny – mówiła do lustra, malując usta błyszczkiem. – Jeszcze wpędziłby mnie w bachora i dopiero byłby problem.

Zadowolona z efektów posłała swojemu odbiciu buziaka.

– Jeszcze mnie popamięta – zapewniła swoją podobiznę. – Złożę papiery rozwodowe i puszcę go z torbami! Palant zataił chorobę? Zataił. Nie podpisał interczyzy? Nie podpisał. W takim razie dobiore mu się do dupy za tego siniaka. Wszystkie pieniądze będą moje. Sama sobie kupię taką wyspę.

Wzięła czarną mascarę i podniosła do powieki. Nagle za oknem rozległo się głośne „kijkikij”, ręka drgnęła, tusz zamiast na rzęsę trafił do oka.

– Cholera jasna! – krzyknęła. – Wytłukę te potwory!

Nic nie widząc na jedno oko, wybiegła na balkon. Zamachała rękami na siedzącą na barierce pustułkę. Ptak spojrzał na nią żółtym okiem. Nie miał zamiaru odlatywać. Tutaj było jego gniazdo. Poza tym zaczęło mżyć. Nie miał chęci na żadne loty.

– Won mi stąd! – ryknęła Iza i podeszła bliżej.

Pustułka zeskoczyła z barierki, zrobiła kółko nad podjazdem i wróciła w to samo miejsce. Iza znów zamachała rękoma, uniemożliwiając lądowanie na balkonie. Ptak zawisł w powietrzu, mocno młócąc skrzydłami i zirytowany, głośno narzekając, odleciał na pobliską sosnę.

– Głupie ptaszysko!

Spojrzała do góry. Balkon osłonięty był spadzistym dachem rezydencji. U jego brzegu, tuż przy gzymsie, pustułki uwiły gniazdo. Wydawało się opuszczone. Nagle wysunęła się z niego mała brązowa główka i zaczęła zawodzić.

Iza zmeła w ustach przekleństwo. Za wszelką cenę musiała pozbyć się ptaków z balkonu.

– Poproszę Leona, żeby się wami zajął – zagroziła.

Wróciła do łazienki, żeby zmyć rozmazaną mascarę. Nie zdążyła usiąść przy toalecie, gdy usłyszała ciche pukanie. Zatrzymała się w połowie ruchu, czekając na wściekłe okrzyki bądź błagania, w zależności od aktualnego nastroju Krystiana.

Pukanie nie powtórzyło się.

Zaintrygowana podeszła do drzwi i przyłożyła do nich ucho. Nic nie usłyszała.

– Tak? – zapytała. – Kto tam?

Odpowiedziała jej cisza.

– Kto tam? – powtórzyła pełnym pretensji głosem.

Przygryzając wargę, sięgnęła do zasuwki. Już miała ją otworzyć, ale zawahała się.

– Może mi się przesłyszało?

Od dziecka miała w zwyczaju mówić do siebie. Zawsze chciała mieć rodzeństwo, jednak jej rodzice nie zdecydowali się nigdy na



powiększenie rodziny. Z tego powodu wymyśliła sobie siostrę, z którą codziennie rozmawiała. Nie wyrosła z tego przyzwyczajenia.

– A co tam! Raz kozie śmierć!

Szarpnęła zasuwką i nacisnęła klamkę. Drzwi otwierały się do środka. Uchyliła je nieznacznie i wsunęła w szczelinę twarz. Po drugiej stronie nikogo nie było. Zmarszczyła brwi.

Już miała znowu zamknąć się w pokoju, kiedy zauważyła na ziemi jakiś błysk. Na grubym dywanie, którym był wyłożony cały korytarz, leżało coś srebrnego. Otworzyła szerzej drzwi i ukucnęła przy znalezisku.

Podniosła do góry wisior z szafirem. Światło odbiło się w niebieskim, precyzyjnie oszlifowanym kamieniu. Patrzyła na niego zafascynowana, uśmiechając się do siebie.

Nagle drzwi w końcu korytarza otworzyły się. Wyszła z nich Sylwia z kolorową parasolką w ręku.

– Cześć – przywitała bratową.

– Cześć – machinalnie odpowiedziała Iza.

Sylwia zagapiła się na wisior na srebrnym łańcuchu. Przyciągał spojrzenie niczym magnes.

– Ładny – pochwaliła.

– Dziękuję. – Iza już uznała go za swoją własność. – Widziałas może Krystiana?

– Tylko rano, teraz nie.

– Zostawił to pod moimi drzwiami.

– Nie widziałam go.

Iza skrzywiła się. Nie zamierzała się z nim godzić. Wisior z pewnością dużo go kosztował, ale nie tyle, żeby zadośćuczynić za

policzek, który jej wymierzył. Niemniej nie zamierzała go też oddawać.

– Gdyby Krystian mnie szukał, to przekaz mu, że zatrzymałam wisiorek – powiedziała.

– Okej.

Sylwia już miała odejść, ale zatrzymał ją rozkaz Izy:

– Zawołaj Leona. Powiedz mu, żeby przyszedł do mojego pokoju. Tylko niech głośno krzyknie, że to on.

W pierwszej chwili Sylwia miała ochotę powiedzieć bratowej, że nie jest chłopcem na posyłki i nie będzie nikogo szukać, ale zmieniła zdanie. Już jej nie zależało.

– Leon został zwolniony – powiedziała.

– Słucham? – zdziwiła się Iza. – Jak to?

– Tak to. Tata powiedział, że go zwolnił, bo kradł.

– Ojej! – Iza autentycznie się zmartwiła. – To trzeba szybko sprawdzić, czy czegoś nie ukradł. Przecież on miał wstęp do naszych pokoi!

Sylwia przewróciła oczami.

– To sprawdź czym prędzej – poradziła złośliwie.

Kiedy chciała ruszyć, Iza znowu się odezwała:

– To zawołaj w takim razie Ninę.

– Wątpię, żeby miała czas tutaj przyjść – skwitowała dziewczyna. – Przygotowuje obiad.

– Jest mi potrzebna.

– Do czego?

– Na moim balkonie jest gniazdo pustulek. Chciałabym, żeby je usunęła. Denerwują mnie.

– Czekał, czy ja dobrze rozumiem? Chcesz zmusić sześćdziesięcioletnią kobietę do skakania po drabinie, bo ptaki ci przeszkadzają?

Iza zmarszczyła brwi, jakby dopiero teraz to do niej dotarło.

– No może rzeczywiście nie powinnam. – Westchnęła.

– Nie powinnaś – potwierdziła Sylwia. – Idę na spacer. Powodzenia z pustułkami.

Czuła coraz większą niechęć do bratowej. Nie mogła zrozumieć, jak Krystian mógł zakochać się w kimś tak pozbawionym wyobraźni.

Iza spojrzała na szafir. Była nim zachwycona. Za jej plecami znowu rozwrzeszczały się pustułki. Pchnęła drzwi, żeby się zatrzasnęły, i wyszła na balkon. Nie myślała o tym, że drzwi same nie zamkną się na zasuwkę.

– Dość tego – powiedziała, zakładając wisior na szyję. – Już ja was nauczę, że gniazda robi się na drzewach, a nie na balkonie. Wstrętne pasożyty.

Poszła do łazienki w poszukiwaniu mopa, którym mogłaby strącić gniazdo na ziemię. Nie znalazła niczego, nawet miotły. Gdy pochylona grzebała w niskiej szafce pod zlewem w poszukiwaniu chociażby zmiotki do kurzu, drzwi jej pokoju otworzyły się cicho.

Zniechęcona wzięła krzesło sprzed toaletki i wystawiła je na balkon.

– No. Powinnam dosięgnąć. Ale najpierw poprawię makijaż.



Sylwia zatrzymała się na schodach w miejscu, gdzie kończyło się zadaszanie stworzone przez balkon Izy. Mżawka cięła ostro w policzki, rude włosy splątały się natychmiast pod uderzeniem wiatru. Rozłożyła parasolkę i skryła się pod nią.

Przymknęła oczy, wsłuchując się w ostry zaśpiew pustulek. Uwielbiała te ptaki. Niechęć Izy do tych stworzeń była kolejnym czynnikiem, który działał na niekorzyść bratowej w oczach Sylwii.

– Dzień dobry – odezwał się jowialny głos za jej plecami.

– Dzień dobry – odpowiedziała machinalnie.

Odwróciła się i zobaczyła Marcina. Otworzył parasol i zrównał się z nią na schodach.

– Już myślałem, że pogoda poprawiła się trochę, ale wygląda na to, że się myliłem.

Sylwia przyjrzała mu się z zaciekawieniem. Po raz kolejny uderzył ją spokój chirurga. Nijak nie pasował jej na nowego kochanka Stefanii, był zadziwiająco normalny. Siwe, krótko ostrzyżone włosy przesuwały mu się na szczyt jajowato zakończonej czaszki. Wysokie czoło poznaczone było głębokimi bruzdami. Wyglądał przez to tak, jakby całe życie dziwił się temu światu. Szare,

lekko wyblakłe oczy miał ukryte za szklami okularów bez oprawek. Szkiełka zaparowały mu od panującej w powietrzu wilgoci.

Musiała w duchu przyznać, że wyglądał całkiem sympatycznie.

– Pogoda lubi się tutaj szybko zmieniać – powiedziała.

– Próbowałem dzisiaj zadzwonić, ale ciągle nie mam zasięgu. –

Wyjął z kieszeni błyszczący aparat. – Pomyślałem, że może przejdę się na jakiś wyżej położony punkt na wyspie i tam spróbuję.

– Dobry pomysł.

– A ty może próbowałaś dodzwonić się na ląd?

– Próbowałam, ale nie mam zasięgu. Asystent taty też próbował.

– Rozumiem. – Westchnął ciężko.

Sylwia poczuła do niego sympatię. Współczuła mu, że spotkał Stefanię i wplątał się w życie rodzinne Spyropoulosów.

Nad ich głowami wściekle rozwrzeszczała się pustułka.

– Ciekawe ptaki – zauważył Marcin, starając się podtrzymać rozmowę.

Nie miał ochoty ruszać na samotny spacer. Stefania odmówiła, nie chciała moknąć.

Skrzywił się na wspomnienie ich porannej rozmowy. Odkąd jej pies został rozszarpany przez ptaki, stała się zupełnie inną osobą. Miał wrażenie, że specjalnie odsunęła się od niego. Czuł się niepotrzebny. Nie wiedział, po co zabrała go ze sobą na Wyspę Ptaków.

– Pustułki są fascynujące. – Na twarzy Sylwii pojawił się szeroki uśmiech. Zaczęła opowiadać o rezerwacie, który założyli jej przodkowie. W jej głosie wyraźnie słychać było dumę. – Są małe, ale bardzo inteligentne – zakończyła swój wywód.

– Do tego piękne – powiedział.

Jedna z pustulek przeleciała tuż nad ich głowami, głośno zawodząc.

– Tylko trochę głośne – dodał.

– Jak poznaliście się z cicią? – zapytała Sylwia, zmieniając temat.

– Och, to nie jest długa historia, a tym bardziej romantyczna. – Zaśmiał się szczerze. – Twoja ciocia była moją pacjentką.

– A mogę zapytać, co jej operowałeś, czy to tajemnica lekarska?

– Obawiam się, że gdybym ci powiedział, Stefcia by mnie zabiła – żartował.

W tej chwili nad ich głowami rozległ się głośny wrzask i tuż obok ich stóp na marmurowe schody spadła Iza.

Sylwia, przestraszona, odskoczyła. Potknęła się przy tym o stopień i upadła, boleśnie objając sobie kość ogonową o ostry kant schodka. Marcin stał nieruchomo z wyciągniętą przed siebie dłonią. Izabela, spadając, zahaczyła stopą o brzeg jego parasolki i wytrąciła mu ją z ręki.

Marcin uniósł głowę i spojrzał na balkon. Chociaż znajdował się tylko piętro wyżej, było to jednak bardzo wysoko. Przy barierce kołowała pustulka, zawodząc jak szalona.

Pochylił się nad Izą. Leżała rozciągnięta na marmurowych schodach. Płócienna sukienka podwinęła się, ukazując bawełniane figi w serduszka. Nogi miała powykręcane pod dziwnymi kątami. Odchylona szyja opierała się o kant schodka, twarz zamarła z otwartymi do krzyku ustami. Z lewego ucha powoli sączyła się strużka krwi.

Od razu wiedział, że nie żyje. Mimo to ukucnął i przyłożył dwa palce do jej łabędziej szyi.

Przez głowę przemknęła mu myśl, że gdyby stali dwa schodki niżej, spadłaby prosto na nich.

Sylwia podpełzła bliżej.

– Nic jej nie jest?

Marcin odchrząknął. Dla pewności sprawdził puls po drugiej stronie szyi. Krople deszczu uderzały o nieruchomą twarz Izy. Otwarte oczy wpatrywały się w przestrzeń. Perfekcyjnie nałożona mascara zaczęła się rozpływać.

Sylwia dotknęła ręki leżącej kobiety.

– Iza?

– Odsuń się od niej – powiedział Marcin.

– Czy ona...? – Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu. – Może powinniśmy kogoś zawołać? Może ktoś nam pomoże?

– Sylwio, nie możemy już jej pomóc. Upadła bardzo niefortunnie.

Skamieniała dziewczyna nie mogła oderwać spojrzenia od nieruchomej twarzy bratowej.

– Niefortunnie – powtórzyła głucho.

Uniosła głowę i spojrzała na balkon. Na jego barierce siedziała pięknie wybarwiona na rudo pustułka. Ptak otrzepał wilgotne skrzydła. Wyglądał na zadowolonego.

– Uważasz, że Leon mógł zamordować Aleksandrę? – Stefania pociągnęła łyk kawy i wygodnie rozparła się w fotelu naprzeciwko biurka Wiktora.

Postanowiła uciąć sobie pogawędkę z nielubianym bratem, gdy zobaczyła go wchodzącego do swojego gabinetu z damską torebką w ręku. Stefania nie mogła w żaden sposób przepuścić takiej okazji.

Teraz wybebeszona torebka leżała na blacie między nimi. Nie znaleźli w niej niczego poza typowymi kobiecymi drobiazgami do makijażu i cieniutkim portfelem.

– Nie. – Wiktor pokręcił głową. – Ten człowiek nie ma jaj. Nie byłby do tego zdolny.

– Niemniej jej rzeczy leżały w jego sypialni – zauważyła.

– To tylko złodziej. Na nic więcej go nie stać.

Spyropoulos wziął do ręki dowód osobisty Aleksandry. Przyjrzał się jej uśmiechniętej twarzy. Przez chwilę odczuwał nawet wyrzuty sumienia, że zginęła, jednak szybko się ich pozbył. Nie był jej nic winien. Ich związek opierał się tylko i wyłącznie na seksie oraz pieniądzech. Sama złamała umowę.



Teraz pozostała mu tylko niechęć do bałaganu, którego narobiła swoją śmiercią.

Spojrzał na siostrę. Sam się sobie dziwił, że przystał na jej propozycję wspólnej kawy i pogawędki. Nie rozmawiali ze sobą szczerze od lat. Nigdy za sobą nie przepadali. Ich matka rozpieszczała córkę. Z kolei ojciec Spyropoulos zawsze faworyzował syna, uważając, że Stefania powinna wyjść za mąż i zająć się prowadzeniem domu. Ona, częściowo na przekór ojcu, miała zupełnie inne plany.

Sięgnął po filiżankę. Kawa zrobiona przez Ninę była bardzo aromatyczna. Kwadrans wcześniej zadzwonił z gabinetu do kuchni, by poprosić o przygotowanie kawy i ciasteczek. Nie pomyślał, że po zwolnieniu Leona nie ma kto ich przynieść. Nina musiała wejść po marmurowych schodach, niosąc tacę. Jej opuchnięte nogi w butach na niskim obcasie ślizgały się po kamiennej podłodze. Wyglądała na bardzo niezadowoloną z powodu nowych obowiązków, które spadły na jej głowę.

– Może masz rację – przyznał niechętnie. – Damazy raczej tego nie zrobił.

– Ty chyba wiesz, kto udusił Aleksandrę – powiedziała Stefania, uśmiechając się szelmowsko znad filiżanki.

– Mam pewne podejrzenia.

– Którymi się ze mną nie podzielisz?

– W rzeczy samej.

– Jesteś wstrętny, Wiktorze. – Westchnęła z irytacją. – Ja podejrzewam, że zrobił to twój syn. Albo ty.

Wiktor zaśmiał się.

– A masz jakieś podstawy?

– Obaj mieliście motyw – oświadczyła. – Ty chciałeś pozbyć się nieślubnego dziecka. Aleksandra była sprytna, z pewnością spróbowałyby udowodnić ci ojcostwo. Jestem pewna, że nie miałyby żadnych oporów przed pójściem do sądu.

– Masz rację. Ja miałem motyw. A Krystian?

Posłała mu spojrzenie pełne pogardy.

– Proszę cię, Wiktorze. Oboje wiemy, że to pytanie retoryczne. Krystian nigdy nie był w pełni zrównoważony. Pamiętam, jak usiłowaliście ukryć jego... wybryki w przeszłości.

Twarz Spyropoulosa stężała w niechętnym grymasie. Stefania nawet nie podejrzewała, ile było tych wybryków. Większość z nich udało im się utrzymać w sekrecie.

Przypomniał sobie sprawę sprzed kilku lat. Krystian był w ostatniej klasie prywatnego liceum w Szwajcarii. Spotykał się z jedną z młodszych uczennic, która okazała się nie tak chętna do kontynuowania związku, jak najwyraźniej dawała mu odczuć. Pewnego wieczoru Krystian ją po prostu zgwałcił. Wiktor poczuł ukłucie w klatce piersiowej na samo wspomnienie smrodu, który ciągnął się za nimi przez wiele miesięcy. Przypomniał sobie długie rozmowy z policją, niebotyczne odszkodowanie wypłacone pod stołem rodzinie dziewczyny i strach przed pismakami.

Od tamtego czasu minęło tyle lat. A co się stało z Krystianem? Przecież obiecał poprawę. Wydawał się wstrząśnięty tamtym wydarzeniem. Chętnie uczestniczył w terapii i przyjmował leki. Skończył z wyróżnieniem studia i zaczął pracować w rodzinnej firmie. Nie radził sobie świetnie, ale Wiktor wcale nie oczekiwał od niego genialnych wyników.

Zawsze dawał mu taryfę ulgową, przymykał oko na niedociągnięcia.

– Lubisz grzebać w cudzej przeszłości – mruknął.

– Oczywiście, że lubię! – Zaśmiała się. – Twój Krystian nie jest aniołem. Oboje o tym wiemy. Poza tym pokazał nam wyraźnie, że nie łyka teraz leków.

– Chyba nie łyka – przyznał niechętnie Wiktor.

Nie chciał powiedzieć tego głośno, ale po cichu zgadzał się z siostrą. Jego własny syn czasami go przerażał. Ataki szału, w które wpadał, były nie do przewidzenia. A sam nie był już na tyle młody i sprawny, żeby mu się w takim stanie przeciwstawić.

– Pamiętaj, że Aleksandra nie jest jego pierwszą ofiarą na wyspie.

– Co przez to rozumiesz?

– A mój Kwiatuszek? – zawołała, odstawiając z brzękiem filiżankę. – Kto go zabił?

– Stefanio, twój pokraczny pies został rozszarpany przez pustułki. – Wiktor starał się mówić spokojnie. – To drapieżniki. Z łatwością poradziły sobie z takim małym zwierzakiem.

– Ale ktoś go wcześniej musiał wypuścić z rezydencji – syknęła. – Sam się nie wypuścił.

– Mógł się przemknąć pod nogami kogoś ze służby. Pewnie żadne z nich się nie przyznało, bo bało się konsekwencji. Kto wie? Może nawet twój dzielny brytan usiłował przeszkodzić Leonowi w kradzieży rodowych sreber.

– Ja uważam, że ktoś go zabił – upierała się. – Marcin powiedział, że Kwiatuszek miał złamany kark.

– Pustułki to drapieżniki – powtórzył cierpliwie.

– A ja ci mówię, że na tej wyspie poluje znacznie większy drapieżnik. Może Konstancja dobrze zrobiła, zamykając się w swojej sypialni.

Wiktor zaśmiał się ponuro pod nosem.

– Jeśli już mamy oskarżać wszystkich mieszkańców, to Konstancja miała najlepszy motyw, by pozbyć się Aleksandry.

– Jaki?

– Zazdrość.

– Że niby co? – prychnęła. – Zazdrościła jej cycków?

– Zazdrościła jej mnie.

Patrzyła na niego z politowaniem. Pomyślała, że mężczyźni są jednak głupi i zadufani w sobie.

– Prędzej ze strachu, że ta młoda koza ją wygryzie – skwitowała zimno. – Powiedz szczerze, zamierzałeś rozwieść się z Konstancją?

– Nawet jeśli planowałbym rozwód, to na pewno nie po to, żeby wiązać się z Olą – parsknął autentycznie rozbawiony. – Po co miałbym zakładać sobie nową pętlę na szyję?

– Nawet ci wierzę. Ale Konstancja nie musiała o tym wiedzieć. Kto wie? Może teraz udaje taką przestraszoną, a tak naprawdę sama maczała palce w tym morderstwie?

– Wątpię.

Nie potrafił sobie wyobrazić swojej mimozowatej żony z zimną krwią zaciskającej dłoń na szyi sekretarki. Taka wizja wydawała mu się tylko śmieszna.

– Policja rozwiąże za nas tę sprawę – rzucił lekko.

– Pewnie masz rację. – Ugryzła kawałek biszkoptu.

– Kto by się spodziewał, że popijając kawę, będziemy zastanawiali się, kto jest mordercą.

– Chyba powinno nas martwić, że zachowaliśmy taką zimną krew – zauważyła.

– Dla mnie to oznaka zdrowego rozsądku. Poza tym nie zdarzyło się jeszcze nic, czego nie dałoby się w jakiś sposób załatwić. Opinia publiczna nigdy się nie dowie, co wydarzyło się na wyspie.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. Rodzina Spyropoulosów umiała strzec swoich tajemnic.

– Wydaje mi się – ciągnął – że nasza postawa jest głównie spowodowana tym, że Aleksandra nie była dla nas nikim bliskim.

Stefania zakrztusiła się biskopem.

– No, dla ciebie to chyba była.

– Łączył nas tylko seks.

– I dziecko.

– Wątpię, czy naprawdę była w ciąży.

– Sekcja to wykaże. Wtedy policja też uzna, że możesz być podejrzany.

– Widzę, że uparłaś się na mnie. Najważniejsze, że już po wszystkim. Teraz musimy tylko poczekać, aż pojawi się ogrodnik.

– Myślisz, że przyplynie w taką pogodę?

– Moja droga, płacę mu tyle, że powinien.

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Obydwoje odwrócili się. Wiktor poczuł nawet ulgę, że ktoś im przerywa. Szczerze żałował, że dał się wciągnąć w prowadzącą donikąd rozmowę na temat morderstwa.

– Proszę! – zawołał.

Drzwi uchyliły się i do gabinetu wsunęła się Sylwia. Miała pobladłą twarz. Rude włosy leżały w niechlujnych mokrych strąkach na drżących ramionach.

– Co się stało? Wyglądasz okropnie – powiedziała Stefania.

– Był wypadek.

– Co się stało? – Zaniepokojony Wiktor wyprostował się gwałtownie.

– Iza miała wypadek. Chyba wypadła z balkonu. Stałam przed rezydencją z Marcinem. Rozmawialiśmy o pogodzie. A ona nagle spadła. Tuż przy naszych stopach.

– Ale jak to? – zdziwiła się Stefania.

– Nie wiem, nic nie widzieliśmy, tylko że spadła.

– Nic jej nie jest?

– Nie żyje...



## 28

Ciało Izabeli postanowiono złożyć w tym samym pokoju, w którym leżała Aleksandra. Wiktor uznał, że tak będzie najlepiej. Nikt nie miał ochoty kłócić się z nim na ten temat. Wszyscy byli wstrząśnięci śmiercią Izy.

Spyropoulos, kiedy tylko usłyszał od Sylwii o wypadku, wybiegł ze swojego gabinetu. Musiał zobaczyć na własne oczy to, o czym mówiła jego córka. Kiedy wyszedł przed rezydencję, pozostali mieszkańcy Wyspy Ptaków już tam byli. Brakowało tylko Konstancji, która wciąż odmawiała opuszczenia swojej sypialni.

Stefania stanęła za jego plecami.

– Biorąc pod uwagę, że rozmawialiśmy w twoim gabinecie, kiedy to się stało, chyba mogę skreślić cię z listy ewentualnych morderców – szepnęła mu do ucha.

Wiktor był w tak wielkim szoku, że prawie nie usłyszał jej słów. Nie mógł oderwać spojrzenia od dekoltu Izy. Między piersiami synowej leżał wisior z szafirem. Wisior, który podarował Aleksandrze. Starał się przypomnieć sobie, co się z nim stało. Ledwie przed kilkoma godzinami trzymał go przecież w dłoniach. Czy wtedy zaniósł go do gabinetu?

Wcześniej, w holu rezydencji, oglądał go Krystian. Spojrzał szybko na swojego syna, który stał obok ciała Izy. Deszcz przemoczył już lnianą koszulę, którą miał na sobie. Lekko kręcone czarne włosy błyszczały od kropel wody. Spokojnie wpatrywał się w Izę. Wiktor poczuł dreszcz niepokoju. Nie podobało mu się to spojrzenie.

– Ona spadła – powiedział Marcin. – Po prostu spadła.

– Chwilę wcześniej ją spotkałam – odezwała się Sylwia. – Powiedziała, że przeszkadza jej gniazdo pustulek na balkonie. Mówiła, że chce się go pozbyć.

Nina przyciągnęła do siebie dziewczynę i przytuliła do swych obfitych piersi.

– Nie powinnaś na to patrzeć – powiedziała. – Chodź ze mną do kuchni. Upieczemy babeczki i zrobimy kawę. Dobrze, kochanie?

Sylwia pokiwała głową. Nina wzięła ją za rękę i zadrżała. Dłoń dziewczyny była lodowato zimna. Gospodyni była przekonana, że Sylwia jest w szoku. Miała żal do jej rodziny, że pozwolili jej patrzeć na Izę. Sama była wstrząśnięta tym, co działo się na Wyspie Ptaków. Przez całe swoje długie życie nie widziała zmarłej osoby. A teraz? W ciągu kilku dni na wyspie zginęły dwie kobiety. Na dodatek młode.

No i te dziwne ślady na szyi sekretarki.

– Chodź, dziecko, chodź ze mną. – Wzięła Sylwię za łokieć. – Upieczemy babeczki. Będą jak znalazł po obiedzie.

Minęły się w drzwiach z Pawłem. Przechodząc, spojrzął w oczy dziewczyny. Ich dłonie musnęły się delikatnie. Nikt poza Niną tego nie zauważył.

– Byłem w jej sypialni – powiedział Szaratko do zebranych nad ciałem.



Stefania schyliła się i obciągnęła Izie sukienkę. Nie wiedziała, dlaczego nikt wcześniej tego nie zrobił. Zerknęła na Krystiana, ale on dalej nieruchomo wpatrywał się w twarz żony. Jego puste spojrzenie przypominało jej rekina. Wzdrygnęła się.

– Na balkonie leży przewrócone krzesło – kontynuował Paweł. – Wygląda na to, że na nie weszła i spadła. Nie wiem tylko po co.

– Sylwia mówiła przed chwilą, że skarżyła się jej na pustułki. Podobno chciała strącić gniazdo – powiedział Marcin.

– Myślicie, że tak po prostu spadła? – zapytała Stefania.

– Nie ma żadnych śladów przemocy – powiedział Marcin.

– Ktoś mógł ją zepchnąć.

– Ale po co? – zapytał Wiktor ze złością. – Przestań doszukiwać się dziury w całym. Spadła. Była idiotką, więc spadła.

– Uważam, że ktoś powinien iść do Leona i Damazego i zapytać ich, co robili w tym czasie – powiedziała Stefania.

– Mogę się tym potem zająć – zaoferował się Paweł, widząc, że jeszcze chwila i Wiktor wybuchnie.

Nagle Krystian się poruszył. Było to tak zaskakujące, zważywszy na jego wcześniejsze zastygnięcie w bezruchu, że wszyscy się przestraszyli. Ukląkł obok Izy i dotknął delikatnie jej policzka.

– Drzwi były otwarte? – zapytał.

– Co? – Wiktor nie zrozumiał, o co chodzi.

– Pytam twojego pomagiera, czy drzwi do jej sypialni były otwarte – warknął wściekły Krystian. Na jego wargach lśniły kropelki śliny.

– Tak. Drzwi były otwarte – powiedział szybko Paweł.

– Jak ja do niej pukałem, to były zamknięte.

– Przenieśmy ją do środka – zaproponował Marcin. – Nie powinna leżeć na zewnątrz.

– I tak nie żyje – burknął Krystian.

Wstał, odwrócił się i bez słowa zszedł po schodach. Zaskoczeni patrzyli, jak odchodzi w deszcz. Po chwili zniknął w strugach wody.

– Z pewnością przestał brać leki – skwitowała złośliwie Stefania.

Nina przeżegnała się przed wsunięciem blachy do piecyka. Światło zamigotało, gdy wyspą wstrząsnęło uderzenie pioruna.

– Matko Boska – westchnęła gospoia. – Wydaje mi się, że Bóg nas wszystkich karze tego lata.

– Tylko za co? – zapytała Sylwia.

Siedziała skulona, z podwiniętymi pod siebie nogami, na wysokim stołku barowym przy wyspie pośrodku kuchni. Nina cieszyła się, że zabrała ją ze sobą. Sylwia zawsze była jej oczkiem w głowie, uwielbiała ją rozpieszczać.

Zrobiła jej prawdziwą gorącą czekoladę, a potem namówiła na wspólne robienie babeczek. Wiedziała, że dziewczyna jest już trochę za duża na zabawę w kuchni, ale uważała, że nie zaszkodzi jej, jeżeli spędzą razem trochę czasu. Zwłaszcza że Konstancja nigdy nie zachowywała się wobec niej jak prawdziwa matka.

– Nie wiem, skarbie, nie wiem – odparła.

Uderzył kolejny piorun. Luźno osadzone szyby zatrzęśły się w drewnianych ramkach.

Nina ponownie się przeżegnała i uniosła wzrok do nieba, jakby szukała tam ratunku. Sylwia uśmiechnęła się na ten widok. Zachowanie gospoia zawsze ją bawiło. Wyobrażała sobie, że tak powinna zachowywać się prawdziwa babcia.

– Mój Boże – westchnęła gospoia i niezgrabnie wdrapała się na krzesło obok dziewczyny. – Ta wyspa chyba jest przeklęta.

Przysunęła do siebie niedawno naostrzony nóż. Sylwia zauważyła, że odkąd weszły do kuchni, nawet na chwilę się z nim nie rozstawała. Cały czas trzymała go na wyciągnięcie ręki.

– Prędzej ludzie, którzy na nią przyjechali.

– Możliwe.

– Myślisz, że tata zatrudni nowego kamerdynera? – zapytała Sylwia i dopiła duszkiem gorącą czekoladę. Napój rozlał się ciężkim ciepłem w żołądku.

– Nie wiem i nie zamierzam się dowiadywać – odparła Nina.

– Jak to?

– Skarbie, jestem już na to za stara. – Pogładziła dziewczynę po włosach. – Nie mam siły prowadzić tego gospodarstwa, robić wystawnych kolacji i obiadów.

Jakby dla zaakcentowania swoich słów pomasowała się w okolicy mostka.

– Chyba już czas, żebym wróciła do Polski, do własnych wnuków. Nie widziałam ich od miesiący.

Sylwia wygięła usta w podkówkę.

– Będę za tobą tęsknić – wyznała.

– A jakie tam tęsknić! Przecież moje wnuki mieszkają w Warszawie. Ty tam spędzasz pół roku, jak nie więcej. Możemy się widzieć choćby codziennie! Przyjeżdżasz tu tylko na lato.

– Ale nie zapomnisz o mnie?

– Nigdy. Przecież cię kocham, skarbeczku. – Pocałowała ją w czubek głowy. – No, zobaczę, co z naszymi babeczkami.

Ze stęknieniem zeszła ze stołka i podreptała do piekarnika. Mimo że miała do przejścia tylko kilka metrów, zabrała ze sobą nóż do mięsa.

– Pięknie rosną – poinformowała Sylwię.

Kiedy się odwróciła, zauważyła, że dziewczyna wpatruje się w lśniące ostrze, które trzymała gospodyni. Zawstydziała się.

– To tak tylko, na wszelki wypadek – wyjaśniła i przetrła nóż ściereczką.

– Boisz się, że ktoś cię zaatakuje?

– Nie, dlaczego ktoś miałby atakować taką starą babę jak ja?

Tak naprawdę bała się Krystiana. Nikomu o tym nie powiedziała, ale z samego rana pokłóciła się z nim. Zażądał przygotowania wystawnego śniadania, które chciał zanieść swojej żonie. Odmówiła. Nie po to stała cały dzień nad patelnią, smażąc jajecznicę i piekąc francuskie gofry, żeby na kilka minut przed podaniem śniadania ktoś zawracał jej głowę naleśnikami z truskawkami.

Krystian zdenerwował się, zrzucił na podłogę porcelanową wazę. Nic jej nie zrobił, ale przestraszyła się nie na żarty.

Nigdy go nie lubiła. Już jako mały chłopiec wzbudzał w niej niechęć. Choć nigdy nie przyznałaby tego głośno, wydawało jej się, że widzi w jego oczach szatański błysk.

– Ty mi lepiej opowiedz coś o Pawle – powiedziała.

– Jak to? – Sylwia poprawiła się na krześle i zainteresowała nagle pustą już filiżanką po czekoladzie.

Nina zaśmiała się, widząc jej reakcję.

– Przecież widzę, że wpadł ci w oko.

– Nie! – Sylwia pokręciła głową i zaczerwieniła się. – To nieprawda.

– Nie martw się, nic nie powiem twojemu ojcu.

Dziewczyna odetchnęła. Jej policzki zbladły.

– No to opowiadaj! – naciskała gospościa.

– Nie ma nic do opowiadania.

Sylwia sama zdziwiła się swoją reakcją. Pomyślała, że głupio się zachowuje. Była dorosła, a Paweł to nie pierwszy mężczyzna, który jej się spodobał.

– Jasne, jasne. – Nina zaśmiała się. – Widziałam, jak na niego patrzyłaś na schodach. I wiesz, co ci powiem?

– Co?

– On tak samo patrzył na ciebie.

Sylwia uśmiechnęła się.

– To chyba dobrze.

– No jasne, że dobrze. Tylko zastanawiam się, czy on nie jest dla ciebie zbyt dojrzały.

– Nie jest jeszcze taki stary.

– Z tego, co wiem, ma chyba trzydzieści lat – oświadczyła gospodyni. – A ty masz tylko osiemnaście.

– Aż osiemnaście – zaprotestowała Sylwia.

Nina była zadowolona z siebie. Cieszyła się, że udało jej się wywołać uśmiech na twarzy Sylwii. Kiedy zabierała ją przemoczoną do kuchni, bała się, że dziewczyna może być w szoku. W końcu na jej oczach umarła bratowa.

– Mówię tylko, żebyś o tym nie zapomniała. Na pewno Paweł ma więcej doświadczenia w związkach.

– I tak nic z tego nie będzie.

– Dlaczego tak myślisz?

– Przez tatę.

Nina nie wiedziała, co odpowiedzieć. Dziewczyna miała rację. Wiktor nie pozwoli, żeby jego asystent zbliżył się do jego córki.

Najgorsze było to, że nie uzyskaliby jego zgody nie przez Pawła, ale przez nią.

Wiktor nienawidził Sylwii.

Sylwia stanęła przed drzwiami sypialni rodziców. Zgłosiła się na ochotnika, żeby zanieść Konstancji obiad. Tak naprawdę nikt nie miał ochoty tego zrobić.

Delikatnie postawiła tacę na podłodze i zapukała do drzwi. Rozejrzała się po korytarzu. Najpierw odwróciła się w prawo, a potem w lewo. Zmarszczyła brwi. Wydawało jej się, że słyszała jakiś dźwięk.

– Mamo?! – zawołała. – Mamo, słyszysz mnie?

Odczekała jeszcze chwilę i ponownie zapukała.

– Mamo, przyniosłam ci obiad.

Żadnej reakcji. Nacisnęła klamkę, ale drzwi okazały się zamknięte. Zapasowe klucze wisiały na parterze w pokojach służby. Leon wiedziałby, gdzie są, ale on nie miał już wstępu do rezydencji.

– Mamo, nie wiem, czy już słyszałaś, ale Iza miała wypadek.

Zapukała jeszcze raz.

– Pewnie się z tego ucieszysz – mruknęła. – W końcu życzyłaś jej jak najgorzej.

Poczekala jeszcze chwilę. W korytarzu znowu rozległ się jakiś szelest, lekko szcęknęła klamka. Teraz była już pewna, że ktoś ją obserwuje.

– Zostawię tacę pod drzwiami! – zawołała. – Tylko zjedz, zanim wystygnie!

Z pokoju obok wyszła Stefania. Przebrała się do obiadu w inną sukienkę. Unosił się za nią ciężki zapach perfum.

– Co? Nie raczy otworzyć? – zapytała wyniosłym tonem.

Nawet nie czekała na odpowiedź. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę schodów.

Sylwia pokręciła głową. Nie rozumiała, dlaczego ciotka podsłuchiwała jej nieudane próby dostania się do środka. Czyżby sama wcześniej próbowała dostać się do Konstancji?

– Sylwio? – usłyszała jeszcze za sobą głos ciotki.

– Tak?

– Jeśli mama otworzy, to przekaz jej moje gratulacje. Teraz, kiedy Iza nie żyje, nie będzie rozvodu. Cały majątek zostanie u was.



Paweł zapalił papierosa. Wciągnął dym głęboko do płuc i przymknął oczy z rozkoszy. Nie palił od dawna. Rzucił kilka miesięcy wcześniej i miał szczerzy zamiar wytrwać w swoim postanowieniu. Dlatego nie zabrał ze sobą papierosów na Wyspę Ptaków.

Jednak nie wytrzymał, kiedy Wiktor poczęstował go papierosem. Spyropoulos palił teraz jednego za drugim, na przemian z cygarami. Paweł obawiał się, że niedługo się skończą, a wraz z nimi jako taki jeszcze humor Wiktora. Był roztrzęsiony po znalezieniu zwłok Izy. Wyraźnie było widać przerażenie w jego oczach. Zwłaszcza kiedy patrzył na syna.

Pawła cieszyło to, że Wiktor boi się Krystiana.

– Swojego wychuchanego synalka – mruknął w ciemność, zaciągając się dymem.

Uważał, że Krystianowi nie należy się stanowisko, które otrzymał od ojca, a tym bardziej te wszystkie hymny na jego cześć, których stale musiał słuchać. Przecież niczym nie zapracował na szacunek, jakim darzyli go kontrahenci czy personel. Tak naprawdę większość pracy wykonywał za niego Paweł, mimo że nie był jego podwładnym.



Wcale nie było mu źle z powodu radości, którą odczuwał, widząc, jak Krystian pogrąża się w szaleństwie. Nie potrafił mu współczuć.

Współczuł natomiast Sylwii. Widział jej zaczerwieniony policzek. Ktoś ją uderzył, i to bardzo mocno. Znał ją wystarczająco, by wiedzieć, że nie poskarży się nikomu. Była na to zbyt dumna. Podejrzewał, że to Krystian ją skrzywdził, i miał nadzieję, że szybko zostanie ukarany za wszystkie swoje występki.

Paweł otworzył parasol. Stojąc już u podnóża schodów, zerknął na balkon nad wejściem do rezydencji. Na myśl o tym, że Iza mogła spaść na Marcina i Sylwię, po plecach przebiegł mu dreszcz.

Ruszył powoli w stronę drewnianej stróżówki stojącej niedaleko pomostu. To tam zatrzymał się Damazy i wypędzony przez Wiktora Leon. Nie miał co dłużej zwlekać. Obiecał, że dowie się, co służący robili w czasie, gdy Iza wypadła z balkonu, i zamierzał wypełnić zobowiązanie.

Żwir chrzęścił mu pod nogami, w głębi rezerwatu śpiewały pustułki. Mimo wyczuwalnej atmosfery grozy Paweł nie czuł się nieswojo. Uważał, że w razie czego da sobie radę.

W oddali zobaczył stróżówkę. W małym okienku z tyłu chatki paliło się światło. Wiedział, że nie ma w niej elektryczności. Światło lekko drgało. Pewnie zapalili lampę naftową.

Stróżówka pozbawiona była wielu wygod, jednak miała jedną zaletę, która spokojnie to rekompensowała: widok. Gdy siedziało się na ganku, można było obserwować wzburzone morze i rozbijające się o pomost fale.

Damazy i Leon zajęli chybotliwe krzesła przed chatką. Woleli siedzieć na powietrzu niż w dusznym wnętrzu, w którym ledwie

mieściła się jedna prycza, stół, krzesło i miniaturowa kuchenka gazowa. Przed deszczem chronił ich daszek z nieheblowanych desek zwieszający się krzywo nad miniaturową werandą.

Wiatr unosił ich ciche greckie słowa.

– Co teraz będzie? – jęknął Leon.

– Nic. Załatwimy to jakoś – usiłował uspokoić go Damazy.

– Pan Spyropoulos nas zniszczy!

– Nie bój się tego starego kozła.

– Jak mam się nie bać? Cała moja kariera właśnie legła w gruzach. On nam tego nie puści płazem. Nie wiem, po co dałem ci się przekonać do podkradania sreber.

– Trzeba było nie zabierać jej biżuterii. Do tego na pewno cię nie namawiałem.

– Miała jej tyle. – Leon westchnął. – Nie myślałem, że ktoś zauważy.

– I dlatego zabrałeś też torebkę? Zgubiła nas twoja chciwość.

– Ta dziewczyna obnosiła się ze swoimi pieniędzmi. Miałem nadzieję, że w jej portfelu znajdziemy trochę euro.

– No i znaleźliśmy całkiem niezłą sumkę – westchnął z rozżaleniem Grek.

Niestety, Wiktor zabrał im cały łup. Leon sięgnął po butelkę samogonu i pociągnął z niej tęgi łyk.

– Myślisz, że będzie nas usiłował wmanewrować w morderstwo?  
– zapytał, ocierając usta.

– Możliwe. Ludzie tacy jak on lubią wyręczać się szaraczkami.

– Ale ja nikogo nie zabiłem! – wymamrotał Leon, znów podnosząc butelkę do ust. Był już bardzo pijany. – Jeżeli wyda nas policji, to powiem wszystko. Zobaczysz! Powiem im wszystko!

– Co ty bredzisz? – Damazy wyrwał mu butelkę. – Już ci wystarczy.

– Słuchaj, ja tam mieszkałem. Mieszkałem tam wiele lat. Widziałem, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami.

– Co masz na myśli?

– On ją bił.

– Kto? Kogo?

– Pan Spyropoulos bił swoją sekretarkę. Mieli romans od lat. W dzień, przy ludziach, zachowywali pozory, ale w nocy było słychać jej krzyki.

– Eee tam! – Damazy lekceważąco machnął ręką. – Słyszałeś krzyki w nocy. Pewnie ostrzej się pieprzyli.

Zarechotał złośliwie. Leon zawsze wydawał mu się wymoczkowaty, miał jakieś durne sztywne zasady, którymi kierował się przez całe życie.

– Sam nigdy nie wyobrażałeś dziewczuchy tak, żeby krzyczała? – zapytał i łyknął samogonu.

Kamerdyner zaczerwienił się, wyciągnął rękę po butelkę.

– Panna Aleksandra, jak w nocy krzyczała, to z bólu. Mówię ci. I rano miała siniaki.

– Czyli co? Myślisz, że stary kozioł przesadził i mu dziewczucha umarła, jak ją podduszał?

– Nie wiem. Boję się, że mogło tak być.

– Ty się lepiej bój, żeby nie zwałił tego na nas – powiedział Damazy.

Mieszkańcy Wyspy Ptaków go brzydzili. Zawsze wiedział, że od bogaczy lepiej trzymać się z daleka. Miał na to kolejny dowód.

W tym momencie zza budynku wyszedł Paweł. Słyszał kilka ostatnich zdań, ale nie był pewien, czy na pewno dobrze je zrozumiał. Wciąż nie opanował płynnie greckiego, a pijani mężczyźni mówili niewyraźnie. Wiedział, że Wiktor to twardy człowiek o ciężkiej ręce, niewahający się przejść do czynów, ale nie podejrzewał go o znęcanie się przez lata nad swoją kochanką. A i Aleksandra nie pasowała mu do roli bojaźliwej ofiary przemocy domowej. Znał ją dobrze, ta kobieta zawsze wiedziała, czego chce, a chciała stać w blasku, który zapewniał jej Wiktor.

Leon na widok Pawła zerwał się z miejsca.

Damazy nie ruszył się z krzesła. Wbił ponure spojrzenie w swojego kompana. Pijany kamerdyner przedstawiał obraz nędzy i rozpacz. Nie przebrał się w cywilne ubrania. Wciąż miał na sobie liberię. Damazy podejrzewał, że nie chce przyjąć do wiadomości zwolnienia.

– Słuchamy pana. Coś się stało? – Leon zwrócił się po polsku do przybysza.

– Dobry wieczór – powiedział uśmiechnięty Paweł, zadowolony, że nie będzie musiał jąkać się po grecku.

Mężczyźni patrzyli na niego wrogo. Nie odwzajemnili uśmiechu.

– Przysłano mnie, żebym zapytał, co robiliście dzisiaj między dwunastą a pierwszą po południu – powiedział Paweł. – W tym czasie miał miejsce wypadek. Sprawdzamy, kto gdzie wtedy był.

– Tutaj – powiedział Leon. – My byliśmy tutaj. Pan Spyropoulos mnie zwolnił. Zabrałem swoje rzeczy i przyszedłem tutaj z Damazym.

– Co się stało?

– Żona Krystiana wypadła z balkonu.

– Z balkonu? – W głosie Leona słysząc było szczere zdumienie.  
– Mój Boże, jak to się mogło stać?

– Nie wiemy. Prawdopodobnie chciała strącić gniazdo pustulek.  
Weszła na krzesło i straciła równowagę.

– To straszne! – Leon zatkał sobie dłonią usta.

Damazy nie rozumiał ani słowa. Nie podobało mu się, że jego kompan coraz bardziej się denerwuje. Poprosił o przetłumaczenie.

– A może Damazy coś powie? – zaproponował Paweł.

Leon skrzywił się, słysząc odpowiedź rybaka, ale szybko ją przetłumaczył:

– Twierdzi, że nie ma nic do powiedzenia. Nie miał z tym nic wspólnego. Nawet nie było go w pobliżu.

Paweł kiwnął głową. Nie spodziewał się niczego innego.

– Nie wydaje mi się, żeby to był wypadek – powiedział Leon.

– Jak to?

Damazy syknął na niego ostrzegawczo. Uważał, że nie powinni rozmawiać z asystentem Spyropoulosa. Nie w momencie, kiedy ich były pracodawca usiłuje znaleźć na nich haka.

– Chodzi o to, że dwie śmierci tak jedna po drugiej to podejrzane – ciągnął mimo to Leon. – Ale nic więcej nie mam już do powiedzenia.

Damazy wstał z krzesła i po grecku nakazał Pawłowi iść do diabła. Szaratko znał na tyle ten język, by zrozumieć, o co chodzi.

– Okej, okej. – Paweł uniósł ręce w obronnym geście. – Robię tylko to, co mi kazali. Przekażę waszą odpowiedź panu Spyropoulosowi.

– Jak mu tak zależało na rozmowie z nami, to sam mógł przyjść – powiedział Leon. – Cały czas byliśmy tutaj.

– Do zobaczenia – mruknął Paweł i odwrócił się, nie czekając nawet na ich odpowiedź.

Patrzyli, jak odchodzi. Jego czarny parasol kiwał się w rytm kroków. Po chwili znikł im z oczu.

– I co o tym myślisz? – zapytał Leon, ponownie przechodząc na grecki.

– Mają tupet – warknął Damazy. – Nagle jesteśmy głównymi kozłami ofiarnymi. O wszystko nas teraz będą oskarżać. A ten mi się nie podoba.

– Kto?

– Szaratko. Jest w nim coś, co mi się nie podoba. Nie umiem tego wyjaśnić.

– Myślisz, że jest mordercą? Przecież nie było go na wyspie, kiedy zniknęła panienka Aleksandra. Ty powinieneś wiedzieć o tym najlepiej. Przecież sam go tu przywiozłeś – zauważył Leon.

– Wiem. Ale coś mi się w nim nie podoba.



## 30

Sylwia siedziała po turecku na łóżku, wpatrując się w ciemny ekran laptopa. Bezużyteczna komórka leżała obok.

Dziewczyna denerwowała się. Nie lubiła być odcięta od świata. Kiedy nie mogła włączyć komunikatora i sprawdzić najnowszych informacji, zaczynała się niepokoić. Wiedziała, że to objaw uzależnienia, ale nie zamierzała się tym przejmować.

Pogłaskała klawiaturę, myśląc o Anonymousie. Brakowało jej rozmów z nim. Jak miło byłoby poczuć teraz jego dotyk.

Z rozmarzenia wyrwało ją ciche pukanie. Zaskoczona uniosła głowę. Na nikogo nie czekała.

Otworzyła. W drzwiach stał Paweł. Mokra koszula przykleiła mu się do ciała. Dziewczyna nie mogła powstrzymać się przed przeciągnięciem wzrokiem po prześwitującym przez materiał brzuchu.

– Co się stało? – zapytała.

Wiedziała, że nie odwiedziłby jej, gdyby nie działo się coś ważnego. Oboje nie chcieli, by ktoś zauważył, że coś ich łączy.

– Niepokoi mnie zachowanie twojego brata – powiedział. – Widziałem go wychodzącego z domu. Bez parasola. Wyglądał na

przygnębionego.

– Myślisz, że może sobie coś zrobić?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że nie.

– Może zmienił fazę.

– Fazę?

– Nieważne! – Niecierpliwie machnęła ręką. Była na siebie zła za ten rzucony w zdenerwowaniu komentarz.

Początkowo fazy manii i depresji w chorobie Krystiana zmieniały się cztery razy na rok, wraz z jego porami. Już taką częstotliwość lekarze nazywali zaburzeniem dwubiegunowym z szybką zmianą faz. Jednak gdy Krystian nie przyjmował leków, epizody depresyjne zdarzały się nawet co dwadzieścia cztery godziny, a czasem jeszcze częściej. Sylwia pamiętała, że psychiatra, który opowiadał całej rodzinie o tej chorobie, nazwał ją zaburzeniem afektywnym dwubiegunowym z ultraszybką zmianą faz.

Wtedy bawiła ją ta nazwa. Teraz nie wydawała się już taka śmieszna.

– Sylwio, spokojnie – powiedział Paweł, widząc, co się z nią dzieje. – Wszystko będzie dobrze.

– Żeby tylko nie był w fazie depresji. Staje się wtedy nieobliczalny – wyszeptała. – Dokąd poszedł? Widziałeś?

– W stronę lądowiska dla helikopterów.

Sylwia pobladła.

Oczami wyobraźni zobaczyła płytę lądowiska. Była otoczona niskim kamiennym murkiem, ale to przecież żadna przeszkoda dla trzydziestoletniego mężczyzny.

– Idę za nim – oświadczyła i wzięła płaszcz przeciwdeszczowy, który sechł przewieszony przez oparcie krzesła.



– Myślisz, że to bezpieczne?  
– Nie mam wyboru – powiedziała twardo.  
– Idę z tobą.  
– Nie. – Pokręciła głową. – Ty poszukaj ojca.  
– To weź ze sobą Marcina – zaproponował.  
– A po co?  
– Ktoś powinien z tobą być. On jest lekarzem. Proszę, zabierz go ze sobą.

– Może masz rację. Nie ma czasu do stracenia. Zaraz zapadnie zmrok.

Kiedy mijala go w drzwiach, złapał ją za rękę. Rozejrzał się i szepnął jej prosto do ucha:

– Uważaj na siebie.

Posłała mu harde spojrzenie.

– Zobaczymy się na kolacji – rzuciła przez ramię.

Zapukała do sypialni Stefanii i Marcina. Miała nadzieję, że znajdzie ich w środku. Nie miała czasu ich szukać, gdyby poszli gdzieś na spacer.

– Proszę – usłyszała męski głos po drugiej stronie drzwi.

Odetchnęła z ulgą. Marcin siedział w fotelu, czytając książkę, a Stefania leżała na brzuchu na łóżku i malowała paznokcie na wściekle różowy kolor. W pomieszczeniu unosił się silny zapach lakieru.

– Sylwia? – zdziwiła się ciotka. – Co się stało? Myślałam, że to Nina z naszą wieczorną herbatą.

– Potrzebuję pomocy Marcina – powiedziała dziewczyna.

– W czym? – zdziwił się. Niechętnie zamknął książkę i odłożył ją na kolana.

– Mój brat – rzuciła. – Boję się, że chce sobie zrobić krzywdę.

– Cóż. – Marcin nie wydawał się zaskoczony. – Przeżył dzisiaj prawdziwą traumę.

Wzdrygnął się, gdy przypomniał sobie pozbawioną życia twarz Izy.

Długo myślał nad jej śmiercią. Balkon znajdował się dosyć wysoko. Pod nim rozpościerały się marmurowe schody. Upadek z tej wysokości w większości wypadków musiał skończyć się tragicznie. Iza skręciła kark. Gdy przenosił jej ciało do pokoju gościnnego, wsunął dłoń pod szyję. Poczuł pod palcami zgruchotane kości.

Gdyby spadła na nogi, mogłaby przeżyć. Połamałaby pewnie obie kończyny, miednicę, możliwe, że uszkodziłaby także kręgosłup, niemniej przeżyłaby. Skok na nogi to najczęstszy błąd wielu niedoszłych samobójców. W sumie lepiej chyba było dla niej, że umarła, niż gdyby miała stać się kaleką przywiązaną na resztę życia do wózka inwalidzkiego.

– A skąd wiesz, że Krystian coś chce sobie zrobić? – zapytała Stefania.

– Słuchajcie, nie ma czasu! – zirytowała się Sylwia. – Krystian poszedł w stronę lotniska dla helikopterów. Boję się, że może rzucić się z urwiska. Czy któreś z was może tam ze mną pójść? Sama się boję.

Stefania od razu pokręciła głową i zaczęła ostentacyjnie dmuchać na powoli schnący lakier. Jej różowe paznokcie zaśniły w świetle lamp.

– Ja nie będę się szarpać z twoim bratem – powiedziała. – Zresztą on nigdy mnie nie lubił. Wątpię, czy moja obecność

pozytywnie wpłynęłaby na jego nastrój. Naprawdę uważasz, że chce sobie coś zrobić?

– Nie jest ostatnio zbyt zrównoważony.

Mimowolnie Sylwia zaczęła się zastanawiać, co by się stało, gdyby Krystian popełnił samobójstwo, jak wpłynęłoby to na życie innych członków rodziny. Pomyślała, że może lepiej byłoby, gdyby nikt go nie ratował.

Marcin westchnął.

– To ja chyba pójdę.

Nie miał ochoty wychodzić na zewnątrz. Znowu zaczęło padać. Od panującej na wyspie wilgoci bolały go plecy.

Stefania uśmiechnęła się i mrugnęła porozumiewawczo do Sylwii. Domyślała się, nad czym przez chwilę zastanawiała się jej bratanica. Ona sama nie miała takich rozterek. Według niej Krystian nie był nikomu do niczego potrzebny. Dziwiła się, że Wiktor nie zamknął go już wiele lat temu w jakimś ośrodku bez klamek, tylko upierał się, że uczyni go swoim następcą.

– Chodźmy już – poprosiła Sylwia.

Za oknem zadudnił grzmot. Chwilę po nim rozległ się kolejny, tym razem znacznie cichszy. Błysk rozjaśnił okna.

– Tylko się ubiorę – powiedział Marcin. – Poszukam innych butów.

– To ja poczekam na zewnątrz – rzuciła Sylwia i wyszła.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, Marcin spojrzał na Stefanię, która leżąc w pościeli, machała uniesioną do góry nogą. Zaśmiała się na widok jego miny.

– Trzeba było odmówić – powiedziała.

– No, a jeśli on rzeczywiście coś sobie zrobi? Dzisiaj umarła jego żona.

– Nie wydaje mi się, żeby ją jakoś specjalnie kochał – zaprotestowała. – Nie zapominaj, że ją uderzył.

– Może jednak kochał.

– Nie idź, jak nie chcesz.

– Obiecałem.

Czuł coraz większą niechęć do Stefanii. Irytowało go nawet przebywanie z nią w tym samym pokoju. Prawdę mówiąc, nie mógł już się doczekać, kiedy stąd wyjedzie. Obiecał sobie, że natychmiast po powrocie na ląd zerwie z nią wszystkie kontakty.

Taką samą, a może nawet większą niechęć czuł do przysięgi Hipokratesa i własnego sumienia. Obiecał przecież, że będzie pomagał. Zawsze chciał pomagać. To dlatego poszedł na studia medyczne. Co prawda wkrótce po ich skończeniu jego entuzjizm zdecydowanie osłabł, gdy odkrył, że nie starcza mu na chleb. To z tego powodu poruszył niebo i ziemię, by zostać chirurgiem plastycznym. Czyli prawie bogiem.

Tak w każdym razie uważały wszystkie jego klientki.

Sylwia czekała na niego na schodach. Niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę i przygryzała wargę. Miała złe przeczucia.

– Już jestem – powiedział Marcin, wychodząc z pokoju.

Z lekkim niepokojem zerknął na balkon wiszący nad ich głowami. Nie czuł się komfortowo w tym miejscu.

– Szybko! – pospieszyła go Sylwia.

Ruszył truchtem za nią. Od razu pożałował, że nie ma na nogach kaloszy. Czuł, jak przy każdym kroku woda przelewa się przez jego

drogie włoskie półbuty. Nogawki spodni szybko nasiąkały wodą, tak samo wiatrówka. Nie miał niestety nic innego, nie pomyślał wcześniej, że na rajskiej wyspie będzie mu potrzebny płaszcz przeciwdeszczowy.

– Tylko pamiętaj... że nie jestem... psychiatrą... – wysapał, biegnąc obok Sylwii. – Jestem... chirurgiem... plastycznym.

– A ja jestem znienawidzoną młodszą siostrą! – odkrzyknęła. – Myślę, że masz większe szanse przemówić mu do rozsądku.

Musiał przyznać jej rację. Tak po prawdzie dziwiło go, czemu ona biegnie na ratunek bratu. Sam nie miał rodzeństwa, więc nie do końca rozumiał zależności między osobami tak blisko ze sobą spokrewnionymi.

– Dobrze idziemy? – zapytał.

Burzowe chmury wiszące nad Wyspą Ptaków przez cały dzień skutecznie blokowały światło słoneczne. Daleko na horyzoncie majaczyła pomarańczowa łuna. Powoli zapadał zmrok. Atmosfera sprzyjała dramatycznym scenariuszom.

– To droga na lotnisko – wyjaśniła Sylwia, bez wahania prowadząc go przez rozciągający się za rezydencją ogród.

– A skąd pewność, że tam poszedł?

Sylwia zatrzymała się niespodziewanie, tak że Marcin ledwie zdążył wyhamować, żeby nie wpaść na nią z impetem.

– W sumie to żadna pewność – powiedziała. – Szedł w tym kierunku, więc założyłam...

– Nie martw się – przerwał jej szybko. – Znajdziemy go. Sprawdźmy najpierw tam, a jeśli go nie będzie, poszukamy w innych miejscach.

Ruszyli dalej. Sylwia otarła mokry policzek. Z zaskoczeniem zauważyła czarną smugę na dłoni. Najwyraźniej wodoodporny tusz nie był aż tak odporny, jak twierdził producent. Zerknęła spod oka na podążającego za nią Marcina. Ciekawe, czy wziął rozmazany makijaż za efekt łez. Jeśli tak, to się pomylił. Nie zamierzała nigdy więcej płakać przez swojego brata.

Wyszli na otwartą przestrzeń. Przed nimi w strugach deszczu majaczyło wzniesienie. Wyglądało tak, jakby jakiś olbrzym ściął jego czubek nożem. Na płaskim szczycie na tle szarego nieba ciemniała samotna postać.

– To Krystian – powiedziała Sylwia.

Na ich oczach ciemna sylwetka wspięła się na kamienną barierkę oddzielającą lądowisko od przepaści.



## 31

– Zaczekaj! – krzyknęła donośnie.

Stojący na kamiennym murku Krystian zachwiał się lekko, odwracając głowę w ich stronę.

Przez krótką chwilę wydawało mu się, że woła go Iza. Głos brzmiał bardzo podobnie. Poczł rozczarowanie, kiedy zobaczył siostrę.

Sylwia i Marcin stali na mokrej płycie lotniska. Lekarz poślizgnął się na wymalowanej farbą olejną żółtej linii. Zaklął pod nosem.

– Poczekaj!

– Odejdźcie! – wrzasnął wściekły Krystian.

Chciał być sam na sam ze swoimi myślami. Miał nadzieję, że zdoła przypomnieć sobie jej głos, słodki szczebiot. Spojrzał na wzburzone fale pod swoimi stopami. Tam, kilkadziesiąt metrów niżej, czekała na niego. Słyszał jej syreni śpiew. Ale spieniona morska woda kłamała. Wiedział, że roztrzaskałby się o kamienie ledwie przykryte pianą.

Nie mógł pozbyć się myśli, że śmierć nie byłaby czymś złym.

Zamknął oczy, gdy wiatr pchnął go lekko w plecy.

– Krystianie – powiedział Marcin. Miał spokojny głos, niezdradzający żadnych emocji. – Zejdź stamtąd. Musimy porozmawiać.

Chłopak odwrócił się do nich niechętnie. Zauważył, że gdy wsłuchiwał się w głucho uderzenia fal, podeszli bliżej. Stali niecały metr od niego.

– Nie podchodźcie. Zostańcie tam, gdzie jesteście – powiedział.

– Zejdź stamtąd! – krzyknęła Sylwia.

Dawno nie widział jej tak rozsierdzonej. Znał siostrę jako słabą dziewczynę, która kryje się za wiecznie powtarzanym cichym głosem „przepraszam”.

– Co ty sobie wyobrażasz?!

– Sylwio, poczekaj. – Marcin złapał ją za rękę i próbował odciągnąć do tyłu. – To nie jest dobry pomysł.

– Jesteś głupi, Krystian! – warknęła. – Zapatrzony w siebie dureń. Wiecznie słyszać od ciebie tylko „ja, ja, ja”!

Marcin pchnął ją do tyłu. Zatoczyła się, zaskoczona jego siłą. Kaptur płaszcza przeciwdeszczowego zsunął jej się z głowy, rude włosy rozsypały się na wietrze.

– Krystianie. – Lekarz wyciągnął do chłopaka rękę. – Porozmawiaj ze mną. Proszę.

– Nie mamy o czym.

– Porozmawiajmy o Izie.

Sylwii nie podobało się to wszystko. Krystian potrafił być uparty. Jeśli postanowił, że kończy ze sobą, mogła być pewna, że nie zdoła go od tego odwieść. Chyba żeby faza jego choroby znowu się zmieniła.



– Nie znałeś Izy – zaprotestował Krystian. – Co ty możesz o niej wiedzieć?

– Byłem z nią w jej ostatnich chwilach – powiedział Marcin.

Miał nadzieję, że Krystian nie zda sobie zbyt szybko sprawy z tego, że to kłamstwo. Iza zginęła przecież na miejscu. Nie dzielił z nią żadnych chwil.

– No dobrze – zgodził się Krystian.

– W takim razie zejdź stamtąd.

– Nie.

– Krystianie, jestem już starym człowiekiem. Mam sztywny kark, nie będę zadzierał do góry głowy – oświadczył Marcin. – Zejdź niżej. Możesz siedzieć na tym murku, zamiast na nim stać, jeśli już musisz tam tkwić.

– Co mi powiesz o Izie? – zapytał Krystian, siadając.

Sylwia jak zaczarowana wpatrywała się w brata. Nie mogła uwierzyć, że Marcinowi tak dobrze idzie sterowanie niedoszłym samobójcą.

– Najpierw chciałbym usłyszeć, o czym wy rozmawialiście po raz ostatni – powiedział Marcin.

– A po co ci to? – Krystian zmarszczył brwi, wyczuwając podstęp.

– Jeśli zrozumiem wasze wzajemne relacje, może uda mi się rzucić trochę światła na całą sprawę.

Sylwia zrozumiała, że Marcin nie ma żadnego pomysłu co dalej, że po prostu gra na zwłokę. Zaniepokojona zerknęła na Krystiana. Siedział na kamiennym murku, nie zwracając uwagi na strugi deszczu spływające po jego ciele. Wystarczyło, żeby lekko odchylił się do tyłu.

Mimo wszystko wydawał się zainteresowany rozmową z Marcinem. Pustka w jego oczach powoli zdawała się znikać.

– W mordę – mruknęła do siebie. – Czyli wystarczy trochę głównianej psychoanalizy?

Marcin podszedł bliżej Krystiana i nonszalancko oparł się o murek tuż obok niego. Wyrzwał nawet za ogrodzenie. Daleko na dole fale z wściekłością rozbijały się o skalną ścianę. Cofnął się, czując, jak gardło zaciska obręcz strachu. Miał lęk wysokości.

– Nie chcę rozmawiać przy niej. – Krystian wskazał palcem Sylwię.

– Bo co? – warknęła. – Boisz się, że cię wyśmieję?

– Zamknij się!

– Wiesz co? Mam tego dość! – krzyknęła. – To był mój pomysł, żeby tu przyjść do ciebie. Mój! Rozumiesz? Ale nie, ty postanowiłeś nienawidzić mnie do końca życia!

– Nie chcę rozmawiać o Izie przy niej. – Krystian, ignorując siostrę, zwrócił się do lekarza.

– Rozumiem. – Marcin pokiwał głową. – A ja nie mam ochoty rozmawiać na tym lądowisku. Cały czas mam nieprzyjemne wrażenie, że zaraz uderzy w nas piorun. Czy zgodzisz się wrócić ze mną do rezydencji i porozmawiać w bardziej komfortowych warunkach, jeżeli zapewnię cię, że będzie to rozmowa w cztery oczy?

Krystian odwrócił się w stronę topieli. Przed długą chwilę patrzył na szalejący żywioł, który przyciągał go, przyzywał słodkim głosem, obiecywał ukojenie bólu. Od wielu dni czuł, jak zimne macki depresji powoli go oplatają. Ich działanie stawało się coraz bardziej odczuwalne. Miał wrażenie, że nie ma już w sobie krzty energii.

Powoli odwrócił się do podstarzałego kochanka ciotki. Ze zdziwieniem uświadomił sobie, że go szanuje. Zawsze szanował lekarzy. To oni ratowali go przed obłądem.

– Dobrze – zgodził się. – Wróćmy do rezydencji.

Marcin wziął go pod ramię i odprowadził ze skalnego urwiska. Posłał Sylwii przepaszający uśmiech. Odwzajemniła go.

Wcale nie była zła, że została wykluczona z tej rozmowy. Nie chciała słuchać zapewnień brata o wielkiej miłości. Czuła, że wysłuchanie jego wynurzeń w jakiś sposób zatruloby jej duszę.

Patrzyła, jak odchodzą w stronę świateł sygnalizujących obecność ludzi. Reszta wyspy pogrążona była w ciemnościach. Podeszła do barierki i przechyliła się przez nią. Przez chwilę podziwiała fale rozbijające się u podnóża klifu.

Na horyzoncie srebrna nitka spłynęła z chmury i zatoneła w morskich odmętach. Po chwili zadudnił głucho grzmot. Huk sprawił, że pustułki rozwrzeszczały się swoimi ostrymi głosami.

Nad Wyspę Ptaków nadciągała nawałnica.



## 32

Sylwia postawiła pustą tacę na kuchennym stole. Nina sama zaniosiła kolację Konstancji, ale ta nie otworzyła drzwi, zmuszając gospozię do postawienia jedzenia na podłodze. Nina była z tego powodu bardzo niezadowolona. Uważała, że jej praca nie jest szanowana przez panią tego domu. Czuła się urażona, że Konstancja nawet nie odkrzyknęła jej przez drzwi zwykłego „dziękuję”. Teraz spojrzała na pustą tacę, którą przyniosła Sylwia.

– Podziękowała?

– Taca stała na podłodze w korytarzu – wyjaśniła dziewczyna. – Nie otworzyła mi drzwi.

Gospodyni pokręciła głową z niedowierzaniem. Po szalonej szefowej spodziewała się wiele, ale na pewno nie tego, że wytrzyma tak długo w domowym areszcie.

– A może jej się coś tam stało?

– Gdyby jej się coś stało, toby nie jadła – zauważyła roztropnie Sylwia. – Duchy nie jedzą omletów.

– Masz rację – przyznała z westchnieniem Nina.

Za oknem błysnęło. Głośny huk zatrzęsł szybami niemal od razu. Gospodyni podskoczyła ze strachu.

– W imię Ojca i Syna... – Jej cichy szept został zagłuszony kolejnym uderzeniem pioruna. – Nie pamiętam takiej złej pogody. To trwa już tyle dni. Mam nadzieję, że ogrodnik jakoś zdoła przypląnąć.

– Na pewno mu się uda – starała się ją pocieszyć Sylwia.

– Oby. – Nina westchnęła ciężko. – Zanieś pieczywo. Zaraz podam kolację.

Dziewczyna posłusznie wzięła koszyk z chlebem i poszła do jadalni. Usiadła za długim stołem. Swoje miejsca zajęli już Marcin i Stefania. Ciotka najwyraźniej była głodna, ponieważ od razu złapała pszenną bułkę i ze smakiem zaczęła ją pałaszować. Popijała czarną kawą przygotowaną przez Ninę.

– Co z Krystianem? – zapytała Sylwia.

– Chyba dobrze – powiedział Marcin. – Dość długo rozmawialiśmy. Wciąż jest zasmucony, ale obiecał mi, że będzie regularnie przyjmował leki. Sprawdziłem, co mu zalecił psychiatra.

– Widziałeś jego lekarstwa? – zapytała.

– Tak, nie masz się czym martwić. Zapewnił mnie, że będzie je łykał.

– Tak?

– Nie wiem, czy przyjmował je do tej pory. Są w szklanych słoiczkach, wszystko jest na nich napisane po niemiecku. Nie potrafię powiedzieć, ile ich było wyjściowo w opakowaniach. Są opróżnione do połowy, więc chyba je łyka.

– A co bierze? – zapytała zaciekawiona Stefania.

– Nazw handlowych nie rozpoznałem, po międzynarodowych doszedłem do wniosku, że to normotymiki – wyjaśnił Marcin.

– Hę? – Z ust Stefanii posypały się okruszki. – O, przepraszam.

– To leki, które normują nastrój, sprawiają, że utrzymuje się na jednym, stabilnym poziomie – wyjaśnił. – Nie znam się na tym za bardzo, to nie moja działka. Powinny mu pomóc.

– Jemu to pomoże tylko kaftan bezpieczeństwa – prychnęła Stefania.

– Stefciu! – Marcin nie krył oburzenia. – Przestań tak mówić! A zwłaszcza nie mów tego głośno – dodał szeptem. – Krystian może cię usłyszeć.

Sylwia także sięgnęła po bułkę. Porwała ją na drobne kawałki, ale prawie nic nie zjadła. Napiła się tylko mocnej herbaty, którą podała Nina.

– A o czym rozmawialiście? – chciała wiedzieć Stefania.

– To poufne.

– No wiesz? Mnie chyba możesz powiedzieć.

– Nie mogę. To sprawa między mną a Krystianem.

– Co, nagle awansowałeś na jego osobistego psychiatrę? – Stefania prychnęła z pogardą. – Ty lepiej uważaj, bo Krystian to niezłe ziółko.

– To prawda – wtrąciła Sylwia. – Może zrobić ci krzywdę.

Marcin przełknął ślinę. Nie zdziwił się, że Stefania próbuje go straszyć, ale nie spodziewał się, że Sylwia zachowa się podobnie. Zaczął zastanawiać się, czy one nie mają racji. Zwłaszcza po tym, co usłyszał od Krystiana, który opowiedział mu o wszystkich swoich występkach.

– No to o czym mówiliście? – naciskała Stefania.

– Opowiadał mi o sobie. O przebiegu swojej choroby.

– I co? Nie boisz się?

Nie odpowiedział. Spuścił wzrok na swoje dłonie, jakby nagle dostrzegł tam coś ciekawego.

– A swoją drogą to gdzie on jest? – zapytała Stefania.

– Kładł się, kiedy wychodziłem. Może jeszcze śpi.

– Wiecie co? – Stefania zniżyła głos do szeptu. – Zastanawia mnie jedna rzecz. Zauważyliście wisior, który miała na szyi Iza, kiedy leżała na schodach?

– Chyba tylko ty w takich chwilach oceniasz czyjąś biżuterię – mruknął zniesmaczony Marcin.

– Tak – powiedziała ku jego zaskoczeniu Sylwia. – Był niebieski.

Lekarz pomyślał zgryźliwie, że najwyraźniej wszystkie kobiety są takie same, nieważne, ile mają lat.

– To szafir – wyjaśniła Stefania. – A wiecie, skąd wiem?

– Nie wiemy, ale zaraz się dowiemy – burknął zgryźliwie Marcin.

Wciąż był obrażony.

– Ponieważ kilka dni wcześniej pokazywała mi go Aleksandra!

Sylwia pomyślała z rozbawieniem, że ciotka opanowała sztukę ignorowania wypowiedzi innych niemalże do perfekcji. Ta tymczasem dopiła kawę i mlasnęła z zadowolenia jak kot.

– Jak to Aleksandra ci pokazywała? – zapytała Sylwia.

– Pokazywała mi go na swojej szyi. Kiedy zapytałam, gdzie go kupiła, powiedziała, że to prezent.

– Możecie mi wyjaśnić, dlaczego o tym rozmawiamy? – zapytał Marcin.

– Ponieważ zastanawiamy się, skąd Iza go wzięła – wyjaśniła Stefania. – W chwili swojej śmierci miała na szyi wisior Aleksandry. Kto jej go dał? A może sama sobie wzięła? Jeśli sama sobie wzięła, to czy spotkała Aleksandrę tuż przed jej śmiercią? Może więc nie

wypadła wcale z balkonu? Może popełniła samobójstwo z poczucia winy, które miała po morderstwie?

Sylwia i Marcin przyglądali się jej długą chwilę w milczeniu.

– Ciociu, wydaje mi się, że zdecydowanie przesadziłaś dzisiaj z kawą.

– Takiej bzdury dawno nie słyszałem – dodał Marcin.

– Nie ma z wami żadnej zabawy.

W tym momencie do jadalni wszedł Paweł. Miał na sobie suche ubranie. Przebrał się po spacerze w deszczu, tak samo jak Sylwia i Marcin. Z tym że on jako jedyny przywdział czerni. Stefania natychmiast zaczęła snuć domysły na temat wzajemnych relacji Izy i Pawła.

– Dobry wieczór – powiedział, sadowiac się za stołem.

– Nie widziałaś Krystiana? – zapytał Marcin.

– Mignął mi na korytarzu. Pewnie zaraz zejdzie.

Nina wniosła półmiski z wędlinami. Sylwia zauważyła, że z głębokiej kieszeni jej kraciatedego fartucha wystaje trzonek noża. Zrobiło jej się przykro na myśl o tym, że starsza kobieta wróci sama do kuchni, gdzie będzie się bała każdego uderzenia pioruna.

– Nino – wstała i odsunęła krzesło obok siebie – może zjesz z nami kolację?

– Słucham?

– Usiądź obok mnie. Wszystkim nam będzie różnie. To niewdzięczne z naszej strony. Robisz nam pyszną kolację, a potem musisz siedzieć sama w kuchni. Teraz, kiedy nie ma Leona, pewnie czujesz się bardzo samotna.

– No, może troszkę – przyznała gospodyni.



– Ciociu. Prawda, że Nina może usiąść z nami? – Sylwia spojrzała na Stefanię.

Ta nie miała najszcześniejszej miny. Uniosła wysoko podbródek, szykując się do odmownej odpowiedzi. Uważała, że miejsce służby jest w kuchni, a nie przy stole.

– Oczywiście, że Nina może zjeść z nami. – Marcin uśmiechnął się i dźgnął Stefanię łokciem między zębra.

– Eee, tak – wydusiła niechętnie. – Możemy chyba zrobić ten wyjątek.

– Daj spokój. W taką pogodę? Nastrój jak z horroru...

Jakby dla zaakcentowania jego słów za oknem błysnęło i rozległo się uderzenie pioruna.

Drzwi do jadalni otworzyły się. W białym świetle błyskawicy stanęła szczupła sylwetka. Nina przeżegnała się szybko. Jej obwisłe policzki pokryły się czerwonym rumieńcem, gdy zobaczyła, że to tylko Krystian.

– No, chyba już możemy zaczynać kolację, prawda? Nie będziemy czekać w nieskończoność na spóźnialskich – sarknęła Stefania. – Widocznie Wiktor nie ma ochoty na jedzenie.

– Przyniosę sobie nakrycie – powiedziała Nina i podążyła do kuchni.

Mijając ponurego Krystiana, poczuła nagłe wyrzuty sumienia. Łamiąc konwenanse, objęła go i mocno przytuliła.

– Co ci przygotować? – zapytała. – Kawy? Herbaty? Może gorącej czekolady albo herbatki z prądem, co?

– Zwykła herbata będzie dobra – odparł, wzruszając ramionami, zawstydzony nagłym przyplływem ciepłych uczuć gosposi. Nigdy za nim nie przepadała, dlatego zdziwiło go jej zachowanie.

– No dobrze, w takim razie ja podejmę tę męską decyzję. – Stefania była wyraźnie niezadowolona, że nikt jej nie słucha. – Nie czekamy na Wiktora! Jemy!

Rozmowa podczas kolacji toczyła się wokół tematów neutralnych i obojętnych. Wszyscy starali się nie nawiązywać do porannej tragedii przez wzgląd na Krystiana. Nina, patrząc na nich, czuła, jak włosy jeżą jej się na karku. Pomyślała, że chyba pochodzi z innej epoki. Teraz nikt już nie przejmował się śmiercią. Ona sama była przerażona zdarzeniami ostatnich dni. Bała się, że Bóg odwrócił się od Wyspy Ptaków i jej mieszkańców.

Kiedy rozmowa zeszła na internet i telefony, przestała słuchać. Nie lubiła całej tej nowoczesności. Używała starej komórki, która i tak często nie łapała zasięgu na Wyspie Ptaków, więc brak łączności z lądem nie był dla niej tak bolesny jak dla pozostałych domowników.

Zmęczone pracą i zniszczone środkami czystości dłonie gospodyni drżały, gdy podnosiła do ust filiżankę herbaty. Drżały tym mocniej, im dłużej przyglądała się Krystianowi. Milczał, jedząc z apetytem kanapki, które przygotowała. Wydawał się pogodny i zadowolony.

– Krystianie? – nie wytrzymała. – Jak się czujesz?

Wszyscy biesiadnicy posłali jej spłoszone spojrzenia. Stefania przewróciła oczami.

– Dobrze – odparł po chwili wahania Krystian i spojrzał jej prosto w oczy.

Gospodyni powoli odstawiła filiżankę. Była wstrząśnięta jego zachowaniem.

– To już pójdę do kuchni – powiedziała. Wstała, wzięła swój talerz oraz filiżankę i pospiesznie wyszła.

Marcin zmarszczył brwi, przyglądając się młodemu Spyropoulosowi. Jemu też się nie spodobało to, co widział. Wydawało się, że Krystian pogodził się całkowicie ze śmiercią żony. A ledwie kilka godzin wcześniej wypłakiwał mu się na ramieniu, opisując, jak bardzo ją kochał. Marcin wzdrygnął się. Świeżo upieczony wdowiec nie oszczędził mu żadnych szczegółów swego związku. Nawet tych najbardziej wyuzdanych.

– To wspaniale. – Stefania posłała Krystianowi czarujący uśmiech. – Tylko jak następnym razem poczujesz się źle, to zrób nam przysługę i nie wychodź na dwór się zabijać.

– Ciociu! – syknęła z naganą Sylwia.

– Daj jej spokój. Ma rację. – Krystian uśmiechnął się do ciotki promiennie.

Stefania nie zamierzała przegrać tego pojedynku na spojrzenia. Butnie wpatrywała się w nieruchome, odrobinę rybie, czarne oczy bratanka.

– Teraz widzę wszystko w innym świetle. Najwyraźniej tak chciał los. Nie było nam pisane być razem.

– Mówiąc krótko, mamusia miała rację.

– Bywa i tak.

– A właśnie, skoro już jesteśmy przy temacie irytujących krewnych. Gdzie się podziewa Wiktor? – zapytała Stefania. – Czy ktoś go widział dzisiaj po obiedzie?

– Zwykle nie opuszcza posiłków. – Paweł zmarszczył brwi. – Może powinniśmy pójść do jego sypialni?

Nagle w holu rozległo się głośne walenie w drzwi. Brzmiało tak, jakby ktoś kilkakrotnie uderzył w nie pięścią. Domownicy spojrzeli po sobie zaskoczeni.

– Kto to może być? – zapytała Sylwia.



## 33

Jedynie Stefania nie wstała od stołu. Uważała, że to Nina powinna otworzyć drzwi. Zniesmaczona patrzyła, jak inni rzucili się do holu niczym stado dzikich zwierząt. Drzwi ponownie zatrzęśły się od niecierpliwych uderzeń pięścią.

– To chyba jednak nie ogrodnik – mruknęła pod nosem.

Nie wytrzymała. Wstała z krzesła i truchtem pobiegła do wejścia. Nie mogła sobie pozwolić na to, by coś takiego ją ominęło. Marcin mógłby jej potem nie opowiedzieć wszystkiego dokładnie.

Nina była przy drzwiach pierwsza, ale bała się otworzyć, dopiero gdy reszta domowników stanęła za jej plecami, nabrała odwagi. Otworzyła.

Na zewnątrz, przemoczeni do suchej nitki, stali Leon i Damazy. Obaj wyraźnie zdenerwowani.

– Co się stało? – zapytała gospodyni. – Przykro mi, ale nie mogę was wpuścić. Dostałam jasne instrukcje od pana Spyropoulosa.

Greki szybko coś wymamrotał pod nosem. Nie zrozumiała ani słowa z jego sepleniącej mowy. Zresztą język grecki zawsze wydawał jej się niewyraźny. Choć mieszkała w tym kraju od wielu lat, nie zdołała nauczyć się płynnie mówić w miejscowym języku.

– Damazy mówi, że ktoś go okradł – przetłumaczył Leon.

– Jak to? – zdziwił się Paweł.

– Zniknęła jego wiatrówka – powiedział Leon.

Damazy dla podkreślenia wagi wydarzenia krzyknął to po grecku. Następnie wskazał palcem na Pawła i znów coś wykrzyczał:

– Damazy twierdzi, że to pan ją zabrał – przetłumaczył lokaj.

Stefania niemal przestała oddychać z wrażenia. Jednak warto było opuścić jadalnię.

– Ja?! – krzyknął Paweł.

– Był pan koło stróżówki – wyjaśnił Leon. – Tam po raz ostatni widzieliśmy broń.

– To nonsens – zaprzeczył Paweł i obejrzał się na pozostałych domowników, szukając u nich aprobaty. – Po co miałbym kraść wiatrówkę?

Damazy powiedział coś pod nosem. Paweł odwrócił się do niego gwałtownie.

– Jak śmiesz!

Marcin złapał go za koszulę, zanim zdążył rzucić się z pięściami na Greka.

– Co się dzieje? Co on powiedział? Uspokójcie się obaj.

– Damazy powiedział... ekhm... to znaczy zasugerował, że może panu Szaratce jest potrzebna wiatrówka, ponieważ jest mordercą.

Krystian zaczął się śmiać. Śmiał się tak, że aż z oczu pociekły mu łzy. Spływały po policzkach i spadały na jasną koszulę, znacząc ją plamami. Nina przeżegnała się na ten widok i sięgnęła do kieszeni fartucha. Nie znalazła tam noża. Przypomniała sobie, że kiedy wróciła na chwilę do kuchni, automatycznie odłożyła go na blat.

– Czemu się śmiejesz? – zapytała Sylwia z pretensją. Nie podobało jej się, że Paweł jest oskarżany o morderstwo.

– Bo to śmieszne – odparł Krystian. – To byłby naprawdę niezły finał tej historii. Zabójcą okazuje się wymoczkowaty asystent, który postanawia wyrzucić rodzinę pracodawcy podczas wakacji. Piękna historia.

– Pawła nawet nie było na wyspie, kiedy Aleksandra została zabita – zaprotestowała Sylwia.

– Przecież wiem, idiotko. – Z głosu Krystiana wyparowała cała radość. – Mówię tylko, że byłoby to bardzo ciekawe.

Marcin stanął pomiędzy Pawłem a Damazym. Tak na wszelki wypadek. Nie miał ochoty zszywać w nocy rozbitych łuków brwiowych. Oczywiście zabrał ze sobą na wakacyjny wyjazd zestaw chirurgiczny składający się z nici z igłami, pęsety i nożyczek, a także środki odkażające i opatrunki. Wolał jednak nie uszczuplać swoich ratunkowych zasobów.

– Spokojnie – powiedział. – Zaczniemy od początku. Kiedy ta wiatrówka zniknęła?

– Nie wiemy dokładnie. – Leon poczuł się w obowiązku odpowiedzieć, jako że pytanie zostało zadane po polsku. – Wieczór spędziliśmy poza stróżówką. Wiatrówka była w tym czasie w środku. Jak zaczęła się burza, weszliśmy do stróżówki i odkryliśmy, że broń zniknęła.

– Dobrze. – Marcin kiwnął głową. – Teraz zapytajmy, gdzie każdy z nas był w tych godzinach.

– Nie będę tłumaczył się przed służącym – warknął Krystian.

– Ja też nie będę – dołączył do niego Paweł. – To chore, że jestem oskarżany o kradzież.

– Spokojnie, wszystko da się racjonalnie wyjaśnić – temperował ich Marcin.

Damazy ryknął nagle niczym dzikie zwierzę.

Wszyscy zamilkli, zaskoczeni siłą jego głosu.

– Może zawołajmy pana Spyropoulosa? – zaproponowała Nina.  
– On na pewno rozwiąże ten problem.

– Dobry pomysł – zgodził się z nią Marcin. – Sylwio, czy byłabyś tak dobra i zajrzała do taty? Poproś go tutaj. Powiedz, że mamy bardzo pilną sprawę.

Dziewczyna skrzywiła się i pokręciła głową.

– Muszę? – zapytała z niechęcią.

Zaskoczony lekarz zauważył, że wszystkie otaczające go osoby mają takie miny jak ona.

– Naprawdę? – rzucił. – Naprawdę wszyscy boją się straszego pana domu?

Nikt nie zareagował.

– Dobrze. W takim razie ja pójdę. Wygraliście!

Odprowadzany ich spojrzeniami, ruszył marmurowymi schodami na piętro. Czuł w kościach, że gdy tylko zniknie z zasięgu ich wzroku, zostanie bezczelnie obgadany. Nie miał wątpliwości, że pierwsze skrzypce zagra Stefania.

Zapukał do drzwi sypialni, którą od kilku dni zajmował Wiktor.

Odpowiedziała mu cisza. Zastukał jeszcze raz.

– Co, do cholery, dzieje się w tym domu szaleńców? – mruknął do siebie.

Rozejrzał się po pustym korytarzu. Wszystkie drzwi były pozamykane. Z parteru dochodziły podniecone głosy domowników, którzy cały czas roztrząsali sprawę zaginionej strzelby.



– Panie Spyropoulos?! – zawołał. – Muszę z panem porozmawiać. Miał miejsce pewien... incydent.

Nie otrzymawszy odpowiedzi, nacisnął klamkę. Ku jego zaskoczeniu drzwi otworzyły się z głośnym skrzypnięciem.

– Halo?! – zawołał, wsuwając głowę do pogrążonego w mroku pomieszczenia. – Panie Spyropoulos, jest pan tu?!

Marcin poczuł przebiegające mu po plecach dreszcze. Uważał się za człowieka racjonalnego, twardo stąpającego po ziemi, jednak wydarzenia ostatnich dni mocno nadwyrężyły jego wiarę w racjonalność świata.

Drżącymi palcami namacał plastikową obudowę włącznika światła. Złapał sterujący do góry przełącznik i szarpnął go mocno. Żyrandol z mlecznego szkła zabłysnął ciepłym żółtym blaskiem.

Marcin wypuścił zatrzymane w płucach powietrze. Sypialnia była pusta, łóżko starannie posłane. Tylko w jego nogach rysowały się dwa zagniecenia świadczące o tym, że ktoś na nim siedział.

– Panie Spyropoulos?

Wnętrze sypialni wyglądało jak z katalogu. Nie było tu żadnych osobistych przedmiotów czy pamiątek. Typowa sypialnia przygotowana dla gości.

Marcin minął łóżko i podszedł do drzwi prowadzących do łazienki. Były uchylone.

– Panie Wiktorze? – spróbował jeszcze raz i zastukał delikatnie w drewno.

Pod wpływem nacisku drzwi uchyliły się do wewnątrz. Światło padające zza pleców Marcina ukazało mu pustą łazienkę.

Wiktor zniknął.



## 34

– Przeszukaliśmy całą rezydencję – powiedziała Stefania. – Nie ma go.

– W takim razie gdzie się podział? – naciskał Marcin. – Przecież nie zapadł się pod ziemię!

Siedzieli przy stole w jadalni. Nina nalewała z parującego czajniczka prawie czarną herbatę do chętnie podsuwanych filiżanek. Leon i Damazy stali przy drzwiach. Nikt nie zaproponował im, by usiedli. Mimo to gospodyni podeszła do nich z czajniczkiem i dwiema filiżankami.

Leon uśmiechnął się do niej, dziękując za uprzejmość.

– Musimy wyjść na dwór – powiedział Marcin.

– Jest już późno – zaprotestowała Stefania. – Szaleje burza. Ja się nie bawię w szukanie kogokolwiek w taką pogodę.

– A jeśli coś mu się stało? – zapytał Marcin.

– Gdzie jest tata? – odezwała się płaczliwym głosem Sylwia.

Siedzący obok Paweł wziął ją za rękę.

– Nie martw się. Znajdziemy go – powiedział.

Kiedy przetrząsali kolejne pomieszczenia, Nina odkryła, że w małej, ukrytej w ścianie szafie tuż przy wejściu brakuje jednego

z płaszczy przeciwdeszczowych. Na tej podstawie wysnuli hipotezę, że Wiktor wybrał się na wieczorny spacer, z którego najwyraźniej nie chciał bądź nie zdołał wrócić.

– Chodźmy! – Marcin podniósł się. – Może on zasłabł? Może potrzebuje pomocy? Nie jest już młodym człowiekiem!

– Tak, chodźmy – poparła go Sylwia.

– Od czego zaczniemy? – zapytał Paweł. – I co ze światłem? Na wyspie nie ma latarni. Będziemy krążyć po omacku.

– W piwnicy powinny być latarki – odezwał się niespodziewanie Leon. – Na pewno w szopie na narzędzia ogrodnicze za rezydencją też znajdziemy coś użytecznego. Wydaje mi się, że powinny tam być przenośne lampy kempingowe.

Krystian posłał pełne niechęci spojrzenie podekscytowanej siostrze. Nie miał ochoty wychodzić na zewnątrz. Chciał w spokoju pomyśleć o Izie.

Spóźnił się na kolację, ponieważ wyciągnął z szafy wszystkie jej ubrania i położył się z nimi na łóżku. Wtulając twarz we wciąż pachnące jej perfumami sukienki, mówił do niej. Zupełnie jakby siedziała tuż obok niego. A ona odpowiadała na jego pytania. Wiedział już, że nie miała mu za złe tego, że ją uderzył. I że wciąż go kochała. Chciał pójść do pokoju gościnnego, w którym ułożono jej ciało, i jeszcze raz z nią porozmawiać, powąchać ją.

Poczuł, że zaczyna twardnieć jego męskość. I pożałował, że nie kochali się tego ostatniego dnia, kiedy jeszcze żyła.

Spojrzał w rozszerzone ze zdenerwowania oczy siostry. Zaśmiał się w duchu, zastanawiając się, jaką miałyby minę, gdyby poznała jego myśli. Gdyby wiedziała, do czego jest zdolny. Ona nie była taka jak on. Nie płynęła w niej krew Spyropoulosów.

– Może on nie chce być znaleziony – powiedział, wciąż patrząc jej w oczy.

– Nie mów tak! – oburzyła się. – Ty nie chciałeś być przez nas znaleziony?

Krystian zastanowił się. Początkowo żałował, że przeszkodzili mu w próbie samobójczej. Teraz natomiast cieszył się z tego. Zwłaszcza gdy odkrył, że Iza wcale go nie opuściła. Ciągle na niego czekała.

– W takim razie chodźmy. – Zerwał się ze swojego miejsca. – Chodźmy już.

Zaskoczony Marcin spojrzał na niego uważnie. Nie miał ochoty znaleźć się z nim w ciemnościach. Najwyraźniej faza depresji już się u niego kończyła. Powoli wkraczał w manię.

– Zgłupieliście – stwierdziła Stefania. – Wracam do łóżka. Nie zamierzam się szlajać po dworze w taką pogodę. – Dopiła herbatę i wstała. – Idę do pokoju – oświadczyła, a następnie zwróciła się do Marcina: – Tylko mnie nie obudź, jak wrócisz.

Nie czekała na jego reakcję. Odwróciła się na pięcie i powiewając sukienką w czerwone kwiaty, wyszła z jadalni.

Marcin zmełł w ustach przekleństwo. Zaczynał jej nienawidzić.

– W takim razie chodźmy – powiedział. – Miejmy to już za sobą. Kto idzie?

Nina pokręciła przecząco głową i zasłoniła się dzbankiem z herbatą. Krystian ze spiętym uśmiechem uniósł do góry rękę jak uczeń. Damazy zaczął szeptać Leonowi do ucha. W ślad za Marcinem z krzeseł podnieśli się Paweł i Sylwia.

– My też pójdziemy – powiedział Leon i rozłożył ręce, jakby wstydział się tego postanowienia. – Damazy ma nadzieję, że

znajdziemy jego wiatrówkę.

– Sylwio, ty nigdzie nie idziesz – odezwała się Nina. – To nie jest pora na spacer dla młodej kobiety.

– Idę!

– Zgadzą się z Niną – powiedział Paweł. – Lepiej będzie, jeśli tu zostaniesz.

– Ale ja chcę znaleźć tatę!

– Znajdziemy go – zapewnił.

Nina podeszła do Sylwii. Odstawiła z głośnym stukiem dzbanek i oparła obie ręce na ramionach dziewczyny.

– Zajmę się tobą.

– Chodźmy już! Chodźmy – niecierpliwił się Krystian. – Mam jeszcze dzisiaj coś do zrobienia!

Kilka minut później pięciu mężczyzn ubranych w płaszcze przeciwdeszczowe i zaopatrzonych w latarki wyszło na zewnątrz. Deszcz uderzył w nich wściekłą falą, otoczyły ich ciemności rozświetlane co jakiś czas błyskiem pioruna.

– Po co on w ogóle wychodził z domu! – krzyknął Marcin, ale jego słowa zagłuszył wiatr.

Oświetlali sobie drogę pod stopami i powoli ruszyli do przodu, nawołując Wiktora.

Nina przeciągnęła dłonią po pomalowanych na biało drzwiach wejściowych.

Nie miały zamontowanych zamków ani rygli. Na prywatnej wyspie nikt nie zamykał na noc drzwi.

– Dobrze się czujesz? – usłyszała za plecami ciche pytanie.

Odwróciła się do niecierpliwie przestępującej z nogi na nogę Sylwii. Dziewczyna ścisnęła w dłoni lnianą serwetkę, zupełnie jakby ta była jakimś amuletem.

– Tak, kochanie. Chciałabym tylko, żeby ten koszmar już się skończył. Nie mogę się doczekać, kiedy ogrodnik się zjawi i zabierze nas z tej przeklętej wyspy.

– To nie wyspa jest przeklęta – zaprotestowała Sylwia i przetarła serwetką oczy. – Mnie się wydaje, że to raczej ludzie, którzy się na niej znajdują.

Nina wzdrygnęła się na te słowa. Nie podobała jej się ta sugestia.

– Pewnie nie zdołam namówić cię, żebyś położyła się do łóżka, co? – zmieniła gładko temat i ruszyła do kuchni. – Może w takim razie zrobię ciepłe kakao, dobrze?

– Nie mam ochoty na kakao.

– Ale ja mam. Będzie mi miło, jeśli mi potowarzyszysz.

Nina była święcie przekonana o zbawczej mocy ciepłego mleka. Wiedziała, że gdy tylko Sylwia poczuje aromat czekolady, nie powstrzyma się przed wypiciem kubka albo dwóch. Potem od zaśnięcia będą ją dzieliły jedynie minuty.

W kuchni poprosiła Sylwię o zdjęcie słoika z kakao ustawionego na wysokiej półce, a kiedy ta po niego sięgała, gospodyni skorzystała z okazji, żeby zabrać porzuconą serwetkę. Martwiła się, że zostaną na niej zacieki nie do wywabienia.

Ku jej zdziwieniu serwetka była zupełnie sucha.

Mężczyźni szybko odkryli, że latarki nie radzą sobie z ciemnością. Stopy co chwila wpadały im w głębokie kałuże, a po twarzach

chłostały ich palmowe liście. Nawoływali Wiktora, czyniąc przy tym mnóstwo hałasu.

– Gdzie jest ta szopa?! – wrzasnął Marcin, próbując przekrzyczeć szalejącą burzę.

– Za budynkiem, proszę pana – odpowiedział Leon.

– Musimy tam pójść po lepsze lampy, bo inaczej nic nie zwojujemy!

Pozostali pokiwali głowami na znak zgody. Wszyscy mieli już wyraźnie dość poszukiwań. Nawet entuzjastycznie nastawiony Krystian.

Przez chwilę Marcin bał się, że jej nie odnajdą. Na szczęście dość szybko w ciemnościach zamajaczyły jasne okna rezydencji. Była niczym latarnia morska wskazująca im drogę.

Mała szopa wydawała się przechylać pod wpływem silnego wiatru. Wyglądała tak, jakby starała się przytulić do białej ściany dużego domu, skryć w jego cieniu.

Leon szczerze żałował, że wyszedł na poszukiwania Spyropoulosa. Zrobił to, bo się martwił, że pozabijają się o tę zaginioną wiatrówkę. A tak miał przynajmniej poczucie, że kontroluje sytuację.

– Poczekajcie! – krzyknął. – Ja wejdę do środka. Tam jest bardzo mało miejsca.

Posłusznie cofnęli się. Leon pchnął niedomykające się, krzywo osadzone drzwi. Nie chciały ustąpić. Zupełnie jakby coś blokowało je od wewnątrz. Paweł pochylił się, próbując zobaczyć to coś przez szczelinę.

– Chwileczkę. Może jakieś grabie się przewróciły i zablokowały drzwi – powiedział Leon i napał na nie mocniej ramieniem.

Powoli uchyliły się do środka. Dobiegł ich przy tym odgłos przesuwania czegoś ciężkiego po drewnianej podłodze.

– Tam chyba coś leży – powiedział Paweł.

Leon wsunął do środka głowę i zaświecił latarką. Stojący za jego plecami mężczyźni usłyszeli, jak spazmatycznie nabiera powietrza.

– Boże przenajświętszy! – Kamerdyner cofnął się, odepchnął Pawła i pobiegł przed siebie.

Patrzyli, jak zatrzymuje się kilka metrów dalej. Pochylił się, opierając ręce na kolanach, jęknął i zaczął wymiotować.

Marcin szybko odwrócił się w stronę szopy. Bał się tego, co zobaczył kamerdyner. Mimo to podszedł bliżej i zaświecił latarką do wnętrza. Tuż za nim stali Paweł i Krystian.

– O w mordę... – jęknął młody Spyropoulos.

Drzwi szopy zaparły się o stopę Wiktora. Kiedy Leon naparł na nie całym ciałem, przesunęły jego nogę, w wyniku czego wcześniej oparte o ścianę ciało obsunęło się i upadło na podłogę. Głowa Wiktora odchyliła się do tyłu, ukazując zniekształconą szyję i zuchwę. Wiatrówka tkwiąca w jego martwych palcach przechyliła się na bok.

Pobielona ściana wyglądała tak, jakby ktoś rozprysnął na niej czerwoną farbę. Narzędzia ogrodnicze, worki z nasionami i lampy kempingowe, po które przyszli, skropione były czerwonymi paciorkami zaschniętej krwi.

– Czy on...? – Niedokończone pytanie Pawła zawisło w powietrzu.

Marcin nie miał wątpliwości, że diagnoza może być tylko jedna. Mimo to precyzyjnie się do szopy, by oficjalnie stwierdzić zgon.



Z szyi została krwawa miazga, przez którą prześwitywały na białło chrząstki krtani i tchawicy. Śrut rozszarpał także obie tętnice szyjne. Wiktor nie miał najmniejszych szans na przeżycie. Jego serce biło jeszcze i pompowało krew, gdy zostały uszkodzone naczynia krwionośne. To dlatego krew była rozprysnięta na ścianach.

Lekarz poświecił na sufit szopy. Na nim także były krwawe zacieki. Pierwsze uderzenia mocnego jeszcze serca Wiktora wyrzuciły krew tętniczną na kilka metrów do góry. Kolejne, coraz słabsze z powodu spadającego ciśnienia, już tylko wypompowywały krew.

To dlatego twarz zmarłego była woskowobiała.

Zapewne część krwi została zaaspirowana przez zmarłego do uszkodzonej tchawicy i dalej do oskrzeli. Gdyby się nie wykrwawił, udusiłby się własną krwią.

Lekarz sięgnął do nieruchomej zimnej dłoni i schwycił ją za nadgarstek.

– Nie żyje od dłuższego czasu – powiedział po chwili.

Dłoń zmarłego była twarda i sztywna. Marcin spróbował wyjąć z martwych palców wiatrówkę, ale mu się to nie udało. Ciało Wiktora było w stanie stężenia pośmiertnego. By wydostać coś z jego palców, należało użyć bardzo dużej siły i przełamać opór zeszywniałych mięśni.

– Kiedy? – zapytał Krystian.

– Stężenie pośmiertne pojawia się po dwóch, trzech godzinach. Zaczyna się od mięśni rąk i posuwa do góry. Tu jest wyraźnie widoczne. Poza tym ciało jest całkowicie wychłodzone – powiedział Marcin. – Myślę, że to się stało kilka godzin temu.

Damazy mruknął pod nosem przekleństwo. Nie mógł pojąć, skąd Spyropoulos wytrzasnął jego wiatrówkę. W głowie mu się nie mieściło, że postanowił popełnić samobójstwo akurat w ten sposób.

Krystian, słysząc jego mamrotanie, odwrócił się gwałtownie. Żyły na jego szyi nabrzmiały. Złapał Greka za kłapy kurtki i pchnął go na ziemię.

– To twoja broń! – krzyknął. – Ty go zabiłeś!

Damazy zasłonił się rękami przed ciosami.

Paweł chwycił Krystiana za ramiona i bezskutecznie usiłował odciągnąć.

– Zostaw mnie! – ryknął rozwścieczony Krystian. – On zabił mojego ojca!

– Nikt nie zabił twojego ojca! To było samobójstwo! Spójrz na niego. Spójrz na niego jeszcze raz!

Szarpnął mocno Krystiana za płaszcz przeciwdeszczowy i pociągnął w stronę szopy. Zmusił chłopaka, by spojrzał ponownie na zwłoki. W tym czasie Marcin zapalił kilka lamp i rozstawił je dookoła.

Krwawa scena podświetlona jasnym światłem żarówek LED miała w sobie coś obscenicznego. Rozprysnięta po ścianach krew była nienaturalnie czerwona, a poszarpana rana w miejscu szyi Wiktora przypominała szeroko uśmiechnięte usta Jokera. Paweł poczuł, jak na ten widok żołądek przewraca mu się na drugą stronę.

– Spójrz na niego – powiedział do Krystiana. – Czy to ci wygląda na morderstwo? Trzyma w rękach wiatrówkę. Strzelił z niej sobie prosto w szyję!

Krystian patrzył jak zahipnotyzowany na ciało. W końcu pokręcił głową.

– Nie wierzę, że mój ojciec się zabił. On nigdy nie zrobiłby czegoś takiego.

– Ma w rękach wiatrówkę – powtórzył Paweł. – Usiadł w kącie szopy i strzelił do siebie.

– Nie wierzę – upierał się młody Spyropoulos. – Nie mój ojciec. On się nie poddawał.

Marcin odwrócił się do nich. W jego okularach odbiło się światło latarek.

– Krystian ma rację – powiedział. – To nie było samobójstwo.



## 35

Mężczyźni stali stłoczeni w małym pomieszczeniu, uważając, by nie wdepnąć w krew na podłodze.

– Spójrzcie. – Marcin wskazał na rozszarpane gardło Wiktora.

– Co mamy tu zobaczyć? – zapytał Paweł.

– Wiatrówka jest na śrut, tak? – Lekarz spojrzał na Leona czającego się przy wejściu. – Przepraszam, nie wiem, jak to powiedzieć po grecku.

Kamerdyner szybko przetłumaczył jego pytanie. Grek w odpowiedzi kiwnął głową.

– Zobaczcie, jaka jest długa. – Marcin ukucnął i jeszcze raz spróbował wyjąć broń z palców nieboszczyka.

Krystian przyklęknął obok, żeby mu pomóc. Poczł przez dżinsy, jak kolano ślizga się po zalanej krwią podłodze. Nie czuł obrzydzenia. Wspólnie udało im się odgiąć zastygnięte palce na tyle, by było możliwe wyłuskanie z nich broni.

Leon na ten widok ponownie poczuł mdłości targające jego żołądkiem. Wycofał się, mamrocząc pod nosem, iż woli zostać na zewnątrz. Udał się pospiesznie w stronę najbliższej kępy krzaków.

– Spójrzcie. – Marcin z ulgą odsunął się od zwłok i zademonstrował sposób, w jaki Wiktor trzymał wiatrówkę. – Jeżeli sam by do siebie strzelił, śrut nie byłby aż tak rozproszony na jego szyi i klatce piersiowej. Lufa jest bardzo długa. Żeby nacisnąć spust, musiałby ją oprzeć na grdyce. To uniemożliwia rozrzut śrutu.

– Czyli chcesz powiedzieć, że ktoś go zastrzelił, a następnie upozorował samobójstwo? – chciał się upewnić Paweł.

– Tak uważam. – Marcin wzruszył ramionami i dodał gorzkim tonem: – Wydaje mi się to prawdopodobne, biorąc pod uwagę, że kilka dni temu popełniono już tu jedno morderstwo.

Paweł przesunął się w stronę drzwi i spojrzał spod oka na Krystiana.

– Tylko kto morduje? – zapytał syn Spyropoulosa.

– Nie chcę krakać, ale nie jestem pewien, czy śmierć Izy była wypadkiem – powiedział cicho Marcin. – Nic nie wskazuje na morderstwo, ale...

– Iza nie była zbyt roztropna – przerwał mu Krystian.

Teraz i Marcin zaczął mu się przyglądać w napięciu. Przypomniawszy sobie słowa Stefanii. Zwykłą plotkę, jedną z licznych, którymi uwielbiała się zajmować.

– Jeżeli spadła sama... – Marcin zawiesił na moment głos – to skąd na jej szyi wziął się wisior należący wcześniej do Aleksandry?

Krystian zorientował się, że wszyscy patrzą na niego.

– Sugerujecie, że to ja jestem mordercą? – wycedził. – Nic bardziej błędnego. Dowiedcie się o tym, gdy ktoś przyjdzie was w nocy zabić. A tym kimś będzie ten złodziej!

Wskazał palcem na stojącego w kącie Damazego. Grek nie spuszczał wzroku ze swojej wiatrówki. Nic nie rozumiał z toczącej się

wokół rozmowy. Chciał tylko odzyskać swoją broń.

Słyszając gniewny głos, spojrział na Krystiana. Zauważył wycelowany w siebie palec. Domyślił się, o co właśnie jest oskarżany. Nie miał zamiaru dać się zrobić.

Stał najbliżej drzwi szopy. Otworzył je szarpnięciem i wybiegł na deszcz.

– Za nim! – ryknął Krystian.

Razem z Pawłem rzucili się w pogoń.

Na drodze Damazego stanął Leon. Nic nie rozumiejąc, patrzył rozszerzonymi ze zdziwienia oczami na pędzącego na oślepa Greka.

– Co się...? – zdążył krzyknąć, zanim brutalnie odepchnięty, wylądował w kolczastych krzakach, w których przed chwilą wymiotował.

Krystian wyprzedził Pawła. Od dzieciństwa trenował pięciobój. Podstarzały Grek nie miał z nim najmniejszych szans. Chłopak złapał go za mokrą kurtkę i szarpnął do tyłu. Stopy Damazego poślizgnęły się na błocie i stary z jękiem zwałił się na plecy. Poczul, jak coś strzeliło mu w biodrze, a jego prawą nogę przeszył nagły ból. Nie przeszkodziło mu to jednak chwycić Krystiana za rękaw płaszcza, a następnie uderzyć pięścią w twarz. Z rozbitego nosa buchnęła struga jasnej krwi.

– Co się dzieje? Co się dzieje? Paniczu Spyropoulos! – Leon podbiegł do szarpiących się, chwycił Krystiana za ramię i odciągnął od Damazego.

Młody Spyropoulos otarł rękawem twarz, rozsmarowując na ustach jasną krew.

– To morderca – powiedział. – Chciał uciec.

Paweł i Marcin stanęli obok. Lekarz wciąż trzymał w ręku wiatrówkę. Spojrzał na nią niechętnie. Pożałował, że wyciągnął ją z rąk Wiktora. Pewnie policja będzie miała do niego o to pretensje. Mógł zatrzeć ważne ślady.

– Powinniśmy go zamknąć, żeby nie mógł zrobić nam krzywdy – kontynuował Krystian.

– Damazy nikogo nie zabił – zaprotestował Leon.

– To może zrobiliście to we dwóch! – Oczy młodego Spyropoulosa błyszczały szaleństwem.

– To jakaś okropna pomyłka! Dlaczego mielibyśmy zabijać pana Spyropoulosa? – Głos wystraszzonego kamerdynera wzniósł się wysoko.

– Może dlatego, że go okradaliście, a on to odkrył? Chciał to zgłosić na policję. Przestraszyliście się i postanowiliście się go pozbyć.

– Nie, nie! – zaprotestował gwałtownie Leon.

– A potem przyszliście do nas i powiedzieliście, że ktoś ukradł wam strzelbę. Tajemniczy morderca, tak? I przypadkiem postanowił zabić akurat mojego ojca? Mieliście motyw!

– Nie! Nie zabiliśmy pana Spyropoulosa! – Leon zaczął płakać. – Przysięgam! To jakaś jedna wielka pomyłka. Przez cały czas obaj byliśmy w... – Urwał nagle.

– Co się stało? – zapytał Marcin.

Kamerdyner patrzył na leżącego Damazego. Grek zmarł. Nie rozumiał prowadzonej po polsku dyskusji, ale już wiedział, że nie ma co liczyć na Leona. Kompan od kradzieży nie pierwszy raz zawiódłby jego zaufanie. Damazy był pewien, że ten, by ratować własną skórę, pograży go bez wahania.

– Damazy udał się za potrzebą do lasu. W stróżówce nie ma łazienki, rozumieją panowie – wyjaśnił kamerdyner. – Nie było go dosyć długo.

– Zabrał ze sobą wiatrówkę? – chciał wiedzieć Paweł.

– Nie pamiętam. – Leon złożył dłonie jak do modlitwy.

Marcin czuł, że coś jest nie tak w tej historii. Spojrzał na zaciętą twarz Krystiana, który wpatrywał się z nienawiścią w Damazego, potem na Pawła, który wyglądał na bardzo zmęczonego.

– Nie widzę motywu, dla którego Damazy miałby mordować Aleksandrę – powiedział z wahaniem.

Krystian podszedł do niego tak blisko, że mógł przyjrzeć się rozsmarowanej na jego brodzie krwi, która upodabniała go do wściekłego zombi.

– Może chciał ją przelecieć, a ona mu odmówiła? – warknął. – Nie zapominaj, że jej ciało zostało znalezione przy jego kutrze.

– Brzmi to racjonalnie – przyznał Paweł. – Może chciała opuścić wyspę, tak jak podejrzewał pan Spyropoulos? Może po to poszła na pomost?

Marcin pokręcił głową.

– Gdyby to Damazy ją zamordował, po co wróciłby na wyspę z Pawłem? Powinien uciec.

Krystian zmarszczył brwi. O tym nie pomyślał.

– Nie wiem – powiedział. – Może chciał zatrzeć ślady?

– I po to znalazł jej zwłoki?

– To ja je znalazłem – wtrącił Paweł.

Marcin miał już wszystkiego dość. Stanie w deszczu także nie pomagało mu się skupić. Poddał się.

– To co robimy? – zapytał.



– Powinniśmy go zamknąć, żeby już nikomu nie mógł zrobić krzywdy. Potem wydamy go policji – powiedział Krystian.

– Dobrze. W takim razie tak zrobimy. – Uniósł wiatrówkę. – A co z tym?

– Trzeba ją chyba zabrać do domu – powiedział Paweł. – Powinniśmy też przenieść pana Spyropoulosa.

– Zatrzemy w ten sposób wszystkie ślady – zaprotestował lekarz.

– Już i tak to zrobiliśmy. – Paweł wzruszył ramionami.

– Nie możemy zostawić ojca w szopie! – zaprotestował Krystian.

– Musimy zabrać go do domu. Kto pomoże mi go nieść?

– Ja – zgodził się Paweł.

Postanowili, że najpierw zaprowadzą utykającego Damazego do piwnicy. Było to jedyne pomieszczenie, którego nie dało się otworzyć od wewnątrz. Grek przestał się wyrywać. Przyjął do wiadomości, że nie zmienia zdania. Nie pozostawało mu nic innego niż oczekiwać na przybycie policji.

Sylwia i Nina były w kuchni. Kiedy usłyszały odgłosy otwierania drzwi wejściowych, wybiegły do holu.

– Co się stało? – zapytała gospodyni, załamując ręce na widok ubłoconych, mokrych postaci.

Zamarła, gdy zobaczyła kulejącego Damazego, którego prowadził pod ramię obryzgany krwią Krystian.

Paweł podszedł do niej.

– Gdzie znajdziemy klucze do piwnicy?

– Klucze?

Sylwia wysunęła się do przodu, uważnie obserwując wchodzących mężczyzn. Zmarszczyła brwi, gdy drzwi się za nimi

zamknęły.

– A gdzie tata? – zapytała.

Paweł dotknął jej ramienia.

– Bardzo mi przykro...

– Jak to? – jęknęła. – Miał wypadek?

Paweł zawahał się. Z opresji uratował go Marcin. Uważał, że nie powinni zatajać przed dziewczyną prawdy.

– Twój ojciec nie żyje, Sylwio – powiedział. – Podejrzewamy, że został postrzelony przez Damazego. Idź do swojego pokoju i zamknij się na noc. I nie wpuszczaj nikogo.

– Ale... ale...

– Niedługo przybędzie policja i wszystko wyjaśni. Teraz jednak nalegam, żebyś udała się do swojego pokoju.

Sylwia potoczyła nieprzytomnym wzrokiem po twarzach mężczyzn. Zatrzymała się dłużej na poszarzałym Leonie. Wyglądał tak, jakby płakał.

– Dobrze – szepnęła.

– Odprowadzić cię, kochanie? – zapytała Nina, dotykając jej ramienia.

– Nie trzeba. Pójdę sama.

Odwróciła się i na sztywnych nogach ruszyła na piętro.

Nina przeżegnała się. Posłała pełne niedowierzania spojrzenie Damazemu. W jej oczach był co prawda hultajem, ale morderstwo z zimną krwią? Coś jej w tym wszystkim nie pasowało, ale nie wiedziała co.

– Pani Nino! – Marcin przywołał ją do porządku. – Klucze. Proszę przynieść wszystkie klucze do piwnicy.

Zamknęli Damazego. Nie skarżył się. Usiadł w kącie i patrząc na nich spod krzaczastych brwi, zaczął obmyślać, co powie policji.

Paweł wręczył wszystkie klucze Marcinowi.

– U ciebie będą najbezpieczniejsze – powiedział.

– Hej! A dlaczego nie mielibyśmy wziąć każdy po jednym? – zaprotestował Krystian. – Są akurat trzy.

– Lepiej, żeby wszystkie były w jednym miejscu. Gdyby coś się stało, będziemy wiedzieć, gdzie ich szukać – wyjaśnił Paweł.

Marcin kiwnął głową.

– Też mi się wydaje, że lepiej, żeby wszystkie znajdowały się w jednym miejscu. Nie jestem zachwycony, że to ja mam ich pilnować, no ale dobrze.

– Strzelbę też weź – zasugerował Paweł.

– Zaraz! – zaprotestował znów Krystian.

– Lepiej, żeby leżała u kogoś bezstronnego – powiedział szorstko Paweł. – My jesteśmy za silnie związani z Wiktorem. Podejrzewam, że tak samo jak ja masz ochotę wydobyć z Damazego więcej wyjaśnień. Najbezpieczniej będzie, jeżeli broń znajdzie się poza naszym zasięgiem.

Krystian przez chwilę zastanawiał się nad jego słowami. Na zakrwawionych wargach pojawił się przerażający uśmiech.

– Masz rację. Najchętniej zabiłbym tego dziada za to, co zrobił.

– W takim razie sprawa jest jasna – ucieszył się Paweł. – Co teraz?

Marcin spojrział na zegarek na swoim przegubie. Jakimś cudem on też był ubłocony. Chciał przetrzeć szkiełko drugą ręką, ale zauważył, że palce ma ubrudzone krwią z wiatrówki.

– Jest już późno – powiedział. – Myślę, że najlepiej będzie, jeśli wszyscy się teraz położymy, a jutro postanowimy, co zrobić dalej.

– Mama – odezwał się Krystian.

– Słucham? – Marcin nie zrozumiał, o co chodzi tamtemu.

– Ktoś powinien jej powiedzieć, że tata nie żyje.

Marcin i Paweł spojrzeli sobie w oczy. Obaj uważali, że zakrwawiony Krystian nie powinien zbliżać się teraz do matki.

– Powiemy jej jutro – zdecydował Marcin i poklepał uspokajająco młodego Spyropoulosa po ramieniu. – Nie ma potrzeby denerwować jej na noc. Twoja matka jest ostatnio w dość słabej formie.

– Dobrze. – Na twarzy Krystiana znów pojawił się upiorny uśmiech. – Powiemy jej jutro.

Ruszył dziarskim krokiem po schodach. Wydawało się, że już się otrząsnął po śmierci ojca.

– Poradziłeś Sylwii, żeby zamknęła na noc drzwi – powiedział Paweł, gdy młody Spyropoulos zniknął z pola widzenia. – Myślę, że my też powinniśmy to zrobić.

– Nie wierzysz w winę Damazego?

– Nie.



## 36

Sylwia stanęła przed drzwiami sypialni matki, trzymając w dłoniach tacę z jedzeniem. Towarzyszyła jej, jak cały ranek, Nina. Gospodyni co kilka chwil głaskała dyskretnie kieszeń fartucha, z której wystawał trzonek kuchennego noża.

– Uważaj, żeby się na niego nie nadziać – powiedziała dziewczyna.

– Słucham?

– Nieważne.

Sylwia postawiła tacę na ziemi i zastukała do drzwi. Po chwili nacisnęła klamkę, ale drzwi nie ustąpiły.

– Mamo! Mamo, jesteś tam?!

– Może jest w łazience – mruknęła Nina.

– Poczekajmy chwilę.

Po kilku minutach spróbowały ponownie. I tym razem nie doczekały się żadnej odpowiedzi.

– Mamo! Zostawiamy ci tacę przed drzwiami. Wrócimy po śniadaniu, dobrze? I jeżeli wtedy nam nie otworzysz, dostaniemy się do środka, czy tego chcesz, czy nie!

Spojrzała na Ninę, szukając u niej aprobaty. Gospodyni wzruszyła ramionami. Nic już nie mogło jej zdziwić. Najpierw seria morderstw, którymi nikt się nie przejmuje, w międzyczasie szaleństwo Krystiana, a na koniec matka, której zupełnie nie obchodzą własne dzieci.

Poklepała Sylwię po ramieniu.

– Chodźmy na śniadanie – powiedziała.

– Mamo!

Nina delikatnie pociągnęła Sylwię za rękaw. Lubiła mieć jasny cel w życiu. Teraz chciała nakarmić dziewczynę i przekonać ją, że wszystko będzie dobrze.

– Jak spałaś? – zapytała.

Sama nigdy nie przyznałaby się do tego głośno, ale poprosiła Leona, by ten przenocował w jej pokoju na kanapie. Na szczęście ekskamerdyner miał maniery tak sztywne jak kołnierzyki, które zwykle nosił, i odmówił tej nietypowej prośbie.

Prawdę mówiąc, Nina poczuła ulgę, gdy to zrobił. Poprosiła go pod wpływem impulsu. Dopiero potem zaczęła się zastanawiać, czy to dobry pomysł. Przecież równie dobrze to Leon mógł być mordercą.

– Spałam jak zabita – odparła szybko Sylwia. – Oj! Przepraszam – zreflektowała się natychmiast. – Nie chciałam. To nie miało tak zabrzmieć.

– Spokojnie, rozumiem. – Nina pogłaskała ją opiekuńczo po ramieniu. – Wszystkim nam jest teraz bardzo trudno.

Nie chciała wyjść na wścibską, ale przez pół nocy nie mogła zasnąć po tym, co usłyszała. Gdy Leon odmówił spędzenia nocy w jej pokoju, postanowiła odwiedzić Sylwię i złożyć jej podobną

propozycję. Nie zdążyła jednak zapukać do drzwi, ponieważ usłyszała głosy po ich drugiej stronie.

Wstydziła się tego, że podsłuchiwała. Niczego ciekawego zresztą nie usłyszała. Zabawa w podchody to już nie na jej lata. Niemniej wiek upoważniał ją do jednej rzeczy, której nie wstydziła się robić – do zadawania bez skrępowania młodszym od siebie intymnych pytań.

– Przyszłam odwiedzić cię wczoraj wieczorem – powiedziała cicho.

– Tak?

– Ale usłyszałam przez drzwi, że ktoś u ciebie jest, więc nie zapukałam.

– Co... co dokładnie słyszałaś, Nino? – Głos Sylwii lekko zadrżał.

Gospodyni uśmiechnęła się do niej ciepło. Szczerze lubiła tę dziewczynę. Osobiście uważała, że seks przedmałżeński to grzech, jednak nie potępiała za to innych.

– Nic konkretnego – uspokoiła ją. – Powiedz mi, kto był u ciebie. Asystent twojego taty?

Sylwia rozejrzała się, sprawdzając, czy nikt ich nie obserwuje.

– Tak – odparła szeptem. – Nino, powiedz mi, co dokładnie słyszałaś. Pozwól mi wyjaśnić.

– Kochanie, ja wiem, że ostatnie, na co masz teraz ochotę, to słuchać mądrzenia się staruszki, ale czy Paweł nie jest dla ciebie trochę zbyt dojrzały?

Sylwia wpatrywała się w nią wytrzeszczonymi oczami. Nie mogła wydusić z siebie nawet słowa.

– Jesteś jeszcze taka młodziutka – kontynuowała gospodyni. – Możesz moje rady schować do kieszeni i w ogóle się nimi nie

przejmować, ale Sylwio, naprawdę uważam, że nie powinnaś zapraszać do swojego pokoju mężczyzn.

– Rozumiem – wydusiła dziewczyna, siłą powstrzymując się przed wybuchem śmiechu. Na jej ustach pojawił się delikatny uśmiech.

Nina zmarszczyła brwi. Nie była to reakcja, jakiej się spodziewała po udzieleniu reprimendy.

– Sylwio, naprawdę się nad tym poważnie zastanów. Wiem, że czasy się zmieniły. Teraz nie czeka się z tym do ślubu. Niemniej uważam, że powinnaś przemyśleć poważnie swoje postępowanie.

– Tak zrobię.

– Mężczyzna bardziej szanuje to, co musi zdobyć.

– Zapamiętam.

– To znaczy chciałabym, żebyśmy miały pełną jasność. – Policzki Niny gwałtownie poczerwieniały. – Nie podsłuchiwałam pod drzwiami. Usłyszałam tylko, że jest u ciebie jakiś mężczyzna, i odeszłam.

– Jestem o tym przekonana. – Sylwia poklepała ją uspokajająco po ramieniu.

Uśmiechała się, ale w środku aż dygotała ze zdenerwowania. Wiedziała, że wpuszczenie Pawła do pokoju było błędem, ale tak bardzo chciała z nim porozmawiać. Samotne spędzenie nocy z prześladowającymi ją demonami wydawało jej się przerażające. Nie chciała być sama. Teraz tego bardzo żałowała. Przecież oboje nie chcieli, by ktokolwiek zauważył, co ich łączy! Musieli być ostrożniejsi.

– Twoja mama chyba jednak nie otworzy. – Gospodyni westchnęła. – Zostawmy jej tę tacę i chodźmy na śniadanie.



Sylwia jeszcze raz zastukała do drzwi, ale nie doczekała się żadnej reakcji. Niczego innego się nie spodziewała.

Odwróciły się i ruszyły w stronę schodów, ale Nina zatrzymała się gwałtownie. Podniosła do twarzy rękaw swojej sukienki i powąchała go.

– Co robisz? – zapytała Sylwia.

– Wydaje mi się, że coś tu śmierdzi. Może coś stęchło? – Spojrzała krytycznie na dywan pod swoimi stopami. – Jak tylko się przejaśni, będę musiała porządnie tu przewietrzyć.

Po śniadaniu mieszkańcy Wyspy Ptaków stanęli przed drzwiami Konstancji. Nie mieli zapasowych kluczy do pokoi, ponieważ komplet, który zawsze wisiał w pokoju Leona, zniknął.

– Na pewno nie zabrałeś ich ze sobą przypadkiem do stróżówki?

– Nina nie mogła uwierzyć w ich zaginięcie.

– Na pewno. – Kamerdyner zrobił kwaśną minę. – Zostały na haczyku przy drzwiach, w moim pokoju. Nie wiem, po co ktoś miałby je zabierać.

Stefania ostentacyjnie zaczęła tupać stopą obutą w bucik na wysokim koturnie.

– Czy to całe zebranie jest naprawdę konieczne?

– Musimy poinformować Konstancję – burknął Marcin, zmęczony jej ciągłymi fochami. – Jej mąż nie żyje.

– A jesteś pewien, że to Damazy go zabił, a nie ona? – warknęła w odpowiedzi. – Nie zdziwiłabym się, gdyby postanowiła go ukarać za romans z sekretarką. Czy może być coś bardziej poniżającego od męża, który zabawia się z personelem?

Po jej słowach zapadła cisza, przerywana jedynie złowrogim mamrotaniem Niny pod nosem. Sylwia pochyliła się w jej stronę. Ze zdziwieniem odkryła, że gospodyni, zamiast złorzeczyć, żarliwie się modli.

– Ja też uważam, że przeszkadzanie matce to zły pomysł – powiedział Krystian, wskazując na opróżnioną tacę, która stała koło drzwi. – Najwyraźniej dobrze sobie radzi. Tylko niepotrzebnie ją zdenerwujemy.

– Powinna poznać prawdę – upierał się Marcin.

Spojrzał na Sylwię, szukając u niej aprobaty. Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. W sumie ten ogrodnik powinien jutro rano przypłynąć. Może nie ma sensu jej denerwować? Jest dość delikatną osobą.

– Doprawdy, to jakieś szaleństwo – skomentował lekarz. – Dom wariatów!

Paweł postanowił się nie odzywać. Uważał, że decyzja o przymusowym informowaniu Konstancji nie należy do niego.

– Przecież pewnie i tak słyszy nas przez drzwi! – nie poddawał się Marcin. – To wszystko mi się w ogóle nie podoba.

Odwrócił się powoli, wpatrując się kolejno w twarze członków rodziny Spyropoulosów. Już sam nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć ani kogo podejrzewać. W tym momencie wszyscy wydawali mu się tak samo podejrzani.

– I przede wszystkim nie wiemy, czy nic jej się nie stało – usiłował przemówić im do rozsądku.

– Przecież je posiłki. – Krystian wskazał na pustą tacę.

– Jako lekarz nalegam, by sprawdzić, w jakim jest stanie!

– Ekhm, przepraszam państwa, że przeszkadzam... – Leon zawiesił głos, czekając, aż wszyscy na niego spojrzą.

Stał tuż przy drzwiach. Gdy pozostali zajęci byli jałową dyskusją, on zajrzał do środka przez dziurkę od klucza. Nie spodobało mu się to, co zobaczył. Jeszcze bardziej nie spodobało mu się to, co poczuł, gdy zbliżył twarz do drzwi.

– Co? – Stefania wyduła usta, zniesmaczona jego wtrąceniem się do rozmowy.

– Pozwoliłem sobie zajrzeć przez dziurkę od klucza – powiedział z całą godnością, na jaką było go teraz stać. – Obawiam się, że pani Konstancja pilnie potrzebuje pomocy lekarskiej.

Wpatrywali się w niego w osłupieniu.

– Chociaż po namyśle jestem zmuszony zasugerować, że może już być na taką interwencję za późno.



## 37

Paweł kopnął z całej siły w drzwi na wysokości zamka. Zadrżały i lekko się wygięły, ale nie ustąpiły. Krystian prychnął lekceważąco. Paweł zacisnął zęby i uderzył jeszcze raz. Nie chciał, żeby Sylwia uważała go za słabeusza.

Drzwi odskoczyły z głośnym trzaskiem i uderzyły w ścianę. Z sypialni Konstancji buchnął ciężki smród. Wszyscy cofnęli się, wstrzymując oddech.

– O Boże! Co to za zapach? – jęknęła Stefania, uciekając korytarzem kilka metrów dalej.

Marcin jako jedyny nie przyłożył dłoni do ust. Jednak pozieleniał na twarzy.

Powoli wszedł do środka. Jego ramiona pokryły się gęsią skórką z powodu chłodu. Ktoś musiał odkręcić klimatyzację na maksimum. Szczerze wątpił, by uczyniła to Konstancja.

Podszedł do szerokiego małżeńskiego łóża, na którym leżała. Jej głowa oparta była o poduszki, dłonie, delikatnie splecione, spoczywały na podołku. Zupełnie jakby ktoś je tak ułożył.

Tuż obok twarzy Konstancji leżała szklana buteleczka wypełniona białymi tabletkami. Kilka pastylek wysypało się na

pościel. Kawałek dalej znajdowała się opróżniona butelka po dobrej markowej wódce.

Marcin przełknął ślinę i rozchylił wargi, starając się jak najmniej oddychać przez nos. Podszedł bliżej.

Oblicze Konstancji było spokojne, na ustach zastygł delikatny uśmiech. Na pierwszy rzut oka wyglądała tak, jakby spała. Przeczyła temu jednak jej niezdrowa bladość. Satynowy złoty szlafrok rozchyłał się na sflaczałym, choć płaskim brzuchu. Marcin wprawnym okiem profesjonalisty dostrzegł cienkie linie ciążowych rozstępów. Delikatnie, czubkiem palca wskazującego pociągnął za połę szlafroka.

Brzuch Konstancji lekko zazielenił się z powodu procesów gnilnych zachodzących w jelitach.

– O Boże! – Paweł zasłonił dłonią usta. Nie mógł oderwać spojrzenia od brzucha Konstancji. – Czy ona...?

– To chyba więcej niż pewne – prychnął Marcin.

– Sylwia! Nie wchodź tu! – Paweł szybko wycofał się z pomieszczenia, blokując wejście dziewczynie. Praktycznie wypchnął ją na korytarz.

– Ale co się tutaj stało? – zapytała, chociaż znała już odpowiedź.

– Wszystko będzie dobrze. – Paweł przytulił ją i szybko odprowadził w głąb korytarza. – Chodź, nic tu po tobie. Tam nie ma na co patrzeć.

Dziewczyna zaczęła płakać. Nina szybko podążyła za nimi, przekonana, że Sylwii bardziej przyda się pocieszenie od kobiety.

Krystian nie przejął się histeryczną reakcją siostry. Pewnym krokiem wszedł do pokoju i stanął przy łóżku.

– Co się stało? – zapytał Marcina.

W drzwiach zatrzymała się Stefania, za nią Leon. Nie zamierzali przestępować progu sypialni, ale nawet mimo dojmującego zapachu śmierci nie chcieli uronić ani słowa.

– Nie żyje – westchnął Marcin.

Delikatnie dotknął ręki denatki i spróbował ją unieść. Palce powoli, ale się uniosły. Większy opór poczuł na wysokości nadgarstka i łokcia.

– Kiedy zamknęła się w sypialni? – zapytał.

– Wczoraj rano! – krzyknęła Stefania. – A co?

Zamyślił się, starając się dopasować fakty do informacji, które zapamiętał ze studiów. Obecność stężenia pośmiertnego bardzo ułatwiała pracę lekarzom sądowym podczas określania czasu zgonu.

Stężenie mięśni pojawia się po dwóch, trzech godzinach, poczynając od mięśni palców, rąk, stóp oraz żuchwy. Następnie obejmuje kolejne mięśnie. Ustępuje przeważnie około drugiej doby w takiej kolejności, w jakiej się pojawiło.

– No co?! – naciskała Stefania.

Marcin spojrzał na stojącego po drugiej stronie łóżka Krystiana, który wpatrywał się w matkę z lekkim uśmiechem na ustach. Lekarz poczuł, jak ściska go w piersiach. Przerazał go ten widok.

– Coś się stało? – Krystian podniósł wzrok.

Marcin miał wrażenie, że spojrzał w oczy diabłu. Odchrząknął zakłopotany.

– W jaki sposób zmarła moja matka?

– Wydaje mi się... – zaczął i przełknął ślinę.

Do pokoju wszedł Paweł.

– Nina zabrała Sylwię do kuchni – poinformował, choć nikt o dziewczynę nie pytał.

Marcin uśmiechnął się do niego z wdzięcznością. Jego wejście odwróciło uwagę Krystiana.

Młody Spyropoulos podniósł pustą butelkę i fiolkę z lekami. Przyjrzał się naklejonej na brązowe szkło etykiecie.

– Jej leki na serce – powiedział. – Przedawkowała. Mówiłem, żeby nie łączyła ich z alkoholem.

– Obawiam się, że to nie jest takie proste – odezwał się Marcin.

– Dlaczego?

– Dlatego że zmarła najprawdopodobniej wczoraj rano.

Krystian zmarszczył brwi. Odłożył na łóżko butelkę, zatrzymując w dłoni fiolkę. Zacisnął mocno pięść.

– Zaraz, zaraz – pisnęła Stefania. – To nie może być prawda. Na pewno się mylisz.

– Wszystko jednak na to wskazuje.

– Wręcz przeciwnie – upierała się. – Przecież jadła posiłki! Wszystkie tace znikają przed jej drzwiami!

Marcin podniósł butelkę po wódce i przyjrzał się jej pod światło. Na dnie zobaczył biały osad. Nie wiedział, jakie dokładnie leki przyjmowała Konstancja. Wiedział natomiast, w jaki sposób zostały jej podane w zbyt dużej dawce.

– Jesteś głupia, Stefanio – powiedział. – Jesteś głupia jak but z lewej nogi.

– Słucham?!

– Przedwczoraj znaleźliśmy zwłoki Aleksandry ukryte pod pomostem – kontynuował Marcin. – Na szyi miała ślady sznura. Sama nie zdołałaby się udusić, a następnie skoczyć do wody. Ktoś

musiał jej pomóc. Wczoraj zginęła Iza. Niby przypadkiem, ale nie wiemy, co wydarzyło się naprawdę. Najprawdopodobniej ktoś zepchnął ją z balkonu. Tego samego dnia znaleźliśmy Wiktora, do którego ktoś strzelił z odległości metra z wiatrówki. – Głos Marcina stawał się głośniejszy z każdym wypowiedzianym zdaniem. – Teraz znajdujemy zwłoki Konstancji, które mimo nastawionej przez kogoś na maksimum klimatyzacji już zaczęły gnić! A tu masz butelkę po alkoholu, w której ktoś rozpuścił jej leki na serce. Wśród nas jest morderca!

Stefania wpatrywała się spokojnie w butelkę wódki, którą wymachiwał jej kochanek.

– A ja uważam, że możesz odetchnąć głęboko – powiedziała. – Przecież Damazy jest zamknięty w piwnicy.

– Wątpię, żeby Damazy był mordercą!

– W takim razie kto? – wtrącił się Krystian.

– Każdy, kto miał motyw. Albo szaleniec!

Paweł wyjął mu z dłoni butelkę, jakby się bał, że rzuci nią o podłogę. Przyjrzał się denku, na którym osiadł biały proszek.

– Rzeczywiście ktoś tu coś rozpuścił – przyznał.

– A potem chciał upozorować przedawkowanie leków, kładąc fiolkę obok zmarłej – powiedział z naciskiem Marcin. – I chciał utrzymać nas w niewiedzy jak najdłużej. W tym celu odkręcił klimatyzację, a następnie opróżnił tace z jedzeniem.

– Obawiam się, że Damazy nie mógł tego uczynić – zauważył cicho Leon, nie ruszając się z korytarza. – Przez całą noc i rano był zamknięty w piwnicy. Nie mógł dziś zabrać tacy ze śniadaniem pani Konstancji.



– W takim razie to może ty jesteś mordercą? – prychnęła Stefania. – Zbrodnia na pierwsze strony gazet. Zwolniony kamerdyner mści się na pracodawcach!

– To nie ja! Już prędzej podejrzewałbym panią!

– Mnie?

– Jestem dobrym służącym. A dobry służący jest tam, gdzie się go potrzebuje, nie zwracając na siebie uwagi. Słyszałem wielokrotnie, jak narzekała pani na państwa Spyropoulosów. Zazdrościła im pani, że mają Wyspę Ptaków. Mówiła pani, że skorzystałaby na ich śmierci!

– To jakaś bzdura! Jeśli nawet tak mówiłam, to po co zabijałabym Izę i Aleksandrę?

– Żeby odsunąć od siebie podejrzenia! – wykrzyknął Leon. – Jest pani przesiąknięta złem jak wszyscy członkowie tej diabelskiej rodziny. Na pewno byłaby pani do tego zdolna!

Paweł i Marcin zerknęli na siebie. Obaj już doszli do podobnych wniosków, jeśli chodzi o rodzinę Spyropoulosów.

Krystian zaczął się śmiać. Wszyscy odwrócili się w jego stronę.

– Przepraszam – powiedział, ocierając łzy z oczu. – Wyobraziłem sobie cioteczkę, która owładnięta szalem zaczyna mordować. To bardzo zabawne!

– Przestań! – krzyknęła i rozplakała się. – Chcę wam przypomnieć, że jestem tak samo ofiarą jak oni!

– Słucham? – zdziwił się Leon.

– Ktoś zabił mojego Kwiatuszka! To mój pies był pierwszą ofiarą mordercy! – lamentowała zrozpaczona. – Mój słodki mały piesek!

– Czy pani oszalała? – wykrzyknął kamerdyner. – Tego szczura zadziobały pustułki! Nikt go nie zabił! Poza tym jak pani może

porównywać śmierć psa ze śmiercią ludzi?!

– Coś w tym jest – mruknął Marcin.

Paweł spojrzał na niego bystro. Jako jedyny zwrócił uwagę na jego słowa.

– Nie jestem pewien, czy Stefania ma alibi na czas wszystkich zabójstw – wyjaśnił zmieszany lekarz.

– Wygląda na to, że każdy z nas mógłby być mordercą – podsumował Szaratko.

– Pewnie tak – przyznał ponuro Marcin.

– No ale ty nie mogłeś zepchnąć Izy, bo stałeś wtedy z Sylwią na schodach – powiedział Paweł, starając się go pocieszyć.

– Chyba że Iza rzeczywiście wypadła przypadkiem. Wtedy moje alibi na nic się nie przyda. – Westchnął. – Policja będzie miała dużo roboty. Mam wrażenie, że niechcący zatarliśmy większość śladów. Nie powinniśmy byli ruszać zwłok.

– Nie mogliśmy zostawić Izy na schodach, a ojca w śmierdzącej szopie – wtrącił się Krystian.

Obaj mężczyźni spojrzeli na niego. Żaden nie powiedział tego głośno, ale obaj zaczęli się zastanawiać, czy aby Krystian miał alibi na czas chociaż jednego morderstwa.

Stefania tupnęła nogą.

– Co teraz?

– Powinniśmy uwolnić Damazego – powiedział Leon.

– Nie! Nie zgadzam się! Nie będę czuła się bezpiecznie, kiedy ten obwieś będzie na wolności.

– On nie jest mordercą – wycedził kamerdyner.

– Tego nie wiesz – warknęła.

– Spokojnie. – Marcin wyszedł na korytarz i zwrócił się do Leona: – Jutro rano przyplynie ogrodnik. Damazy wytrzyma w piwnicy dobę.


– No właśnie! – Stefania wysunęła do przodu podbródek, pewna swoich racji.

– Nie mówię tego ze względu na ciebie – powiedział cierpko lekarz. – Podejrzewam, że Damazy będzie bezpieczniejszy w piwnicy niż poza nią.

Stefania nabrała powietrza, ale nic nie powiedziała. Wypuściła je tylko ze złością i odwróciła się na pięcie. Patrzyli, jak odchodzi korytarzem. Trzasnęła drzwiami sypialni.

– Wydaje mi się, że będziesz musiał poszukać innego pokoju na noc – powiedział Paweł, stając obok Marcina.

– Jakoś nie jest mi przykro z tego powodu – mruknął tamten.



Sylwia, siedząc przy kuchennym stole, patrzyła ponuro w okno. Za jej plecami krzątała się Nina. Nucąc cicho, zmywała naczynia po obiedzie.

Co jakiś czas zerkała z niepokojem na dziewczynę. Nie mieścił jej się w głowie ogrom tragedii, która ją spotkała. Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów pocieszenia. Wszystko, co przychodziło jej na myśl, wydawało się puste i żalosne. Z tego powodu postanowiła zostawić dziewczynę w spokoju.

Tymczasem Sylwia zastanawiała się intensywnie nad pogodą panującą na wyspie. Widziała, że się przejaśnia. Zbliżał się wieczór, jednak nie panował mrok tak jak w poprzednich dniach. Chmury wyraźnie się przerzedzały. Wiatr cichł. Można było usłyszeć trel pustułek.

Dziewczyna niecierpliwie stukała paznokciami o blat stołu. Żałowała, że zostawiła komórkę na piętrecie. Mogłaby sprawdzić, czy nie pojawił się zasięg. Jej dłoń zamarła w połowie ruchu. Może już ktoś zadzwonił na policję?

– Nad czym tak myślisz? – zapytała Nina.

Sylwia drgnęła.

– Och, przepraszam, kochanie. – Gospodyni zrobiło się głupio. – Nie chciałam cię przestraszyć.

– Nie szkodzi. Po prostu się zamyśliłam.

– Widzę właśnie. Kochanie, chcę, żebyś wiedziała, że jeśli chciałabyś z kimś porozmawiać, to ja tu jestem.

Sylwia przyglądała jej się przez chwilę w kompletnym bezruchu. Nina zmarszczyła brwi. Poczowała się nieswojo pod ciężarem tego spojrzenia.

– Widzisz coś ciekawego za oknem? – zapytała.

– Przejaśnia się – powiedziała Sylwia.

– To dobrze! – Nina odwróciła się szybko i wyjrzała przez szybę.

Na jej twarzy pojawił się wyraz ulgi. Dziewczyna miała rację. Zrobiło się wyraźnie jaśniej. Sztorm się kończył.

– Myślisz, że ogrodnik jutro przypłynie? – zapytała Sylwia.

– Wydaje mi się, że tak – odparła szczerze. – Na pewno! Już teraz pogoda jest całkiem niezła. Jeśli tylko zmniejszy się wiatr, to na pewno przypłynie.

– Pójdę po komórkę. Może uda się zadzwonić na policję?

Gospodyni szybko odeszła od okna.

– Pójdę z tobą – zaproponowała.

Mówiąc to, pogłaskała się po kieszeni fartucha, w której trzymała nóż.

– Damazy jest zamknięty. – Sylwia wzruszyła ramionami. – Nic mi nie będzie.

– Skarbie... – Nina zawiesiła głos, zastanawiając się, czy warto kontynuować.

– Co?

– Nie jestem do końca przekonana, czy to aby Damazy za tym wszystkim stoi.

– Mnie też wydaje się to mało prawdopodobne.

– Tylko kto to może być? Kto jest takim potworem? Może... – urwała.

– Krystian? – dokończyła Sylwia.

– Przepraszam. – Ramiona Niny opadły, jakby cała ta rozmowa ją przytłaczała. – On wcale nie przypomina ciebie. Pamiętam, jak zachowywał się, gdy jeszcze był dzieckiem. Miewał te dziwne ataki szału. Nigdy nie miałam z nim dobrego kontaktu.

– Nie tłumacz się. Nikt nigdy nie miał z nim kontaktu. Nawet rodzice. Jednak... – Zawahała się. Przez jej twarz przebiegł skurcz.

– Co, kochanie?

– Wydaje mi się, że to za proste – wyznała.

– Słucham?

– Krystian jako morderca. – Policzki Sylwii poczerwieniały. – Czy nie uważasz, że to trochę za proste? Idealnie nadaje się na szaleńca.

Gospodynię zalała fala współczucia. Przygarnęła dziewczynę do piersi i mocno przytuliła.

– Bóg mi świadkiem, że twój brat ma momenty niepoczytalności – powiedziała. – Sama widziałam.

– No ale on nie może być mordercą – upierała się Sylwia. – To za proste! Wszystko wskazuje na niego!

– Kochanie, czasami nie trzeba rozglądać się daleko, żeby zobaczyć zło – powiedziała Nina. – Rozumiem twoje wątpliwości, w końcu został ci tylko on i ciotka. Zobacysz. Jutro przyplynie

ogrodnik. Przez jego radiostację wezwiemy policję. Ona wszystko wyjaśni.

Sylwia wyswobodziła się z jej uścisku.

– Chyba że wcześniej uda nam się zadzwonić – powiedziała. – Idę na górę po telefon komórkowy. Zaraz wracam.

– Kochanie...

– Nic mi nie będzie.

Mimo wszystko gospodyni ruszyła za nią. Dziewczyna zatrzymała się w drzwiach.

– Nino, naprawdę nic mi nie będzie. Wrócę za kilka minut. Zrobiłabyś mi w tym czasie gorącą czekoladę?

Nina zerknęła na drzwi prowadzące do spiżarni. Zużyła już cały zapas czekolady w tabliczkach, który miała w kuchni. Musiała przeszukać zawartość spiżarki.

– A może herbatki z prądem? – zasugerowała, wskazując na butelkę koniaku, która stała w kredensie właśnie na takie okazje.

– Raczej nie. – Sylwia pokręciła głową. – Nino, zaraz przyjdę, a ty zajmij się czekoladą. Wszystko będzie dobrze.

– Z radością zrobię ci gorącą czekoladę, ale tylko wtedy, jeśli szybko wrócisz. Gdybyś mnie potrzebowała, krzyknij głośno. Muszę wejść do spiżarki, a tam nic nie słyhać.

– Obiecuję. No, idź już. Zrób czekoladę dla nas obu.

Gdy tylko gospodyni zniknęła za drzwiami spiżarki, Sylwia wyszła z kuchni.

Nina zapaliła żarówkę wiszącą pod sufitem na długim kablu. Odrobinę za mocno pociągnęła za srebrny łańcuszek służący jako

włącznik i żarówka zaczęła lekko się bujać. Postanowiła poczekać, aż światło przestanie wirować.

Spizarnia miała kształt litery L. Swoim dłuższym odcinkiem ciągnęła się wzdłuż kuchni. Nina zapaliła kolejną żarówkę i zagłębiła się w krótki odcinek, gdzie trzymano słodczyce i mocniejsze alkohole, w których tak gustowała Konstancja. Schyliła się do półki, na której powinno stać kilka butelek wódki. Była pusta. Pokręciła głową z niedowierzaniem. Potępiła panią Spyropoulos za picie. Sięgnęła pod fartuch do medalika z Matką Boską i go ucałowała.

– Panie, świeć nad jej duszą i wybacz jej – szepnęła. – A także mnie, bo nie potrafię jej współczuć. Wydaje mi się, że świat, a na pewno życie kilku osób jest lepsze, gdy umarła.

Z tymi posępnymi myślami zaczęła małą inwentaryzację. Chciała sprawdzić, czy coś jeszcze zniknęło ze spizarni bez jej wiedzy. Nie usłyszała, jak chwilę później ktoś wysunął ze stojaka jeden z kuchennych noży.

Paweł siedział przy stoliku szachowym, niespiesznie rozgrywając kolejną partię z Marcinem. Obaj sączyli koniak. Obok leżał pęk kluczy i wiatrówka, których miał pilnować lekarz.

– Szach-mat – powiedział Marcin i ze stukiem odstawił swoją szklankę. – W ogóle nie grasz!

– Przepraszam. – Paweł skrzywił się. – Nie mogę przestać myśleć o tym, co się stało.

Obaj spojrzeli w okno. Chwilę wcześniej zastanawiali się, czy niebo naprawdę się przejaśnia.

– A ja nie mogę się otrząsnąć po rozmowie z Krystianem – powiedział kwaśno Marcin.



– Nie rozumiem.

– Długo rozmawiałem z nim po tej jego niedoszłej próbie samobójczej. I muszę ci powiedzieć, że ten facet ma po prostu burdel w głowie.

Dolał sobie koniaku i wypił jednym haustem. Wciąż, gdy tylko pomyślał o okropieństwach, których nie szczędził mu młody Spyropoulos, robiło mu się niedobrze.

– No i dlatego zablokowaliśmy mu dostęp do kluczy i broni – zauważył Paweł.

Lekarz pokiwał głową i ponownie nalał sobie koniaku. Jednak tym razem wziął szklaneczkę w ręce i zaczął jej się przyglądać.

– Koniak powinno się pić w tak zwanych koniakówkach, czyli kieliszkach tulipanowych – powiedział po chwili.

– O takie kieliszki musielibyśmy poprosić gospodynię, a wtedy wydałoby się, że myszkowaliśmy przed chwilą w jej kuchni.

– Dobrze, że nas nie słyszała. Pewnie nic by nie powiedziała, ale już czuję na sobie jej potępiający wzrok. Po czymś takim alkohol od razu gorzej smakuje.

Wiatr szarpiący drzewami zdawał się z każdą chwilą słabnąć. Za oknem rozległo się zawodzenie pustulek. Pogoda wyraźnie się poprawiała.

– Może spróbować zadzwonić po pomoc? Chyba wreszcie zaczyna się przejaśniać. Mam przy sobie telefon. – Marcin sięgnął do kieszeni spodni.

– Ja swój zostawiłem w pokoju podłączony do ładowarki – powiedział Paweł. – Od ciągłego sprawdzania, czy jest zasięg, bateria w końcu padła.

Marcin wytrzeszczył oczy, patrząc na wyświetlacz. Zerwał się z fotela i uniósł do góry dłoń, w której trzymał telefon.

– Jest zasięg!

– Co?!

– Jest zasięg! – Podał telefon Pawłowi. – Jest jedna kreska – powiedział zdenerwowany. – Dzwon na policję!

– Dlaczego ja? – zdziwił się Paweł.

– Bo ja nie mówię po grecku! – Marcin zaśmiał się szczerze.

– No tak, przepraszam. Mam nadzieję, że się dogadam.

Pawłowi trzęsły się ręce, gdy brał telefon. Czuł, jak serce boleśnie tłucze mu się o żebra. Zastanawiał się gorączkowo, co powinien powiedzieć, w jakie słowa ubrać tragedię, która wydarzyła się na Wyspie Ptaków.

Wystukał numer policji i przyłożył aparat do ucha. Głośnik szumiał i charczał, ale słychać było dźwięk połączenia.

– Działa – powiedział do Marcina.

– To wspaniale!

– Trochę rwie się sygnał. – Paweł zaczął krążyć po pomieszczeniu, starając się znaleźć miejsce, w którym jakość połączenia byłaby lepsza.

– Próbuje, próbuje! Może się uda!

W drzwiach stanęła Sylwia. Wytrzeszczyła szeroko oczy, widząc Pawła z telefonem przy uchu. W obszernej czarnej bluzie z kapturem wyglądała na znacznie młodszą, niż naprawdę była. Długie rękawy zakrywały jej dłonie, a kaptur leżał luźno na ramionach. Marcin zdziwił się, widząc ją w tak bezkształtnej odzieży. Zazwyczaj ubierała się zupełnie inaczej.

– Możecie zadzwonić?! Jest zasięg?!

– Udało nam się go złapać – odparł uśmiechnięty Marcin. – Właśnie dzwoniemy na policję! Może wyślą śmigłowiec!

Paweł podszedł z telefonem bliżej okna. Obserwowali go w napięciu.

– Cholera jasna! – krzyknął rozwścieczony prosto w słuchawkę. Odsunął telefon od ucha i spojrzał na wyświetlacz. – Zasięg diabli wzięli – warknął. – Nie udało mi się połączyć.

Sylwia jak skamieniała stała w drzwiach.

– Czy nie masz przypadkiem lepszego telefonu? – zapytała głucho.

Obaj spojrzeli na nią zaskoczeni.

– Chwaliłeś mi się, że masz nowy telefon – kontynuowała. – Może ma lepszą antenę niż aparat Marcina.

Na twarzy Pawła pojawiło się zrozumienie. Żwawym krokiem podszedł do drzwi.

– Idę po niego na górę. Dajcie mi chwilę.

Sylwia cofnęła się za drzwi, by zrobić mu miejsce. Marcin oparł czoło o szybę, nie mogąc uwierzyć w to, że zakończenie tego koszmaru jest tak blisko. Słyszał za swoimi plecami szepty młodych, ale go to nie interesowało. Już dawno zauważył, że mają się ku sobie.

Marcin zorientował się, że Paweł nie oddał mu jego komórki. Odwrócił się, jednak asystenta nie było już w pokoju. Zobaczył za to Sylwią stojącą przy stoliku szachowym.

– Szach-mat – powiedziała i przewróciła przegranego króla.



## 39

Marcin zaskoczony patrzył, jak wypija duszkiem szklanekę koniaku. Nawet się nie skrzywiła, przełykając bursztynowy płyn. Przez głowę przebiegła mu myśl, że jaka matka, taka córka.

- Paweł zaraz wróci – powiedziała.
- Trochę długo go nie ma.
- Cierpliwości – mruknęła zagadkowo.

Nalała sobie koniaku. Trzymając szklanekę w dłoni, usiadła w fotelu. Na jej twarzy malował się spokój. Przymknęła oczy. Marcina zmroził ten widok. Nie rozumiał swojej reakcji. Do tej pory wydawała mu się jedną z normalniejszych mieszkanek Wyspy Ptaków. Jednak teraz miał wrażenie, że ją też zaczyna ogarniać panujące tu szaleństwo.

A może to jego brało w swoje szpony?

Do pokoju wszedł Paweł. Miał zaróżowione policzki. W mocno zaciśniętej dłoni ścisnął srebrny telefon.

- Czemu tak długo cię nie było? – zaatakował Marcin.
- Długo? Przecież przed chwilą wyszedłem.

Marcin zmarszczył brwi. W jego krwi krążyło już dużo wypitego tego dnia alkoholu. Czy to możliwe, żeby tylko jemu się wydawało,

że minęło tyle czasu?

- Nieważne – mruknął. – Dzwonimy?
- Tak, tylko że... – Paweł wydawał się zmieszany.
- Co?
- Wydawało mi się, że słyszałem coś dziwnego na górze.
- Jak to „dziwnego”? – zapytała Sylwia.
- Jakiś taki dźwięk... bulgotliwy...

Marcin nie rozumiał, dlaczego natychmiast nie dzwonią na policję, tylko zastanawiają się nad odgłosami, które usłyszał Paweł. W tak wielkim domu zawsze coś stukało, skrzypiało albo trzeszczało. Co prawda nie słyszał nigdy, by budynek bulgotał, niemniej na zewnątrz wciąż padało.

– Może należałoby to sprawdzić – zaniepokoiła się Sylwia.

– Nie, nic nie sprawdzajmy – zaprotestował Marcin. – Najpierw zadzwońmy. Dobrze? Proszę was. Skupmy się na tym. To bardzo ważne.

- No dobrze – skapitulował Paweł.
- Jaki masz zasięg? – zapytała Sylwia.
- Trzy na pięć kresk.
- Świetnie.

Paweł wystukał numer i przyłożył telefon do ucha. Usłyszał czysty dźwięk oczekiwania na połączenie. Uniósł do góry wyprostowany kciuk na znak, że wszystko na razie jest okej.

Przestraszył się, że nie zdoła się porozumieć po grecku wystarczająco płynnie.

– Policja, słucham – odezwał się zmęczony kobiecy głos w słuchawce.

Paweł uśmiechnął się do siebie. Zrozumiał dobrze, co mówiła.

– Dobry wieczór. Chciałbym wezwać policję na Wyspę Ptaków – powiedział powoli i wyraźnie Paweł, obawiając się, że połączenie może zostać zerwane, zanim zdąży przekazać najważniejsze informacje. – Doszło do morderstwa.

– Proszę powoli powtórzyć – nakazał mu głos. – Jak się pan nazywa?

– Nazywam się Paweł Szaratko. Jestem obywatelem Polski. Przyjechałem w odwiedziny do Wiktora Spyropoulosa i jego rodziny na Wyspę Ptaków. Zostaliśmy odcięci od świata przez sztorm. Wiktor, jego żona, synowa i sekretarka nie żyją. Ktoś ich zamordował.

– Proszę powtórzyć. Ile osób nie żyje?

– Cztery osoby nie żyją! Czy pani mnie rozumie?! My też zaraz możemy zginąć! Natychmiast kogoś tu przyślijcie! Na wyspie grasuje niebezpieczny szaleniec.

– Przyjęłam zgłoszenie. – Głos dyspozytorki wydawał mu się lekko znudzony.

– Ratujcie nas! Boimy się!

– Kto jest mordercą?

– Nie wiem, kto jest mordercą! – zirytował się Paweł. – To wy jesteście policją! To wy powinniście się tego dowiedzieć! Natychmiast tu przyłyńcie! Jesteśmy w niebezpieczeństwie!

– Przyjęłam zgłoszenie. Niezwłocznie wyślemy do państwa patrol.

– Co mamy robić?

– Proszę zgromadzić się w jednym pomieszczeniu i czekać na przyjazd policji. Niech pan trzyma telefon cały czas przy sobie.

Postaramy się dotrzeć tak szybko, jak pozwolą na to warunki pogodowe.

– Ale kiedy...?

– Postaramy się wysłać patrol najszybciej, jak to możliwe – ucieła.

Paweł usłyszał dźwięk odkładanej słuchawki. Nie mógł uwierzyć w przebieg rozmowy z dyspozytorką.

– To jakaś farsa! – wykrzyknął. – Nie wiem, czy ona w ogóle mi uwierzyła!

– No ale co teraz? Przyślą kogoś? – zapytał Marcin. – Co powiedziała?!

– Tak. Powiedziała, że przyślą patrol najszybciej, jak się da. Nie powiedziała kiedy. Poradziła nam, żebyśmy zamknęli się w jednym pokoju i czekali.

– Żarty sobie stroi? – jęknął Marcin.

– Chyba nie zostaje nam nic innego, jak czekać. – Sylwia wypięła duszkiem trzymaną przez siebie szklankę koniaku. Skrzywiła się przy tym nieznacznie.

Marcin poczuł ulgę, widząc na jej twarzy chociaż cień emocji.

– Co robimy? – zapytał Paweł.

Marcin westchnął.

– Nie mamy wyboru, musimy zastosować się do rad policjantki.

– Idziemy poszukać innych i im to powiedzieć? – zapytała Sylwia. Jej poza nie sugerowała jednak, że ma ochotę to zrobić. Zwinęła się w kłębek na fotelu i objęła ramionami. W zbyt obszernej bluzie przypominała małą dziewczynkę.

– Powinniśmy – przyznał Marcin. – Stefania pewnie jest w swoim pokoju.

Nagle ciszę przerwał głośny kobiecy wrzask. Sylwia i Paweł spojrzeli na siebie przerażeni. Dziewczyna otworzyła usta.

– O Boże! Nie! – krzyknęła, zrywając się na równe nogi. – To Nina!





## 40

Rzucili się biegiem na piętro, na którym panowała upiorna cisza. Sylwia wyprzedziła mężczyzn. Jej tenisówki na gumowej podeszwie nie ślizgały się na marmurowych schodach w przeciwieństwie do ich eleganckich półbutów.

Dogonili ją dopiero w korytarzu. Naprzeciwko niej, w drzwiach prowadzących do sypialni Stefanii, stała gospodyni. Swoim potężnym ciałem szczelnie wypełniała otwór, uniemożliwiając im dostrzeżenie wnętrza pokoju.

– Nino? – Sylwia bała się podejść bliżej. – Nino, co się stało?

Mężczyźni stanęli obok dziewczyny. Marcin poczuł, że zaczynają mu się pocić dłonie. Wytarł je o spodnie, mimo to wciąż były mokre. Obok nich stanął zdyszany Leon.

– Usłyszałem krzyk – powiedział. – Co się stało?

– Nie wiemy – odparł Paweł i spojrzał czujnie na mężczyznę. – Gdzie byłeś?

– Siedziałem na schodach do piwnicy. Rozmawiałem z Damazym przez drzwi.

– Nino, dobrze się czujesz? – Sylwia ruszyła powoli w jej stronę.

Mężczyźni przestali rozmawiać, obserwując, jak zbliża się do gospodyni. Krok za krokiem. Była coraz bliżej. Dotknęła ramienia stojącej.

– Nino?

Kobieta zadrżała. Z jej gardła wydobył się cichy jęk. Cofnęła się. Odepchnęła Sylwię i wyszła na korytarz. Dziewczyna zajrzała do pokoju i wrzasnęła.

Jej krzyk sprawił, że skamieniali do tej pory mężczyźni podbiegli do niej. Marcin zacisnął dłonie na trzymanej wiatrówce tak mocno, że pobielaly mu knykcie. Paweł złapał Sylwię za ramiona i odciągnął do tyłu. To, co zobaczył w pokoju Stefanii, sprawiło, że sam miał ochotę zacząć krzyczeć.

Stefania leżała na plecach na przesiąkniętej krwią białej pościeli. Miała na sobie tylko cienką koszulkę nocną na ramiączkach. Jedno z nich było zerwane. Jej nieruchome, zmętniałe oczy były szeroko otwarte. Wykrzywiona w grymasie przerażenia twarz odwrócona była w stronę drzwi.

W głębi pokoju stał Krystian. Wpatrywał się w zwłoki.

– Krew... – odezwał się. – Wszędzie krew.

Jej metaliczny zapach unosił się w powietrzu, gryząc w nos. Spłynęła strugami po pościeli, tworząc zasychające już kałuże na drewnianej podłodze. Nie zaczęła jeszcze krzepnąć, wciąż miała jasną tętniczą barwę.

Była świeża.

– O mój Boże, o mój Boże... – Leon pozieleniał.

Cofnął się do korytarza i oparty o ścianę zaczął wymiotować.

– Ty morderco! Dlaczego?! Dlaczego ich wszystkich zabiłeś?! Jesteś mordercą! – krzyczała histerycznie Sylwia, zanosząc się

płaczem.

– Odsuń się! – Paweł pociągnął ją dalej od Krystiana, który podszedł do łóżka, nie odrywając spojrzenia od martwej ciotki. W prawej dłoni trzymał długi kuchenny nóż. Ostrze unurzane było we krwi.

– Stefcia – jęknął Marcin. – Co ty jej zrobiłeś?!

Krystian powoli odwrócił w ich stronę głowę. Na jego twarzy wciąż gościł głupkowaty uśmiech.

– Ja? – zdziwił się. – Ja nic jej nie zrobiłem.

Leon splunął na podłogę. Wiedział, że powinien jak najszybciej stąd uciec. Bał się. Jeszcze nigdy nie bał się tak jak w tej chwili, gdy spojrzał diabłu prosto w oczy. A był święcie przekonany, że Krystian jest diabłem wcielonym. Nie chciał jeszcze umierać. Nie był już młody, ale przecież nie wykorzystał jeszcze swojego czasu. Chciał coś w życiu osiągnąć.

Zauważył, że nieopodal stoją pogrążona w katatonii Nina i zanosząca się histerycznym płaczem Sylwia.

Po raz pierwszy w życiu poczuł, że musi zrobić coś dobrego, wykazać inicjatywę, która nie była podyktowana żadnymi korzyściami majątkowymi. Nie zastanawiając się długo, podszedł do kobiet i złapał obie za ręce.

– Musimy uciekać – powiedział. – Szybko! Morderca może nas zaatakować. Uciekajmy!

Nina zamrugnęła gwałtownie i zogniskowała wzrok na jego pozieleniałej twarzy. Wyraźnie poczuła zapach wymiocin. Wydawało się, że wreszcie zaczyna do niej docierać, co właśnie się stało.

Sylwia przestała płakać.

– Dlaczego on nie łykał leków? – zapytała, wycierając nos rękawem bluzy. – Dlaczego zabił mamę, tatę i ciocię? Co oni mu zrobili?

– Jest szalony. – Leon zaczął ciągnąć ją i Ninę w stronę schodów.  
– Szybko. Musimy się ukryć.

Pozwoliły mu się poprowadzić.

– Trzeba go obezwładnić – powiedział cicho Paweł.

– Jak? – Marcin czuł, że cała odwaga go opuszcza.

– Co tam do siebie szepczecie? – Młody Spyropoulos znowu odwrócił głowę w ich stronę i zmarszczył brwi.

– Odłóż nóż, Krystianie – powiedział Marcin, powoli ruszając w jego kierunku.

Co chwila zerkał na Stefanię. Wiedział, że nie żyje, ale cały czas łudził się, że zdąży jeszcze przeprowadzić udaną resuscytację. Chciał chociaż spróbować.

Krystian spojrzał na trzymany w dłoni nóż. Krew spłynęła na jego palce, gdy go uniósł, i pociekła strużką w stronę nadgarstka.

– Sama mnie tu zaprosiła – powiedział. – Chciała, żebym ją odwiedził. Chciała być ze mną, a nie z tobą.

– Co ty wygadujesz? – Marcin poszarzał na twarzy. – To twoja ciotka! Nie mów tak o niej!

– Wiem, że mnie pragnęła. Widziałem, jak na mnie patrzyła – mówił Krystian, przyglądając się ostrzu. – Więc przyszedłem, gdy mnie zaprosiła.

Nagle schylił się. Marcin i Paweł odskoczyli, pewni, że chce ich zaatakować.

Jednak Krystian tylko sięgnął nożem do czegoś, co leżało na ziemi. Patrzyli, jak nabija na czubek ostrza małą kartkę, do tej pory

spoczywającą na wykładzinie tuż obok łóżka. O dziwo, nie była zachlapana krwią.

– Zobaczcie. – Wysunął w ich stronę nóż, tak by mogli przeczytać to, co było tam napisane.

Poznali od razu specyficzny, pełen zawijasów, artystyczny charakter pisma Stefanii.

„Przyjdź do mnie dzisiaj. Będę na Ciebie czekać. Musimy porozmawiać. I nie tylko...”.

Marcinowi pociemniało przed oczami. Stefania nie była kryształowa, ale na pewno nie zaprosiła bratanka do swojej sypialni w celu, który ubzdurał sobie ten szaleniec.

– Ona chciała tylko z tobą porozmawiać – powiedział. – Dlaczego jej to zrobiłeś?

Krystian wzruszył ramionami.

– Ja niczego jej nie zrobiłem. Sama to sobie zrobiła.

– To twoja ciotka, twoja rodzina! – Głos Marcina drżał z wściekłości. – Jesteś szaleńcem! Zabiłeś ich wszystkich! Mówiłeś, że to Damazy morduje! To ty powinieneś umrzeć, nie oni!

– Ty nic nie rozumiesz! – Krystian poczerwieniał. – To na pewno Damazy!

– Damazy siedzi zamknięty w piwnicy, a ja mam klucz! – ryknął Marcin. – To ty zabiłeś Stefanię!

Paweł wykorzystał moment i ostrożnie zaszedł Krystiana od tyłu. Sięgnął po chińską wazę stojącą na stoliku pod ścianą, zważył ją w dłoni, po czym zamachnął się i uderzył w ramię Spyropoulosa. Zaatakowany krzyknął z bólu i wypuścił z ręki nóż.

Marcin też wrzasnął i z całych sił uderzył trzymaną w dłoniach wiatrówką, trafiając drewnianą kolbą w skroń Krystiana. Ten padł

bez życia na ziemię.

Paweł przesunął stopą nóż poza zasięg rąk Krystiana, na wypadek gdyby ten nagle się przebudził. Ostrożnie ukucnął obok i dotknął jego szyi.

– Jest puls – powiedział. – Żyje.

– Boże... – Marcin zaczął płakać. – Przez chwilę myślałem, że zabiłem ostatniego Spyropoulosa.

– Nie byłby ostatni – sprostował Paweł. – Jest jeszcze Sylwia.



## 41

Patrol policji przybrzeżnej dość szybko przybył na wyspę. Ledwo Marcin i Paweł zdążyli związać Krystiana kablem od lampki nocnej i zamknąć w piwnicy na miejsce Damazego, gdy świecący olbrzymimi latarkami, ponurzy policjanci wkroczyli do rezydencji.

Ciała członków rodziny Spyropoulosów zostały przetransportowane na stały ląd, a miejsca licznych zbrodni ogrodzone żółtą taśmą. Ninę, wciąż w szoku, natychmiast zabrano do szpitala śmigłowcem. Sylwia przeprosiła Leona i Damazego za wszystko, czego doświadczyli od jej rodziny. Wręczyła staremu Grekowi jego torbę pełną rodowych sreber. Początkowo nie chciał jej przyjąć, ale nie opierał się zbyt długo. Złożył też stanowcze wymówienie z pracy. Leonowi obiecała wystawienie odpowiednich rekomendacji, które zapewnią mu równie dobrą, jeśli nie lepszą posadę.

Sylwia i Paweł siedzieli w małej kafejce w Atenach z widokiem na Akropol. Wzgórze wyglądało pięknie na tle różowego zmierzchu, uliczki tętniły życiem. Tłumy turystów zmęczone zwiedzaniem powoli zmierzały do hoteli.

– Kiedy będziemy mogli wrócić do Polski? – zapytała dziewczyna.

Włosy schowała pod białym kapeluszem z szerokim rondem, a oczy przysłoniła czarnymi okularami. Wyglądała na starszą niż w rzeczywistości.

– Gdy zakończy się śledztwo – odpowiedział i wziął ją za rękę. Rozejrzał się uważnie, czy nikt ich nie podsłuchuje. – To nie powinno potrwać długo. Policja ma zeznania świadków i dowody. Krystian niczemu nie zaprzeczył.

– Zabrałeś fałszywe lekarstwa z jego pokoju? – szepnęła.

– Tak. Nikt nigdy się nie dowie, że łykał placebo – odparł. – Znajdą puste opakowania i uznają, że w ogóle nie brał leków albo że je wyrzucił.

Mężczyzna objął ją ramieniem i pocałował delikatnie w policzek. Najchętniej w ogóle nie wypuszczałby jej z rąk. Wreszcie mogli być razem.

– Moja Pustułko – szepnął jej we włosy. – Dobrze się czujesz? Jesteś jakaś cicha.

– Oczywiście, że nie, drogi Anonymouse. Po prostu chciałabym, żebyśmy mogli już wrócić do Polski.

Uśmiechnęli się do siebie.

– Krystian szedł jak po sznurku – powiedział Paweł.

– Robił dokładnie to, co chcieliśmy – przyznała. – Dobrze się stało, że cioteczka usiłowała cię uwieść i napisała ten liścik. Mogliśmy podrzucić go temu idiocie.

– Nie mogę uwierzyć, że myślał, że naprawdę Stefania chce go przelecieć.

– Kiedy wchodził w manię, pieprzyłby się nawet sam ze sobą.



– Ale kiedy chciał się zabić...

Sylwia aż się wzdrygnęła.

– Wszystko byśmy stracili, gdyby skoczył. Dobrze, że go zobaczyłeś, kiedy szedł w stronę lądowiska.

– Mieliliśmy szczęście – zgodził się.

Dłonie Pawła błędziły po talii dziewczyny. Miał ochotę zedrzeć z niej ubranie. Pragnął jej już od tak dawna. Od momentu, kiedy zobaczyli się po raz pierwszy na weselu Krystiana.

– Myślisz, że się nie domyślą?

– Nie powinni. Dopóki nikt nie wpadnie na pomysł, że mogliśmy działać wspólnie, będziemy bezpieczni – powiedział. – Sprzątnęłaś Aleksandrę, kiedy mnie jeszcze nie było na wyspie.

– Biedna kobieta. Wszystko potoczyłoby się dla niej inaczej, gdyby nie zaszła w ciążę. Ty z kolei zepchnąłeś Izę z balkonu, kiedy ja byłam z Marcinem na dworze.

– Potem otrułaś Konstancję, ale nikomu nie uda się ustalić, kiedy to się stało i kto mógł to zrobić.

Pokiwała głową.

– Ojca zastrzeliłeś, kiedy ja byłam z Marcinem i Stefanią.

– A ty zasztyletowałaś Stefanię, kiedy ja byłem z Marcinem. Jeżeli będą szukać jednego mordercy, to nigdy nas nie znajdą.

Sylwia zaczęła się śmiać. Paweł przyłączył się do niej. Objęci patrzyli na zachód słońca.

– A co się stało z psem? – zapytał autentycznie zadowolony. – Naprawdę zabiły go ptaki?

– Wkurzał mnie – powiedziała. – Wystarczyło go porządnie kopnąć.

– Moja ty wojownicza Pustułko.

Pocałował ją w czubek głowy i przytulił mocno.

– Gratuluję, pani prezes. Właśnie odziedziczyłaś firmę i cały majątek Spyropoulosów, które nigdy miały do ciebie nie należeć. Twoje aktorstwo było godne Oscara.

– Gratuluję, panie wiceprezesie – odparła. – Ty za to wreszcie staniesz na czele firmy. Zasługujesz na to.

– Na pewno bardziej niż Krystian. Myślisz, że nie będzie problemów z ubezwłasnowolnieniem go?

– Nie sądzę. – Lekceważąco machnęła ręką. – Nasi prawnicy się tym zajmą. – Spojrzała z czułością na Pawła. – Genialnie udawałeś, że nie znamy się zbyt dobrze.

– Dla ciebie wszystko, najdroższa.

# PODZIĘKOWANIA

Po pierwsze, chcę podziękować koleżance ze studiów, lekarce Magdzie Kwiatkowskiej, za nieocenioną pomoc przy opisach ofiar. Dziękuję, że cierpliwie znosiłaś moje powtarzające się pytania o kolory i zapachy. Domyślam się, że miałaś dużo ciekawszych rzeczy do zrobienia w jesienne wieczory niż tłumaczenie mi takich rzeczy.

Po drugie, dziękuję mojemu mężowi. Janku, stałeś się moim pierwszym recenzentem. Wszystkie Twoje uwagi były dla mnie bardzo cenne.

Drogiej teściowej Renacie Zając dziękuję za cierpliwość podczas robienia kilkadziesiątu zdjęć.

Nie mogę także zapomnieć o mojej szwagierce Gosi Zając, która stała się królikiem (zajączkiem?) doświadczalnym. W przeciwieństwie do Janka nie znałaś zakończenia powieści przed rozpoczęciem czytania, dzięki czemu mogłam przetestować na Tobie wymyśloną przeze mnie intrygę.

Serdecznie dziękuję mojej współpracownicy Agnieszce Trzeszkowskiej-Berezie za wymyślenie nowego tytułu do odświeżonego, „miętowego” wydania tej powieści.

Na koniec dziękuję za wskazówki i podpowiedzi mojej mamie Barbarze Mischuk, koneserce kryminałów i thrillerów. Mam nadzieję, że ta powieść spełni Twoje oczekiwania i z dumą postawisz ją na półce obok swoich ulubionych autorów.

Korekta: Agnieszka Piotrowicz, Julian Jaworowski  
Projekt okładki: White Doe  
Zdjęcie autorki: Wojtek Biały  
Zdjęcie wykorzystane na I stronie okładki:  
© ILINA SIMEONOVA / Trevillion Images

Skład i łamanie: Cyprian Zadrożny  
Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Wydawnictwo Mięta Sp. z o.o.  
03-707 Warszawa, ul. Floriańska 14 m. 3  
[biuro@wydawnictwomieta.pl](mailto:biuro@wydawnictwomieta.pl)  
[www.wydawnictwomieta.pl](http://www.wydawnictwomieta.pl)

ISBN 978-83-67341-20-2

## Table of Contents

[Spis treści](#)

[Prolog](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

34

35

36

37

38

39

40

41

Podziękowania